9 LISTOPADA 1975 R. NR 45 (1260) ROK WYD. XXX

ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY CENA 4 ZŁ

ŻYCIE I PRACA

KTO NAS BĘDZIE ŻYWIĆ

str. 9—12

WYDAJNOŚĆ — klucz do otwarcia planu

JAN GŁÓWCZYK str. 1

Model konsumpcji w Polsce

MAKSYMILIAN POHORILLE str. 7

HUTNICZE DYLEMATY

LECH FROELICH str. 3

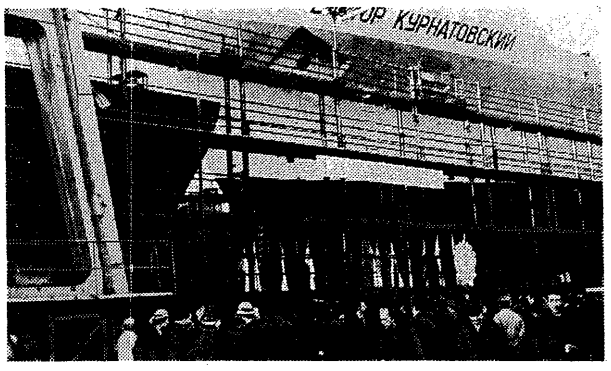

WSPÓŁPRACA POLSKO-RADZIECKA inspiracją – potrzeby przyszłości

ANDRZEJ LUBOWSKI str. 1

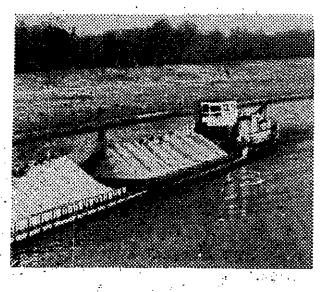

„Do czegośmy doszli" w żegludze śródlądowej

JANUSZ ZBIERAJEWSKI str. 13

Korespondencja ze Stanów Zjednoczonych

MARCIN MAKOWIECKI str. 16

BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE – próba bilansu

PIOTR KRÓL str. 5

PTE WARSZAWA

str. 15

PARTNER NAJWAŻNIEJSZY

ANDRZEJ LUBOWSKI

APETYT na szybki rozwój gospodarczy jest czymś zupełnie naturalnym. Zaspokojenie tego apetytu w sytuacji kraju o rozmiarach takich jak Polska — nie jest możliwe bez aktywnego udziału w międzynarodowym podziale pracy. To, jak wykorzystamy wewnętrzne źródła wzrostu, zależy w coraz większym stopniu od warunków zewnętrznych.

Najważniejszym międzynarodowym uwarunkowaniem dalszego społeczno-gospodarczego postępu naszego kraju jest uczestnictwo w procesie socjalistycznej integracji, szczególnie zaś współpraca Polski ze Związkiem Radzieckim. Jest to dziedzina, w której niczym w zwierciadle odbija się jedność naszej ideologii, polityki i ekonomiki.

Za więcej niż paradoks historii uznać trzeba fakt, że państwo polskie, które po przeszło stuletniej niewoli odzyskało w 1918 roku niepodległość, zawdzięczające w poważnej mierze swój byt państwowy zdruzgotaniu caratu i zwycięstwu Rewolucji Październikowej od pierwszych niemal chwil swego istnienia znalazło się w konflikcie z Rosją Radziecką. Polityczny przełom, jaki za sprawą polskiej lewicy dokonał się w stosunkach polsko-radzieckich po II wojnie światowej, a właściwie jeszcze w trakcie jej trwania, przyniósł naszemu krajowi nowy jakościowo sojusz z potężnym sąsiadem Sojusz, który stał się dla Polski podstawową gwarancją jej pokojowego rozwoju.

I bez dyplomu ukończenia uczelni ekonomicznej łatwo uświadomić sobie ścisły związek między awansem gospodarczym Polski i współpracą z ZSRR. Bez radzieckiej pomocy nie byłby możliwy tak szybki proces industrializacji, stworzenie od podstaw wielu nowych gałęzi przemysłu maszynowego, rozbudowa polskiej energetyki, metalurgii, chemii. Dzięki wieloletnim stabilnym zamówieniom płynącym z rynku o takich jak radziecki rozmiarach zyskaliśmy doświadczenia i markę liczącego się w świecie producenta statków i fabryk kwasu siarkowego, wagonów kolejowych i cukrowni, maszyn budowlanych czy wytwórni płyt pilśniowych.

Uznając systematyczny wzrost wzajemnej wymiany towarowej za naturalny, niejako bieg rzeczy oba kraje uważają zarazem za niezbędne dokonanie pewnego przewartościowania form współdziałania. To, co było w tej współpracy dobre jeszcze 10—15 lat temu, dziś już nie wystarcza, żadnej ze stron w pełni nie satysfakcjonuje. Rzecz w tym, że gospodarki obu krajów osiągnęły już taki stopień dojrzałości, przy którym dalszy efektywny rozwój staje się trudny bez głębszego wejścia w międzynarodowy podział pracy. Jednocześnie lepiej niż w przeszłości uświadamiana jest obecnie ta prawda, że skorzystanie z szans, jakie stwarza międzynarodowy podział pracy oznacza przyspieszenie rozwoju i zmniejszenie jego kosztu.

W stosunku do tradycyjnie pojmowanej „współpracy przez handel" można by powiedzieć, że w polsko-radzieckich stosunkach nadchodzi era współpracy w sferze produkcji. W sferze produkcji rozumianej szeroko — obejmującej badania naukowe, inwestowanie, właściwą produkcję oraz wymianę.

Wyrazem takiej interpretacji potrzeb i możliwości gospodarki obu krajów są podejmowane w ostatnim okresie decyzje, cały ciąg dwustronnych porozumień i umów, które z czasem z etapu ożywionego partnerstwa handlowego pozwolą przejść w etap tworzenia organizmów wysoce komplementarnych. Dlatego też tak duże znaczenie obie strony przywiązują do nadania rozmachu w nadchodzącej przyszłości procesom kooperacji i specjalizacji produkcji.

Wytyczne na VII Zjazd PZPR mówią: **„Należy założyć, że przy dynamicznie rozwijających się obrotach z ZSRR udział wyrobów kooperacyjnych i specjalizowanych ulegnie w latach 1976—1980 potrojeniu".**

To prawda, że wystartujemy w tej dziedzinie do następnej pięciolatki z poziomu niezbyt wysokiego. Kooperacja produkcyjna w dotychczasowej współpracy polsko-radzieckiej rozwijała się bowiem zbyt wolno. Wyrażana jest niekiedy opinia, wydaje się słuszna, że znaczenie kooperacji doceniamy szczególnie w ostatnich latach, kiedy odczuliśmy wyraźnie negatywne skutki zdarzającego się powielania programów produkcyjnych. Sądzić można, że dobrą podstawę dla bardziej niż dotąd zdecydowanego wchodzenia w związki kooperacyjne stanowi prowadzona ostatnio intensywnie w obu krajach modernizacja i rozbudowa potencjału wytwórczego. Kooperacja powinna bowiem obejmować przede wszystkim branże i zakłady najbardziej nowoczesne, te, które dopiero się rodzą, i które w przyszłości wyznaczać będą kształt rozwoju przemysłu.

Wśród już zawartych porozumień o specjalizacji i kooperacji produkcji na przyszłe pięciolecie do największych zalicza się umowy o współpracy w produkcji urządzeń automatyki i aparatury pomiarowej, urządzeń dla elektronicznej techniki obliczeniowej, krosien bezczółenkowych, elementów dla elektrowni atomowych. Wszystkie hydrokinetyczne skrzynie biegów dla radzieckich maszyn budowlanych powstawać będą w Polsce. Rocznie na rynek radziecki trafiać będzie ok. 300 tys. sztuk produkowanych przez nas sprzęgieł elektromagnetycznych, które montowane będą w radzieckich obrabiarkach. Staniemy się w tej dziedzinie światowym potentatem, własnemu przemysłowi zapewnimy znaczne dostawy nowoczesnych obrabiarek. Przedłużono umowę kooperacyjną Polski Fiat— Żiguli. Osprzęt oświetleniowy, amortyzatory, termostaty i inne elementy produkowane przez nas instalować się będzie w fabryce w Togliatti. Do nas zaś trafią szyby, diody łożyska wału i inne elementy motoryzacyjnego wyposażenia wykonane nad Wołgą.

Podpisano już także umowę przewidującą dostawy polskiej aparatury hamulcowej dla samochodów ciężarowych, które wkrótce powstawać zaczną w gigantycznej fabryce nad Kamą. W zamian za to z KAMAZ-u począwszy od 1977 roku do roku 1980 otrzymamy kilka tysięcy ciężarówek.

Te dwa ostatnie przykłady wywołują wartą chyba odnotowania re-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

DEKADA PRZYSPIESZENIA

RACHUNEK POTRZEB I MOŻLIWOŚCI

JAN GŁÓWCZYK

W BIEŻĄCYM pięcioleciu dochód narodowy wytworzony zwiększał się o ok. 10 proc. średniorocznie, co daje wzrost o ok. 60 proc. za pięć lat. Licząc w cenach 1971 r. oznacza to w pięcioleciu przyrost ok. 500 mld zł, w porównaniu z r. 1970. Przyrost tego rzędu, bo ok. 471,4 mld zł uzyskaliśmy łącznie w trzech pięcioleciach okresu 1956—1970 (kolejno: 119,2 mld plus 153,2 mld plus 199,0 mld). Nastąpiła więc zmiana w poziomie rozwoju bezprecedensowa, z czego nie wynika, że opływamy już w dostatki, nie mamy żadnych problemów.

Kiedy w toku dyskusji przed pięciu laty zamierzenia na rok 1975 przybierały kształt konkretnych wskaźników wzrostu, wielkości produkcji i konsumpcji, dla niejednego z ludzi fachowych, a dobrej woli — wiele z tych zamierzeń wydawało się wykraczać poza realną kalkulację. Wskazywało na to doświadczenie innych krajów i własne, z całej dekady lat sześćdziesiątych. Przypomnijmy sobie: średnioroczny wzrost dochodu narodowego planowano prawie na 7 proc. zamiast 6 proc. jak w latach 1966—1970, płacy realnej 3,4 proc., zamiast 2 proc. Niemal nieosiągalnym zadaniem wydawał się wzrost płac realnych o 18 proc. po pięcioleciu, w którym wyniósł on około 10 proc. A produkcja rolna, której wzrost miał wynieść 18—21 proc. wobec 10 proc. w latach 1966—1970? To było zadanie bardzo trudne a jakże ważne i komplementarne do płac realnych.

Przekroczyliśmy te wszystkie założenia wysoko, w tym w rolnictwie osiągając wzrost produkcji o 27 proc., mimo niełatwych przecież warunków w roku ubiegłym i bieżącym. Wzrost produkcji przemysłowej jest rekordowy — o 73 proc. czyli 11,5 proc. średniorocznie. Płace realne zwiększały się w tempie średniorocznym dwa razy wyższym od założeń tak, że z trudem nadążały za nim dostawy towarów rynkowych.

Mamy w kieszeni pieniędzy więcej niż w 1970 r. Rozglądnijmy się po mieszkaniach. 2 200 tys. rodzin zaopatrzyło się w telewizory. Ma je obecnie około 6 400 tys. rodzin na około 9 900 tys. rodzin w Polsce. Lodówki nabyło ponad 1 200 tys. rodzin i posiada je obecnie około połowa wszystkich rodzin polskich. Magnetofon w rodzinach miejskich upowszechnia się w takim tempie, jak kiedyś telewizor.

Ubieramy się nieźle w mieście i na wsi, dobrze i ładnie ubrane są nasze panie i sami nie wiemy, jak to robią, bo twierdzą niezmiennie że „nic nie można dostać". Rzeczywiście, przy szybko rosnących dochodach ulokowanie ich z miejsca w tym, co się chce, jest problemem. Płaca nominalna wzrosła średnio o około 1 265 zł na 1 zatrudnionego, z czego około

Niżej zarabiających chroniło zamrożenie cen podstawowych artykułów żywnościowych, wyżej zarabiających — co sprawiedliwe — zmiany cen (benzyny, cen w gastronomii) dotyczą mocniej. Ale też płace najniższe wzrosły o 350 zł, a w budownictwie — na przykład — wyżej od średniej, w złotówkach i w procentach. Mimo to w budownictwie ludzi brakuje.

Żyjemy lepiej i coraz częściej wybieramy między zarobkiem, rodzajem pracy oraz ilością czasu wolnego, co jest normalne i potwierdza zmiany. Narzekamy przy tym, co jest również normalne, na zasadzie, żeby się nie popsuło, ale przede wszystkim pracujemy lepiej, nie wszyscy — ale w większości. Tej właśnie większości daje to prawo do niezadowolenia z tych, którzy pracują nierówno, chociaż w ogóle chcieliby być równiejsi, kiedy przychodzi do dzielenia. Trochę także niezadowoleni jesteśmy z siebie samych, bo jak się weszło wyżej, więcej widać: potrzeb i braków, także w pracy własnej i wokoło. Można rzeczywiście znacznie lepiej — i ta świadomość ciągnie do przodu, nie sama oczywiście, trzeba ją organizować i przekształcać w działanie, w produkcję tego, czego jeszcze nie dostaje.

Wytyczne na VII Zjazd to kontynuacja strategii VI Zjazdu, to znaczy kierowanie się w działalności partii nadrzędnym celem, którym jest wszechstronny rozwój człowieka i zaspokojenie jego potrzeb. Strategia ta określona została w Wytycznych jako zasada budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego w naszym kraju. Wzbogacają ją zarazem nowe warunki i nowe możliwości wynikające z tego, co już zostało zrobione, rozwiązane i z nowych potrzeb, dla których szukać trzeba środków i sposobów zaspokojenia. Mając tak wiele za sobą, tak wiele zrobione, możemy sobie pozwolić na luksus widzenia ostrzej tego, co przed nami, co zrobić można lepiej.

Strategia, to w szerokim sensie koncepcja działania, obejmująca podstawowe **cele, środki** niezbędne dla ich realizacji oraz **metody** działania. Określa więc, co chcemy osiągnąć.

DOKOŃCZENIE NA STR 2

PARTNER NAJWAŻNIEJSZY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

fleksję. Obecny etap polsko-radzieckiej współpracy ekonomicznej dokonuje się w warunkach wyraźnego ożywienia stosunków gospodarczych między Wschodem i Zachodem. Zarówno ZSRR, jak i Polska są tego procesu aktywnymi uczestnikami. **Praktyka dowodzi, że współpraca gospodarcza poszczególnych krajów socjalistycznych z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi nie stoi w sprzeczności z procesem socjalistycznej integracji. Fakt, że Polska i ZSRR kupiły licencję „Fiata" ułatwił kooperację w produkcji samochodu osobowego. Współpraca naszych producentów aparatury hamulcowej z firmą Westinhouse uczyniła nas atrakcyjnym partnerem dla nowoczesnej fabryki ciężarówek nad Kamą.**

Tradycyjnie do największych wartościowo porozumień polsko-radzieckich należy umowa o dostawach statków i wyposażenia okrętowego. Statki są sztandarowym już przykładem tego, jak dzięki radzieckim zamówieniom nasz przemysł stoczniowy wspinał się po drabinie nowoczesności, awansując do grona narodowych specjalności. Związek Radziecki był i jest partnerem, który nie obawia się eksperymentów, wprowadza ciągle nowe typy statków i nie boi się zamawiać u nas prototypów. Pierwsze statki Ro-Ro, pierwsze bazy rybackie, najnowsze typy trawlerów, pierwsze statki naukowo-badawcze, statki szkolne budowaliśmy dla ZSRR. Dostarczamy im 25—30 proc. naszej produkcji, czasem w bardzo długich seriach sięgających 50 jednostek. W najbliższej pięciolatce dostarczymy Związkowi Radzieckiemu poza niektórymi z wyżej wymienionych typów kilka jednostek typu „OBO" o pojemności przekraczającej 100 tys. ton. W przyszłości wśród asortymentu statków przeznaczonych dla armatora radzieckiego znaleźć się mogą także jednostki do przewozu amoniaku, czy skroplonego gazu. Do nas zaś trafią z ZSRR kutry dostawcze, statki pasażerskie do żeglugi przybrzeżnej, statki na skrzydłach podwodnych, wyposażenie okrętowe, pogłębiarki czy takie specjalistyczne jednostki, jak np. portowy zbieracz nafty i zanieczyszczeń, albo dźwig pływający.

W nadchodzącym pięcioleciu wzrastać będzie w naszych kontaktach z zagranicą rola Związku Radzieckiego jako dostawcy nowoczesnych technologii dla szeregu dziedzin polskiej gospodarki narodowej, a zwłaszcza hutnictwa żelaza, energetyki konwencjonalnej i atomowej, górnictwa, aparatury wiertniczej i geologicznej, obrabiarek skrawających i do obróbki plastycznej, sprzętu lotniczego i elektronicznego. Wśród ważniejszych pozycji na liście naszych zakupów inwestycyjnych w ZSRR znalazło się m. in. kilka tysięcy koparek i spychaczy, maszyny do budowy dróg, ciągniki — w większości ciężkie — 80 i 150 KM, ciężkie lokomotywy spalinowe czy wreszcie powracające do łask trolejbusy. My natomiast dostarczymy m. in. samobieżne ładowarki, agregaty tynkarskie, kilkaset ciężkich żurawi.

Przymiarki na najbliższe lata wskazują, że po wzroście zakresu kooperacji i specjalizacji, drugim zjawiskiem charakterystycznym w polsko-radzieckiej współpracy gospodarczej będzie przełom w dziedzinie handlu towarami rynkowymi. Ta grupa towarowa odgrywała dotychczas znaczną rolę przede wszystkim po stronie naszego eksportu. Na rynku radzieckim lokujemy obecnie ponad 50 proc. całości naszego eksportu towarów powszechnego użytku, pokrywając 16 proc. radzieckiego zapotrzebowania importowego na te dobra. Pięciolatka 1976—1980 odznaczać się ma głównie aktywizacją naszego importu. Przewiduje się, że radzieckie dostawy towarów rynkowych wzrosną 2,5-krotnie w porównaniu z poziomem z lat 1971—1975, choć i w bieżącym pięcioleciu 3-krotnie przekroczono założenia umowy wieloletniej. W setkach tysięcy liczyć się będzie dostawy radzieckich lodówek, telewizorów kolorowych, rowerów. Myśli się również o tym, aby w obu stolicach otworzyć, początkowo raczej tytułem eksperymentu, kilka wielkich sklepów, które mogłyby szybko, bez pośrednictwa central handlu zagranicznego, w trybie operatywnym reagować na potrzeby rynku. W Moskwie byłyby to sklepy Hortexu, Polleny i sklep z wyrobami naszego przemysłu lekkiego. Warszawie natomiast przydałby się sklep z takimi radzieckimi artykułami trwałego użytku jak lodówki, maszyny do szycia, froterki, sokowirówki itp. Wydaje się, że już dziś dojrzewa potrzeba głębszej specjalizacji także w dziedzinie wytwarzania towarów powszechnego użytku. Pozwoliłoby to na urozmaicenie oferty rynkowej w obu krajach.

Za trzeci wreszcie z najsilniejszych akcentów w polsko-radzieckiej pięciolatce współpracy 1976—1980 uznać trzeba cały zestaw porozumień o wspólnych przedsięwzięciach w dziedzinie rozwiązywania problemów surowcowych i produkcyjnych. Wszystkie te porozumienia zawarto w pięcioleciu dobiegającym końca, sporo już o nich pisano, a jeśli przypominamy je tutaj, to z tego głównie względu, że są to nowe stosunkowo kanały współpracy, i że porozumienia te zaczną owocować w ostatnich latach nadchodzącego planu pięcioletniego, dając Polsce poważny zastrzyk surowców.

Ostatnie lata dobitnie potwierdziły celowość naszej wieloletniej polityki systematycznego rozwijania krajowej bazy surowcowej. Własna baza nie zapewnia jednak pełnego pokrycia zapotrzebowania. Choć jesteśmy bardziej niż większość krajów RWPG bogaci w surowce, to wielu z nich nie mamy wcale, albo też nie tyle, ile potrzebujemy, a w przyszłości potrzebować przecież będziemy więcej. Obliczone na wiele lat, stabilne zaopatrzenie polskiej gospodarki w surowce i paliwa jest jednym z głównych warunków realizacji perspektywicznych założeń rozwoju kraju. Obecnie ze Związku Radzieckiego pochodzi ponad 40 proc. całości naszego importu surowcowego. W przypadku niektórych, bardzo ważnych surowców, takich jak ropa naftowa, rudy żelaza i metali kolorowych, bawełna, udział ten jest znacznie wyższy.

Surowce nie wędrują tylko w jednym kierunku. Jesteśmy praktycznie jedynym dostawcą węgla kamiennego do ZSRR; sprzedajemy tam również spore ilości cynku, sody kalcynowanej, siarki, koksu, karbidu. W sumie z Polski pochodzi ok. 10 proc. radzieckiego importu surowcowego.

Nie zmienia to w niczym faktu, że radziecki eksport paliw i surowców wyraźnie przewyższa analogiczny eksport z Polski do ZSRR i że Związek Radziecki w tej dziedzinie pozostanie na długą metę naszym głównym partnerem. Tyle tylko, że partnerstwo to przybierać będzie nowe formy. Zgodnie z przyjętymi w RWPG zasadami, wzrost dostaw ważniejszych surowców i paliw związany będzie z kredytowaniem przez zainteresowane kraje dodatkowego rozwoju radzieckiego przemysłu wydobywczego i niektórych gałęzi przemysłu przetwórczego.

W zamian za tego rodzaju udział w budowie zakładów w Ust-Ilimiu począwszy od 1979 roku będziemy przez 12 lat otrzymywać po 40 tys. ton celulozy rocznie. Udział w budowie kijembajewskiego kombinatu azbestowego zapewni nam, począwszy od 1980 roku, także przez 12 lat coroczne dostawy 50 tys. ton azbestu.

Kolejne porozumienie przewiduje, że w zamian za pomoc w rozwoju na terenie ZSRR produkcji surowców żelazonośnych i niektórych rodzajów żelazostopów Polska otrzymywać będzie przez 12 lat po 2,5 mln ton tych towarów w przeliczeniu na czysty składnik.

Ułożenie naszego odcinka gazociągu orenburskiego to gwarancja dostaw gazu, począwszy od 1979 roku, w rozmiarach 2,8 mld m sześć. rocznie. W zamian za zbudowanie kilkusetkilometrowego naftociągu na trasie Połock-Birżaj-Miażejkiaj płynąć będzie do nas dodatkowo po 1 mln ton ropy naftowej rocznie. Gazociąg orenburski i ropociąg połocki to przedsięwzięcia na skalę dotąd niespotykaną w naszej współpracy z zagranicą. Ich realizacja nie tylko zapewni nam dopływ deficytowych surowców, lecz stać się może zarazem zalążkiem nowej eksportowej specjalności. Tak jak miało to choćby miejsce w przypadku radzieckich zamówień dla polskich stoczni.

Nie tylko na nadchodzące pięciolecie, lecz na perspektywę o wiele dłuższą obliczone jest rozszerzenie i pogłębianie w najbliższych latach różnorodnych form współdziałania w sferze nauki i techniki. Obie strony dążą do skupiania wysiłków na rozwiązywaniu problemów o priorytetowym dla nich znaczeniu. Dotyczy to w szczególności energetyki i przemysłu węglowego; budowy maszyn ciężkich i sprzętu transportowego, urządzeń techniki obliczeniowej i automatyki, maszyn dla chemii i petrochemii. Dla rozwiązywania zadań tak złożonych niezbędne są wspólne instytuty naukowo-badawcze i biura konstrukcyjne, niezbędna jest koordynacja planów rozwoju nauki i techniki, polityki licencyjnej i inne związane z tym przedsięwzięcia.

Obecny potencjał produkcyjny i naukowo-techniczny Polski, zbieżność celów społeczno-ekonomicznych i podobieństwo wielu problemów, które przyjdzie rozwiązywać obu krajom w nadchodzących latach, wszystko to stwarza trwałą podstawę dla dalszego gospodarczego zbliżenia Polski i Związku Radzieckiego, dla bliższych wzajemnych powiązań ich struktur produkcyjnych. W poszukiwaniu strategii rozwoju tych powiązań inspirację stanowią coraz lepiej uświadamiane potrzeby przyszłości. W praktycznym zaś działaniu chodzi o to, aby wychodzące ze wspólnoty politycznej i ideowej założenia sprawnie były przekładane na język „gospodarczego parteru". Wszechstronna współpraca ze Związkiem Radzieckim to ogromnej wagi czynnik sprzyjający urzeczywistnieniu polskich zamierzeń na bliższe i dalsze jutro.

ANDRZEJ LUBOWSKI

RACHUNEK POTRZEB I MOŻLIWOŚCI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

dzięki czemu, w jaki sposób — i w tym ostatnim elemencie zawiera również taktykę działania. Kontynuacja strategii długofalowej oznacza **ciągłość** generalnych **założeń (co odnosi** się przede wszystkim **do celów), a** zarazem ich **konkretyzację,** odpowiednio do zmieniających się potrzeb i **warunków.** Nie oznacza to natomiast zwykłego powielania proporcji, środków i metod działania. Potrzebna jest nam wyższa jakość działania.

Podstawowe założenia rozwoju społeczno-gospodarczego w pięcioleciu 1976—1980 zbliżone są do wskaźników zawartych w Uchwale VI Zjazdu na lata 1971—1975, (patrz tabela 1).

Tabela 1

WSKAŹNIKI ROZWOJU SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO OKREŚLONE W UCHWALE VI ZJAZDU I W WYTYCZNYCH NA VII ZJAZD PZPR

Wyszczególnienie	1971—1975*) Wskaźnik wzrostu	1971—1975*) Wzrost średnioroczny	1976—1980*) Wskaźnik wzrostu	1976—1980*) Wzrost średnioroczny
Dochód narodowy wytworzony	38—39	6,7—6,8	40—42	7,0—7,3
Produkcja przemysłowa	48—50	8,1—8,5	48—50	8,1—8,5
Produkcja rolna	18—21	3,4—3,9	16—18	3,0—3,4
Nakłady inwestycyjne	42	7,3	37—40	6,5—7,0
Płace realne	17—18	3,2—3,4	16—18	3,0—3,4
Dostawy rynkowe	41	7,1	42—45	7,3—7,7
Liczba mieszkań	17**)	3,2	36	6,3

*) Rok poprzedzający pięciolecie = 100; nakłady inwestycyjne i liczba mieszkań — poprzedzające pięciolecie = 100. **) Wg Planu 5-letniego

Nieco szybsze tempo wzrostu dochodu narodowego wytworzonego w latach 1976—1980 wiąże się z rosnącym udziałem przemysłu w tworzeniu dochodu narodowego. Przy podobnym tempie wzrostu płacy realnej charakterystyczne jest założenie przyspieszenia dostaw na zapotrzebowanie rynku wewnętrznego, co wyraża dążenie do wzmocnienia równowagi rynkowej.

Najistotniejsza zmiana dotyczy budownictwa mieszkaniowego, którego tempo wzrostu jest prawie dwukrotnie szybsze, niż to przewidywane było na bieżące pięciolecie. Wolniejsze natomiast zakłada się tempo wzrostu nakładów inwestycyjnych, co związane jest ściśle z dążeniem do uzyskania szybszego tempa wzrostu dochodu narodowego wytworzonego niż podzielonego — odwrotnie niż miało to miejsce w bieżącym pięcioleciu

Faktycznie uzyskane tempo wzrostu w mijającym pięcioleciu było znacznie wyższe od określonego w Uchwale VI Zjazdu. Tempo to wyższe jest tym samym od przewidywanego w Wytycznych na lata 1976—1980. Z czego wynikają te różnice? W mijającym pięcioleciu mieliśmy do czynienia z zespołem korzystnych warunków, które niekoniecznie, lub nie w takim samym zakresie, będą występować w drugiej połowie bieżącej dekady, a w każdym razie trudno jest to precyzyjnie przewidzieć. Zostały one umiejętnie wykorzystane i w takiej skali, w jakiej wystąpią, będą również dyskontowane w przyszłości.

Obecnie trudno jest to dokładniej określić, a tym bardziej z góry wkomponować we wskaźniki rozwoju.

W programowaniu na okresy pięcioletnie nastawiać się trzeba na warunki przeciętne realizacji planu, zakładając nawet rezerwy i środki działania obliczone na warunki gorsze od przeciętnych. Nie można również pominąć, że w znacznym stopniu ponadplanowe przyspieszenie wzrostu uzyskaliśmy w rezultacie wykorzystania tzw. rezerw prostych w gospodarce.

Rezerwy bardziej złożone — „efektywnościowe" — po które obecnie będziemy sięgać, są niemałe, ale też i sposoby ich uruchamiania bardziej skomplikowane, wymagające równoczesnego oddziaływania na licznych płaszczyznach. Efekty możliwe do uzyskania trudno jest policzyć i z góry wkalkulować w plan. Bardziej zresztą racjonalne jest określenie tu głównych kierunków i metod ataku na rezerwy i korygowanie planu w górę już na podstawie poprawy efektywności gospodarowania, a nie samych przewidywań. Na tym właśnie polega idea planu otwartego, planu nie traktowanego w sposób schematyczny, ale korygowanego nie na podstawie życzeń, lecz w miarę powstawania dodatkowych możliwości.

Przy tych porównaniach przede wszystkim wziąć trzeba pod uwagę, że w wyniku burzliwego rozwoju w bieżącym pięcioleciu weszliśmy na stosunkowo wysoki już poziom rozwoju. Na tym poziomie względne, procentowe miary wzrostu gospodarczego warto uzupełniać miarami bezwzględnymi wzrostu, to znaczy — brać również pod uwagę osiągane wielkości przyrostów w poszczególnych dziedzinach.

Obecnie miara wzrostu, wyrażona w jednym procencie uległa zasadniczej zmianie. W 1971 r. zwiększenie dochodu narodowego o 1 proc. to było ok. 8 mld zł, w roku przyszłym będzie to ok. 13 mld, a w 1980 r. — przy tempie wzrostu 7 proc. średniorocznie — ok. 18 mld zł.

Chociaż więc planujemy na lata 1976—1980 zwiększenie dochodu narodowego o 40—42 proc., czyli nie 10 proc., a 7—7,3 proc. średniorocznie, oznacza to przyrost ok. 520—540 mld zł w cenach 1971 r., czyli większy niż w bieżącym pięcioleciu (ok. 500 mld zł).

Jeszcze wyraźniej widać to na przykładzie inwestycji. Według Wytycznych powinny one zwiększyć się w porównaniu z łącznymi nakładami w bieżącym pięcioleciu o 37—40 proc. W tym pięcioleciu analogiczny wskaźnik sięga 90 proc. Właśnie jednak dlatego rozmiar inwestowania, określony w Wytycznych jest nadal ogromny. Średnio w każdym roku przyszłego pięciolecia będziemy inwestować 520—528 mld zł. Jest to rocznie o 140—148 mld więcej, niż w bieżącym pięcioleciu (380 mld rocznie) i 320—328 mld więcej niż średniorocznie w latach 1966—1970 (200 mld zł). Powiedzmy to inaczej: przeciętne roczne nakłady inwestycyjne w przyszłym pięcioleciu będą większe od połowy nakładów pięciolecia 1966—1970 (całość wyniosła 1002 mld zł).

Najważniejsza jednak sprawa to **jakościowa strona wzrostu** nie dająca się już bezpośrednio wyrazić ani w porównaniach procentowych, ani w wielkości przyrostów. Chodzi tu zarówno o **strukturę wzrostu** odniesioną do struktury zapotrzebowania, większą zgodność tych struktur, jak i o wyższą jakość **produktów**, czyli większą ich użyteczność w zaspokajaniu potrzeb.

Jakość jest substytutem wzrostu ilościowego. Im wyższa jakość oraz im lepsze dostosowanie struktury wzrostu do potrzeb, tym więcej liczy się każdy procent wzrostu, każdy miliard przyrostu. Ma to zarówno wymiar ekonomiczny, wyrażający się w oszczędności środków, jak i wymiar społeczny, wyrażający się w sile i sposobie społecznego odbioru tempa wzrostu gospodarczego. Dlatego Wytyczne tak mocno akcentują niezbędność koncentracji na jakościowych cechach naszego rozwoju: pracy i życia.

O potrzebie i celowości poprawy jakości życia nie musimy się przekonywać, chociaż pewnie nie wszyscy pojmujemy jednakowo tę jakość życia i byłoby również o czym podyskutować. Odłóżmy to jednak jako temat do odrębnego rozwinięcia. Wszyscy też skłonni jesteśmy bez oporów akceptować tezę, że im lepiej się żyje, tym lepiej się pracuje. Ale, czy w równej mierze — nie w teorii, lecz w praktyce — jesteśmy realizatorami drugiej strony tej samej tezy? Czy nie wychodzimy czasami z niepisanego założenia, że to drugie, jakość pracy „zrobi się sama"? Czy wszyscy, wszędzie i w pełni i wobec wszystkich organizujemy sprawne przekładnie od zarobku do pracy i od pracy do zarobku? Dynamiczny rozwój społeczno-ekonomiczny to rachunek potrzeb i możliwości, a więc **nie tylko** możliwości, ale i **nie tylko potrzeb.**

Czy mamy obiektywne warunki dla zdecydowanej poprawy jakości pracy, a wraz z tym jakości życia? Moim zdaniem tak i od tego, jak te warunki wykorzystamy, zależeć będzie szersze otwieranie planu w toku jego realizacji na rzecz potrzeb społecznych. A w jednej zwłaszcza sferze, zapotrzebowania na mieszkania, potrzeby spiętrzają się w stopniu wykraczającym poza wszelkie nasze dotychczasowe miary i doświadczenia. W najbliższym pięcioleciu przewiduje się obecnie zwiększenie ilości budowanych mieszkań o 36 proc., w tempie blisko dwa razy szybszym niż w bieżącym pięcioleciu, ale gdyby posłużyć się tylko miarą potrzeb, to bardzo wysokie przecież tempo należałoby zwiększyć. Sprawia to nasz wyż demograficzny, który wchodząc właśnie w produkcję ustawia się zarazem w kolejce po mieszkania. Jak sprostać zapotrzebowaniu, które narasta w tak lawinowym tempie, przy równoczesnym odrabianiu zaległości z ubiegłej dekady?

Wchodzący do produkcji „wyż" — spiętrzając potrzeby w jednych dziedzinach — stanowi zarazem podstawę nowych warunków dla przyspieszenia postępu jakościowego. Przewiduje się, że liczba pracowników z wykształceniem średnim zwiększy się z 1,8 mln osób w 1970 r. do 3,5 mln w r. 1980, z wykształceniem wyższym — odpowiednio z 0,5 mln osób do 1 mln osób. Stwarza to wielką szansę podniesienia jakości produkcji, co w przyszłym pięcioleciu jest może istotniejszym warunkiem lepszego zaspokojenia potrzeb niż wzrost ilościowy podaży. Nie znaczy to, że jakość ma zastąpić ilość, lecz że ma ją wspierać.

Zarazem istnieją wszelkie podstawy do utrzymania, a może nawet zwiększenia, tempa wzrostu wydajności pracy, zwłaszcza w budownictwie i przemyśle, oraz zwiększenia udziału wydajności pracy w przyroście produkcji. Wiąże się to przede wszystkim z szybkim tempem uzbrojenia technicznego pracy, które ma miejsce w wyniku dynamicznej polityki inwestycyjnej. Techniczne uzbrojenie pracy zwiększało się średniorocznie w latach 1971—1974 średnio o 5,2 proc., a w roku bieżącym i w latach najbliższych tempo to ulegnie przyspieszeniu w związku z oddawaniem do użytku licznych nowych obiektów. Łącznie majątek trwały, który w tym pięcioleciu zwiększył się o 1,4 biliona zł (do wartości 5,5 biliona) wzrośnie w 1980 r. do łącznej wartości około 7,4 biliona zł. Tempo wzrostu zatrudnienia w sferze produkcji materialnej nie ulegnie zaś przyspieszeniu.

Sceptycy zwracają uwagę, aby nie identyfikować wzrostu ilościowego majątku trwałego z analogicznym skokiem w poziomie nowoczesności, że w tej czy w innej branży maszyna nowa fizycznie niekoniecznie jest nowa jakościowo. Pewnie, zdarza się i tak, ale w sumie w żadnym porównywalnym okresie nie zakupiliśmy w takiej skali maszyn i urządzeń od najlepszych światowych producentów, nie wdrożyliśmy tak wielu nowoczesnych licencji. Polska myśl techniczna też nie stała w miejscu.

Mamy więc możliwości uzyskania dalszego, znacznego postępu w wydajności pracy i to nie przez intensyfikację fizycznego wysiłku, lecz — powiedziałbym — przez intensyfikację pracy maszyn i urządzeń. Wymaga to **intensyfikacji myślenia** w zarządzaniu i znakomicie wyższej sprawności w organizacji produkcji i pracy. Ale nie tylko, bo również większej dyscypliny i odpowiedzialności wszystkich.

Złe zorganizowanie pracy lub nieprzyjście do pracy oznacza bowiem, że jakaś część majątku produkcyjnego, którego wartość mierzymy już w bilionach złotych, jest bezczynna: kosztuje, a nie przynosi społecznego pożytku. W 1974 r. na 1 pracownika przypadało na przykład w przemyśle produkcyjnym środków trwałych o wartości 276 tys. złotych. Skojarzmy sobie to z absencją, aby tu właśnie powiedzieć, że nas na urlop dla maszyn nie stać.

Społeczna wydajność pracy, mierzona produkcją czystą, zwiększała się w latach 1971—1974 średniorocznie o 7,9 proc., przy wzroście średniorocznym w latach 1966—1970 o 4,1 proc. Nastąpiło więc niemal podwojenie tempa wzrostu wydajności pracy w całej gospodarce narodowej. Wzrósł udział wydajności pracy w przyroście dochodu narodowego średnio z 68,3 proc. w pięcioleciu poprzednim do 77,4 proc. w latach 1971—1974. Stało się to główną przyczyną radykalnego zwiększenia tempa wzrostu gospodarczego.

Nasze potrzeby, wymagania i możliwości również jednak nie stoją w miejscu. Chcielibyśmy wszyscy, aby tempo wzrostu spożycia było maksymalnie wysokie. Musi ono mieć jednak oparcie w produkcji, w tempie wzrostu wydajności pracy. Dotychczas — patrz tabela 2 — spożycie raczej to tempo wyprzedzało. Jest to jednym z elementów nierównowagi w gospodarce. **Trzeba więc maksymalnie skoncentrować się na tempie wzrostu wydajności pracy, bo jest to metoda otwierania możliwości utrzymania wysokiego tempa wzrostu spożycia.**

Tabela 2

RELACJE EKONOMICZNE W GOSPODARCE NARODOWEJ*) (CENY STAŁE)

Wyszczególnienie	1971	1972	1973	1974	Średnio 1971—1974
Udział wydajności w przyroście dochodu narodowego	0,840	0,764	0,800	0,715	0,774
Procent przyrostu spożycia z dochodów osobistych, przypadający na 1 proc. przyrostu wydajności	1,03	1,09	1,24	1,04	1,10
Relacja przyrostu uzbrojenia technicznego do przyrostu wydajności	0,735	0,518	0,580	0,840	0,659

*) Źródło: Rocznik Statystyczny 1975, s. 67, tab. 1/97.

W Wytycznych stwierdza się, że udział wydajności pracy w przyroście produkcji powinien w przemyśle przekroczyć 90 proc., w budownictwie osiągnąć 100 proc. Jeżeli zastanowić się nad relacją przyrostu uzbrojenia technicznego do przyrostu wydajności pracy, jest to w pełni osiągalne. W tabeli II (patrz rząd ostatni) dotyczy ona całej gospodarki. W przemyśle współczynnik średni dla lat 1971—1974 jest wyższy (0,974), a w budownictwie tempo wzrostu uzbrojenia technicznego przekraczało tempo wzrostu wydajności pracy. Nie należy oczywiście tych relacji absolutyzować i wyciągać z ich kształtowania się zbyt pospiesznych wniosków. Nie we wszystkich dziedzinach i nie natychmiast wzrost uzbrojenia może wyrazić się w wyższym, czy chociażby analogicznym, tempie wzrostu wydajności pracy. Z tym zastrzeżeniem można jednak powiedzieć, że rezerwy wzrostu wydajności pracy są spore i jesteśmy w stanie po te rezerwy sięgnąć

W najbliższym pięcioleciu stoją przed nami zadania skojarzenia tempa wzrostu gospodarczego, wzmocnienia równowagi ekonomicznej i poprawy społecznej efektywności gospodarowania, relacji ekonomicznych. Nie są to zadania wykluczające się nawzajem, odwrotnie, komplementarne, warunkujące łącznie właściwą realizację celów społecznych. Znajdujemy się już bowiem na nowym, wyższym piętrze rozwoju społeczno-gospodarczego z punktu widzenia możliwości, potrzeb, środków działania i umiejętności. To zakłada możliwość i niezbędność równoległego i współmiernego działania na wszystkich odcinkach frontu gospodarczego po to aby cele strategiczne, nakierunkowane na człowieka, traktowanego jako cel i podmiot gospodarowania, osiągnąć szybciej i w sposób społecznie optymalny.

JAN GŁÓWCZYK

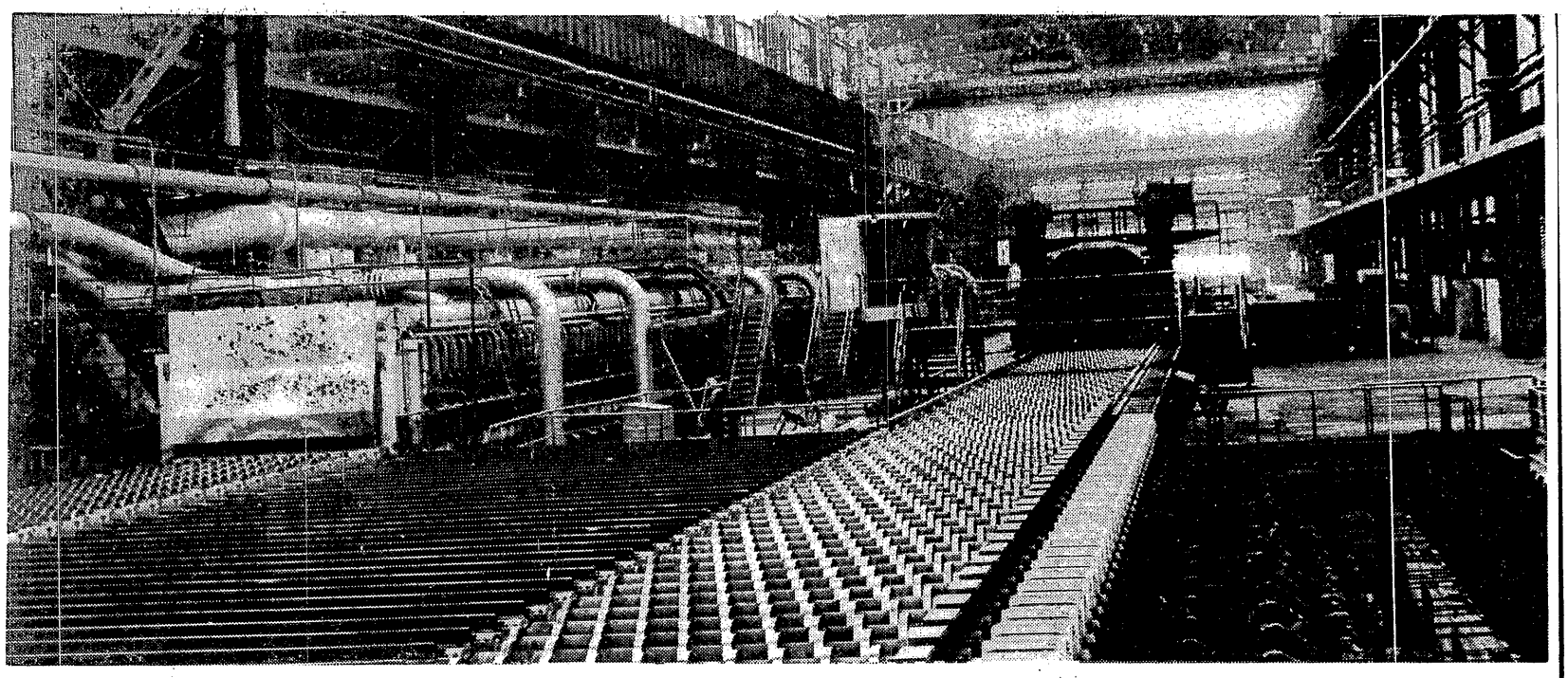

STALOWA BAZA

LECH FROELICH

STAL — w roku ubiegłym wytopiliśmy jej w Polsce 14 500 tys. ton. By ją uzyskać, wytworzono w poprzedzającym ogniwie produkcji 8 200 tys. ton. surówki i żelazostopów wielkopiecowych; tę stal przetworzono na 10 500 tys. ton wyrobów walcowanych i 1 100 tys. ton rur stalowych...

W roku bieżącym polscy hutnicy — można się spodziewać — wytopią około 15,1 mln ton stali. Faktyczne natomiast zużycie wyrobów hutniczych przez krajowych odbiorców wyrażone w stali wyniesie około 19,5 mln ton. Brakujące ilości wyrobów będą pokryte importem.

Przedstawione do ogólnonarodowej dyskusji Wytyczne Komitetu Centralnego na VII Zjazd Partii zadania dla czarnej metalurgii formułują zwięźle jednym zdaniem: **„Produkcja stali w 1980 roku osiągnie około 22 mln ton, a wyrobów walcowanych 14,7 mln ton".**

W rozmowach z odpowiedzialnymi pracownikami hutnictwa chciałem wysondować, jak oceniają te zadania. W świetle liczb i procentów wzrost produkcji stali o 51 proc. i wyrobów walcowanych o 39 proc. w okresie 1974—80 wydają się zadaniami napiętymi. Czy napiętymi wystarczająco?

Gdyby przyjąć, że w przyszłej pięciolatce sposób zużycia stali i struktura tego zużycia będą analogiczne do pięciolatki bieżącej to w roku 1980 zapotrzebowanie na stal przez wszystkich jej konsumentów można szacować na 27 500 tys. ton. Przyjęcie tej liczby wydaje się absurdalne — mówili mi eksperci — *tej ilości stali nie będziemy w stanie wytworzyć, biorąc pod uwagę, że większość inwestycji hutniczych przyszłej pięciolatki została już zdefiniowana, że ich cykl realizacji jest paroletni i że większość z nich już jest w trakcie realizacji; wydaje się również nierealne i ekonomicznie nieuzasadnione rozwijanie na bardzo szeroką skalę uzupełniającego importu wyrobów stalowych.*

MNIEJ, LEPSZEJ...

Skoro stali mniej, to powinny nastąpić zmiany w strukturze zużycia, zmiany w strukturze produkowanych typów, gatunków i marek. **„Zaspokojeniu rosnącego zapotrzebowania na produkty czarnej metalurgii służyć będzie budowa Huty „Katowice"** — czytamy w Wytycznych — **oraz modernizacja i rozbudowa polskiego hutnictwa. Szczególnej uwagi wymaga rozwój wyższych form przetwórstwa. Należy w coraz większym stopniu zaspokajać zapotrzebowanie gospodarki na wysoko jakościowe produkty przemysłu hutniczego w oparciu o źródła krajowe i systematycznie zmniejszać import tych produktów".**

Program, który pozwoliłby zaspokoić w pełni ilościowe i asortymentowe zapotrzebowanie krajowe na wyroby hutnicze, wymaga nakładów inwestycyjnych w okresie 1976—1980 ponad 300 mld zł.

Zdawaliśmy sobie sprawę — mówili mi eksperci hutnictwa — *że wprowadzenie do planu tak wygórowanej kwoty jest nierealne. Dlatego, po uzyskaniu wytycznych do projektu planu, opracowano, jako wiodący, program zakładający nakłady inwestycyjne 146 mld zł powiększone o nakłady potrzebne na realizację II etapu huty Katowice. Program ten posiada jednak znaczny mankament — nie rozwiązuje większości problemów przetwórstwa hutniczego i rurownictwa.*

Kształt przyszłego planu 1976—1980 pod wieloma względami został określony inwestycjami rozpoczętymi w latach ubiegłych. Najważniejszą pozycją tego planu jest budowa Huty „Katowice". Już od przyszłego roku włączane będą do produkcji kolejno potężne, największe w Polsce i rzadko spotykane na świecie urządzenia i agregaty produkcyjne. Pod koniec roku 1977 pierwszy etap budowy powinien być zakończony — a w bilansie stali po stronie przychód będziemy mogli zanotować „plus" 4,5 mln ton.

Etap drugi przewiduje podwojenie produkcji stali do 9 mln ton. Zastosowanie ciągłego odlewania stali pozwoli na wyeliminowanie jednego ogniwa technologicznego — zgniatacza-slabinga. Nowa technologia pozwala zwiększyć uzysk stali o około 10 proc. Bardzo ogólnie szacowane nakłady na realizację II etapu w latach 1976—1980 sięgną z pewnością co najmniej 50 mld złotych. Na temat trudności z prawidłowym ustalaniem nakładów inwestycyjnych w hutnictwie „anno 1975" powiemy zresztą parę słów.

Nie będę tu wymieniał długiej listy tytułów inwestycyjnych. Ogólnie można powiedzieć, że są one jednoznacznym wyrazem zwrotu naszego hutnictwa w kierunku produkcji jakościowej; ale też trzeba dodać, że ten zwrot dopiero się zapoczątkował.

Wobec braku wysoko wydajnych rud krajowych skazani jesteśmy na import surowca. Tej okoliczności uniknąć nie jesteśmy w stanie — możemy natomiast tak rozwinąć przetwórstwo, by stal służyła nam w sposób maksymalnie efektywny. Do rozstrzygnięcia jest następujący dylemat: czy kosztem jednorazowych nakładów, nieraz znacznych, doprowadzić do takiego rozwoju przetwórstwa, by do minimum ograniczyć import półproduktów i wyrobów stalowych, czy też ograniczając rozwój hutnictwa żelaza i stali, rezygnując z niektórych inwestycji, nastawić się na stały import poszczególnych asortymentów wyrobów stalowych i do naszych bilansów wstawić te pozycje importowe na dłuższy okres czasu?

Hutnicy, patrioci swojego fachu, opowiadają się, rzecz prosta, za pierwszą alternatywą; nie są jednak opatrzeni „końskimi okularami", wiedzą, że kwestia, na co i w jakiej wysokości skierować środki inwestycyjne, dotyczy strategii gospodarczej w skali kraju.

NADMIERNA STALOCHŁONNOŚĆ

W Biurze Projektów Przemysłu Hutniczego „BIPROHUT" rozmawiałem z zastępcą dyrektora d/s rozwoju hutnictwa, mgr inż. Zygmuntem Musialikiem.

— Do alternatyw przedstawionych przez hutnictwo: większe inwestycje bądź większy import, można podejść jeszcze z innej strony — dążyć do zmniejszenia zużycia stali, do jej oszczędzania, do uzyskiwania przyrostów dochodu narodowego przy mniejszej stalochłonności. — Mówię — Jest to „odwrotna strona medalu" rozwoju produkcji hutniczej. Skoro apetyty inwestycyjne będą musiały być w przyszłej pięciolatce temperowane, skoro wydatki inwestycyjne były, są i będą zawsze jednym z czynników przesądzających o rozmiarach dochodu narodowego podzielonego i stopie życiowej ludności, to chyba ten trzeci nurt „oszczędnościowy" powinniśmy szczególnie akcentować.

— *Obserwuje się następujące prawidłowości* — odpowiada mój rozmówca — *wskaźnik stalochłonności wykazuje tendencję rosnącą w okresie dochodzenia przez gospodarkę narodową do poziomu oznaczającego średnią zamożność, a tendencję malejącą w okresach dalszego wzrostu dochodu narodowego. Wynika to z faktu, iż początkowy rozwój gospodarki w kraju wiąże się z nasileniem inwestycji stalochłonnych (budowa przemysłu ciężkiego, transportu, budownictwa mieszkaniowego) oraz z budową infrastruktury. W miarę natomiast dalszego wzrostu dochodu narodowego dokonują się zmiany w strukturze konsumpcji oraz inwestycji na skutek zwiększania się udziału wyrobów o niskiej stalochłonności (rozwój elektroniki, produkcji artykułów gospodarstwa domowego, środków żywności) i wzrostu udziału usług.*

Oprócz zmian w strukturze gospodarczej na stalochłonność dochodu narodowego wpływają również powiązania gospodarki danego kraju z rynkiem światowym poprzez import lub eksport wyrobów hutniczych, pośredni lub bezpośredni.

Porównując okres dwudziestopięciolecia (1950—1975) możemy stwierdzić, że o ile dochód narodowy w cenach stałych wzrósł w tych latach z 217 mld zł do 1 307 mld złotych, to zużycie stali z 2,39 mln ton zwiększyło się do 19,5 mln ton. W rezultacie widzimy, że wskaźnik stalochłonności dochodu narodowego podniósł się aż o 34 proc., tj. z 11,04 kg (stali na 1 000 zł dochodu narodowego) do 14,93 kg.

Trudno w sposób mechaniczny przeprowadzać porównania naszego wskaźnika stalochłonności ze wskaźnikami osiąganymi przez inne kraje. Przede wszystkim ze względu na odmienne metody obliczania samego dochodu narodowego, a także na odmienność struktur gospodarczych. Możemy jednak przyjąć, analizując sposób gospodarowania stalą w Polsce, że nasz wskaźnik jest zawyżony o około 20 proc. w stosunku do możliwości wynikających z optymalnego wykorzystania stali przez odbiorców unowocześnionych wyrobów hutniczych oraz podniesienia uzysków w hutnictwie.

— Co należałoby, zdaniem pana dyrektora, czynić, by zużycie stali na 1 000 zł dochodu narodowego zmniejszyć, a wskaźnik stalochłonności poprawić?

— *Działania powinny być wielokierunkowe. Wymieniłbym przykładowo tylko niektóre. A więc w biurach projektowych i konstrukcyjnych należałoby wprowadzać nowoczesne rozwiązania maszyn, konstrukcji i urządzeń, dające szansę obniżenia zużycia stali w wyrobach finalnych. To sprawa pilna. Porównując niejednokrotnie wyroby polskiego przemysłu maszynowego i ciężkiego z analogicznymi wyrobami producentów z zagranicy, stwierdzamy, że one są zbyt ciężkie, zbyt masywne.*

U producentów wyrobów hutniczych należałoby dążyć do takiego unowocześnienia technologii, która pozwoliłaby zmniejszyć ilość odpadów, a maksymalnie zwiększyć uzysk. Na przykład wspomniana już technologia ciągłego odlewania stali umożliwia wzrost uzysków o około 10 proc. Jednocześnie producenci hutnicy powinni stale unowocześniać strukturę asortymentową, podnosić jakość wytwarzanych wyrobów, dostosowywać je do wymagań odbiorców. W praktyce oznaczać to będzie konieczność uruchomienia produkcji całej gamy nowych wyrobów: profili giętych, ekonomicznych, profili spawanych, wyrobów powlekanych itd. Oznaczać to będzie dostarczanie wyrobów o zawężanych tolerancjach wymiarowych.

U odbiorców wyrobów hutniczych należałoby dążyć do wdrażania nowoczesnych technologii, umożliwiających maksymalne wykorzystanie stalowego tworzywa; a zatem szeroko stosować obróbkę plastyczną, zamiast wiórowej, zastępować ciężkie odlewy lżejszymi konstrukcjami kuto-spawanymi, szerzej stosować obróbkę cieplną. Należałoby zwrócić pilniejszą uwagę na sprawę prawidłowego doboru materiałów hutniczych do konkretnych wyrobów, czyli wyższą rangę nadać służbie metaloznawców.

Uważam wreszcie za wskazane działania mające na celu zwiększenie zapasów w gestii dystrybutora stali, a zmniejszenie tych zapasów u odbiorców. A w rezultacie znaczne tonażowe obniżenie zapasów hutniczych w skali kraju, niepotrzebnie zamrożonych, chomikowanych.

Efektywność obniżenia stalochłonności jest bezdyskusyjna. Utrzymując wskaźnik stalochłonności na obecnym poziomie powinniśmy w roku 1980 zużywać około 27,5 mln ton stali, co jest nie do przyjęcia. W aktualnej strukturze produkcji każda tona wyrobów hutniczych wymaga w pełnym cyklu nakładów inwestycyjnych ponad 20 tys. złotych. A przeciętna cena tych wyrobów wynosi około 9 tys. złotych. Pełne wykorzystanie możliwości obniżenia stalochłonności umożliwiłoby już w roku 1980 zmniejszenie hipotetycznego zużycia stali o ponad 5 mln ton. Te 5 milionów ton rocznie oznacza oszczędność w kosztach produkcji rzędu 45 mld rocznie i ponad 100 mld złotych inwestycyjnych. Rozmiary nakładów inwestycyjnych, które należałoby ponieść dla poprawy jakości i asortymentu stali i zmniejszenia stalochłonności są, naszym zdaniem, niższe.

CZY RĘCE MYĆ, CZY NOGI?

Naczelny dyrektor „BIPROHUTU", mgr inż. Oskar Goszyk, swoją opinię na temat perspektyw hutnictwa zaczyna od anegdoty:

— *Czy ręce myć, czy nogi? Odpowiedź jest znana, tu trudno o priorytety. Ten dylemat z dykteryjki przypomina się mi, kiedy rozważamy przyszłe plany produkcyjne hutnictwa, przyszłe inwestycje i przyszłe priorytety. Nasze potrzeby są tak różnorodne, że trudno z pełnym poczuciem odpowiedzialności wykreślić jakąś pozycję. Zdajemy sobie oczywiście sprawę, że nie wszystkie apetyty inwestycyjne hutnictwa będą mogły być zaspokojone — lecz świadomie rezygnując z określonej pozycji, z określonego asortymentu musimy sobie zdawać sprawę z konsekwencji.*

Skąd w naszym programie wzięła się kwota 146 mln złotych? Jest to kwota nakładów ustalona w Wytycznych do projektu planu powiększona o 19 mld złotych na budowę dwóch walcowni finalnych huty „Katowice", której w ramach „poprzednich" 127 mld złotych nie można było zmieścić.

Dokładna wycena niezbędnych nakładów inwestycyjnych na poszczególne zadania jest bardzo trudna. Po pierwsze, nie wiemy dziś dokładnie, w jakiej mierze korzystać będziemy z licencji lub know-how? Czy i z jakich kierunków importować będziemy unikalne maszyny i urządzenia technologiczne? Nawiasem mówiąc, mimo recesji gospodarczej w krajach kapitalistycznych, ceny na technologiczne urządzenia hutnicze poszły niesłychanie w górę. Jeśli w pięciolatce, która dobiega końca, płaciliśmy przykładowo za 1 tonę urządzeń dla huty „Katowice" 305—400 tys. złotych, to obecnie żądają od nas 600—700 tys. złotych za tonę.

Trzeba pamiętać także, że na nowych obiektach hutniczych zmienia się wciąż proporcja między kosztem robót budowlano-montażowych, a kosztem tzw. zamaszynowania. W bieżącej pięciolatce roboty budowlano-montażowe stanowiły około 52 proc. ogólnych kosztów inwestycji, w tej, w którą wkroczymy — zapewne już tylko 40 do 45 procent. Tak więc na wiele pytań, które tu zostały postawione, niestety, nie jesteśmy w stanie dać absolutnie pewnej odpowiedzi.

Jeśli w naszych rozważaniach, przy obecnej strukturze zużycia stali, hipotetyczne potrzeby w zakresie stali surowej „wyskoczyły" w roku 1980 na 27,5 mln ton rocznie, a Wytyczne Zjazdowe obligują hutnictwo do 22 mln ton, to między tymi dwiema liczbami powstaje pole ekonomicznego i technicznego manewru. Pozostaje — i to jest jedyny słuszny, naszym zdaniem, kierunek postępowania — ograniczenie zużycia pod względem tonażu, a jednocześnie poprawianie wszelkich parametrów jakościowych wyrobów hutniczych oraz w miarę istniejących możliwości, maksymalny rozwój hutnictwa.

SZUKANIE POZYTYWNEJ ODPOWIEDZI

Powstaje więc pytanie — nie retoryczne — jak rozwiązać rysującą się sprzeczność między hipotetycznymi potrzebami zgłaszanymi przez wszystkich konsumentów stali a możliwościami dostaw tych ilości przez polskie hutnictwo?

Droga inwestycyjna jest, praktycznie biorąc, zamknięta. Nawet rekordowy cykl realizacji inwestycji hutniczych jest długi, wieloletni. Zakres inwestycji w pięciolatce 1976—1980 został w gruncie rzeczy określony decyzjami podjętymi wcześniej. Dostawcy maszyn i wyposażenia technicznego dla hut, a jest ich w skali świata niewielu, mają portfele zamówień wypełnione na parę lat naprzód. Niedawno, w końcu listopada, nastąpiła finalizacja polsko-radzieckich rozmów i podpisanie porozumienia dotyczącego pomocy technicznej i ekonomicznej przy budowie II etapu Huty „Katowice". Porozumienie to na wysokim szczeblu rządowym podpisali: wiceprezes Rady Ministrów, Franciszek Kaim, a ze strony radzieckiej z-ca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, Iwan Archipow. Tak więc znaczne powiększenie programu inwestycyjnego hutnictwa i ze względów ogólnoekonomicznych (wysokie nakłady na jedną tylko branżę) i ze względu na wieloletni cykl realizacji dostaw wyposażenia hutniczego, nie będzie możliwe.

Druga droga — import stali i wyrobów stalowych — z wielu względów wydaje się najmniej pożądana.

Pozostaje więc droga trzecia — dążenie, by rozwój naszej gospodarki, by „polskie przyspieszenie" realizować nie, jak dotychczas, przy narastającym, lecz przy malejącym wskaźniku stalochłonności. By jednak krzywa stalochłonności przestała piąć się w górę, a przybrała chociażby bieg poziomy, konieczne są skordynowane działania wielu udziałowców — i producentów, i odbiorców.

Hutnicy nie czekając na przyszłe inwestycje mogą już wykorzystując ten potencjał produkcyjny, który jest w ich dyspozycji, prowadzić wielokierunkową batalię o wyższe uzyski, o wyższą jakość stali, o zmniejszenie ilości nietrafionych wytopów, o mniejsze ilości braków walcowniczych i odlewniczych, o respektowanie „minusowych" tolerancji.

Konsumenci stali, zwłaszcza ci, których udział w zużyciu jest znaczny, powinni w sposób kompleksowy pracować nad zmniejszeniem ciężaru wyrobów finalnych, nad zmniejszeniem norm zużycia stali. Czy nasze statki, budowane w naszych stoczniach, wagony kolejowe, samochody, nie mogłyby być lżejsze? Czy budownictwo — zatapiające tysiące ton stalowych prętów w betonowej masie, coraz szerzej stosujące konstrukcje stalowe — nie mogłoby wprowadzać śmielej nowoczesnych, ekonomicznych rozwiązań konstrukcyjnych, domagać się od hutnictwa stali o wysokich parametrach wytrzymałościowych, racjonalizując jej zużycie?

Jest także szeroki zestaw maszyn i urządzeń, obrabiarek, maszyn drogowych i górniczych, technologicznych urządzeń chemicznych, których ciężar w porównaniu z ciężarem analogicznych urządzeń produkowanych przez przodujące firmy światowe jest zawyżony.

Jestem przekonany, że wiele naszkicowanych tu problemów — utwierdziły mnie w tym również opinie ekspertów — można by pozytywnie rozwiązać. Dysponujemy już rozwiniętym potencjałem przemysłowym, dysponujemy wieloma nowoczesnymi technologiami, posiadamy rozbudowane zaplecze naukowe, rozwojowe i konstrukcyjne, posiadamy wykształcone kadry inżynierskie, techniczne i robotnicze — te wszystkie czynniki należy łącznie, kompleksowo uruchomić, by uzyskać pożądaną zmianę: dalszy dynamiczny wzrost dochodu narodowego i jego części „do podziału" przy stopniowo malejącym wskaźniku stalochłonności.

DOSKONALENIE SYSTEMU FINANSOWO-EKONOMICZNEGO

Jak donosi PAP, 30.X. odbyła się pod przewodnictwem członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR Jana Szydlaka narada z dyrektorami jednostek inicjujących. Udział w niej wzięli: członek Biura Politycznego KC PZPR, zastępca Prezesa Rady Ministrów Mieczysław Jagielski, sekretarz KC PZPR Józef Pińkowski, kierownik Wydziału Ekonomicznego KC PZPR Zbigniew Zieliński oraz kierownicy resortów gospodarczych.

Celem narady było dokonanie oceny dotychczasowych społeczno-ekonomicznych rezultatów jednostek inicjujących oraz przedyskutowanie dalszych kierunków doskonalenia systemu finansowo-ekonomicznego organizacji gospodarczych.

Stwierdzono, że Uchwała VI Zjazdu w części dotyczącej opracowania i wprowadzenia kompleksowych zmian w systemie funkcjonowania gospodarki jest konsekwentnie wykonywana: komisja partyjno-rządowa dla unowocześnienia systemu funkcjonowania gospodarki i państwa wespół z organami rządowymi steruje procesem zmian systemowych w organizacjach gospodarczych. Podkreślano istotną rolę, jaką w procesie doskonalenia planowania i zarządzania odegrały doświadczenia, konsultacje oraz opinie kierownictw i aktywu społeczno-politycznego jednostek gospodarczych.

Obecnie według tych zasad działa 125 organizacji gospodarczych: zjednoczeń, kombinatów i dużych przedsiębiorstw wielozakładowych. W przemysłowych jednostkach inicjujących wytwarza się około 65 proc. całej produkcji przemysłu, a ich udział w zatrudnieniu wynosi ok. 62 proc. W latach 1973—74 oraz w trzech kwartałach 1975 r. uzyskały one wyższy wzrost produkcji i na ogół korzystniejsze relacje ekonomiczne niż pozostała część przemysłu. Zwrócono również uwagę na poprawę wyników w roku bieżącym w stosunku do 1974 r., w tym także w dziedzinie gospodarki zatrudnieniem i funduszem płac.

Od 1 stycznia 1976 r. zamierza się objąć nowymi zasadami dalszych ok. 40 organizacji gospodarczych, w tym 23 jednostki przemysłowe.

W związku z upowszechnieniem systemu, zgromadzeniem prawie trzyletnich doświadczeń oraz ze względu na zmieniające się warunki wewnętrzne i zewnętrzne rozwoju gospodarki, na naradzie przedstawione zostały kierunki dalszego, ciągłego doskonalenia systemu finansowo-ekonomicznego. Omówiono zasady systemowe gospodarowania funduszem płac oraz metody lepszego wiązania przyrostu funduszu płac ze wzrostem wydajności pracy.

W dyskusji koncentrowano się na zadaniach wynikających z potrzeby dalszego wzmagania procesu efektywności gospodarowania. Dominowała troska o jak najlepsze wykorzystanie mechanizmów zawartych w systemie finansowo-ekonomicznym do dalszej zdecydowanej poprawy społecznej skuteczności gospodarowania zasobami pracy i środkami materialnymi, zgodnie z wzajemnym uwarunkowaniem wyższej jakości pracy i wyższej jakości życia.

listy

Bank bliżej klienta

W numerze 39/75 Waszego pisma ukazał się artykuł HENRYKA ZALEWSKIEGO pt. „Kłopoty klientów Banku Gospodarki Żywnościowej", w którym autor na przykładzie jednego przedsiębiorstwa krytycznie ocenia obsługę klientów tego banku po wprowadzeniu reformy bankowej i na tej podstawie dochodzi do wniosku, że najlepiej byłoby powierzyć całość rozliczeń pieniężnych klientów BGŻ oddziałom NBP.

Argumenty, jakimi autor posługuje się w artykule, świadczą o braku znajomości organizacji obsługi klientów BGŻ. Źródła rzekomych kłopotów tych klientów autor upatruje głównie w zmniejszonej sieci terenowej tego banku. W rzeczywistości Bank Gospodarki Żywnościowej powiększył znacznie swoją sieć terenową i jest obecnie bankiem posiadającym najliczniejszą w Polsce sieć placówek.

Dla obsługi swych klientów BGŻ dysponuje bowiem siecią 2 684 jednostek terenowych, w tym 49 oddziałów wojewódzkich, 46 zamiejscowych wydziałów tych oddziałów oraz 1 664 banków spółdzielczych z 925 placówkami. W ramach tej sieci organizacyjnej powstały możliwości zapewnienia klientom BGŻ w pełni sprawnej i należytej obsługi ich rozliczeń pieniężnych. Nastąpiło bowiem przybliżenie usług bankowych dla wszystkich klientów BGŻ. Usługi te w zależności od ich charakteru i specyfiki operacji klientów są wykonywane w zróżnicowany sposób, dostosowany do lokalnych warunków.

Klienci BGŻ nie muszą zatem jeździć, jak pisze autor, do oddalonych

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

listy

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

niekiedy o 40 km oddziałów, gdyż mogą swych bieżących rozliczeń pieniężnych dokonywać za pośrednictwem miejscowego banku spółdzielczego lub najbliższego oddziału NBP.

Sprawą obsługi rozliczeń pieniężnych klientów BGŻ nie uszła uwadze władz banku — jak to sądzi autor — bowiem już w pierwszym dniu istnienia nowego banku, tj. 1 lipca br. wydane zostały szczegółowe zarządzenia regulujące organizację tej obsługi.

Każdy klient banku może w najbliższej placówce bankowej dokonać operacji związanych z odprowadzeniem i zasilaniem się w gotówkę oraz rozliczeń pieniężnych dotyczących bieżącej działalności. Tak na przykład przedstawiciel wymienionego w artykule POM w Nowym Dworze Kwidzyńskim nie musi jeździć do Braniewa, czy Malborka, gdyż swych rozliczeń pieniężnych POM może dokonywać za pośrednictwem rachunku pomocniczego w banku spółdzielczym znajdującym się w jego siedzibie.

Nie zawsze, jak wynika to z przykładu podanego w artykule, wprowadzone formy rozliczeń wykorzystywane są w sposób prawidłowy przez klientów i pracowników banku. W wyniku zbadania przez centralę podanego przez autora przykładu stwierdzono, iż miały tam miejsce opóźnienia w dokonywaniu rozliczeń pieniężnych. Miejscowa placówka bankowa zastosowała taki tryb rozliczeń i obiegu dokumentów, który niepotrzebnie wydłużał cykl rozliczeniowy. Centrala banku wykorzystała ten sygnał do zwrócenia uwagi swoim placówkom na potrzebę eliminowania zbędnego obiegu dokumentów i skracania cyklu rozliczeń pieniężnych.

Centrala banku nie uważa, aby istniejąca organizacja obsługi klientów i ich rozliczeń pieniężnych była już w pełni doskonała; za okoliczność łagodzącą można uznać to, że istniejemy w nowej strukturze dopiero kilka miesięcy. Będziemy tę obsługę doskonalić i usprawniać w toku dalszej naszej pracy.

A. ZAGNER
dyrektor Departamentu Operacyjno-Rachunkowego Banku Gospodarki Żywnościowej

Mało nas — dużo nas do pieczenia chleba

Zamieszczona w nr 37/75 „Życia Gospodarczego" krytyczna notatka pt. „Dezercja "Spomaszu"" zobowiązuje kierownictwo Bydgoskiej Fabryki Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego „SPOMASZ" — zakładu wiodącego i specjalizującego się w produkcji maszyn dla przemysłu piekarskiego — do ustosunkowania się do poruszonych zagadnień.

Przede wszystkim zwracamy uwagę, że autor notatki potraktował zagadnienie wycinkowo, w związku z czym przedstawione dane cyfrowe nie znajdują pokrycia w dokumentacji.

Przechodząc do meritum, czyli zagadnienia dostaw maszyn dla przemysłu piekarskiego w pionie „Społem", podajemy podstawowe dane obrazujące bliżej ten problem, a mianowicie: w ogólnym programie produkcyjnym naszej fabryki potrzeby zgłaszane przez odbiorców pionu „Społem" stanowią około 10 proc. Asortymentowa struktura tych potrzeb oparta jest na wyrobach tradycyjnych. Natomiast profil produkcyjny fabryki uległ dużym zmianom przez wprowadzenie w ramach nowej produkcji, między innymi, kompletnych automatycznych linii wypieku pieczywa, które instaluje się w piekarniach nowo budowanych. „Społem" na tego typu linie nie zgłaszała zapotrzebowania. Realizowane przez fabrykę zadania cechuje w ostatnich latach wysoka dynamika sięgająca średnio rocznie prawie 20 proc. bez rozbudowy zakładu.

Po tych informacjach ogólnych pragniemy również ustosunkować się do zarzutów bezpośrednio postawionych w notatce. Uzgodnione i przyjęte do realizacji dostawy dla pionu „Społem" na rok 1975 obejmują wyroby łącznie za 23,5 mln złotych. Realizacja tych dostaw za okres 8 miesięcy wynosi 16,2 mln złotych, a więc prawie 70 proc. W podstawowych asortymentach wymienionych w notatce dostawy przedstawiają się następująco:

— na 59 zamówionych miesiarek dostarczono 55 szt.;

— roczne dostawy dzież w ilości 292 szt. zostały w całości zrealizowane;

— na 94 zamówionych dzielarek wykonano 85 szt.

Również w kwestii zaprzestania produkcji niektórych asortymentów stwierdzamy, że i tu wkradły się pewne nieścisłości. Dla przykładu: przesiewacze dostarcza w bieżącym roku jednostkom „Społem" — „SPOMASZ" z Krakowa i Torunia w ogólnej ilości 33 szt., dzielarki półautomatyczne do bułek nie zostały w ogóle objęte planem dostaw, ponieważ wyrób ten jest w trakcie technicznego przygotowania, w związku z czym uruchomienie seryjnej produkcji nastąpi po zakończeniu tego etapu prac. Zaniechanie produkcji pozostałych wymienionych w notatce urządzeń spowodowane jest głównie nikłym zapotrzebowaniem odbiorców, które nie uzasadnia podjęcia kosztownych nakładów związanych z ewentualnym uruchomieniem tej produkcji.

Wobec dużego wkładu pracy i zaangażowania załogi kombinatu w dynamiczny rozwój branży piekarskiej zależy nam bardzo, aby prawidłowo i prawdziwie kształtować opinie czytelników o naszej działalności.

inż. KAZIMIERZ BRUCKI
dyrektor Bydgoskiej Fabryki Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego „SPOMASZ"

Mięso w paczkach

W związku z notatką pt. „Analiza kolejek", jaka ukazała się w „Życiu Gospodarczym" nr 36/75, kierownictwo SDH „Koszyki" uprzejmie wyjaśnia:

Producentem i dostawcą dla SDH „Koszyki" paczkowanego mięsa i wędlin są Zakłady Mięsne w Płocku oraz Zakłady Mięsne „Żerań". Paczkowane mięso i wędliny dostarczane są w pojemnikach łącznie z fakturą i specyfikacją — towar przyjęty przez osobę materialnie odpowiedzialną przewożony jest do hali i wykładany na półki. Oba zakłady dostarczają dziennie około 7—7,5 ton paczkowanego mięsa i wędlin. Przed wyłożeniem na półki paczki są sprawdzane, czy posiadają metki z nazwą wyrobu, wagą oraz ceną. W przypadku stwierdzenia braku takiej metki paczki są ponownie ważone i oznakowywane ceną. Metki do paczek z wędliną naklejane są przez wyżej wymienione zakłady na zewnętrznej stronie paczki. Niejednokrotnie wskutek złego przyklejenia metki te odrywają się, co powoduje konieczność powtórnego przeważania paczki.

O tych usterkach i wynikających z nich kłopotach informowaliśmy Zakłady Mięsne w Płocku oraz Zakłady „Żerań". Niestety, jak dotychczas, bez skutku. Po reorganizacji sprzedaży i modernizacji hali SDH „Koszyki", by ułatwić zakupy klientom — część samoobsługową wyposażyliśmy w znaczną ilość koszyków i wózków. Rotacja tych koszyków jest jednak w sposób sztuczny ograniczona — znaczna część klientów z koszyczkami oczekuje przy stoisku na wędliny, dostawy których z reguły nie są regularne. Z drugiej strony, chcąc panować nad ruchem klientów, nie możemy wprowadzić większej ilości koszyków, które są swoistym regulatorem ruchu klientów.

Treść notatki podaliśmy do wiadomości zainteresowanym pracownikom z jednoczesnym zobowiązaniem ich do baczniejszego zwracania uwagi i niedopuszczania do sprzedaży paczek z wędliną bez ceny — za stratę czasu za pośrednictwem Redakcji serdecznie przepraszamy naszego klienta.

WŁADYSŁAW CZECH
Kierownik SDH „Koszyki"

Człowieku, woź ze sobą części zamienne!

Ktoś zamiejscowy stłukł okulary: „Bez okularów czuję się fatalnie — stwierdził — zapłaciłbym nawet trzy razy więcej za wybawienie z awaryjnej sytuacji".

W odpowiedzi na notatkę prasową zamieszczoną w Waszym Tygodniku nr 35/75 wyjaśniamy, że w naszym sklepie nr 55 przy ul. Kniewskiego 11 były i są nadal wykonywane usługi ekspresowe, czego dowodem jest fakt — pisze do nas Dyrektor Warszawskiej „Foto-Optyki", mgr ANDRZEJ WOLSKI — że w dniu, w którym Wasz korespondent zbił swoje okulary, 18.VIII br., przyjęto tam i wykonano 20 prac ekspresowych.

Usługi ekspresowe świadczą również inne nasze sklepy: przy Al. Ujazdowskich 20, ul. Koszykowej 44/50, ul. Złotej 64/66, ul. Grójeckiej 53/57, ul. Górczewskiej 25/27 oraz ul. Stalingradzkiej 14, jak również prywatne punkty oftalmiczne w stolicy.

Odmowa wykonania usługi ekspresowej mogła być spowodowana tylko brakiem odpowiednich szkieł — być może z grupy szkieł specjalnych receptowych, sprowadzanych z importu indywidualnie dla każdego klienta. Szkoda, że klient pisząc obszerną notatkę dla prasy nie wymienił tak istotnych dla sprawy szczegółów.

Chyba słuszny jest wniosek, że osoba, której wzrok wymaga stałej korekcji za pomocą okularów, nie powinna wybierać się w podróż do odległego miasta bez zapasowej pary okularów. Żadne pogotowie nie rozwiąże sprawy, jeśli do wykonania usługi potrzebne są szkła specjalne receptowe.

Być może w przyszłości uda nam się zorganizować specjalistyczny punkt z rozległą obsługą, który sprosta przynajmniej w jakimś stopniu wymaganiom tego typu. W chwili obecnej ze względu na ograniczenia kadrowe oraz trudności lokalowe jest to absolutnie niemożliwe.

recenzje – omówienia

TRAKTAT O CENIE I WARTOŚCI

TOMASZ HALNY

NAZWISKO WASSILIJA S. NIEMCZYNOWA jest szeroko znane z licznych, często fundamentalnych prac teoretycznych poświęconych różnym aspektom planowania w gospodarce socjalistycznej. Nazwisko to łączy się z obserwowanym od wielu lat postępem metod ekonomiczno-matematycznych w planowaniu gospodarczym, a także z kierunkiem przebudowy systemu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej w stronę pełniejszego wykorzystania narzędzi typu pośredniego.

Polskiemu czytelnikowi najlepiej znany jest NIEMCZYNOW jako teoretyk ekonomii matematycznej. O wiele słabiej znany jest natomiast ten nurt poszukiwań badawczych, które skierował na analizę instrumentów typu pośredniego (szeroko rozumianych cen), jako swoistej formy „oprzyrządowania" planu centralnego, lepiej — jego zdaniem — spełniających funkcje regulacyjne od nakazów i dyrektyw przekazywanych do realizacji w trybie administracyjnym.

W ostatnich latach życia NIEMCZYNOW wiele energii poświęcił zagadnieniom planowego kształtowania cen w gospodarce socjalistycznej. Z problematyką tą zetknął się bliżej już w końcu lat pięćdziesiątych. Brał wówczas żywy udział w dyskusjach, jakie toczyły się wśród ekonomistów radzieckich na temat kierunków przebudowy krytykowanego systemu cen administrowanych centralnie w sposób sztywny, często woluntarystyczny, a także oderwany od innych elementów polityki gospodarczej państwa.

Zalecał wówczas szereg posunięć, które znalazły potem wyraz w konkretnych decyzjach państwa. Proponował już wtedy takie zmiany w systemie cen, jak: zbliżenie wartości liczbowej cen do społecznie niezbędnych nakładów pracy, likwidację niewspółmierności między poziomem cen środków produkcji i środków spożycia, wprowadzenie opłaty za produkcyjne środki trwałe i zasoby naturalne, uwzględnienie popytu przy określaniu poziomu i struktury cen towarów, koordynację cen towarów substytucyjnych itd.

Cały ten system przedsięwzięć znajduje mocne oparcie w doktrynie teoretycznej, którą przez szereg lat rozwijał on nie tracąc nigdy kontaktu z praktyką w dziedzinie cen. Powstało w związku z tym szereg prac, które zebrane zostały po śmierci Autora w książce: „WARTOŚĆ SPOŁECZNA I CENA PLANOWA". Jej przekład ukazał się niedawno na półkach księgarskich, plasując się w rzędzie prawdziwych wydarzeń wydawniczych na przestrzeni ostatnich kilku lat.) Pozwala ona nie tylko lepiej zrozumieć dorobek tego wybitnego ekonomisty radzieckiego, ale rzuca też wiele nowego światła na ten podstawowy problem w ekonomii politycznej: stosunek cen i wartości.*

Celem wysiłków Autora było opracowanie systemu modeli optymalnego kształtowania cen w gospodarce socjalistycznej. Temu też zagadnieniu poświęcona została omawiana książka. System modeli, który zamierzał stworzyć NIEMCZYNOW, nie został jednak do końca opracowany. Istnieją w nim luki, a także pewne niekonsekwencje, które zostałyby z pewnością usunięte, gdyby Autor mógł kontynuować pracę nad swym dziełem. Niedokończony charakter wspomnianego systemu modeli stwarza jednak okazję podjęcia dzieła doskonalenia przez innych ekonomistów stworzonego zrębu koncepcji.

Koncepcje NIEMCZYNOWA dotarły do nas więc w swym niedokończonym kształcie. Znajduje to wyraz w strukturze książki. Składa się ona bowiem z pięciu, czasem dosyć luźno powiązanych ze sobą części. Można się również natknąć na pewne powtórzenia. Nie umniejsza to jednak w niczym wartości tego dzieła. Największą przy tym wagę merytoryczną posiadają dwie części zatytułowane: „WARTOŚĆ SPOŁECZNA I CENA PLANOWA" oraz „WARTOŚĆ A KSZTAŁTOWANIE CEN". Pozostałe części noszą tytuły: „Wartość i cena w socjalizmie", „Wartość społeczna i jej określanie" oraz „Socjalistyczne gospodarowanie i planowanie produkcji".

W analizie i ekonomiczno-matematycznych modelach działania prawa wartości w socjalizmie jest NIEMCZYNOW — co stwierdza we wstępie do książki W.W. NOWOŻYŁOW — ciągle nowatorem. Szczególnie interesujące jest wyjaśnienie przez autora procesu przekształcania wartości. Jego zdaniem przekształcenie wartości zależy od czynników, które występują nie tylko w gospodarce kapitalistycznej, ale i socjalistycznej. W szczególności pewne przekształcenie wartości następuje w wyniku decydującej roli kosztów reprodukcji. Istotą przekształcenia wartości jest jednakże — zdaniem NIEMCZYNOWA — ponowny podział produktu dodatkowego z uwzględnieniem szczególnych cen reprodukcji środków trwałych i obrotowych w gospodarce. Wartość produktu dodatkowego dzieli się proporcjonalnie do ich potencjału reprodukcji, przez który rozumie autor gałęziowy współczynnik kapitałochłonności ważony przez współczynniki reprodukcji środków trwałych.

Niezmiernie ciekawe są również uwagi na temat modelowania procesów gospodarczych w ogóle, a w szczególności wspomnianego procesu transformacji wartości. Modelowanie procesów ekonomicznych jest — według autora — jedną z najważniejszych metod ekonomiczno-matematycznych. Tylko na gruncie tej metody jest bowiem możliwe programowanie matematyczne i symulowanie zjawisk realnego życia ekonomicznego. Rozumiejąc ogromną wagę modelowania dla prac planistycznych dostrzega jednak piętrzące się rafy na drodze do tego celu wiodącej. Przy tworzeniu modeli gospodarki planowej główna trudność — zdaniem NIEMCZYNOWA — powstaje w związku z tym, że gospodarka narodowa kraju stanowi ogromny zespół różnorodnych wielkości i obiektów. Z tego właśnie powodu opracowanie modeli gospodarki narodowej wymaga sięgnięcia co najmniej do trzech wymiarów. Są to: rzeczowy strumień dóbr materialnych obliczany w fizycznych jednostkach miary; proces pracy produkcji — obliczany w jednostkach nakładów pracy; oraz technologiczny proces produkcji — w jednostkach intensywności rozmaitych norm technologicznych (według nakładów i efektów).

*) W. S. NIEMCZYNOW. Wartość społeczna i cena planowa. KiW, Warszawa 1975, str. 637, cena 100 zł.

O PIENIĄDZU PRZYSTĘPNIE

PIOTR DOMINIAK

UKAZAŁA SIĘ niedawno, nakładem wydawnictwa „Iskry", książka (a właściwie książeczka) CZESŁAWA NONIEWICZA: „CO ZNACZY PIENIĄDZ").*

Nie wiem, czy pomysł wydania wspomnianej książeczki wyszedł od wydawnictwa czy od Autora. Najważniejsze, że go zrealizowano. I to, jak sądzę, z powodzeniem. Bowiem „Co znaczy pieniądz" jest książką mającą wszelkie cechy dobrej literatury popularno-naukowej. Jest napisana bardzo ciekawie. „Przekrój" określa to zazwyczaj lapidarnie: „czyta się". Tak, można ją przeczytać na zatłoczonym korytarzu pociągu osobowego linii Warszawa—Radom i 2,5-godzinna wyprawa na 100 km mija, jak w ekspresie „Krakus", gdzie miejscówki kosztują 30 zł. A książka Noniewicza tylko 10.

Autor wyorzystał całą niemal wiedzę o pieniądzu jako kategorii ekonomicznej. Barwnie, logicznie i prosto opisał historię pieniądza, jego genezę, rozwój funkcji i form. Brak tam słów takich jak alienacja, tezauryzacja, cyrkulacja, ale okazuje się, że i bez tego można wytłumaczyć powstanie gospodarki towarowej i jej funkcjonowanie. A przy okazji teorię wartości Marksa. Ciekawie został przedstawiony proces zmian materiału pieniężnego — od przedmiotów naturalnych, towarów o regionalnym zasięgu, poprzez kruszec i banknoty do pieniądza „absolutnie papierowego".

Noniewicz pokazał również skomplikowane problemy pieniądza światowego, przystępnie opisał działanie systemu z Bretton Woods oraz przyczyny jego rozkładu. I co równie ważne — przedstawił przejrzyście zagadnienia powiązań pieniądza krajów socjalistycznych.

Rozważania autora przeplatane są anegdotą, konkretnym przykładem historycznym lub literackim, inteligentnie i dowcipnie ilustrującymi problem rysunkami.

Druga, obok historycznej, warstwa książki związana jest z zagadnieniami pieniądza we współczesnej gospodarce socjalistycznej. Przebijają się tu i ówdzie przez tę warstwę echa różnych profesjonalnych dyskusji — o planie i rynku w socjalizmie, o znaczeniu gospodarki towarowej, o międzynarodowym pieniądzu w RWPG. Autor nie unika tu stawiania pewnych postulatów; mogą się one wydawać niektórym dyskusyjne, ale polemika z nimi nie miałaby w tym miejscu sensu. Aczkolwiek teoria pieniądza nie jest najlepiej opracowaną częścią ekonomicznej teorii socjalizmu, autor wybrał z niej wszystko co najważniejsze i najcenniejsze.

Nawet w rozdziale pod tytułem „Jak zdobyć pieniądze", autor reprezentując średnio frapujący pogląd, że „Najpewniejszym sposobem zdobywania pieniędzy jest praca", uniknął naiwnej dydaktyki i fragment ten zupełnie dobrze pasuje do całości pracy.

Cóż zaś ciekawego można powiedzieć na kilku stronach o oszczędnościach? Okazuje się, że sporo. Przede wszystkim sposób oceny racjonalności oszczędzania i pożyczania pieniędzy w określonych warunkach ekonomicznych. Sposób, to nie znaczy recepta na zdobycie majątku przez sknerstwo, czy nie daj Boże, lichwę — ale podstawa takiego małego, na prywatny użytek prowadzonego rachunku ekonomicznego naszego własnego „obrotu finansowego".

Nie ma róży bez kolców, a więc i do Noniewicza można mieć pretensje, że to pominął, to potraktował zbyt płytko, a tu znów zbyt pochopnie i jednoznacznie rozstrzygnął jakiś problem. Tego typu zarzuty można postawić szczególnie wobec warstwy współczesnej. Ale w gruncie rzeczy są to drobiazgi wobec walorów tej pracy.

*) CZESŁAW NONIEWICZ: „Co znaczy pieniądz". Iskry, Warszawa 1975.

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

FRANCISZEK KRZYKAŁA — „WPROWADZENIE DO SOCJOLOGII SOCJALISTYCZNEGO PRZEDSIĘBIORSTWA PRZEMYSŁOWEGO", s. 286, streszcz. ang. i ros., zł 32, —

Na szerokim tle literatury przedmiotu i badań empirycznych autor przedstawia miejsce i rolę socjalistycznego przedsiębiorstwa przemysłowego w strukturze społeczno-gospodarczej oraz w procesie zmian. Omawia przedsiębiorstwo jako społeczność produkcyjną, jej organizację formalną i nieformalną, stosunki między ludźmi, rolę organizacji politycznych i społecznych. Treść: Założenia teoretyczne i metodologiczne; Przedsiębiorstwo przemysłowe jako społeczeństwo produkcyjne; Socjologiczna problematyka organizacji przedsiębiorstwa; Kształtowanie socjalistycznych stosunków między ludźmi w przedsiębiorstwie przemysłowym; Sprzeczności i konflikty społeczne w przedsiębiorstwie. Przeznaczona dla socjologów, ekonomistów oraz studentów.

G.T. SEABORG, W. R. CORLISS — „CZŁOWIEK I ATOM". Biblioteka Problemów. T. 205. Przeł. z jęz. angielskiego Zbigniew Rek, s. 596, rys., ilustr., tab., zł 40,—

Książka amerykańskich autorów (z których jeden — G.T. Seaborg — jest laureatem Nagrody Nobla) poświęcona jest roli energii jądrowej i jej pokojowemu wykorzystaniu. Zdaniem autorów, intensywny rozwój energetyki i techniki jądrowej jest jednym z nieodzownych środków przeciwdziałania kryzysom cywilizacji — wyczerpywaniu się zasobów paliw konwencjonalnych, pogarszaniu się stanu naturalnego środowiska człowieka, niedostatecznej produkcji żywności, braku odpowiedniej wody itd. Autorzy przedstawiają bardzo liczne — obecne i przewidywane — zastosowania techniki jądrowej w medycynie, rolnictwie, przy budowie kanałów i portów, w podróżach kosmicznych oraz w archeologii i sztuce, a kończą książkę optymistycznym akcentem wiary w pokonanie problemów gnębiących ludzkość i w dalszy rozwój cywilizacji.

STANISŁAW BEREZOWSKI — „ZARYS GEOGRAFII KOMUNIKACJI". Wyd. 2 zmienione, s. 358, ilustr., tab., mapki, zł 56,—

Książka jest przeglądem głównych geograficzno-ekonomicznych problemów komunikacji na świecie. Komunikacja ta obejmuje transport i łączność wraz z telekomunikacją. Mimo iż jest to tylko zarys geografii komunikacji, problematyka jej została potraktowana dość szeroko, zwłaszcza w zakresie transportu. Książka oparta jest w zasadzie na materiałach z 1970 r.; wszędzie, gdzie było to możliwe, podane zostały dane bardziej aktualne. Autor korzystał z międzynarodowych danych statystycznych — głównie z publikacji Organizacji Narodów Zjednoczonych, a także z publikacji dotyczących poszczególnych państw. Dużą pomoc stanowiły również materiały kartograficzne; atlasy powszechne, mapy kontynentów i krajów. Całość opracowania podzielona została na dwie części: ogólną — metodologiczną, oraz regionalną, w której Czytelnik znajdzie charakterystykę komunikacji według wielkich, kontynentalnych grup państw.

TADEUSZ STACHYRA — „OCHRONA ROŚLIN A OCHRONA PRZYRODY", s. 426, ilustr., tab., bibliogr., zł 58, —

Potrzeby ochrony roślin wielokrotnie przeciwstawiały się ochronie przyrody, groziły skażeniem pól, warzywników, sadów, łąk i wód. Próbą powiązania tych przeciwstawnych często zagadnień jest niniejsza praca. Autor książki od prawie 50 lat zajmuje się zawodowo ochroną roślin uprawnych, a przede wszystkim wyceną strat powodowanych przez choroby i szkodniki roślin uprawnych oraz efektywnością zabiegów ochronnych. Pozwoliło to autorowi na podjęcie tej trudnej problematyki, a także na sformułowanie propozycji takich zabiegów, które w sposób naturalny, zgodnie z wymaganiami ochrony przyrody, chronić będą nasze pola i uprawy.

★

Nakładem Wydawnictwa „Książka i Wiedza" w październiku i listopadzie powinny ukazać się następujące pozycje:

ZYGMUNT ZBICHORSKI — „EKONOMIKA I ORGANIZACJA PRODUKCJI". Nakł. 7000 egz., zł ok. 45,—

Publikacja spełniać ma rolę podręcznika do nauki podstaw ekonomiki i organizacji produkcji w przemyśle polskim. Przeznaczona jest dla studentów szkół technicznych i dostosowana do obowiązujących programów nauczania tego przedmiotu.

BOHDAN GLIŃSKI, TADEUSZ KIERCZYŃSKI, ANDRZEJ TOPIŃSKI — „Zmiany w systemie zarządzania przemysłem". Nakł. 5000 egz. zł ok. 20,—

Praca poświęcona omówieniu istoty i charakteru zmian w zarządzaniu polskim przemysłem. Uwaga autorów koncentruje się na takich zagadnieniach jak: cele wprowadzonych zmian, główne elementy nowego systemu rozliczeń finansowo-ekonomicznych, kryteria oceny działalności przedsiębiorstw, system zachęt materialnych i finansowych oraz metody planowania jednostek inicjujących.

JERZY SURDYKOWSKI — „WYZWANIE MORZA", (W serii „Prognozy — Perspektywy") zł ok. 25,—

Esej publicystyczny poświęcony problematyce eksploatacji mórz na tle aktualnego stanu światowej gospodarki morskiej. Przedmiotem zainteresowania autora są zwłaszcza przemiany zachodzące w tej dziedzinie oraz perspektywiczne tendencje wykorzystania bogactw oceanu światowego przez współczesnego człowieka.

PRÓBA BILANSU

PIOTR KRÓL

W dwudziestoleciu — od 1950 r. do 1970 r. — wybudowano w całym kraju 2 700 tys. mieszkań. W uchwale V Plenum KC PZPR w sprawie perspektywicznego programu mieszkaniowego stwierdzono, że rozmiary budownictwa mieszkaniowego w dwudziestoleciu 1971—1990 kształtować się będą w następujących granicach: 1971—1975: 1080 tys. mieszkań, 1976—1980: 1500-1650 tys. mieszkań, 1981—1990: 4000-4550 tys. mieszkań.
W latach 1971—1975 wybudowane zostanie jednak 1125 tys. mieszkań, a plany na przyszłe pięciolecie przewidują wybudowanie co najmniej 1525 tys. mieszkań. W pierwszych dziesięciu latach realizacji programu mieszkaniowego wybudowane zostanie zatem co najmniej 2650 tys. mieszkań, a więc niemal tyle, ile w minionych latach dwudziestu.

KIEDY w 1972 r. uchwalony został perspektywiczny program mieszkaniowy, zakładający wybudowanie w dwudziestoleciu 1971—1990 ponad 7 mln nowych mieszkań i zapewnienie mieszkania każdej rodzinie — nikt z oczekujących w długiej kolejce po mieszkania, w swych indywidualnych obrachunkach, aspiracjach i pragnieniach nie ustawiał się na jej końcu. Wykonywane, nawet z pewną nadwyżką zwiększone w stosunku do pierwotnych założeń plany budowy nowych izb, dodatkowo wyzwoliły tysiące, jeśli nie setki tysięcy nadziei na szybsze otrzymanie mieszkania.

Ta logika reakcji prawidłowa zresztą z socjologicznego punktu widzenia wytworzyła znamienną sytuację społeczną.

Program mieszkaniowy, formułowany na określonym poziomie gospodarczego i społecznego rozwoju kraju, zakłada — co oczywiste — etapowość wzrostu budownictwa mieszkaniowego. Tempo wzrostu, wynikające z możliwości finansowania budownictwa mieszkaniowego, poziomu techniki, technologii i organizacji pracy, możliwości wytwórczych surowców, materiałów i wyrobów do budowy, wyposażenia i wykończenia mieszkań — najwyższe jest w końcowych latach objętych programem. Oczekiwania zaś, pod wpływem pozytywnych impulsów, jakimi były przyspieszenie rozwoju budownictwa mieszkaniowego i wzrost poziomu życia ludności, przesunęły się na lata wcześniejsze.

Ta właśnie dyslokacja oczekiwań tak indywidualnych, jak i — nazwijmy je — regionalnych, nie pozostaje bez wpływu na odczuwanie i ocenę tego, co zrobiono w budownictwie mieszkaniowym w ostatnich latach, tego co przygotowano dla umożliwienia przyspieszenia tempa w latach następnych. Proponuję zatem dokonać próby obiektywnego bilansu polityki mieszkaniowej ostatnich lat. Bez uciekania się do porównań z odległymi okresami i nie wybiegając zbyt daleko w przyszłość.

*

W bieżącym pięcioleciu wybudowane zostanie 1125 tys. mieszkań, tj. o 50 tys. mieszkań więcej niż przewidywano w Uchwale VI Zjazdu PZPR i o 183 tys. mieszkań więcej, niż zbudowano w latach 1966—1970. Licząc w stosunku do poprzedniego pięciolecia ilość budowanych mieszkań wzrosła o około 21 proc., zaś ich powierzchnia użytkowa o około 31 proc. Średnia powierzchnia mieszkań budowanych w miastach zwiększyła się z 43 m kw. w 1970 r. do 46,6 m kw w 1975 r. Liczba budowanych mieszkań na jeden tysiąc mieszkańców wzrosła z 5,9 w 1970 r do 7,8 w 1975 r., a według wstępnych szacunków liczba osób przypadających na 1 izbę spadła (odpowiednio) z 1,37 do 1,25, zaś liczba gospodarstw domowych przypadających na 100 mieszkań zmniejszyła się z 115,9 do 113,6. Są to najbardziej oczywiste i przekonywające mierniki wzrostu.

Nie od rzeczy będzie jednak przywołanie innych jeszcze wskaźników, tym bardziej, że nadal mówimy o niewystarczających w stosunku do potrzeb rozmiarach budownictwa mieszkaniowego. Nie negując postępu, jaki nastąpił w tej dziedzinie, wskazuje się niekiedy, że udział nakładów inwestycyjnych na gospodarkę komunalną i mieszkaniową w nakładach inwestycyjnych ogółem jest niższy w bieżącym niż w minionym pięcioleciu. Jest to oczywiście prawda, ale przykład ten nie może prowadzić do prostego wniosku, że wystarczy — po prostu — zmienić te proporcje i tym samym można będzie wybudować więcej mieszkań. Powiedzmy to jeszcze inaczej Z samych nakładów finansowych mieszkań wybudować się nie da. Ich wykorzystanie możliwe jest wówczas, gdy dysponujemy odpowiednio dużym zasobem potencjału budowlanego, surowców i materiałów Stąd też jednym z głównych celów bieżącego pięciolecia było pomnażanie tego potencjału, stworzenie warunków, by w latach 1976—1980 budownictwo mieszkaniowe mogło rozwijać się szybciej.

Logiczną konsekwencją tej strategii jest fakt, że na lata 1976—1980 można było zaplanować dla budownictwa mieszkaniowego najwyższą dynamikę wzrostu nakładów inwestycyjnych spośród dużych działów gospodarki narodowej, a ważne jest przy tym również, że będzie to pięciolecie, w którym inwestować będziemy znacznie, bo o 37—40 proc więcej niż w bieżącym.

*

Trudno nie dostrzegać, że już lata 1971—1975 były okresem niezwykłego w naszych warunkach tempa inwestowania we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej. Korzystając z ogólnie dostępnego źródła (Rocznik Statystyczny 1975) rozważmy następujące dane.

Udział inwestycji na gospodarkę komunalną i mieszkaniową w inwestycjach ogółem w latach 1966—1970 wynosił 15,5 proc., zaś w latach 1971—1974 kształtował się na poziomie 13,4 proc. W porównaniu jednak z 1970 r. nakłady inwestycyjne ogółem w roku 1974 osiągnęły poziom 203,6 (poziom roku 1970 = 100, wskaźniki liczone w cenach 1971 r.), a przecież znaczne środki uruchomiono także w ostatnim roku pięciolatki i wskaźnik dla 1975 roku będzie jeszcze wyższy. Odwołajmy się zatem do bezwzględnych wartości nakładów — zestawiono je w tabeli 1.

Sądzę także, iż warto zastanowić się nad wymową zamieszczonego wg Rocznika Statystycznego 1975 wykresu (rys. 1). Równomierne w zasadzie wzrosty krzywych ilustrujących rozwój rolnictwa, transportu i łączności, przemysłu, a także, choć nieco wolniej, wznoszącej się krzywej gospodarki komunalnej i mieszkaniowej — wyraźnie odstają od krzywej budownictwa. W tym bowiem dziale tempo inwestowania jest zdecydowanie najszybsze. Tak więc sam udział i poziom nakładów inwestycyjnych na gospodarkę komunalną i mieszkaniową nie mówi wszystkiego o wysiłku inwestycyjnym, jaki podjęliśmy dla rozwoju budownictwa mieszkaniowego. W samym tylko dziale „budownictwo" znaczna część środków przeznaczonych na wzrost technicznego uzbrojenia pracy służyć będzie budownictwu mieszkaniowemu, podobnie jak w dziale „przemysł", gdzie, w rozwój produkcji materiałów i wyrobów niezbędnych dla budowy, wyposażenia i wykończenia mieszkań zainwestowano bardzo poważne środki.

W rezultacie jeśli w 1970 r. posiadaliśmy w kraju 27 wytwórni elementów prefabrykowanych o łącznej zdolności produkcyjnej 23 tys. mieszkań, w tym zaledwie 2 fabryki domów, to w czerwcu 1975 r. pracowało już 91 fabryk domów i poligonowych wytwórni elementów, o łącznej zdolności produkcyjnej 137,5 tys. mieszkań, a w budowie znajdowało się dalsze 41 wytwórni. W 1977 r. zdolność produkcyjna 132 wytwórni elementów prefabrykowanych wyniesie około 212 tys. mieszkań, będzie więc niemal dziesięciokrotnie wyższa niż w 1970 r. (rys 2).

Wzrost produkcji niektórych materiałów budowlanych przedstawiono na rys. 3. Warto jednak dodać, że nakłady inwestycyjne na rozwijający się niemal od podstaw przemysł mieszkaniowy sięgają w bieżącym pięcioleciu 150 mld zł. Dzięki tym nakładom uruchomiono produkcję, w wielu przypadkach w oparciu o nowoczesne rozwiązania licencyjne, około 200 wyrobów przemysłu mieszkaniowego. (O przemyśle mieszkaniowym i materiałów budowlanych pisaliśmy obszernie w „Życiu Gospodarczym" m. in. w nr 54/74, 15/75, 42/75).

*

Przykłady można byłoby mnożyć. Warte bowiem ilustracji są także zagadnienia wzrostu technicznego uzbrojenia pracy w budownictwie, unowocześnienia techniki, technologii, organizacji i zarządzania, wzrostu wydajności pracy, ale także wzrost płac i poprawa warunków socjalnych załóg przedsiębiorstw budowlanych. Proponuję jednak zapoznać się z zestawieniem konkretnych efektów inwestycyjnych związanych z budownictwem mieszkaniowym (tabela 2).

Nie jest to oczywiście pełny zestaw, niemniej wystarczający aby wskazać raz jeszcze, że inwestować musimy nie tylko w budowę mieszkań.

Przy tej okazji chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że jeśli mieszkania, sklepy, placówki usługowe i handlowe, obiekty gastronomii, szkoły, przedszkola, żłobki i przychodnie zdrowia powstają na terenach, które trzeba przygotować pod budowę, to jest to jedna z podstawowych dla budownictwa kwestii. Przypomnę, że na przełomie lat 1973 i 1974 istniała obawa, że nie tylko nie będziemy w stanie zapewnić budownictwu mieszkaniowemu wyprzedzającego uzbrojenia terenów pod zaplanowany program ilościowy, ale, że kilka (w 1973 r.) i kilkanaście (w 1974 r.) procent nowo wybudowanych mieszkań stanie na nieuzbrojonych terenach. Nieuzbrojonych, to znaczy takich, do których nie doprowadzono przed wybudowaniem domów sieci energetycznej, cieplnej, kanalizacyjnej i wodociągowej.

Jest to, przyznać trzeba, nadal trudny dla budownictwa problem, ale ma on już dzisiaj zupełnie inny wymiar. Wzrosły bowiem w bieżącym pięcioleciu m. in. zdolności produkcyjne wytwórni rur do uzbrajania terenów budowlanych z 132 tys. m sześc. w 1970 r. do 280 tys. m sześc. w 1975 r. (w tym rur o wysokich parametrach, typu Mc Crackena, 124 tys. m sześc.), a przyrost potencjału wykonawczego przedsiębiorstw inżynieryjnych był prawie 2,5-krotny.

*

Osiągnięcia są zatem niewątpliwe. Nie ma jednak powodu ukrywać, że przecież nie rozwiązały one wszystkich problemów, że nadal borykamy się z wieloma trudnościami, których pokonanie limituje dalszy rozwój budownictwa mieszkaniowego.

W nadchodzących latach szczególnie szybkiego rozwoju wymaga np. produkcja wyrobów i materiałów dla instalacji sanitarnych, elektrycznych i grzewczych. Do deficytowych materiałów, wymagających szybkiego rozwoju mocy produkcyjnych w przemyśle maszynowym i ciężkim należą m. in. kable, transformatory, osprzęt elektryczny, rury z tworzyw sztucznych, grzejniki c.o., wanny, zlewozmywaki blaszane, armatura sieci domowej i kotły c.o., a także domowe urządzenia grzewcze gazowe i elektryczne jak termy, boilery, piece akumulacyjne.

Dynamicznie powinna rozwijać się niezwykle ważna w nowoczesnym budownictwie dziedzina — przemysł materiałów izolacyjnych. Nadal odczuwa się niedostatek mebli czy ceramicznych wykładzin ściennych. Faktem jest także, że budownictwo mieszkaniowe stoi przed bardzo poważnym zagadnieniem korygowania kierunków rozwoju technologii bowiem udział technologii wielkopłytowej w budownictwie wielorodzinnym niebawem już osiągnie przewidziany dla niej pułap. Każda z tych kwestii, a można byłoby przecież przytoczyć ich więcej, godna jest oddzielnego rozważenia, każda bowiem stanowi bardzo ważny element olbrzymiego mechanizmu, który, na dobrą sprawę, jest dopiero w trakcie rozruchu.

*

Pozostawmy jednak problemy inwestycyjne i produkcyjne, chciałbym bowiem bodaj zasygnalizować jeszcze inne, nie mniej ważne zagadnienia związane z polityką mieszkaniową ostatnich lat. Myślę o rozległych działaniach zmierzających do doskonalenia procesu inwestycyjnego w budownictwie mieszkaniowym, o porządkowaniu zasad gospodarki zasobami mieszkaniowymi i wyraźnie szybszym niż dotychczas dostosowywaniu standardu mieszkań i osiedli do potrzeb i aspiracji społeczeństwa.

Dla przykładu — Sejm uchwalił nowe prawo lokalowe i prawo budowlane. Przepisy zawarte w prawie budowlanym nie tylko usprawniają proces inwestycyjny, ale także ściśle określają zakres odpowiedzialności za poszczególne jego elementy Podkreślenia wymaga choćby kwestia odpowiedzialności projektanta za końcowy efekt jego pracy. Autorski nadzór nad inwestycją ma o tyle szczególne znaczenie, że idzie obecnie w parze ze znacznymi uprawnieniami, że począwszy od 1974 roku, projekty nowych osiedli i mieszkań powstają według nowych normatywów, dających znacznie większą swobodę rozwinięcia w projektowaniu inwencji twórczej.

Zmiany, jakie wprowadzono nowym normatywem urbanistycznym oraz normatywem technicznego projektowania budynków i mieszkań, pozwalają na realizację urządzeń wypoczynku i rekreacji w obrębie osiedli mieszkaniowych, zwiększają program usług (handel, gastronomia i in.) o 50 proc. dotychczasowego wymiaru, wprowadzają nowe obiekty przeznaczone dla organizacji życia społecznego w osiedlu, jak biblioteka, świetlica dla młodzieży, pomieszczenia klubowe. Zwiększają także normy wymaganego czasu nasłonecznienia mieszkań i placów zabaw dla dzieci, zapewniają miejsce postojowe na samochód dla każdej mieszkającej w osiedlu rodziny. Standard powierzchniowy mieszkań w nowym normatywie podniesiony został o 20—36 proc. dla poszczególnych kategorii mieszkań (np. dla M-4 z 42—48 m kw. do 56—61 m kw.) Zmienił się w pięcioleciu nie tylko normatyw projektowania, ale poważnym także zmianom uległa struktura budowanych mieszkań (tabela 3).

Z godnych odnotowania decyzji wymieńmy jeszcze krótko najważniejsze. Nowe prawo lokalowe rozluźniło normy zasiedlania i ograniczyło formy administracyjnej reglamentacji mieszkań, stwarzając warunki, aby mieszkania w coraz szerszym zakresie stawały się osobistą własnością obywateli. Rozpoczęto stosować w praktyce zasadę jednego gospodarza w osiedlu mieszaniowym, a także zasadę jednego inwestora dla wszystkich obiektów w nowo budowanych osiedlach. Uchwała Biura Politycznego i wywołane nią akty normatywne znacznie podniosły rolę samorządów mieszkańców miast w zarządzaniu gospodarką miejską i organizacji życia społecznego w osiedlach. Rozpoczęto budować mieszkania dostosowane do specyficznych potrzeb młodych małżeństw osób samotnych w starszym wieku i inwalidów. Znacznie zaawansowano prace nad kierunkami i metodami rozwoju budownictwa jednorodzinnego.

*

Można więc z pełnym przekonaniem stwierdzić, że lata 1971—1975 były okresem wytężonej, wielokierunkowej pracy nad rozwojem szeroko rozumianego mieszkalnictwa, że przygotowano warunki do „ostrego startu" w budownictwie mieszkaniowym.

Przyspieszenie będzie zdecydowane, wybudować bowiem mamy w latach 1976—1980 o 400 tys. mieszkań więcej niż w latach 1971—1975. Trzeba jednak już w tym momencie pamiętać, że te 1525 tys. mieszkań to równocześnie o około 500 tys. mieszkań mniej niż wynoszą stosunkowo pilne potrzeby mieszkaniowe społeczeństwa. Będą one mogły być zaspokojone dopiero w dalszych latach. Powie ktoś: w 1971—1972 r. mówiliśmy, że liczba gospodarstw domowych przewyższa liczbę mieszkań o około 1 mln. Wybudowaliśmy ten milion mieszkań z nawiązką, wybudujemy jeszcze ponad 1,5 mln, a potrzeby zmniejszają się nieproporcjonalnie wolniej, czeka się na mieszkanie niemal równie długo jak kilka lat temu. W czym tkwi przyczyna? Sądzę, że nie należy pominąć tych wątpliwości i w związku z tym jeszcze kilka uwag.

Po pierwsze — w latach 1971—1974 zawarto 1243,2 tys. nowych małżeństw, w 1975 r. — szacunkowo — 325 tys., zaś w latach 1976—1980 liczba nowo zawartych małżeństw sięgnie 1755 tys. Oznacza to bardzo duży przyrost nowych gospodarstw domowych. Po drugie — mieszkania trzeba nie tylko budować, ale także i wyburzać, ze względu na ich techniczną starość. W latach 1971—1974 ubytek zasobów mieszkaniowych wyniósł 131,0 tys. mieszkań a można sądzić, że łącznie z 1975 r. przekroczył 150 tys. mieszkań. Mimo zdecydowanego ograniczania wyburzeń i przeznaczenia poważnych środków na remonty i modernizację starych mieszkań w ciągu dziesięciolecia ubędzie z pewnością ponad 300 tys. mieszkań. Proszę zwrócić uwagę, że nadwyżka liczby gospodarstw domowych nad liczbą mieszkań od 1970 r. do 1974 r. nie zmniejszyła się, przeciwnie, wzrosła z 1284,1 tys. do 1348,1 tys. (tabela 4). Nadchodzące pięciolecie powinno przynieść zdecydowane zahamowanie i odwrócenie tego trendu. Pokazuję jednak to zjawisko celowo, aby unaocznić, jakiego trudu i jakiego przyspieszenia w budownictwie trzeba, aby zahamować narastanie ciśnienia mieszkaniowych potrzeb. I powtórzę jeszcze raz: możemy zahamować ten niepokojący wzrost tylko dzięki temu, że w bieżącej dekadzie budujemy dwa razy szybciej niż w dwu poprzednich.

*

Próbę bilansu polityki mieszkaniowej należy — jak sądzę — zamknąć kilkoma uwagami dotyczącymi przyszłości. Generalne założenia na lata 1976—1980 zawarte są w Wytycznych KC na VII Zjazd PZPR, mówił o nich także kilkakrotnie tow. E. Gierek w czasie przedzjazdowych spotkań. Wydaje mi się, że najbardziej istotną cechą tego programu, jak i wystąpień I Sekretarza KC partii jest to, że obligują one do poszukiwania i wykorzystywania wszystkich możliwości zwiększenia liczby budowanych mieszkań. Korygowanie planu budownictwa mieszkaniowego „w górę" jest możliwe — zależy, po prostu, od wyników, jakie uzyskamy w realizacji planu pięcioletniego w całej gospodarce. Ale nie tylko o to chodziło. Ważne jest również, że zachowują one i umacniają ten klimat i warunki dyskusji nad budownictwem mieszkaniowym, które towarzyszyły jego rozwojowi w ostatnich latach. I to — jak myślę — jest mocną gwarancją pełnego i terminowego zrealizowania programu mieszkaniowego, ale jednocześnie zobowiązaniem wszystkich pracujących dla budownictwa mieszkaniowego do dalszego przyspieszenia tempa.

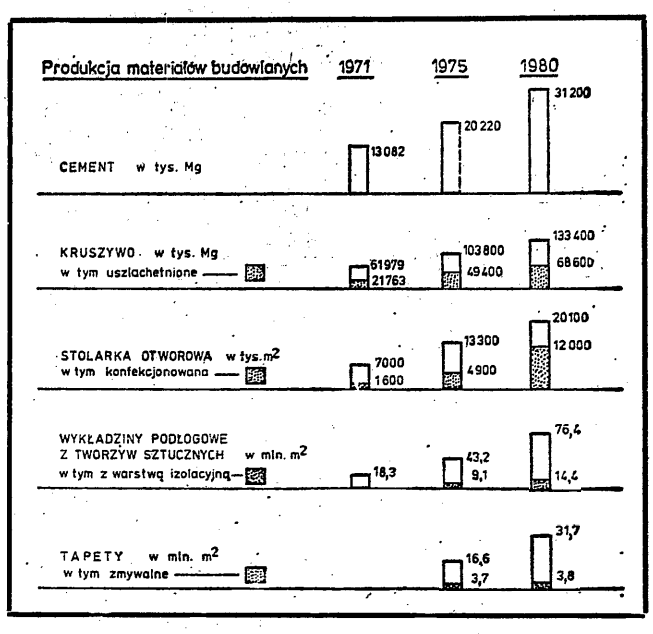

ROZMIESZCZENIE WYTWÓRNI ELEMENTÓW WIELKOPŁYTOWYCH W UKŁADZIE WOJEWÓDZTW ORAZ ZDOLNOŚĆ PRODUKCJI NA DZIEŃ 30.VI.1975 R.

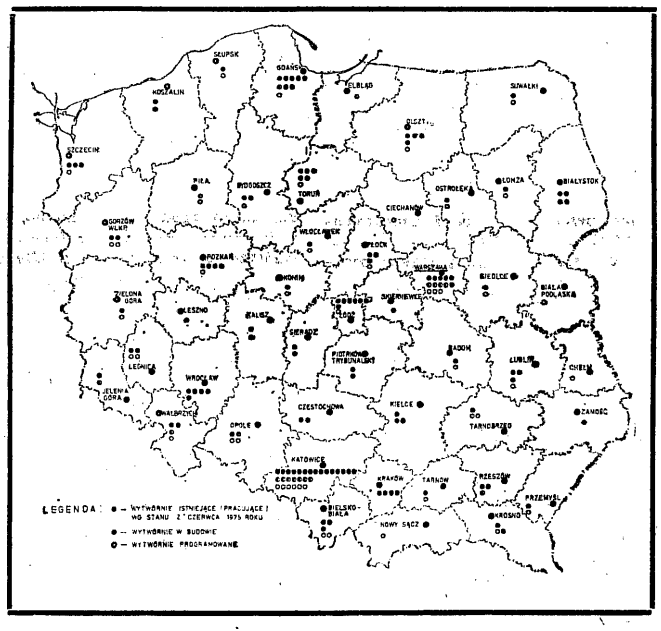

NAKŁADY INWESTYCYJNE W GOSPODARCE USPOŁECZNIONEJ WG DZIAŁÓW GOSPODARKI NARODOWEJ (CENY Z 1971 R.). 1960 = 100

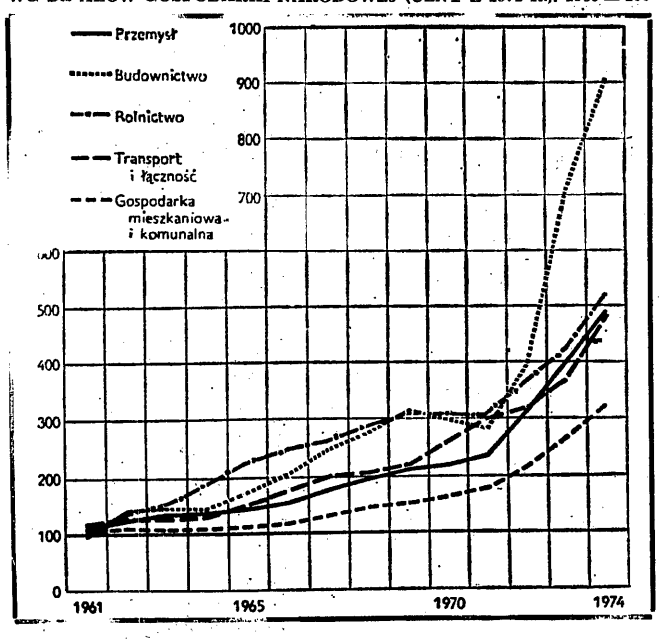

Tabela 1
NAKŁADY INWESTYCYJNE NA GOSPODARKĘ MIESZKANIOWĄ I KOMUNALNĄ w mln zł (ceny z 1971 r.)

	Lata	Gospodarka mieszkaniowa i komunalna	W tym gospodarka mieszkaniowa
OGÓŁEM	1970	44 418	35918
	1971	47 415	37 850
	1972	54 362	41 903
	1973	65 841	50 017
	1974	77 229	56 687
Nakłady na roboty budowlano-montażowe	1970	40 281	34 449
	1971	42 463	36 091
	1972	47 029	39 160
	1973	57 321	46 900
	1974	66 296	53 212
Nakłady na maszyny i urządzenia	1970	2 594	298
	1971	2 956	312
	1972	4 565	764
	1973	4 971	785
	1974	7 022	1 021

Tabela 2
INWESTYCJE PRZEKAZANE DO UŻYTKU

		1970	1971	1972	1973	1974
Mieszkania	tys.	194,2	190,6	205,5	227,1	249,8
Izby	tys.	630,0	643,4	697,5	758,4	895,4
Powierzchnia użytkowa mieszkań	tys. m kwadr.	10 552	10 632	11 339	12664	14 002
Sieć wodociągowa	km	441,3	389,8	411,8	462,9	566,2
Sieć kanalizacyjna	km	248,6	288,9	249,1	303,4	358,4
Sieć cieplna	km	66,6	86,8	72,8	94,9	90,9
Sklepy	obiekty	738	529	1 082	1 807	2 319
Zakłady gastronomiczne	tys. miejsc	24,6	12,9	16,3	19,2	27,6
Przedszkola	miejsc	7 740	6 915	7 898	10 279	12 890
Żłobki	miejsc	1 140	1 740	1 930	2 575	3 525

Tabela 3
MIESZKANIA ODDANE DO UŻYTKU według liczby izb

	Gospodarka uspołeczniona				Gospodarka nieuspołeczniona			
	Mieszkania o liczbie izb							
	1	2	3	4	1	2	3	4
1970	7,5	19,2	45,3	28,0	1,9	7,7	24,3	66,1
1971	5,4	15,4	46,5	32,7	1,7	6,4	22,1	69,8
1972	6,0	13,6	46,1	34,3	1,3	5,6	19,1	74,0
1973	3,6	12,2	45,0	39,2	1,1	3,9	16,0	79,0
1974	3,2	12,2	40,6	44,0	1,0	3,4	14,6	81,0

Tabela 4
ZASOBY MIESZKANIOWE ZAMIESZKANE

		1970	1974
Mieszkania	tys.	8 081,0	8 547,9
izby	tys.	23 212,8	25 431,2
Przeciętna liczba izb w mieszkaniu		2,87	2,98
Liczba osób na izbę		1,37	1,29
Liczba gospodarstw domowych na 100 mieszkań		115,9	115,8
Ludność w mieszkaniach	tys.	31 859,2	32 822,2
Gospodarstwa domowe	tys.	9 365,1	9 896,0

CO WIEMY I CZEGO NIE WIEMY O RYNKU I KONSUMPCJI

DANUTA ZAGRODZKA

Fot. S. ZUBCZEWSKI

TRZY dni dyskutowano na naukowej konferencji w Bierutowicach o rynku i konsumpcji w gospodarce socjalistycznej. Konferencję zorganizował Instytut Resortowo-Uczelniany Handlu i Usług Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu pod kierunkiem prof. Teodora Kramera przy współpracy Instytutu Handlu Wewnętrznego w Warszawie. Ponieważ było to podsumowanie badań prowadzonych w ramach problemu węzłowego „Funkcjonowanie, organizacja i kierunki rozwoju handlu wewnętrznego w Polsce", którym zajmują się wszystkie związane z obrotem towarowym instytuty uczelniane w kraju, było to najbardziej bodaj reprezentatywne forum środowisk ekonomicznych parających się tą problematyką.

Nie referując tu szczegółowo przebiegu obrad — kilka przygotowanych na konferencję referatów drukujemy w kolejnych numerach naszego pisma*) — podajemy parę refleksji z tego spotkania.

Przede wszystkim trzeba chyba przypomnieć, że jest to na naszym gruncie tematyka wciąż jeszcze stosunkowo świeża. Osiem, dziesięć lat temu konsumpcją zajmowali się nieliczni badacze, w sposób przeważnie wyrywkowy; niewiele osób dostrzegało wagę tej problematyki.

Ostatnio konsumpcją zajmuje się wiele ośrodków, nie tylko zresztą ekonomicznych. O modelu, wzorach, jakości życia dyskutują wszyscy. Ma to oczywiście swoje źródła: szybki wzrost dochodów a zatem i siły nabywczej, znaczny wzrost produkcji, większe otwarcie na świat ożywiły rynek w sposób dotychczas u nas nie spotykany. Ale też ujawniły z całą ostrością, że jest to miejsce napięć, komplikacji a także potocznej weryfikacji polityki gospodarczej. W punkcie, w którym jesteśmy dziś, kiedy tzw. fundusz swobodnej decyzji pozwala znacznej części społeczeństwa na zaspokajanie potrzeb innych niż podstawowe, należałoby już właściwie wiedzieć, jakie są te potrzeby, w jaki sposób chcemy je zaspokoić, jaki model spożycia uznajemy w warunkach socjalizmu za najracjonalniejszy i wart propagowania.

Przypominam to wszystko dlatego że, jak mi się zdaje, ekonomiści, także ci najbliżsi tej problematyce, nie mają wciąż precyzyjnej odpowiedzi na te pytania. Nie jest to zarzut — krótki okres intensywnych i zakrojonych po raz pierwszy na szerszą skalę badań nie pozwala po prostu na uzyskanie pełnych odpowiedzi. Co nie zmienia faktu, że jakiś model, być może nie najlepszy, być może nieracjonalny, być może powielający obce wzory, już co dzień jest realizowany. Że decyzje gospodarcze podjęte dziś czy wczoraj już nam ten model częściowo przesądzają na lat 10 i więcej.

Trzeba sobie z tego zdawać sprawę podobnie jak z tego, że ośrodki decyzyjne muszą posiadać w miarę dokładną wiedzę o potrzebach i aspiracjach społecznych, jeśli mają uniknąć błędu rozminięcia się z tymi aspiracjami. Konsumpcją trzeba sterować, ale przesłanki tego sterowania nie mogą być tylko ekonomiczne. Wydaje się, że ekonomiści nie są jeszcze w stanie zaproponować nam modelu konsumpcji. W każdym razie nie sami.

Być może to przypadek, ale na potrzebę badań socjo-ekonomicznych, na konieczność wciągnięcia do tych problemów psychologów i socjologów naciskała w dyskusji głównie najmłodsza kadra ekonomistów. Z uczelni Łodzi, Gdańska, Krakowa i Warszawy podnosiły się głosy, by np. stworzyć ogólnopolski interdyscyplinarny panel badania potrzeb i pragnień społecznych. Informacji o tym nie uzyskamy tylko z rynku, bo tam potrzeby ujawniają się tylko częściowo i często w postaci wypaczonej przez strukturę i wielkość podaży. Bez nich zaś nigdy nie będziemy mieli pożądanego wyprzedzenia w inwestycjach, w produkcji dóbr czy organizacji usług.

Drobny przykład świadczący o tym, jak te dwa źródła informacji — rynek i potrzeby — mogą się rozmijać. Panuje jak wiadomo w sferach gospodarczych pogląd, że najbardziej nie zaspokojony jest w tej chwili popyt na dobra luksusowe, drogie. Z badania nie zaspokojonych potrzeb, przytoczonego przez jednego z młodych naukowców łódzkich, wynika jednak, że aż jedna czwarta badanych uważa, iż nie zaspokoiła swoich potrzeb żywnościowych, jedna trzecia odzieżowych, 60 proc. potrzeb z zakresu wyposażenia mieszkania. Na pytanie, z czego by zrezygnowali, dla zaspokojenia potrzeb wyższego rzędu typu wypoczynek, czy motoryzacja — aż 60 proc. odpowiedziało, że zrobiliby to kosztem ubrania, ale tylko 37 proc. — kosztem żywności.

Jest to oczywiście tylko przyczynek, badanie przeprowadzone na małej, prawdopodobnie, próbce statystycznej. Ale bez tego typu informacji uzyskanych od dużych grup społecznych trudno jest podejmować decyzje inwestycyjne.

Piszę o tym obszerniej, ponieważ wydaje mi się, że konieczność podjęcia badań interdyscyplinarnych i kompleksowych nad konsumpcją jest sprawą pierwszorzędnej wagi— podkreślała to zresztą w drukowanym w poprzednim numerze artykule teresa Pałaszewska — Reindl. Chodzi zresztą nie tylko o konsumpcję dóbr materialnych, także o uczestnictwo w kulturze, o świadomość, co i kiedy może sprawić ludziom większą satysfakcję, niż posiadanie rzeczy.

Badania nad konsumpcją i rynkiem w ramach problemu węzłowego będą kontynuowane także w następnym 5-leciu. Chodzi o to, by poszerzyć zakres tych badań, włączając także głosy innych specjalistów nie tylko ekonomistów.

Tu zresztą wspomnę, że ekonomiści zajmujący się obrotem towarowym są w ogóle w dość trudnej sytuacji. Ciśnienie bieżących potrzeb i niedostatków jest tak wielkie, że nie sposób się od nich oderwać. Ekonomiści zajmujący się wielką teorią mogą się zamknąć w wieży z kości słoniowej. Specjaliści „od rynku" absolutnie nie. Ma to swoje dobre i złe strony. Dobre, bo zmusza do trzymania się ziemi, a zatem daje szansę prac i badań bezpośrednio przydatnych praktyce; złe — bo nie pozwala się oderwać od ziemi, co ogranicza horyzont, sprawia, że anomalie traktuje się jak prawidłowości i szuka rozwiązań na przyszłość, dyktowanych chwilą bieżącą. Wyjście z tego kręgu ograniczeń jest trudne.

Wymieniwszy, czego jeszcze nie wiemy, pora powiedzieć, co wiemy. Wiemy np., że model spożycia niewiele nam się w ostatnich latach zmienił, mimo znacznego wzrostu dochodów. Interesująco interpretuje to zjawisko prof. M. Pohorille, którego referat drukujemy w tym numerze. Wiemy też, że różnice w konsumpcji i poziomie życia między rozmaitymi regionami Polski mają tendencję do petryfikowania się, mimo ogromnych nakładów przeznaczonych na ich rozwój. Poziom podnosi się i to znacznie, ale dystans nie maleje. Jest to poważny problem dla polityki społecznej i gospodarczej. Wiemy, dzięki badaniom ośrodka wrocławskiego, jaka jest przestrzenna struktura rynku i spożycia w Polsce. Okazuje się, że różnice są, i to znaczne. Np. wyposażenie w telewizory i lodówki ma się jak 3 do 1 w regionach o najwyższym i najniższym poziomie, ponad 6-krotne zróżnicowanie występuje w ilości samochodów na 1000 mieszkańców. Różnice, i to rzędu prawie 70 proc. istnieją także w spożyciu żywności. Generalnie we wszystkich prawie wskaźnikach przoduje Warszawa, dalej w pewnym odstępie idą inne duże miasta, dalej województwa. Dystans w warunkach bytu, mierzony czasem, wynosi między dużymi miastami a Warszawą 4-6 lat. W skali kraju nawet 20 lat.

Wyniki badań nad przestrzennym zróżnicowaniem konsumpcji i warunków bytu przeprowadzone w całej Polsce w starym przekroju administracyjnym (podstawą był powiat) są materiałem ogromnej wagi. Wiadomo było co prawda zawsze, że istnieją różnice regionalne, ale ich stopień i skala były dotąd nie znane. Dla planowania rozwoju regionów, dla przyspieszenia procesu nadrabiania zaległości powinny te badania stanowić punkt wyjścia.

Z jednej strony mamy poważne zróżnicowanie, z drugiej wszakże daleko posunięty egalitaryzm. Spośród 40 zbadanych krajów — nasz, jeśli chodzi o sprawiedliwość społeczną rozumianą jako dostęp do świadczeń społecznych nauki i spłaszczenie dochodów — jest na pierwszym miejscu: opieram się tu na wypowiedzi doc. dr. hab. Z. Krasińskiego z Poznania. W Polsce — jego zdaniem — nie ma więc elit, które stwarzałyby wzorce konsumpcji, jeśli oczywiście za taką elitę w skali kraju nie uważać społeczeństwa Warszawy. Wskutek tego od razu następuje u nas wybuch zapotrzebowania na jakieś dobro, którego w tym momencie z reguły nie ma w dostatecznych ilościach. Dla rynku jest to niedobre, chociaż ze społecznego punktu widzenia słuszne.

Mamy także długookresowe prognozy spożycia żywności, dóbr trwałego użytku, odzieży, samochodów, mebli, sprzętu elektronicznego. Co prawda prognozy takie w życiu rzadko się sprawdzają, ich użyteczność polega głównie na tym, że pokazują pewne trendy, pozwalają przemierzać się do czegoś w planowaniu średniookresowym, zwykle ustalają nasze miejsce wobec innych krajów. Przydatniejsze jednak, na co też zwracano uwagę w dyskusji, są prognozy traktujące rozmaite dobra substytucyjnie, rozpatrujące zmiany popytu w zależności od podaży takich czy innych artykułów, w większych grupach.

Są to, oczywiście, tylko niektóre tematy, będące przedmiotem badań i dyskusji w Bierutowicach. Do wielu tam poruszonych problemów będziemy wracać. Cała ta problematyka, o czym dziś już nikogo nie trzeba przekonywać, jest sprawą o pierwszorzędnym znaczeniu dla polityki społeczno-gospodarczej i wytyczania dalszych etapów naszego rozwoju.

*) W poprzednim numerze drukowaliśmy obszerne fragmenty referatu. T. Pałaszewskiej-Reindl pt. „Długofalowe przemiany w konsumpcji".

orzecznictwo

KARALNOŚĆ UDZIAŁU W ZABORZE MIENIA SPOŁECZNEGO

Art. 202 kodeksu karnego stanowi, że kto wyzyskując działalność jednostki gospodarki uspołecznionej, w porozumieniu z innymi osobami zagarnia mienie na szkodę takiej jednostki a także nabywców lub dostawców — podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10. Jeżeli zaś sprawca zagarnia mienie znacznej wartości (powyżej 100 000 zł), to kara pozbawienia wolności wyniesie nie mniej niż 5 lat, do 25 lat pozbawienia wolności (§ 2).

W aferze mięsnej w jednym z miast wojewódzkich na ławie oskarżonych zasiadł i został skazany m. in. Zenon Z.

Od skazującego go wyroku Sądu Wojewódzkiego Zenon Z. wniósł rewizję do Sądu Najwyższego podkreślając w niej, że był on zatrudniony jedynie przy załadowywaniu bądź wyładowywaniu mięsa, wobec czego nie może mieć do niego zastosowania wspomniany art. 202 kodeksu karnego. Poza tym Zenon Z. zaznaczył, że suma zagarniętego mienia została już zasądzona od innych oskarżonych, wobec czego brak podstaw do zasądzenia jej po raz drugi również od niego w późniejszym oddzielnym procesie.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę, wyrokiem z dnia 15 kwietnia 1975 r. nr III KR 230/74 oddalił rewizje Zenona Z., wypowiadając następujący pogląd prawny miarodajny we wszelkich podobnych sprawach:

1. Udział w zagarnięciu mienia społecznego w postaci określonej w art. 202 § 2 k.k. może być różny i nie musi polegać na bezpośrednich transakcjach z osobami, które tworzyły nadwyżki towarowe w celu ich przywłaszczenia. Udział ten może polegać tylko na załadunku i wyładunku tego mienia ze świadomością, że załadunek, jego transport na miejsce przeznaczenia i wyładunek stanowi czynność składową skomplikowanego niekiedy mechanizmu zagarniania mienia społecznego.

2. Odpowiedzialność wszystkich oskarżonych za wyrządzoną przestępstwem szkodę jest solidarna. Dopóki jednak szkoda nie została w całości naprawiona, dopóty sąd ma obowiązek zasądzenia na rzecz pokrzywdzonej instytucji państwowej lub społecznej od oskarżonych na zagarnięcie mienia społecznego — odszkodowania pieniężnego, odpowiadającego wartości zagarniętego mienia nawet wtedy, gdy zasądził takie odszkodowanie w całości od innych oskarżonych, osądzonych w innej sprawie, którzy współdziałali w zagarnianiu mienia społecznego z oskarżonymi osądzonymi w danej sprawie.

W uzasadnieniu wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„(...) Sąd Najwyższy nie podzielił poglądu zawartego w rewizji oskarżonego Zenona Z. Udział w zagarnięciu mienia społecznego w postaci określonej w art. 202 § 2 k. k. może być różny i nie musi polegać na bezpośrednich transakcjach z osobami, które tworzyły nadwyżki towarowe w celu ich przywłaszczenia. Udział ten może polegać tylko na załadunku i wyładunku tego mienia ze świadomością, że załadunek, jego transport na miejsce przeznaczenia i wyładunek stanowi czynność składową skomplikowanego niekiedy mechanizmu zagarnięcia mienia społecznego. Właśnie rola oskarżonego Zenona Z. polegała na załodowywaniu i wyładowywaniu w transporcie mięsa stanowiącego nie ewidencjonowane nadwyżki przejęte od pracowników Zakładów Mięsnych w P. Za czynności te oskarżony Zenon Z. otrzymał część zysku przypadającego na każdego z członków załogi samochodu transportowego.

Działanie oskarżonego Zenona Z. wspólnie z Edwardem W., Feliksem K., Bogdanem N i innymi osobami wyczerpuje ustawowe znamiona przestępstwa określonego w art. 202 § 2 k.k (...).

Sąd pierwszej instancji wbrew przepisowi art. 363 § 1 k.p.k. skazując oskarżonych z art. 202 § 2 k.k., nie zasądził od nich solidarnie odszkodowania pieniężnego, odpowiadającego wartości zagarniętego z udziałem każdego z nich mienia społecznego. Sąd powołał się przy tym na przepis art. 363 § 4 k.p.k., uznając, że rozstrzygnął już co do tego roszczenia, zasądzając w poprzednich sprawach dotyczących zagarnięcia mięsa i wędlin przez innych sprawców osądzonych już w innych procesach karnych wspólnie z tymi oskarżonymi odszkodowanie na rzecz Zakładów Mięsnych w P.

Stanowisko to jest nietrafne.

Dopóki szkoda nie zostanie w całości naprawiona, dopóty sąd ma obowiązek w myśl przepisu art. 363 § 1 k.p.k. zasądzenia na rzecz pokrzywdzonej instytucji państwowej lub społecznej od oskarżonych za zagarnięcie mienia społecznego odpowiadającego wartości zagarniętego mienia, nawet wtedy gdy zasądził takie odszkodowanie w całości od innych oskarżonych, osądzonych w innej sprawie, którzy współdziałali w zagarnięciu mienia społecznego z oskarżonymi osądzonymi w danej sprawie.

Przepis art. 363 § 1 k.p.k. nakłada na sąd obowiązek zasądzenia odszkodowania pieniężnego z urzędu na rzecz instytucji państwowej lub społecznej od osób skazanych za zagarnięcie mienia społecznego, przy czym wysokość odszkodowania powinna odpowiadać wartości zagarniętego mienia.

Nawiązując do przepisu art. 441 § 1 k.c. odpowiedzialność wszystkich oskarżonych za wyrządzoną przestępstwem szkodę jest solidarna.

Sąd nie zasądza z urzędu odszkodowania, jeżeli przeciwko oskarżonym o zagarnięcie mienia społecznego wytoczono powództwo cywilne albo dochodzenie roszczeń w drodze powództwa cywilnego w postępowaniu karnym jest niedopuszczalne (np. w sprawie nieletniego) lub o tych roszczeniach rozstrzygnięto już w odrębnym postępowaniu albo też jeżeli sąd skazując oskarżonego nałożył nań obowiązek naprawienia szkody (np. art. 75 § 1 pkt 1 k.k).

Z przepisu art. 366 § 1 k.c. wynika, że zaspokojenie wierzyciela przez któregokolwiek z dłużników zwalnia pozostałych. W takich wypadkach naprawienie całej szkody wyrządzonej przestępstwem przez jednego lub kilku skazanych za zagarnięcie mienia społecznego zwalnia sąd z obowiązku zasądzenia z urzędu odszkodowania za wyrządzenie tej samej szkody przez innych oskarżonych.

W tym wypadku osoba skazana, która szkodę naprawiła w całości, zobowiązana do tego solidarnie z innymi skazanymi ma prawo na podstawie przepisu art. 441 § 2 k.c. żądać od innych skazanych za udział w tym przestępstwie zwrotu odpowiedniej części odszkodowania.

Dopóki jednak szkoda w całości nie została naprawiona, dopóty wszyscy solidarni dłużnicy są nadal zobowiązani do naprawienia szkody, co stwarza dla sądu obowiązek zasądzenia od nich z urzędu odpowiedniego odszkodowania pieniężnego.

nowe przepisy i zarządzenia

UMOWA Z RFN W SPRAWIE ZAPOBIEŻENIA PODWÓJNEMU OPODATKOWANIU

W nr 31 Dziennika Ustaw opublikowana została Umowa między PRL i RFN w sprawie zapobieżenia podwójnemu opodatkowaniu w zakresie podatków od dochodu i majątku (poz. 163).

Stosowanie do zamieszczonego równocześnie Oświadczenia Rządowego z dnia 4 września 1975 r. (poz. 164). Umowa powyższa weszła w życie dnia 14 września 1975 r.

Za podatki od dochodu i od majątku Umowa uważa wszelkie podatki, które pobiera się od całego dochodu, od całego majątku albo od części dochodu lub majątku włączając podatki od zysku ze sprzedaży ruchomego lub nieruchomego majątku, podatki od sumy wynagrodzeń jak również podatki od przyrostu majątku.

Ponadto umowa dotyczy również wszystkich podatków takiego samego lub podobnego rodzaju, które w przyszłości będą pobierane obok istniejących podatków lub w ich miejsce.

TERYTORIALNY ZAKRES DZIAŁANIA IZB MORSKICH

W myśl rozporządzenia Ministra Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej z dnia 26 września 1975 r. (Dz. U. Nr. 32, poz. 178) Izba Morska w Gdańsku obejmuje swoim zakresem działania sprawy z obszaru województw: elbląskiego, gdańskiego i słupskiego, zaś Izba Morska w Szczecinie obejmuje swoim zakresem działania sprawy z obszaru województw: koszalińskiego i szczecińskiego.

SZCZEGÓŁOWY ZAKRES DZIAŁANIA KOMENDANTA GŁÓWNEGO STRAŻY POŻARNYCH

W nr 33 Dziennika Ustaw ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 3 października 1975 r. w sprawie szczegółowego zakresu działania Komendanta Głównego Straży Pożarnych (poz. 180).

Komendant Główny Straży Pożarnych jest centralnym organem administracji państwowej w zakresie ochrony przeciwpożarowej.

Inicjuje on prace naukowo-badawcze w dziedzinie ochrony przeciwpożarowej oraz wykonuje działania ujęte w rozporządzeniu w 18 punktach.

OPŁATY ZA KORZYSTANIE Z WÓD I Z URZĄDZEŃ WODNYCH

Z dniem 1 stycznia 1976 r. wejdzie w życie rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 3 października 1975 r. w sprawie opłat za szczególne korzystanie z wód i z urządzeń wodnych (Dz. U. Nr 33, poz. 181).

Przewiduje ono opłaty za pobór wody stanowiącej własność Państwa i wprowadzania ścieków do wód lub do ziemi, jak też opłaty za korzystanie z urządzeń wodnych, za żeglugę i spław oraz za wydobywanie materiałów (piasku, żwiru i kamienia).

Nie pobiera się jednak opłat m. in. za wodę: 1) przeznaczoną na zaopatrzenie ludności oraz na cele komunalne, produkcji rolnej i leśnej, 2) powierzchniową służącą do napędu turbin i innych urządzeń wodnych oraz do ogrzewania lokali.

Opłatę za przewóz towarów pobiera się w zależności od klasy przewożonych towarów według klasyfikacji towarów obowiązującej w polskiej żegludze śródlądowej.

Przy przewozie, holowaniu lub spławie drewna opłaty pobiera się za tonokilometry.

Do rozporządzenia dołączony jest załącznik ustalający opłaty za szczególne korzystanie z wód i urządzeń wodnych stanowiących własność Państwa.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze na str. 6 błędnie zostało wydrukowane nazwisko Autorki artykułu „Długofalowe przemiany w konsumpcji". Powinno ono brzmieć tak jak w zapowiedzi artykułu na str. 1: **TERESA PAŁASZEWSKA-REINDL.**

Przepraszamy Autorkę i Czytelników.

Redakcja

OKRĘGOWE PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU ZBOŻOWO-MŁYNARSKIEGO „PZZ"
37-500 Jarosław
zakupi pilnie
— wózki widłowe
bułgarskie Balkancar typ EV-701
K-43

MODEL KONSUMPCJI W POLSCE

MAKSYMILIAN POHORILLE

W PROGNOZACH konsumpcji przyjmuje się za punkt wyjścia przewidywany wzrost dochodów poszczególnych grup społecznych i dochodową elastyczność popytu na konkretne dobra i usługi*). W postulowanym wzorcu spożycia wychodzi się od analizy stopnia zaspokojenia potrzeb przez różne grupy dochodowe i preferencji społecznych w zakresie rozwoju konsumpcji. Z analizy tej wynikają określone postulaty co do niezbędnego i pożądanego wzrostu konsumpcji poszczególnych dóbr i usług w różnych grupach społeczno-ekonomicznych. Postulaty te znajdują częściowo wyraz w polityce płac, głównym jednak czynnikiem wpływającym na tę politykę są potrzeby stymulowania produkcji. Polityka dochodów i kształtowania wzorca konsumpcji wychodzi z pewnych wspólnych założeń:

a) stymulacyjna funkcja systemu wynagradzania za pracę musi być rozpatrywana w ścisłym związku z motywacyjną rolą konsumpcji (w szerokim ujęciu, tzn. z włączeniem problemu wolnego czasu, rozwoju potrzeb konsumpcyjnych i sposobu ich zaspokajania);

b) realizacja postulowanego wzorca konsumpcji wymaga określonego wzrostu wydajności społecznej i zmian struktury gospodarczej, które z kolei zależą od efektywności systemu bodźców ekonomicznych.

Trudno jednak nie dostrzec, że zagadnienie konsumpcji wygląda inaczej gdy się je ujmuje pod kątem widzenia stymulowania wydajności pracy, a inaczej pod kątem widzenia potrzeb różnych grup ludności. Słuszne więc będzie przyjęcie hipotezy głoszącej możliwość występowania pewnych sprzeczności między żywiołowymi tendencjami w kształtowaniu się popytu konsumpcyjnego (będącymi rezultatem zarówno zmian w dochodach, jak i indywidualnych preferencjach konsumentów), a pożądanym wzorcem konsumpcji. Wymienione sprzeczności można częściowo łagodzić stosując takie narzędzia redystrybucji dochodów, jak ceny, świadczenia i podatki.

Redystrybucja przez ceny nie gra znacznej roli, jeśli idzie o zmianę udziału poszczególnych grup społecznych w funduszu spożycia, wpływa ona jednak w istotny sposób na popyt na niektóre dobra i usługi. Weźmy np. samochody. Znacznie niższa liczba samochodów w Polsce niż w krajach Europy zachodniej jest nie tylko wynikiem niższych dochodów, lecz i relatywnie wyższych cen samochodów. Z porównań Warszawa — Paryż wynika, że w 1972 r. 1 frank miał siłę nabywczą równą 4,04 zł. Wskaźnik ten odnosi się do całego koszyka dóbr i usług zakupywanych przez ludność. Jeżeli chodzi o ceny samochodów, stosunek franka do złotówki równa się 13,93. Innymi słowy, samochody są w Polsce relatywnie biorąc przeszło trzykrotnie droższe niż we Francji. Stosunkowo wysokie ceny samochodów są z ekonomicznego punktu widzenia czynnikiem redystrybucji dochodów (opodatkowania grup najzamożniejszych). Jednak z psycho-społecznego punktu widzenia zaostrzają kontrasty między więcej i mniej zarabiającymi grupami ludności. Jako dobra niedostępne dla ogromnej większości ludności stają się symbolem dobrobytu i wyznacznikiem pozycji społecznej.

Gdy podstawowe potrzeby konsumenta zostają zaspokojone i chodzi o rozdysponowanie tzw. funduszu swobodnych decyzji, aspiracje konsumpcyjne kierują się na zakup samochodu, budowę domu lub poprawę warunków mieszkaniowych, zmianę wyposażenia mieszkania, podróże i turystykę, zakup i wymianę dóbr trwałego użytkowania itd. Ceny wszystkich tych dóbr i usług znacznie przekraczają wysokość normalnego przyrostu dochodów.

W rozwiniętych krajach kapitalistycznych rynek jest nastawiony na absorbowanie dochodów wszystkich grup społeczno-ekonomicznych. Obok rynku nowych samochodów występuje rynek samochodów o różnym stopniu zużycia (to samo dotyczy i innych dóbr trwałego użytkowania), są oferowane tanie usługi turystyczne, jest uprawiana praktyka wypożyczania sprzętu, szeroko jest rozwinięty kredyt konsumpcyjny. Ogólnie biorąc, „ciśnienie" na tych rynkach jest tak duże, że konsumenci często redukują wydatki na artykuły zaspokajające elementarne potrzeby. Na przykład ankieta przeprowadzona w 1960 roku w RFN wykazała, iż odżywianie się urzędników pozostawia wiele do życzenia. Przyczyną tego zjawiska nie były niskie dochody, lecz wydatki na przedmioty trwałego użytkowania. Pralki sprzedaje się na raty lecz żywność, oczywiście, nie. W Japonii w okresie największego przyspieszenia wzrostu gospodarczego najszybciej wzrósł popyt na radia tranzystorowe, aparaty fotograficzne, magnetofony, telewizory itp. (które przemysł dostarczył po niskich cenach), stan natomiast wyżywienia ludności pozostawia nadal wiele do życzenia[1]).

Wspominam o tym, aby wskazać, że istnieje niebezpieczeństwo drugiej skrajności w porównaniu z sytuacją charakterystyczną dla naszego rynku. Nie ulega jednak wątpliwości, że zjawisko, o którym wspomniałem wyżej, leży u podstaw tendencji do utrwalania się w naszym kraju starej struktury konsumpcji.

Przed kilku laty ekonomiści prowadzili u nas spór z powodu zagadnienia substytucji. Jedni autorzy uważali, że substytucja dotyczy tylko dóbr zaspokajających podobne potrzeby, inni natomiast wyrażali opinię, iż można także mówić o substytucji potrzeb[2]). Nie ulega wątpliwości, że ta ostatnia występuje tylko po przekroczeniu określonego minimum zaspokojenia potrzeb podstawowych i w odniesieniu do marginalnych wielkości konsumowanych produktów. W pewnym sensie wszystkie dobra konkurują z sobą o dochód konsumenta (dlatego wszystkie dobra mające dodatni współczynnik elastyczności krzyżowej popytu pod względem cen można uznać za dobra substytucyjnie, dobra zaś o ujemnym współczynniku elastyczności krzyżowej za komplementarne). Praktycznie biorąc konkurencja dotyczy dóbr mieszczących się w określonych klasach cen. Nabywcy przeznaczają na zakupy pewne sumy pieniędzy, a więc biorą pod uwagę tylko te towary, których ceny mieszczą się w określonym przedziale (w niemieckiej literaturze używa się określenia „Preisbereitschaft") [3]).

Zjawisko „stromego przejścia" od jednego typu wydatków do drugiego polega na tym, że przy danej „gotowości cenowej" trudno wyjść poza aktualny model żywnościowo-odzieżowy. Jest to jedna z przyczyn szybkiego wzrostu oszczędności w ostatnich latach.

Znaczna w stosunku do płac wysokość wydatków na dobra wykraczająca poza model „żywnościowo-odzieżowy" zmusza do oszczędności docelowych. Nie wszyscy jednak odznaczają się równą wytrwałością w realizacji swoich aspiracji konsumpcyjnych. Wielu po prostu „powiela" dotychczasowy wzór rozchodów — w rozszerzonym tylko zakresie. Jest rzeczą bezsporną, że łatwiej dokonać zmian w modelu konsumpcji za pomocą kredytu konsumpcyjnego niż oszczędności docelowych. Główną przeszkodą w przejściu od jednej do drugiej polityki jest — jak wiadomo — trudność zapewnienia równowagi rynkowej. Musimy więc stwierdzić, że czynniki, które przyczyniają się do dynamizacji wzrostu gospodarczego (szybki wzrost dochodów), nie sprzyjają — w sposób automatyczny — zmianom modelu konsumpcji.

Popyt na dobra stanowiący wklęsłą funkcję dochodu kształtuje się na wyższym poziomie w krajach o bardziej wyrównanych dochodach niż w krajach, w których rozpiętość dochodów jest większa. Teza ta odnosi się przede wszystkim do artykułów żywnościowych. Potwierdzają ją dane empiryczne.

Ekonomiści posługują się zwykle w porównaniach międzynarodowych danymi statystycznymi pochodzącymi z jednego okresu. Chcąc poznać wpływ innych czynników — poza wielkością dochodu — na kształtowanie się struktury wydatków należałoby porównać dane z różnych lat — gdy badane kraje znajdowały się na zbliżonym poziomie rozwoju.

Przy opracowaniu planu perspektywicznego na lata 1970—1990 L. Zienkowski obliczył w systemie SNA dochód narodowy Polski przypadający na jednego mieszkańca. W 1970 roku równał się on w przeliczeniu na walutę amerykańską 1210 dolarów[4]). Zbliżony poziom dochodu narodowego miały RFN w 1955, Włochy w 1966, Francja w 1953, Austria w 1964, Wielka Brytania w 1951, Dania w 1953, Grecja w 1972, oraz Węgry w 1969 roku.

Udział wydatków na żywność wraz z napojami w ogólnych rozchodach konsumpcyjnych ludności Polski i wybranych krajów europejskich[5]):

Polska (1970)	47,4%
RFN (1955)	41,6%**)
Włochy (1966)	42,2%
Francja (1953)	43,9%
Austria (1964)	38,6%
Wielka Brytania (1951)	38,2%
Dania (1953)	39,1%**)
Grecja (1972)	36,5%
Węgry (1969)	47,0%

**) łącznie z tytoniem.

Z międzynarodowych porównań budżetów rodzinnych można wysnuć wniosek, że szczególne znaczenie, jakie przywiązuje się w krajach socjalistycznych do rynku artykułów żywnościowych, jest związane z określoną cechą strukturalną socjalistycznego modelu konsumpcji.

Punktem wyjścia rozważań nad polityką żywnościową jest ocena obecnej sytuacji na tym odcinku. Nie rozporządzamy ścisłymi danymi o kalorycznej wartości dziennej racji żywności w Polsce. Według jednych obliczeń, wartość ta równała się w 1970 roku 2984 kcal, według drugich — 3281, według innych — 3378 kcal[6]). Różnice między skrajnymi szacunkami wynoszą około 10 proc. Niezależnie jednak od tego, które z przytoczonych obliczeń uznamy za najbardziej wiarygodne, można sformułować dwa wnioski, co do których wszyscy są na ogół zgodni. Po pierwsze, głównym problemem na obecnym etapie jest sprawa jakościowego postępu w wyżywieniu ludności, nie zaś dalszego postępu ilościowego. Po drugie, kwestia zaspokojenia potrzeb żywnościowych w najniższych grupach dochodowych nie może jeszcze być uznana za rozwiązaną.

Jeżeli przez postęp ilościowy w dziedzinie odżywiania się rozumiemy — zgodnie z potocznym sposobem wysławiania się — fakt, że ludzie jedzą więcej, to przez postęp jakościowy rozumiemy, iż jedzą lepiej. Wyrażenie „lepiej" nie jest jednoznaczne. Fizjologowie przez lepsze odżywianie się rozumieją taki sposób odżywiania, który bardziej odpowiada ustalonym przez nich normom naukowym. Ekonomiści pisząc o postępie jakościowym mają na uwadze całokształt zmian strukturalnych w spożyciu towarzyszących wzrostowi dochodów i poziomu odżywiania się ludności.

Badania związku między postępem jakościowym i ilościowym wskazują na występowanie następujących ogólnych tendencji[7]):

a) wraz z podnoszeniem się poziomu wyżywienia wzrasta spożycie białka, przy czym białko pochodzenia zwierzęcego jest bardziej poszukiwane niż białko pochodzenia roślinnego; ciężar gatunkowy pierwszego wzrasta, drugiego maleje;

b) wzrasta spożycie tłuszczów;

c) ogólna konsumpcja węglowodanów przechodzi przez dwa stadia. Przy wzroście ilości kcal zawartych w dziennej racji wyżywienia z 1800 do 2500 zwiększa się konsumpcja węglowodanów o 1/3, następnie utrzymuje się na niezmienionym poziomie. Wzrost spożycia cukru kompensuje zmniejszenie spożycia węglowodanów w postaci skrobi;

d) konsumenci przywiązują coraz większą wagę do artykułów o wyższych walorach smakowych, poszukują wyższych gatunków mięsa, szlachetniejszych przetworów.

Dane o rozwoju konsumpcji w najbardziej rozwiniętych krajach kapitalistycznych wskazują na wzrastający wpływ dietetyki na sposób odżywiania się ludności. Nauka o racjonalnym żywieniu przeciwstawia się żywiołowym tendencjom do nadmiernego wzrostu spożycia tłuszczów, cukru i białej mąki, sprzyjając zarazem zwiększeniu spożycia produktów bogatych w witaminy i składniki mineralne. W Wielkiej Brytanii w okresie 1965—1970 spożycie cukru nie tylko nie wzrosło, lecz nawet zmniejszyło się, nie zwiększyło się także spożycie tłuszczów nasyconych. W USA od dawna występuje tendencja do ograniczania spożycia tłuszczów nasyconych i cukru.

Oddziaływanie więc na indywidualne upodobania konsumentów w dziedzinie odżywiania się może dać efekty w stosunkowo krótkim nawet okresie. Należy stwierdzić, że nie wykazujemy dostatecznej aktywności na tym polu. Sposób odżywiania się ludności w naszym kraju jest dość tradycyjny. Trudno wyjaśnić ten fakt konserwatyzmem konsumentów. Można przytoczyć wiele przykładów świadczących o tym, że tam, gdzie podjęto próby upowszechnienia konsumpcji pewnych artykułów żywnościowych, nie napotkano większych oporów (ryby, sery, drób).

Praktyczne wnioski wynikające z dotychczasowej dyskusji nad polityką żywnościową są dość oczywiste. Po pierwsze, obiektywny proces postępu jakościowego w dziedzinie wyżywienia oraz wzrastające znaczenie tego problemu w skali światowej wymagają wzmożonego wysiłku w kierunku przyspieszenia rozwoju gospodarki żywnościowej i jej modernizacji. Po drugie, jest konieczne sprawniejsze i bardziej konsekwentne niż dotychczas sterowanie procesem zmian w strukturze konsumpcji żywności.

Interesujące refleksje nasuwa porównanie cen i spożycia artykułów żywnościowych w Warszawie i Paryżu[8]).

Z porównania tego wynika, że szczególnie tanie w Polsce są produkty zbożowe, mięso (z wyjątkiem drobiu), ryby i przetwory rybne oraz świeże warzywa. Układ cen artykułów żywnościowych we Francji nie może, rzecz jasna, służyć za wzorzec do naśladowania. Różnice między relacjami cen w poszczególnych krajach są zjawiskiem zupełnie naturalnym. Przytoczone dane nie są jednak pozbawione pewnej wartości poznawczej. Rzucają one światło na dwa interesujące zagadnienia.

Po pierwsze dowodzą, że ogólne sądy formułowane na temat szczególnie taniej żywności w Polsce są tylko częściowo uzasadnione. Poziom cen żywności odpowiada ogólnemu poziomowi cen towarów i usług zakupywanych przez ludność Polski. Ceny żywności są natomiast relatywnie niskie w porównaniu z cenami większości dóbr (usługi są wyjątkiem) wchodzących do koszyka towarów zakupywanych przez społeczeństwo o wyższym standarcie życiowym.

Po drugie, struktura podaży i ceny nie w pełni korespondują z naszymi zamierzeniami dotyczącymi zmian struktury konsumpcji. Wielu ekonomistów podkreśla, że przy ogólnym deficycie białka zwierzęcego mamy nie wykorzystane rezerwy pełnowartościowego białka zawartego w mleku[9]). Spożycie serów w Warszawie wynosi zaledwie 26 proc. spożycia w Paryżu. Nie można oczywiście zamykać oczu na duże różnice tradycji kulinarnych w obu krajach. Wiadomo, że Francja należy do krajów o najwyższej konsumpcji serów. Sery cieszą się coraz większą popularnością także w Polsce. Relacja jednak cen serów do cen mięsa nie stymuluje zmian w nawykach konsumpcyjnych.

Aktywna postawa wobec wzorców spożycia żywności wymaga również pobudzenia konsumpcji ryb, warzyw i owoców. Ryby i warzywa są stosunkowo tanie w porównaniu z Francją. W obu jednak przypadkach wzrost spożycia natrafia na przeszkody w postaci ograniczonej podaży. Jeżeli idzie o ryby, chodzi o podaż w ogóle, co się zaś tyczy warzyw, ich podaż zbyt silnie podlega wahaniom sezonowym. Tym należy tłumaczyć znaczenie wysoko wartościowych, smacznych przetworów warzywnych. Spożycie tych przetworów wynosi zaledwie 26 proc. spożycia we Francji, a ceny są relatywnie znacznie wyższe. Podobnie sprawa ma się z owocami.

Autorzy perspektywicznego wzorca konsumpcji powinni przywiązywać dużą wagę do kształtowania spożycia żywności zgodnego z zaleceniami nauki. Jak wspomniałem, dietetyka wpływa w wielu krajach dość wyraźnie na popyt ludności. Wpływ ten w Polsce jest minimalny. Winę za to ponoszą nie tylko środki masowego przekazu, które nie wykazują dostatecznej aktywności na polu upowszechniania wiedzy o racjonalnym odżywianiu się, lecz i żywieniowcy. Normy opracowane swego czasu przez zespół prof. Szczygła zdezaktualizowały się.

Trudno laikowi wydawać sąd na ten temat. Planista nie może jednak przyjąć za dobrą monetę orzeczenia, że przekroczyliśmy już optymalny poziom konsumpcji mięsa. Realistyczne planowanie musi zakładać dalszy wzrost popytu na mięso. Problem sprowadza się tylko do tego, aby złagodzić nacisk wzrastających szybko dochodów na ten rynek stanowiący wciąż jeszcze bardzo wrażliwy punkt.

Co się tyczy grup ludności, których poziom wyżywienia jest jeszcze niedostateczny, wskazane jest poszukiwanie rozwiązania, które polegałoby przede wszystkim na zapewnieniu wszystkim niezbędnego minimum socjalnego.

Jest to problem odrębny, którego nie jestem w stanie omówić w tym miejscu. Ograniczę się więc do sformułowania następującej tezy: gdy chodzi o zapewnienie niezbędnego poziomu zaspokojenia potrzeb żywnościowych ludności, redystrybucja pionowa w postaci „czystej" jest bardziej skuteczna niż redystrybucja pozioma. Subwencjonowanie konsumpcji mięsa powoduje redystrybucję poziomą niespójną, gdyż spożycie mięsa w wyższych grupach dochodowych jest bezwzględnie biorąc znacznie większe niż w grupach niższych[10]).

Na ogół zakłada się, że w okresie przyspieszonego wzrostu gospodarczego dokonują się duże zmiany ilościowe i jakościowe w podaży dóbr i usług oraz następuje dynamizacja struktur preferencyjnych. W okresie 1970—1974 wielkość konsumpcji na jednego mieszkańca wzrastała przeciętnie o 9 proc. rocznie. Zakres zmian w strukturze konsumpcji jest jednak stosunkowo niewielki.

W okresie 1970—1973 zmiany w strukturze konsumpcji miały analogiczny charakter do zmian w okresie poprzednim. Stosunkowo duży wzrost dochodów i redukcja czasu pracy nie spowodowały poważniejszych przeobrażeń w stylu życia ludności i jej wydatków konsumpcyjnych. Wymowne są w tej kwestii dane o wykorzystaniu urlopów wypoczynkowych. Z ankiety przeprowadzonej przez GUS wynika, że w 1973 roku 27,7 proc. respondentów poświęciło urlop na pracę we własnym gospodarstwie domowym i w gospodarstwie rolnym rodziny (1,2 proc. pracowało zarobkowo)[11]). Pierwsze ankiety przeprowadzone w przedsiębiorstwach wskazują na to, że znaczna część pracowników wykorzystuje wolne soboty na zajęcia domowe. Fakty te świadczą o występowaniu silnego nacisku nie zaspokojonych jeszcze potrzeb materialnych. Struktura wydatków dowodzi słabej koordynacji polityki dynamizacji dochodów z aktywnym kształtowaniem rynku.

Oddziaływanie na konsumentów ma ograniczony i dość jednostronny charakter. Głównym mankamentem występującym w realizacji pożądanego wzorca konsumpcji jest brak pozytywnych propozycji popartych dostatecznie silnym ciśnieniem nowych wyrobów na rynek. Mankament ten uwidacznia się szczególnie w okresie szybkiego wzrostu siły nabywczej społeczeństwa.

W rozpatrywanym okresie udział towarów nowych w ogólnej masie towarowej nie przekraczał 5 proc. (w cenach bieżących). Przyrost jednak wartości towarów nowych równał się 20 proc. przyrostu dochodów osobistych ludności.

Nowości zaczynają więc grać pewną rolę. Trudno jednak ocenić, jaki jest udział rzeczywistych nowości na rynku i w jakiej mierze przyczyniają się one do modernizacji konsumpcji. Ponadto 80 proc. towarów zaliczanych do nowości (w ujęciu wartościowym) zostało wytworzonych przez przemysł lekki. Oczywiście, zwiększenie dostaw atrakcyjnych wyrobów przemysłu lekkiego ma bardzo istotne znaczenie dla zaspokojenia popytu wynikającego z dynamicznego wzrostu dochodów pieniężnych ludności.

Dane przemawiają jednak za tym, że wzrastające dostawy nowych wyrobów są nastawione na realizację raczej innych celów niż zmiany modelu konsumpcji. Trudno uniknąć konfliktu między poszczególnymi celami w polityce gospodarczej. W krótkim okresie często dominują cele doraźne (jak zapewnienie równowagi rynkowej). Kształtowanie pożądanego wzorca konsumpcji jest celem długofalowym. Jego realizacja jest możliwa tylko przez zharmonizowanie zmian w metodach zarządzania z programem inwestycji, dochodów i cen.

*) Fragmenty referatu na konferencję naukową grupy 01 „Rynek i konsumpcja w polskiej gospodarce socjalistycznej", problemu węzłowego 09.5.1 „Funkcjonowanie, organizacja i kierunki rozwoju handlu wewnętrznego w Polsce".

1) Zob. H. Broshier. Le miracle economique japonais. Paryż 1965, s. 294—295.

2) Zob. S. Kurowski. Spór o wzorzec konsumpcji w Polsce, „Ekonomista" 1971, nr 6; M. Pohorille. Istota sporu o wzorzec konsumpcji, „Ekonomista" 1972, nr 4.

3) Zob. M. Lange. Preisbildung bei neuen Produkten, Berlin 1972, s. 59.

4) Zob. Yearbook of National Accounts Statistics, UN, Nowy Jork 1975.

5) Obliczenia własne na podstawie roczników statystycznych odnośnych krajów i ONZ.

6) Zob. Cz. Kos, Z. Zielińska. Zagadnienia metodyczne aktualnych ocen poziomu i wyżywienia, „Postęp Nauk Rolniczych" 1972, nr 6, s. 154—155 i A. Leopold. Możliwości produkcyjne rolnictwa i ich uwarunkowanie techniczne, s. 8, a także C. Kos, A. Woś, Gospodarka żywnościowa jako element strategii społeczno-gospodarczego rozwoju kraju, „Ekonomista" 1975, nr 1.

7) Zob. M. Cepede i M. Lengelle. Economie Alimentaire du Globe. Paryż 1953 i M. Pohorille. Wstęp do teorii regulowania cen zakupu. Warszawa 1960.

8) Zob. Porównanie cen Paryż — Warszawa, wyd. GUS i INSEE, Warszawa 1974 MRS 1970 i 1974 (grupy zamożności odpowiadają klasyfikacji GUS).

9) Zob. C. Kos i A. Woś, wyd. cyt.

10) O redystrybucji poziomej mówimy wówczas, gdy dotyczy ona użytkowników pewnych dóbr i usług. Redystrybucja pionowa oznacza wtórny podział dochodów na rzecz (lub kosztem) określonych grup dochodowych.

11) Dane Państwowej Komisji Cen.

NA BUDOWACH

W OKRESIE trzech kwartałów tego roku — uwzględniając liczne zmiany terminów, wprowadzone przez Prezydium Rządu — miało być przekazanych do eksploatacji 71 inwestycji szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej.

Według stanu w końcu września br., ruszyła produkcja w 59 obiektach, w tym 2 przewidziane do zakończenia w październiku. Są to: garbarnia skór w Lubartowskich Zakładach Garbarskich (5 miesięcy przed terminem) oraz wydział płytek wieloostrzowych z węglików spiekanych w Hucie „Baildon" (2,5 miesiąca przed terminem).

Cztery zadania znajdują się w trakcie odbioru komisyjnego. Mianowicie:

— Odlewnia Staliwa w Siedlcach (obiekt Warszawskiej Fabryki Pomp);

— Fabryka Maszyn w Radomsku, rozbudowa zakładu dla produkcji mostów napędowych;

— Rafineria Nafty w Gdańsku (obiekty ogólnozakładowe w ramach I etapu budowy);

— Proszkownia mleka w Zakładach Mleczarskich w Pińczowie.

Dziesięciu zadań ze skorygowanego planu na trzy kwartały br. nie przekazano do użytku. Należą do nich:

— Stalownia elektryczna w Hucie „Zawiercie" (I etap);

— Wytwórnia stilany II w Zakładach Włókien Chemicznych „Chemitex-Stilon" w Gorzowie Wielkopolskim;

— Wytwórnia gazów technicznych w Brzegu Dolnym;

— Wytwórnia kaprolaktamu w Zakładach Azotowych w Puławach;

(Trzy ostatnie obiekty przekazano do rozruchu technologicznego).

— Blok paliwowy w Rafinerii Nafty w Gdańsku. Zaawansowanie realizacji tej inwestycji w końcu sierpnia wynosiło 68,4 proc., w tym robót budowlano-montażowych 74,3 proc.;

— Ocynkownia w Wytwórni Konstrukcji Stalowych w Siedlcach;

— Budowa VI maszyny papierniczej w Myszkowskich Zakładach Papierniczych. W końcu sierpnia budowa była zaawansowana w 71,8 proc., w tym roboty budowlano-montażowe w 72 proc.;

— Zadanie pod nazwą „uruchomienie produkcji aparatury manewrowej" w Zakładach Aparatury Elektrycznej EMA-ELESTER w Łodzi;

— Rozbudowa i modernizacja zakładu dla rozwoju produkcji pierścieni tłokowych w Wytwórni Sprzętu Mechanicznego „Delta-Łódź";

— Rzeźnia Drobiu w Niepołomicach (inwestor informuje, że w październiku br. nastąpi rozruch technologiczny).

W ostatnich tygodniach przekazane zostały do eksploatacji między innymi następujące obiekty:

— Odlewnia żeliwa w Zakładach Metalurgicznych Przemysłu Maszyn Rolniczych w Sklęczkach koło Kutna;

— Rzeźnia Drobiu w Opolu;

— Zakład Mleczarski we Włoszczowej;

— Pełną produkcję, po modernizacji, podjęła Fabryka Łożysk Tocznych w Kraśniku.

Do końca br. pozostaje do wykonania 41 zadań (29 z planu na IV kwartał i 12 tych, które miały być wykonane dotychczas)).

Istnieje jednak obawa, że stan zaawansowania niektórych inwestycji z tej grupy może okazać się niewystarczający dla przekazania ich do eksploatacji w terminie. Najbardziej zagrożone są:

— Walcownia blach transformatorowych w Bochni (obiekt Huty im. Lenina);

— Ocynkownia blach z oddziałem trapezowania i pokrywania blachy w Hucie „Florian";

— Wytwórnia Gazów Technicznych w Siewierzu (w końcu sierpnia budowa była zaawansowana w 60,2 proc.);

— Zakład dywanów igłowych w Fabryce Dywanów „Kowary" w Kowarach;

— Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Cotex" w Płocku;

— Budowa ciepłowni III etap w Zakładach Azotowych w Puławach.

J.D.

SZPITALE BEZ SALOWYCH?

ANNA SZYMAŃSKA

NIE będę mogła zrobić efektownych statystycznych porównań, bo po pierwsze — nie wiadomo nawet, ile ich pracuje w służbie zdrowia.

— *Można by od ogólnej liczby pracowników Służby Zdrowia odliczyć lekarzy i pielęgniarki, co do których resort ma rozeznanie, ale to nie oznacza, że cała reszta to są właśnie salowe* — zastanawia się wicedyrektor Departamentu Kadr Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, JÓZEF PIETRAS.

Nie wiemy więc, ile ich jest. A ile służba zdrowia, głównie szpitalnictwo, salowych potrzebuje? Szacunki potrzeb kadr pielęgniarskich opierają się na wskaźnikach liczby pielęgniarek na 10 tys. mieszkańców, na jednego lekarza, ilości łóżek szpitalnych na jedną pielęgniarkę zatrudnioną w szpitalu. W stosunku do salowych nie stosuje się żadnych wskaźników, ich obsada zależy od liczby zatrudnionych pielęgniarek. W jakich proporcjach? Trudno powiedzieć, bo nie ma jakichś określonych norm. Tyle zdołałam się dowiedzieć w Departamencie Kadr Min. Zdrowia i Opieki Społecznej.

Jedno natomiast nie ulega wątpliwości, że jest ich stanowczo za mało. Wystarczy zasięgnąć informacji w którymkolwiek ze szpitali. W warszawskim Szpitalu Wolskim (1020 łóżek) na 234 etaty dla salowych, zatrudnionych jest 159, czyli niecałe 70 procent. Jeśli weźmie się poprawkę na to, że salowe pracują w systemie zmianowym, mają wolne od pracy dni, urlopy, zwolnienia lekarskie, gdy chorują i z tytułu opieki nad dzieckiem — okaże się, że wskaźnik nie mówi całej prawdy o kadrowych kłopotach z salowymi.

Oznaczają one, że często trzeba organizować zastępstwa, że nocą na wielu oddziałach nie ma ani jednej salowej. Gdyby były pielęgniarki... Ba, pielęgniarek też jest za mało.

Nie będę wnikać w problem dyskutowany w ostatnim czasie na łamach naszej prasy, jak pielęgniarki wykonują swój zawód, jak opiekują się chorymi. Wydaje się, że niezależnie od innych przyczyn, istniejąca sytuacja zmusza je do korzystania z pomocy albo wręcz scedowania części obowiązków pielęgnacyjnych przy chorych właśnie na salowe. Wyobraźmy sobie oddział szpitalny z 60 chorymi i... jedną pielęgniarką. Nawet z salową muszą się zwijać jak w ukropie, aby obsłużyć wszystkich chorych.

PROSTO Z ULICY

Nic więc dziwnego, że jak lekarze wołają o pielęgniarki, tak pielęgniarki — o salowe. W Wolskim Szpitalu nie bez przyczyny kadrowych kłopotów dopatrują się w położeniu szpitala. Najbardziej uprzemysłowiona dzielnica stolicy oferuje interesującą pracę, dobrze płatną w wielu zakładach przemysłowych. Szpital Wolski nie znajduje się w sytuacji wyjątkowej. Podobnie jest gdzie indziej. W rejonach, w których łatwo otrzymać pracę w przemyśle, budownictwie, handlu, do szpitala kieruje się kroki w ostateczności. I można być pewnym, że nie spotka się z odmową, a pytanie o kwalifikacje nawet nie padnie.

Wychodzimy dotąd z założenia, że salowym kwalifikacje nie są potrzebne. Pielęgniarki przychodzą więc ze szkół, a salowe bierze się „z ulicy". Monitowane przez szpitale wydziały zatrudnienia kierują do nich osoby często nie posiadające nawet ukończonej szkoły podstawowej, ułomne, o słabym zdrowiu, co wpływa później na absencję. Wywodzą się one ze środowisk robotniczych, ale przede wszystkim — wiejskich. Do pracy dojeżdżają nierzadko ze znacznych odległości. Nowy podział administracyjny np. warszawskie szpitalnictwo odczuło w specyficzny sposób. Wydziały zatrudnienia w miejscowościach, które nie weszły w skład stołecznego województwa, nie chcą dawać skierowań do pracy w szpitalach stolicy.

Jak się zorientowałam z rozmów, salowe mają przeważnie trudne warunki rodzinne, mieszkaniowe, niektóre zdążyły się zapoznać z wymiarem sprawiedliwości. Sprawiają wrażenie zrezygnowanych życiowo, traktując pracę w szpitalu jako jeszcze jeden „dopust" losu, który trzeba znosić, chyba że trafi się coś lepszego.

Mówią o nich: „meteory"; popracują dzień, tydzień i dłużej, ale pewnego dnia odchodzą, nie mówiąc nawet: Do widzenia. Czasami zjawią się po dłuższym okresie nieobecności i... zostaną przyjęte, bo szpital nie ma wyboru. Ale jeszcze bardziej cackają się w szpitalu z salowymi-mężczyznami. W szpitalu na Woli pracuje ich kilku. Przeważnie są w podeszłym wieku, ale i tak przy pewnych czynnościach wymagających większego wysiłku są niezastąpieni. Im więc daje się najwyższe stawki zaszeregowania, zatrudnia na jednej zmianie. Ale salowe to w zasadzie głównie kobiety.

— *Są mało zdyscyplinowane i odpowiedzialne, nie zależy im na pracy. Brak kultury osobistej, czasami i wulgarność w stosunku do pacjentów dają o sobie znać licznymi skargami* — naczelny lekarz Szpitala Wolskiego dr ELŻBIETA LJUBICIĆ-JOBSZYŃSKA i naczelna siostra — mgr JULIA ROMANOWICZ, są zgodne w ocenie salowych, chociaż ta ocena nie dotyczy wszystkich.

Zdarza się bowiem, że zgłaszają się do pracy także dziewczęta po maturze, ale przed studiami. „Papierek", że pracowały w służbie zdrowia przedstawią później na uczelni. W szpitalu są z nich bardzo zadowoleni, ale cóż z tego, pracują krótko — pół roku, góra — 8 miesięcy.

Wśród salowych, nie tylko w tym szpitalu, zaznacza się wyraźny podział na dwie grupy, na nowe, przeważnie młodsze wiekiem, będące przedmiotem narzekań, i starsze — na ogół tuż przed emeryturą, z długoletnim stażem pracy, nierzadko 20 i więcej lat. Niektóre z tych salowych podjęły pracę tuż po wojnie. Dla wielu z nich była to, jak powiedziała jedna z salowych, pierwsza praca na państwowej posadzie. Zarabiały mało, ale nie zdecydowały się na odejście ze szpitala, bo przyzwyczaiły się do swej pracy, bo obawiały się, że gdzie indziej nie podołają, nie mają bowiem najczęściej ukończonej nawet szkoły podstawowej, bo — tak ułożyło im się życie. Motywy są różne. Lekarze i pielęgniarki wyrażają się o nich bardzo ciepło. Mówią, że są ofiarne, pracowite, życzliwe w stosunku do pacjentów. Jest ich jednak coraz mniej.

ILE ZARABIAJĄ JAK PRACUJĄ

Byłam ciekawa, czy te oceny znajdują odzwierciedlenie w uposażeniu salowych. Owszem, wyróżnia się je za dobrą pracę nagrodami. Nowo przyjmowane salowe są nawet w lepszej sytuacji niż te z dłuższym stażem. Im proponuje się bowiem od razu wynagrodzenie wyższe, na zachętę.

Ile można zarobić? Uposażenie zasadnicze salowej wynosi od 1300 zł do 1900 złotych. Oprócz tego przysługuje jej dodatek za wysługę lat, od 100 złotych, przy stażu 5 lat, i więcej, do 300 zł przy 20 latach pracy i dłużej. Ponadto w służbie zdrowia można otrzymać inne dodatki, tzw. specjalne, które mogą wynieść 750 zł miesięcznie. Trzeba jeszcze doliczyć dodatek za pracę na zmiany, 100—150 złotych. Tak więc maksymalny zarobek salowej z ponad 20-letnim stażem pracy, jak wyliczono mi w Departamencie Kadr, może wynieść 3 100 złotych, a nowo przyjętej — 2 200 złotych. Podczas pracy salowe mają także prawo do bezpłatnych posiłków.

Salowych o tak długim stażu pracy nie jest jednak zbyt wiele i rzadko która z nich otrzymała najwyższą grupę zaszeregowania. W Szpitalu Wolskim salowa z 28-letnim stażem pracy, przedstawiona jako bardzo ceniony, wzorowy pracownik, z dodatkiem za wysługę lat pracy i zmianowość zarabia miesięcznie 2 tys. złotych. Przeciętna płaca salowych wynosi 1 700—1 900 złotych. Najwyższy zarobek to — 2 200—2 300 złotych, ale aby go otrzymać, podkreślają pielęgniarki i salowe, potrzeba ogromnego wysiłku, pracy nocnej, zastępstw itp.

W gorących urlopowych okresach, aby je zachęcić do pozostania w szpitalu, udziela się dodatek, 100—200 złotych. Bo o realnych możliwościach płacowego awansu salowych decydują nie tyle przepisy, co określony fundusz płac.

A zakres ich obowiązków jest bardzo szeroki: sprzątają sale, dezynfekują, zmieniają pościel, dowożą posiłki, zmywają naczynia itp., a do tego, jak już wspomniałam, wykonują wiele czynności bezpośrednio przy chorych, podają i opróżniają baseny, pomagają przy zabiegach toaletowych i kąpielach, przewożą chorych na badania, do sal operacyjnych. W nowoczesnych szpitalach, w których poszczególne oddziały, laboratoria itp., a także zaplecze szpitalne — kuchnia, pralnia — znajdują się pod jednym dachem, warunki pracy są znacznie lepsze niż w starych. W Wolskim Szpitalu, który obrósł dobudówkami-pawilonami, salowe muszą się porządnie nabiegać po rozległym terenie. Jesienią i zimą jest to szczególnie uciążliwe. Transport chorych, gdy nie ma wind, nastręcza ogromne trudności.

Podstawowym narzędziem pracy salowych pozostaje szczotka, szmata i kubeł. Szpitale posiadają co prawda odkurzacze, froterki, ale jak używać przy chorych ciężkiego, „ryczącego" sprzętu? Nie ma w nich także nowoczesnych myjni do naczyń, sprzętu do utrzymywania w czystości pomieszczeń sanitarnych, specjalnie podgrzewanych wózków, na których dowoziłoby się posiłki itp. Znajduje się już w wielu naszych szpitalach znakomita, nowoczesna aparatura medyczna, ale czynności pielęgnacyjne przy chorych, czystość szpitala zapewnia się metodami „króla ćwieczka".

Satysfakcja z tej pracy? Kiedy naczelna pielęgniarka Wolskiego Szpitala, chcąc zatrzeć wrażenie narzekań na ciężką pracę jednej z salowych, zapyta, czy nie sprawia jej przyjemności myśl, że pomaga ludziom chorym, cierpiącym, napotka niezrozumienie.

Nie mają satysfakcji, wpada im natomiast „czasami" trochę grosza. Jak duże są to kwoty? Każdy, kto leżał w szpitalu, mógłby coś powiedzieć. Nie mogą być małe, skoro np. salowej dojeżdżającej autobusem 50 km, co kosztuje ją 40 złotych dziennie (przy czym szpital nie zwraca jej kosztów dojazdu — bo przepis podobno na to nie pozwala), a zarabiającej 1600 złotych, praca, jak mówi, zwłaszcza na nocnej zmianie, bardzo odpowiada. Powszechnie wiadomo, że za usługi wchodzące w zakres swych obowiązków, jak i inne, świadczone chorym, salowe biorą pieniądze. Pacjenci płacą sami, ale zdarza się, że są do tych opłat nieomal zmuszani. Mogą się poskarżyć pielęgniarce oddziałowej czy lekarzowi, salowa zostanie ukarana, i cóż z tego? Jeśli ktoś ma perspektywę dłuższego przebywania w szpitalu, nie chce doprowadzać do zadrażnień.

Tak więc, ta najmniej ważna, jak by się wydawało, nie uwzględniana nawet w resortowych statystykach część pracowników służby zdrowia, ma wcale niebagatelny wpływ na poziom opieki szpitalnej, samopoczucie chorych, a tym samym — **społeczną ocenę funkcjonowania naszego szpitalnictwa w ogóle.**

SKĄD JE BRAĆ?

Czy można sobie wyobrazić szpitale bez salowych? Zamierza się korzystając z wzorów zagranicznych, wyposażywszy w specjalny sprzęt — utworzyć brygady sprzątające. Część czynności, które wykonują teraz salowe, odpadłaby. Jest to jednak pieśń przyszłości. W stosunku do pielęgniarek przewidywania nie są również optymistyczne. Zakłada się, że do roku 19[illegible] wskaźnik liczby pielęgniarek na 10 tys. ludności ma się podwoić. W stosunku do szybko rosnących potrzeb medycyny są to założenia bardzo skromne. Z salowych szpitalnictwo nie może zrezygnować, a skąd ma je brać?

Na jednej z narad z udziałem resortowego kierownictwa, pielęgniarka z Wolskiego Szpitala mówiła o trudnościach, jakie przeżywa szpital z powodu braku salowych wypowiedź pozostała nie zauważona. W Departamencie Opieki Zdrowotnej usłyszałam: O salowe niech się martwią kadry. A w „kadrach" — spokojną ocenę sytuacji: Nie dajmy się zwariować, **te trudności odczuwa już cała gospodarka, należy się liczyć z tym, że będą one narastać, mają je również — w innych krajach.**

Mają, to prawda. Rośnie poziom wykształcenia społeczeństwa, rosną jego aspiracje. Kto pójdzie do pracy w szpitalu, niskopłatnej, gdy możliwości zdobycia zawodu i pracy są praktycznie nieograniczone? Prestiżem się ta praca nie będzie nigdy cieszyć, nie łudźmy się! „Szczypta" techniki w sposób odczuwalny przyniosłaby z pewnością poprawę psychicznej kondycji osób nią się zajmujących. **Postęp techniczny może i powinien wywierać jeszcze jeden wpływ, ograniczać,** nie tylko w służbie zdrowia, **skutki deficytu nisko kwalifikowanej siły roboczej, zmniejszać na nią zapotrzebowanie.**

Rekompensatą za niski prestiż i uciążliwość pracy nie może być bowiem tylko płaca. Trzeba już szukać środków zaradczych, wykorzystując właśnie m. in. naturalny pęd do zdobywania kwalifikacji. Czy tworzyć szkoły zawodowe dla salowych, rzecz to dyskusyjna. W jaki inny sposób zapewnić im jednak uzyskanie statusu robotnika wykwalifikowanego?

Dzięki temu można by było wreszcie stawiać salowym większe wymagania, co szpitalnictwu wyszłoby na pożytek, a pacjentom — na zdrowie. No i inaczej nazwać salowe, dodadzą jeszcze pielęgniarki z Wolskiego Szpitala. Propozycje idą z dołu, bo „dół", czyli szpitale, bezpośrednio odczuwają skutki braku tej siły roboczej.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

PEŁNA ORIENTACJA w świecie dóbr konsumpcyjnych to droga do

— współpracy handlowej i dalszych kontaktów,
— podaż i popyt na międzynarodową skalę,
— rozwoju handlu zagranicznego w gronie Krajów RWPG.

Tę pełną orientację zapewnią Wam
7 MIĘDZYNARODOWE TARGI KONSUMPCYJNE
22 do 29 kwietnia 1976 r.
BRNO Czechosłowacja

Ostateczny termin zgłoszeń: 30 listopada 1975 r.

Bliższych informacji udziela:
B V V
Messen und Ausstellungen BRNO, Vystaviste 1,
602 00 Brno, Czechosłowacja
tel. 314 Telex: 062294, 062295
Adres telegraficzny: FAIRBRNO BRNO
Ambasada Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej,
Wydział Handlowy, Litewska 6, Warszawa 10.

I 41-0

DODATEK O WARUNKACH PRACY I WYPOCZYNKU

ŻYCIE I PRACA

NUMER 9 1975 LISTOPAD

KADRY DLA ROLNICTWA

NOWOCZESNY zawód rolnika będzie kształtować się nie tylko pod wpływem zmiany technik wytwarzania. Na charakter tej pracy wpływa bardzo wiele różnorodnych czynników, a wśród nich oczywiście organizacja produkcji i struktura gospodarstw, dochody, poziom zawodowy, zmiany w sytuacji ludnościowej itp. Od tego właśnie zależy sytuacja w zatrudnieniu w rolnictwie i stopień zainteresowania wykonywaną pracą.

Zawód rolnika dziś i jutro oraz zatrudnienie w rolnictwie — oto problem, który podjęliśmy na spotkaniu zorganizowanym w dniach 9 i 10 października br. na terenie woj. olsztyńskiego przez redakcję „Życia Gospodarczego", „Gromady — Rolnika Polskiego" i „Gazety Olsztyńskiej" przy współpracy Ministerstwa Rolnictwa i, oczywiście, władz woj. olsztyńskiego. Spotkaliśmy się z I sekretarzem KW PZPR — LEONEM KŁONICĄ i wojewodą olsztyńskim — SERGIUSZEM RUBCZEWSKIM, a ponadto zapoznaliśmy się z produkcją i warunkami socjalno-bytowymi załóg w kombinacie PGR Kozłowo i w Wojewódzkim Ośrodku Postępu Rolniczego w Bęsi. Głównym punktem spotkania była dyskusja nad przygotowanymi materiałami.

Udział w spotkaniu naukowców, działaczy politycznych i gospodarczych pozwolił na zgromadzenie interesujących materiałów, obrazujących sytuację w dziedzinie zatrudnienia i kwalifikacji ludzi pracujących w rolnictwie oraz na nakreślenie perspektyw w tym zakresie i postulowanych kierunków działania. Publikując dziś przygotowane materiały (lub obszerne ich fragmenty) wierzymy, że poruszamy problem o dużym znaczeniu społecznym i gospodarczym.

Sterowanie procesami zatrudnienia w rolnictwie jest jednym z założeń realizacji programu żywnościowego przyjętego przez XV Plenum KC PZPR. Na procesy te będą wpływać zmiany strukturalne i związana z nimi rekonstrukcja techniczna i społeczna wsi i rolnictwa. Ludzie, nowa technika oraz poprawa warunków bytowych i socjalnych ludności wsi będą decydować o realizacji programu wyżywienia narodu. Wszystko wskazuje na to, że działać będziemy w innych niż dotychczas warunkach, a zatem zmieniać będą się także formy pracy rolników oraz inne będą środki potrzebne do kształtowania zatrudnienia i poziomu zawodowego pracujących w rolnictwie. Kierunki niezbędnego w tym zakresie działania nakreślone zostały w Wytycznych na VII Zjazd PZPR.

Czytamy w nich m. in., że „Napływ nowych rąk do pracy będzie w latach 1976-80 o blisko 1 milion mniejszy niż w latach 1971-75. (...) Zmniejszeniu musi ulec odpływ ludności czynnej zawodowo, zwłaszcza młodzieży, z terenów wiejskich. Rozwój gospodarki żywnościowej wymaga bowiem nie tylko nakładów inwestycyjnych i finansowych, ale także młodych, kwalifikowanych kadr w rolnictwie".

Miejsce naszego spotkania — woj. olsztyńskie — wybraliśmy nieprzypadkowo. Jak stwierdza w swoim artykule ROMAN HRYCIUK, tu właśnie, ze względu na istniejącą sytuację (mniejsze od średniej krajowej zatrudnienie w rolnictwie), „sterowanie zatrudnieniem w gospodarce żywnościowej będzie problemem bardziej złożonym niż przeciętnie w kraju". Równocześnie w woj. olsztyńskim zgromadzone zostały już liczne praktyczne doświadczenia wynikające z wprowadzonych w życie nowych form organizacji produkcji w państwowych przedsiębiorstwach gospodarki rolnej oraz ich współpracy i kooperacji produkcyjnej z rolnikami indywidualnymi. Stworzone dzięki temu możliwości specjalizacji i zwiększania skali produkcji w gospodarstwach chłopskich są jednym z bardziej istotnych czynników efektywnego wykorzystania zasobów siły roboczej w rolnictwie. Aby zobrazować te doświadczenia przedstawiamy obszerny fragment opracowania przygotowanego przez Z. GŁADKOWSKIEGO i J. HEIGELMANNA, które dotyczy kooperacji Kętrzyńskiego Zjednoczenia Rolniczo-Przemysłowego z rolnikami.

Doświadczenia olsztyńskie dotyczą także innych, ważnych dla polityki zatrudnienia w rolnictwie dziedzin. Obrazują one sytuację i perspektywy młodzieży rolniczej (porusza ten temat LEON SZELĄG w opracowaniu, którego fragmenty drukujemy) oraz wpływ polityki w dziedzinie warunków bytowych i socjalnych na kształtowanie się poziomu zatrudnienia i wyników produkcyjnych w kombinacie PGR. O pozytywnych skutkach troski o poziom życia załóg gospodarstw mogliśmy przekonać się odwiedzając kombinat PGR Kozłowo, któremu poświęcimy w przyszłości odrębną publikację.

Przytoczone przykłady z terenu woj. olsztyńskiego stanowią realia, które aczkolwiek są specyficzne dla tego regionu, pozwalają lepiej pojąć całą złożoną problematykę zatrudnienia. Przedstawiamy ją w opracowaniach obrazujących sytuację w skali kraju. KRZYSZTOF ZAGÓRSKI omawia zakres dotychczasowych ruchów migracyjnych, EUGENIUSZ KOWALCZYK przedstawia nowe tendencje w zatrudnieniu w rolnictwie na tle rozwoju społeczno-gospodarczego kraju na przykładzie wybranych prognoz zatrudnienia do 1990 roku.

Z materiałów tych wynika, że po okresie charakteryzującym się relatywnie małym odpływem ludności z rolnictwa następuje obecnie okres, w którym procesy te mogą się nasilić. Równocześnie zwraca uwagę bardzo skomplikowany charakter odpływu ludności z rolnictwa, na co oddziałuje przede wszystkim sytuacja w zakresie struktury agrarnej oraz kierunki procesów urbanizacji i uprzemysłowienia kraju. Szczególnie istotnym skutkiem tej sytuacji jest wytworzenie się bardzo licznej grupy ludności dwuzawodowej. Ważnym elementem analizy obecnej sytuacji i wynikających z niej wniosków jest również zobrazowanie zróżnicowania gospodarstw chłopskich pod względem siły roboczej (publikację ANNY SZEMBERG na ten temat zamieściliśmy w 43/75 numerze „ŻG") oraz ukazanie innych zjawisk, takich jak struktura wieku ludności rolniczej, duży stopień aktywności zawodowej kobiet, zaangażowanie zawodowe młodzieży wiejskiej.

Wszystkie te złożone procesy będą oddziaływać na strukturę zatrudnienia w najbliższych latach. Będzie to wymagało aktywnego działania nie tylko w rolnictwie, ale również w innych działach współpracujących z gospodarką żywnościową. Problem ten dotyczy bowiem nie tylko gospodarki rolnej. Skalę założonego w planach odpływu części ludności wiejskiej do innych działów gospodarki oraz realizację programu żywnościowego będzie można zdyskontować przy spełnieniu kilku niezmiernie istotnych warunków. Należy do nich program rekonstrukcji technicznej rolnictwa (temat ten omówił w artykule „Ludzie i technika w rolnictwie" AUGUSTYN WOŚ w nr 42/75 „ŻG"), aktywna polityka w zakresie gospodarki ziemią, polityka socjalna (pisze na ten temat w odniesieniu do gospodarstw sektora uspołecznionego MAREK IGNAR) oraz polityka oświatowa. Ten ostatni temat — jakże istotny dla kształtowania jakości pracy rolników — omawia obszernie MARIAN BRZÓSKA.

W następnych numerach „ŻG" powrócimy jeszcze do poruszonych dziś problemów, publikując pozostałe przygotowane materiały.

MAK

Fot. S. ZUBCZEWSKI

NOWOCZESNE ROLNICTWO — SIŁA PRZYCIĄGAJĄCA

Rozmowa z tow. LEONEM KŁONICĄ I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Olsztynie

Gospodarzami konferencji poświęconej zatrudnieniu w rolnictwie były władze województwa olsztyńskiego. Podjęły one inicjatywę organizatorów, ponieważ sprawa czynnika ludzkiego w rolnictwie na tym terenie ma szczególne znaczenie. Wynika to zarówno ze struktury agrarnej, jak i z faktu, że liczba ludności czynnej zawodowo w rolnictwie, przypadająca na 100 ha użytków rolnych jest w woj. olsztyńskim prawie dwukrotnie niższa, niż średnia krajowa.

Gospodarze nie ukrywali, że chcą zainteresować problemami rolnictwa olsztyńskiego szersze grono działaczy, naukowców i publicystów. Ponad rok temu Biuro Polityczne KC PZPR zaaprobowało opracowany dla Olsztyńskiego „Program rozwoju kompleksu produkcyjno-żywnościowego do roku 1990". Program ten zakłada, że produkcja żywności stanie się kluczową gałęzią gospodarki i główną dźwignią aktywizacji społeczno-ekonomicznej województwa. Chcąc zapoznać się bliżej zarówno z osiągnięciami, jak i kłopotami olsztyńskich rolników zwróciliśmy się z prośbą o rozmowę do I sekretarza KW PZPR, towarzysza LEONA KŁONICY.

REDAKCJA: Mówi się często o pewnej specyfice rolnictwa olsztyńskiego. Na czym ona właściwie polega?

LEON KŁONICA: Specyfika województwa — to może za duże słowo, bo podobne warunki można znaleźć w niektórych innych regionach ziem północnych czy zachodnich. Ale na pewno nasze rolnictwo jest nieco odmienne niż przeciętne w kraju. Zacznijmy może od struktury — 50,1 proc. użytków rolnych znajduje się we władaniu gospodarki uspołecznionej, z tego ponad 40 proc. — we władaniu państwowych gospodarstw rolnych. Przeciętne gospodarstwo chłopskie jest nieco większe niż w innych regionach — ma ponad 7 ha powierzchni. Drugim czynnikiem jest stosunkowo mniejsze zatrudnienie w naszym rolnictwie. Na 100 ha użytków rolnych pracuje u nas nieco ponad 17 osób, w tym w PGR 10,3 osoby, w gospodarce indywidualnej — 23 osoby.

RED.: Czy ten niski stan zatrudnienia jest rekompensowany wyższym stopniem mechanizacji, lepszym wyposażeniem w maszyny i urządzenia?

L.K.: Niestety, jeszcze nie — i tu jesteśmy poniżej przeciętnej krajowej. Ale to się zmienia. Mamy większe gospodarstwa i mniej ludzi — chcąc więc przodować w produkcji musimy zwiększać wyposażenie techniczne. Nie ma innej drogi do intensyfikacji produkcji rolnej. Nie znaczy to, że wyczerpaliśmy już wszystkie rezerwy proste, wynikające z agronomicznego „ABC", ale te rezerwy już się kończą.

Wróćmy jeszcze do cech szczególnych naszego rolnictwa. Państwowe gospodarstwa w województwie charakteryzują się stosunkowo dużym obszarem — około 7 tys. ha przeciętnie. No, a mamy i Kętrzyńskie Zjednoczenie, które gospodaruje na ponad 60 tys. ha ziemi w bezpośrednim władaniu. Tak duże gospodarstwa stworzyliśmy m.in. dlatego, że mamy mało ludzi i musimy się szybko mechanizować. Wielkie przedsiębiorstwa rolne potrafią skuteczniej rozwiązywać sprawy społeczne — zapewnić swym pracownikom warunki cywilizacyjne, jakie powinny istnieć w nowoczesnych gospodarstwach.

RED.: Czy te cechy szczególnie dotyczą tylko struktury gospodarstw i ich wyposażenia?

L.K.: Nie, chodzi również o warunki klimatyczne — krótszy okres wegetacji roślin. Wreszcie — i to chyba trzeba z okazji naszego spotkania podkreślić wyraźnie — zaczyna się wykształcać typ rolnika chłonnego na innowacje, na nową technikę i metody gospodarowania.

Źródeł tego można się doszukiwać w historii — przybywali do nas z Polski centralnej rolnicy bardziej prężni, gotowi zaryzykować zmianę, aby polepszyć swój los. Warunki zaś — o których już mówiliśmy — dodatkowo zachęcają ich do szukania bardziej nowoczesnych form gospodarowania. Bez maszyn, bez lepszej agrotechniki — trudno jest osiągnąć postęp. O tym większość naszych rolników jest głęboko przekonana. Około 45 proc. ludności województwa olsztyńskiego nie ma jeszcze ukończonych 25 lat. To jest nasz najważniejszy kapitał — młodzież, która nie tylko łatwiej przyjmuje postęp, zmiany — ale wręcz się ich domaga.

RED.: To brzmi bardzo optymistycznie, ale wiadomo przecież, że znaczna część młodzieży pozostającej w rolnictwie nie ma odpowiedniego przygotowania, nie ukończyła szkół rolniczych — a bez kwalifikacji trudno wykorzystywać nowoczesną technikę i stosować nowoczesne metody agronomiczne.

L.K.: Tak, to jest problem istotny, ale sytuacja będzie się bez wątpienia szybko zmieniać na lepsze. Przekonanie to opieram z jednej strony na fakcie, że tam, gdzie już osiągnięto wysoki poziom produkcji — ludzie sami wyraźnie odczuwają potrzebę wzrostu kwalifikacji, powiem więcej — stałej współpracy z fachowcami, a nawet naukowcami. Przykładem może tu być PGR Bechleda, który mając obsadę 10 ludzi na 100 ha osiąga ponad 45 q zbóż z ha, czy ponad 400 q buraków, dając równocześnie sporą produkcję hodowlaną. Tam nie tylko pracownicy muszą zdobywać tytuły kwalifikowanego rolnika czy mistrza w zawodzie — tam również bardzo dobrze rozwija się współpraca z Akademią Rolniczo-Techniczną.

Druga przesłanka — to rozwój szkolnictwa rolniczego. To szkolnictwo mamy już rozwinięte dość dobrze, właściwie w najbliższych latach musimy tylko stworzyć jeszcze dwa kierunki specjalizacyjne — wodno-melioracyjny i chemizacji rolnictwa. Sprawę tę mamy „dogadaną" z Ministerstwem Rolnictwa. Problemem są natomiast ludzie, którzy już pracują w rolnictwie, a nie mają ukończonej szkoły podstawowej. Rozwiązać go można m. in. przez tzw. szkoły uzawodowione, w których uzyskiwać się będzie równocześnie świadectwo 7 klasy i tytuł kwalifikowanego rolnika. Nasze władze oświatowe przygotowały się do szerokiego i różnorodnego działania, tak aby do roku 1980 wszyscy rolnicy nie mający jeszcze 40 lat ukończyli szkołę podstawową.

RED.: Zgoda, ale przecież znaczna część młodzieży ze szkół rolniczych nie podejmuje pracy w zawodzie, traktuje je jako odskocznię dla wydostania się ze wsi.

L.K.: A czy można wymagać od każdego młodego człowieka pochodzącego ze wsi, aby zostawał rolnikiem? A jeżeli ma talenty czy uzdolnienia w innym kierunku?

Ta sprawa łączy się zresztą z szerszym problemem. Mamy znacznie mniej ludzi w rolnictwie niż inne województwa, ale czy zawsze taką ilość rąk do pracy, przypadającą na 100 ha, jak u nas, będziemy traktować jako zbyt małą? Jeżeli mówimy o postępie, o zmianach — to przecież zachodzą one i będą zachodzić również w tej dziedzinie. Dziś rzeczywiście ludzi w rolnictwie nam brakuje, ale to przecież nie znaczy, że za 10 lat też będzie konieczna obsada 17 czy 18 osób na 100 ha. Trzeba pamiętać, że nasz program nieprzypadkowo dotyczy kompleksu produkcyjno-żywnościowego, a nie tylko rolnictwa. Będziemy więc rozwijać przetwórstwo, nowoczesne usługi, budownictwo rolnicze itp. Musimy mieć i tam odpowiednią ilość ludzi o odpowiednim przygotowaniu. Będziemy budować w Ostródzie zespół szkół średnich i zasadniczych, który będzie przygotowywać kadry dla przemysłu rolno-spożywczego.

Naszej młodzieży musimy oferować szeroki wachlarz możliwości ciekawej i pożytecznej pracy. Jest to warunek zahamowania ujemnej migracji z województwa.

Jeżeli zaś chodzi o ludzi pozostających w rolnictwie — to działa tu sprzężenie zwrotne. Im nowocześniejsze rolnictwo i lepsze warunki życia — tym więcej młodych ludzi z kwalifikacjami łączy z nimi swe perspektywy życiowe. I z kolei im więcej ludzi wykształconych, śmiałych, z inicjatywą pracuje w rolnictwie — tym szybciej się ono przekształca i unowocześnia. Wydaje się, że w naszym województwie ten proces już się rozpoczął.

RED.: Rzeczywiście i kadra PGR, z którą zetknęliśmy się, i pokazane nam gospodarstwa świadczą, że postęp jest znaczny. Dotyczy to jednak wielkich gospodarstw. A przecież gospodarka indywidualna — to połowa waszego rolnictwa.

L.K.: Ten proces zachodzi i w gospodarce chłopskiej, choć na pewno jeszcze nie na taką skalę. PGR muszą tu odgrywać rolę wiodącą. Od dwóch lat zaczęła się rozwijać kooperacja międzysektorowa — na spotkaniu mówił o tym inż. Gładkowski. Dodam więc tylko, że objęto nią w całym województwie 7,6 tys. gospodarstw indywidualnych. Kooperacja — to nie tylko wzrost produkcji towarowej, ale również wprowadzenie nowych metod i nowej techniki do gospodarki chłopskiej.

Zaczął się u nas rozwijać proces specjalizacji gospodarstw, powstaje coraz więcej zespołów chłopskich. Jest rzeczą charakterystyczną, że gospodarze indywidualni chętnie inwestują w maszyny i urządzenia — nieco mniej natomiast w budynki. Taką kolejność w naszych warunkach trzeba chyba uznać za prawidłową.

Red.: Wracając do specyfiki — to trzeba chyba dodać do niej, że województwo olsztyńskie ma, jako jedno z niewielu, program rozwoju kompleksu żywnościowego, zatwierdzony przez Biuro Polityczne KC PZPR. Program stwarza nie tylko perspektywę rozwojową do roku 1990, ale jest ważnym czynnikiem integrującym społeczeństwo wokół najważniejszych zadań.

L.K.: Samo przygotowanie Programu zaangażowało bardzo dużo osób i instytucji. Szczególnie chcę podkreślić udział Akademii Rolniczo-Technicznej. Obecnie, w trakcie jego realizacji również zaangażowany jest szeroki aktyw, naukowcy, działacze terenowi, kierownictwa poszczególnych przedsiębiorstw rolnych i nie tylko rolnych.

Komitet Wojewódzki uważa, że naszym zadaniem jest przede wszystkim znaleźć i zjednać ludzi, którzy umieją i chcą nam pomóc — zarówno w opracowywaniu koncepcji, jak i jej realizacji. Takich ludzi, którzy gotowi są wyjść poza ramy swych zawodowych obowiązków, wspólnie z nami wynajdywać rozmaite rezerwy i je uruchamiać — jest coraz więcej. Ostatnio np. dobrze pracują organizacje NOT-owskie, które stworzyły gminne koła, skupiające całą inteligencję techniczną. W tę sprawę dużo wysiłku włożyło SITR, które utworzyło już około 100 takich kół.

Z aktywem gminnym, z kołami SITR przedyskutowaliśmy Wytyczne na VII Zjazd, łącząc tę dyskusję ze sprawami programów rozwojowych każdej gminy. Chcę podkreślić, że punktem wyjścia tych dyskusji w większości przypadków było to, co dana gmina czy ośrodek może zrobić, może dać, a nie to, co chce dostać. To też świadczy o czynniku ludzkim — o jego zaangażowaniu i zrozumieniu problemów, jakie przed nami stoją.

RED.: Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał: STANISŁAW CHEŁSTOWSKI

MNIEJ LUDZI NA OLSZTYŃSKICH POLACH

ROMAN HRYCIUK (Akademia Techniczno-Rolnicza w Olsztynie)

PROBLEMEM bardziej złożonym niż przeciętnie w kraju jest sterowanie zatrudnieniem w gospodarce żywnościowej woj. olsztyńskiego, w powiązaniu z zadaniami rozwoju kompleksu żywnościowego na tym obszarze. Zadania te w najbliższej pięciolatce będzie charakteryzowało najprawdopodobniej około dwukrotnie szybsze tempo wzrostu produkcji rolniczej w porównaniu z dynamiką planowaną średnio dla całego kraju.

Obecnie w olsztyńskim rolnictwie pracuje około 125 tys. osób. Jest to o około 80 tys. osób mniej, w porównaniu z przeciętną krajową liczby osób zawodowo czynnych przy przeliczeniu zatrudnienia na 100 ha użytków rolnych. Na każdym olsztyńskim pracowniku rolnictwa spoczywają zatem odpowiednio większe zadania. W najbliższym okresie pożądane jest uzyskanie stosunkowo niskiego tempa zmniejszania zatrudnienia w rolnictwie na Warmii i Mazurach, chociaż pewne bezwzględne zmniejszenie załogi rolniczej będzie nieuchronne.

Wyniknie to z konieczności zagospodarowywania części ziemi znajdującej się w gospodarstwach bez następców przez rolnictwo uspołecznione. Przyjęcie przez PGR każdych 10 tys. ha użytków rolnych oznacza jednocześnie zmniejszenie zatrudnienia w rolnictwie o około tysiąc osób. Tendencja ta będzie wzmacniana m.in. przez powiększanie gospodarstw chłopskich w drodze zakupów lub dzierżawy gruntów PFZ.

W 1973 r. produkcja globalna rolnicza na 1 ha użytków rolnych wynosiła w Polsce średnio 22,8 tys. zł, a w woj. olsztyńskim 18,4 tys. zł. Gdyby jednak przeciętny rolnik polski osiągnął poziom wydajności pracy rolników olsztyńskich, to wówczas przy aktualnym zatrudnieniu w rolnictwie krajowym produkcja globalna musiałaby wynosić około 30,4 tys. zł na każdy hektar użytków rolnych. Istnieje więc podstawa do wysokiej oceny jakości pracy osób pracujących w rolnictwie tutejszego regionu.

Stosując jednak powszechnie używane mierniki jakości siły roboczej, eksponujące zwłaszcza wykształcenie szkolne, trzeba stwierdzić, że zbyt dużo osób, przede wszystkim w gospodarstwach chłopskich, nie legitymuje się dostatecznym przygotowaniem ogólnym i zawodowym.

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

KTO NAS BĘDZIE ŻYWIĆ ● KTO NAS BĘDZIE ŻYWIĆ ● KTO NAS BĘDZIE ŻYWIĆ ● KTO NAS BĘDZIE ŻYWIĆ

NOWE TENDENCJE ZATRUDNIENIA W ROLNICTWIE

EUGENIUSZ KOWALCZYK (Komisja Planowania przy Radzie Ministrów)

W OPRACOWANIU przedstawię wyniki własnych prognoz czynnych zawodowo w rolnictwie oraz porównam je z jedną z koncepcji zatrudnienia w gospodarce narodowej do roku 1990 w przekroju sektorowym[1]).

W 1970 roku w rolnictwie pracowało 6,4 mln osób. Były to wszystkie osoby, które w Narodowym Spisie Powszechnym zadeklarowały się jako czynne zawodowo w rolnictwie. Dla przeszło 6,1 mln osób praca w rolnictwie stanowiła główne źródło utrzymania (gospodarujący bądź pomagający), zaś pozostali to osoby posiadające niezarobkowe źródło utrzymania i pracujące w rolnictwie dodatkowo. Od roku 1950 liczba ludności czynnej zawodowo w rolnictwie zmniejszyła się o około 0,7 mln osób. Przy tym spadek ten był znacznie większy w latach 1951—1960 (0,5 mln osób) niż w drugiej dekadzie (0,2 mln osób).

Niecała jednak populacja składająca się na zmniejszenie stanu czynnych zawodowo w rolnictwie powiększyła zatrudnienie poza rolnictwem. Według szacunków M. Kabaja[2]), przyrost realnych zasobów siły roboczej poza rolnictwem z tego tytułu w okresie 1951—1960 wyniósł 389 tys. osób, zaś w latach 1961—1970 tylko 157 tys. osób. Oznacza to, iż łącznie w całym dwudziestoleciu przeszło 150 tys. osób, które odeszły z rolnictwa, nie podjęły pracy w innych działach gospodarki narodowej.

Zatrudniona poza rolnictwem siła robocza pochodząca z bezwzględnego zmniejszenia się liczby czynnych zawodowo w rolnictwie stanowiła w pierwszym dziesięcioleciu 20 proc., zaś w drugim zaledwie 5 proc. całego przyrostu zatrudnienia poza rolnictwem. Pozostałe 80 proc. w latach 1951—1960 i 95 proc. w latach 1961—1970 przyrostu zatrudnienia poza rolnictwem pochodziło z demograficznego przyrostu siły roboczej rekrutującego się zarówno spośród ludności i pochodzenia rolniczego, jak i pozarolniczego. Według naszych szacunków, przyrost demograficzny rąk do pracy pochodzenia rolniczego w obydwu dekadach wyniósł po około 1,1 mln osób. Należy przypuszczać, że z tej liczby poza rolnictwem podjęło pracę w każdej dekadzie po około 0,8—0,9 mln osób. Przyjmując powyższe szacunki, należy stwierdzić, że faktycznie siła robocza pochodzenia rolniczego partycypowała w przyroście zatrudnienia poza rolnictwem w przeszło 60 proc. w okresie 1951—1960, ale już tylko w niewiele ponad 30 proc. w latach 1961—1970.

Większość odpływu potencjalnych rąk do pracy z rolnictwa koncentrował się w wieku 18—29 lat. Odpływ w tym wieku stanowił przeszło 80 proc. wszystkich odchodzących mężczyzn i 77 proc. kobiet w okresie 1951—1960 i odpowiednio 72 proc. mężczyzn oraz 77 proc. kobiet w drugim dziesięcioleciu.

Obok struktury migracji z rolnictwa obliczyliśmy współczynniki natężenia odpływu dla poszczególnych grup wieku. Informują one, jaki odsetek czynnych zawodowo z danej grupy wieku opuścił rolnictwo jako poprzednie lub potencjalne miejsce pracy. Cały ubytek sięgał, w poszczególnych okresach, po około 20 proc. mężczyzn i 14 proc. kobiet. Jednak w niektórych grupach wieku stanowił połowę, a nawet więcej, czynnych zawodowo w rolnictwie. Największe natężenie odpływu miało miejsce wśród ludności w wieku 20—24 lata, a niewiele mniejsze także w wieku sąsiednim: 18—19 lat i 25—29 lat.

Natężenie odpływu maleje w dalszych grupach wieku, aby znowu wzrosnąć dla wieku powyżej 65 lat (zwłaszcza w zbiorowości kobiet). Jest to tzw. opóźniona migracja towarzysząca osób starszych.

Struktura dotychczasowego odpływu ludności rolniczej wpłynęła niekorzystnie na prężność demograficzną tej populacji. Świadczą o tym znikome przyrosty rolniczych zasobów pracy uzyskane w bezodpływowej (biologicznej) prognozie czynnych zawodowo w rolnictwie do 1990 roku. Gdyby od roku 1970 nie odeszła z rolnictwa ani jedna osoba (dotyczy to zarówno osób już pracujących, jak i tych, które dopiero w okresie prognozy osiągną wiek produkcyjny) oraz poziom aktywności zawodowej ludności rolniczej pozostał taki jak w roku wyjściowym, to w latach 1971—1980 przyrost czynnych zawodowo w rolnictwie wyniósłby około 700 tys. osób, zaś w latach 1981—1990 około 200 tys. osób. Należy liczyć się także ze zmniejszeniem się w przyszłości poziomu aktywności zawodowej ludności rolniczej — zwłaszcza w starszych grupach wieku. Wpłynęłoby to na znaczne obniżenie rolniczych zasobów pracy w prognozie biologicznej.

Poziom aktywności zawodowej ludności rolniczej jest znacznie wyższy niż ludności pozarolniczej. Wynika to z nieścisłych kryteriów zaliczania do czynnych zawodowo w rolnictwie oraz braku tak rozwiniętych jak poza rolnictwem form systemu emerytalnego. W całych zbiorowościach — zarówno mężczyzn jak i kobiet — nie ma ani jednej grupy wieku, dla której aktywność poza rolnictwem byłaby wyższa niż w rolnictwie. Szczególnie duże różnice, w poziomie współczynników, występują w najmłodszych grupach wieku pracujących oraz w wieku najstarszym począwszy od roczników wieku 60—65 lat.

Autor opracował hipotezę zmian w aktywności zawodowej ludności rolniczej przyjmując dla roku 1990 następujące założenia:

1) zmniejszenia poziomu aktywności zawodowej młodocianych do zbliżonego do tego, jaki w 1970 r. był poza rolnictwem;

2) nieznacznego zmniejszenia współczynników w grupie 20—24 lata oraz w zasadzie niezmiennego poziomu w grupach następnych — do 59 roku życia;

3) znacznego, gdyż prawie o połowę, zmniejszenia aktywności zawodowej ludności rolniczej w wieku 60 i więcej lat.

Prognoza biologiczna ludności czynnej zawodowo w rolnictwie, sporządzona w oparciu o omówioną wyżej hipotezę zmian w aktywności zawodowej, wykazała, że cały przyrost naturalny w okresie dwudziestu lat byłby w stanie wyrównać zaledwie ubytek spowodowany dezaktywizacją. Innymi słowy, nawet przy braku odpływu, w 1990 roku liczba czynnych zawodowo w rolnictwie byłaby taka sama jak w roku 1970.

Biologiczna prognoza czynnych zawodowo w rolnictwie nie pozwala jeszcze na wyrobienie poglądu o chociażby przybliżonej liczbie i strukturze wieku ludności czynnej zawodowo pozostającej w rolnictwie. Wyznacza ona natomiast wielkości graniczne — maksymalne liczebności w poszczególnych, zwłaszcza młodych grupach wieku, przekraczanie których w jakichkolwiek następnych prognozach z gruntu czyni je nierealnymi. Prognoza biologiczna pozwala jednocześnie ocenić liczebność możliwych do przekazania w przyszłości do innych działów gospodarki narodowej zasobów pracy zaangażowanych dotychczas w rolnictwie. Jest ona zatem głównym filarem, od którego rozpoczyna się konstrukcję prognoz następnych.

Jako następną przedstawimy prognozę czynnych zawodowo w rolnictwie do roku 1990, sporządzoną przy założeniu, że zarówno natężenie, jak i struktura według wieku i płci osób opuszczających rolnictwo w okresie prognozy pozostaną takie same jak w latach 1961—1970.

Według prognozy opracowanej przy powyższych założeniach w latach 1971—1980 liczba czynnych zawodowo w rolnictwie zmniejszyłaby się o około 0,6 mln osób, zaś do roku 1990 o dalsze 0,8 mln osób. Byłby to spadek liczby czynnych zawodowo w rolnictwie dwukrotnie wyższy od tego, jaki dokonał się w ciągu 20 poprzednich lat. Powodem tego jest znacznie mniej korzystna struktura wieku ludności rolniczej w 1970 roku niż była ona w roku 1950. Warto przy tym zwrócić uwagę, że cała wielkość, o jaką zmniejszyłyby się rolnicze zasoby pracy, przypada na wiek produkcyjny.

W konsekwencji wielkości zasobów pracy w rolnictwie według tej prognozy ukształtowałyby się następująco:

Rok	Czynni zawodowo w rolnictwie (w tys. osób)	
	Razem	w wieku 18—59/64 lata*)
1970	6 416	4 923
1980	5 810	4 350
1990	5 030	3 610

*) 64 lata mężczyźni i 59 lat kobiety.

W tabeli 1 przedstawiamy wielkość odpływu zasobów pracy z rolnictwa w najbliższych 10 i 20 latach, jaki miałby miejsce przy prognozie ekstrapolacyjnej. Należy pamiętać, że odpływ ten obejmuje zarówno bezwzględne zmniejszenie czynnych zawodowo w rolnictwie, jak i przyrost naturalny — czyli tzw. potencjalne rolnicze zasoby pracy.

W latach 1971—1980 odeszłoby z rolnictwa około 1,3 mln czynnych zawodowo. Wyłączając osoby w wieku poprodukcyjnym, o zatrudnienie poza rolnictwem mogłoby się ubiegać około 1,2 mln osób. Uwzględnienie różnic w aktywności zawodowej ludności rolniczej i pozarolniczej pozwala określić efektywny przyrost zatrudnienia poza rolnictwem — z tego tytułu — na około 1,0—1,1 mln osób. Podobne rozumowanie przeprowadzone dla lat 1971—1990 określi tę ostatnią wielkość na około 1,7—1,8 mln osób.

ODPŁYW CZYNNYCH ZAWODOWO Z ROLNICTWA WEDŁUG PROGNOZY EKSTRAPOLACYJNEJ (w tys. osób)

Grupy wieku	1971—1990			1971—1980		
	Razem	Mężczyźni	Kobiety	Razem	Mężczyźni	Kobiety
Razem	1 306	727	579	2 276	1 268	1 008
15—17	38	6	22	28	6	22
18—59/64*)	1 170	704	466	1 989	1 217	772
60/65 i więcej	108	17	91	259	45	214

*) 64 lata mężczyźni, 59 lat kobiety

Drugą prognozę czynnych zawodowo w rolnictwie do roku 1990, zwaną przez nas prognozą modelową, sporządzono przyjmując założenie, iż do roku 1990 nastąpią w rolnictwie istotne zmiany w strukturze agrarnej oraz, że dokona się w tym czasie znaczny postęp w mechanizacji rolnictwa. Ogólną wielkość zasobów pracy w rolnictwie w roku 1990 określono w tym wariancie na 3,9 mln osób, z czego na wiek produkcyjny przypada 3,5 mln osób. Natomiast strukturę według wieku założono zbliżoną do przewidywanej struktury całej podaży siły roboczej w gospodarce narodowej dla roku 1990. Wszystkie wielkości dla pośredniego roku 1980 określono metodą interpolacji liniowej. Szczegółową strukturę odpływu czynnych zawodowo z rolnictwa do roku 1990 przedstawiono w tabeli poniżej.

ODPŁYW CZYNNYCH ZAWODOWO Z ROLNICTWA WEDŁUG PROGNOZY MODELOWEJ (w tym osób)

Grupy wieku	1971—1980			1971—1990		
	Razem	Mężczyźni	Kobiety	Razem	Mężczyźni	Kobiety
Razem	1 656	747	909	3 406	1 808	1 598
15—17	18	16	2	83	46	37
18—59/64*)	1 100	544	566	2 099	1 417	682
Z tego:						
18—44	477	337	140	1 564	1 100	464
45—59/64*)	623	197	426	565	317	248
60/65 i więcej	538	197	341	1 224	345	879

*) 64 lata mężczyźni, 59 lat kobiety.

Wprawdzie w poprzedniej (ekstrapolacyjnej) prognozie wielkość odpływu z rolnictwa była określona już w założeniach (pośrednio poprzez natężenie odpływu), zaś w prognozie modelowej jest ona wartością wynikową, to efekty zatrudnieniowe, jakie mogłaby uzyskać przy obydwu prognozach gospodarka pozarolnicza są praktycznie jednakowe. Różne natomiast byłyby proporcje i wielkości odpływu z poszczególnych grup wieku produkcyjnego. Z obliczeń bardziej dokładnych, uwzględniających pięcioletnie grupy wieku, wynika, że aby zrealizować prognozę modelową — tj. poprawić istniejącą i przewidywaną strukturę wieku czynnych zawodowo w rolnictwie, należałoby zahamować odpływ ludności z młodszej grupy wieku produkcyjnego (dotyczy to w szczególności wieku 20—34 lata).

Wyniki prognozy modelowej zwracają uwagę na jeszcze jeden istotny problem — problem ludzi starych w rolnictwie. W ciągu bieżącego dziesięciolecia należałoby zdezaktywizować — czyli zabezpieczyć od strony materialnej — przeszło pół miliona ludzi w wieku poprodukcyjnym, dotychczas czynnych zawodowo. Do roku 1990 liczba ta przekracza 1,2 mln osób. Przy tym w prognozie dla roku 1990 ludność w wieku poprodukcyjnym stanowiłaby w dalszym ciągu prawie 10 proc. ogólnych zasobów ludności czynnej zawodowo w rolnictwie (375 tys. osób).

Reasumując przedstawione — w bardzo skrótowej formie — wyniki prognoz ludności czynnej zawodowo w rolnictwie do roku 1990 należy przypomnieć, że:

1) przyrost demograficzny czynnych zawodowo w rolnictwie wyniósłby — w wariancie bezodpływowym — 0,7 mln osób w latach 1971—1980 i 0,2 mln osób w latach 1981—1990, co daje wielkość do zatrudnienia w działach pozarolniczych odpowiednio około 500—600 tys. osób i około 150 tys. osób;

2) realizacja prognozy ekstrapolacyjnej — w warunkach nieingerencji w strukturę odpływu z rolnictwa i przy dotychczasowym tempie zabezpieczenia rentowego starych rolników — spowodowałaby znaczny proces starzenia populacji czynnych zawodowo w rolnictwie;

3) realizacja wariantu modelowego prognozy lub zbliżonego do niego wymaga działania w zakresie zmiany dotychczasowej struktury według wieku ludności opuszczającej rolnictwo oraz zabezpieczenia rentowego dużej liczby starszej ludności rolniczej;

4) odpływ rąk do pracy z rolnictwa do pozostałych działów gospodarki narodowej przy obydwu wariantach prognozy (ekstrapolacyjnej i modelowej) jest zbliżony co do wielkości globalnej, różny zaś co do struktury wieku. Przy obydwu wariantach realne wielkości zasobów pracy do zatrudnienia poza rolnictwem kształtują się na poziomie — po pomniejszeniu o odpowiednie wielkości z tytułu przyrostu demograficznego — około 0,5 mln osób do roku 1980 oraz około 1,0—1,1 mln osób w całym okresie dwudziestu lat.

Gospodarka narodowa wkracza w okres zmniejszających się demograficznych przyrostów rąk do pracy. Podczas gdy dotychczas każda dekada, a nawet każde pięciolecie przynosiły coraz wyższe przyrosty ich podaży, to począwszy od przyszłego okresu pięcioletniego, rynek pracy zasilany będzie przez coraz mniej liczne roczniki wchodzące w wiek produkcyjny. Biorąc pod uwagę przewidywane zmniejszanie się aktywności zawodowej niektórych grup ludności (młodzież, ludzie starzy) przyrosty tzw. realnych zasobów pracy będą jeszcze mniejsze. W rezultacie przyrost tych zasobów w okresie 1971—1990 będzie o 1 mln osób mniejszy niż w okresie poprzednich dwudziestu lat, co obrazuje poniższe zestawienie:

Okres	Przyrost realnych zasobów pracy*)
1951—1960	1 610
1961—1970	3 091
1971—1980	3 116
1981—1990	590

*) Realne zasoby siły roboczej obliczono metodą współczynników aktywności zawodowej w poszczególnych grupach wieku.
Źródło: M. Kabaj, op. cit.

W tych warunkach szczególnego znaczenia nabiera gospodarka czynnikiem ludzkim i poszukiwanie rezerw zatrudnienia tkwiących w gospodarce. Duże nadzieje pokłada się w rezerwach i nadwyżkach siły roboczej w rolnictwie, a także tych zasobach, które mogłyby przyjść z modernizowanego rolnictwa.

W wariancie prognozy zatrudnienia w latach 1970—1990[3]), który bilansuje w skali całej gospodarki przyrost zatrudnienia z przyrostem realnych zasobów pracy, M. Kabaj przewiduje znaczne międzysektorowe ich przemieszczenia.

WARIANT C PROGNOZY ZATRUDNIENIA W LATACH 1970—1990

Sektory	Czynni zawodowo w tys. osób		
	1970	1980	1990
Rolnictwo i leśnictwo	6 543	5 600	3 300
Przemysł i budownictwo	5 802	7 800	8 400
Usługi	4 599	6 700	9 200
Ogółem	16 944	20 100	20 900

Źródło: M. Kabaj, op.cit.

Z rolnictwa (i leśnictwa) do pozostałych działów gospodarki narodowej przewiduje się przemieszczenie 943 tys. czynnych zawodowo w latach 1971—1980 oraz aż 2,3 mln osób w drugim dziesięcioleciu. Są to wielkości równe całemu zmniejszeniu stanu czynnych zawodowo w pierwszym sektorze gospodarki narodowej.

Prognoza M. Kabaja określa wielkość ludności czynnej zawodowo w rolnictwie i leśnictwie w roku 1990 na 3,3 mln osób. Jeśli założymy, że zatrudnienie w leśnictwie nie zmieni się w okresie najbliższych lat dwudziestu, to liczba czynnych zawodowo w rolnictwie w końcowym roku prognozy kształtowałaby się na poziomie 3,1—3,2 mln osób.

Przypomnijmy, że w prezentowanej wcześniej w niniejszym opracowaniu prognozie modelowej liczbę czynnych zawodowo w rolnictwie określiliśmy w roku 1990 na 3,9 mln osób. Przy porównaniu obydwu prognoz otrzymujemy różnicę rzędu 0,7—0,8 mln osób między stanem końcowym czynnych zawodowo w rolnictwie. Załóżmy, że cała ta różnica to osoby w wieku produkcyjnym, a więc w zdecydowanej większości mogące być zatrudnione poza rolnictwem. Przy tym założeniu, przy określeniu końcowej liczby czynnych zawodowo w rolnictwie, zgodnie z prognozą M. Kabaja oraz innymi założeniami z prognozy modelowej, działy pozarolnicze mogłyby, naszym zdaniem, liczyć do roku 1990 na przyrost zatrudnienia z tytułu zmniejszenia liczby czynnych zawodowo w rolnictwie nie przekraczający 1,9 mln osób. W prognozie M. Kabaja wielkość ta określona została na przeszło 3.2 mln osób.

Wydaje się, iż prognoza M. Kabaja nie uwzględnia zarówno dezaktywizacji ludności rolniczej, jak i różnic między wyższą aktywnością ludności rolniczej od pozarolniczej. W 1970 r. w rolnictwie było 1,3 mln osób czynnych zawodowo w wieku poprodukcyjnym (zaś w 1990 roku, naszym zdaniem, ta kategoria czynnych zawodowo w rolnictwie nie powinna przekroczyć 300—400 tys. osób). Różnica tych dwóch wielkości wyznacza minimum dezaktywizacji ludności rolniczej, a tym samym różnice między wielkością zmniejszenia liczby czynnych zawodowo w rolnictwie a wielkością powiększenia, z tego tytułu, zatrudnienia poza rolnictwem.

Na zakończenie rozważań zawartych w opracowaniu dodajmy, że zaprezentowanych prognoz ludności czynnej zawodowo w rolnictwie nie należy traktować jako programu do realizacji w nadchodzącym okresie. Na ich przykładzie autor starał się przedstawić jedynie część problemów, których, jego zdaniem, nie należy pominąć przy opracowaniu takiego programu. Są to problemy ważne, gdyż dotyczą losów znacznej części naszego społeczeństwa.

[1]) Będzie to wariant C prognozy zatrudnienia w latach 1970—1990 opracowanej przez M. Kabaja. patrz: Mieczysław Kabaj, Zasoby ludzkie a rozwój gospodarki polskiej 1950—1990. Ekonomista 3/1974.
[2]) M. Kobaj, op. cit.
[3]) M. Kobaj, op. cit.

POTRZEBY PRACOWNIKÓW PGR

MAREK IGNAR
(„Gromada — Rolnik Polski")

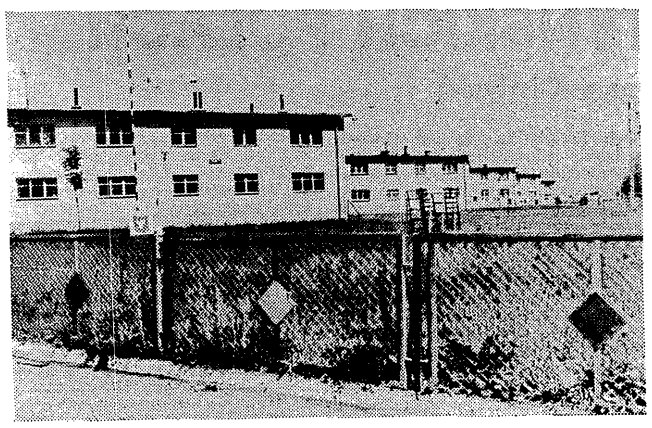

Fot. S. ZUBCZEWSKI

PAŃSTWOWE gospodarstwa rolne zajmują siódmą część ogółu użytków rolnych kraju. W następnej pięciolatce udział ten poważnie wzrośnie. W gospodarstwach państwowych mieszka blisko milion osób. Są to pracownicy i ich rodziny.

Wysuwam tezę, że mimo prognozy ujemnej reprodukcji własnej siły roboczej w PGR, można oczekiwać ogólnie korzystnych zmian zatrudnienia przynajmniej do roku 1980. Selekcja jakościowa kadr powinna być korzystna dla działalności PGR. Jak wykazały badania przeprowadzone w Instytucie Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN, najważniejszymi motywami podejmowania pracy w gospodarstwach państwowych okazały się: niższe koszty utrzymania niż w mieście, stosunkowa łatwość otrzymania mieszkania, a ponadto zamiłowanie do pracy w rolnictwie.

Mimo to w opiniach pracowników PGR uderza ciągle jeszcze rozpiętość między poczuciem niskiego prestiżu zawodu, a przekonaniem o jego dużej użyteczności dla społeczeństwa. Myślę, że to jedna z kluczowych przyczyn trudności w uzyskaniu wartościowych kadr w PGR. Można jednak sądzić, że taki stosunek do PGR i do pracujących tam ludzi jest przedawniony, nieaktualny wobec znacznych przecież postępów w działalności produkcyjnej, rozwoju mechanizacji, a także wobec widocznej poprawy warunków bytowych załóg i ich rodzin. Być może jednak postępy te są zbyt mało znane i jeszcze o zbyt małej skali dla ogólnego odczucia społecznego, aby zmienić doprawdy mocno zakorzeniony stereotyp w opiniach o PGR i pracujących tam ludziach.

Badania i analizowane materiały wykazały, że robotnicy PGR są dopiero na etapie uświadamiania sobie swojego miejsca w strukturze polskiej wsi i socjalistycznego państwa. W przewidywanych procesach daleko idącej modernizacji techniki, technologii i organizacji pracy, jak i w stopniowym zbliżaniu się warunków bytowych do standardów miejskich, można upatrywać realne perspektywy, iż robotnicy PGR, także we własnym odczuciu staną się częścią klasy robotniczej. Tym bardziej, że nie obciążeni indywidualnym gospodarstwem rolniczym, jak chłopi, wydają się bliżsi miejskiego stylu życia.

POPRAWA WARUNKÓW BYTOWYCH

Z analizy ważniejszych elementów poziomu życia widać, iż o funduszu konsumpcji przypadającym na 1 osobę w PGR decydowała przede wszystkim znaczna w tym środowisku wielodzietność rodzin. Przy tym zasiłki rodzinne w zbyt małym stopniu niwelowały różnice związane z liczbą osób w rodzinie.

Dla unormowania sytuacji bytowej rodzin z PGR i ich budżetów konieczne jest zagwarantowanie zarobków na zbliżonym poziomie we wszystkich okresach roku, dotychczas znacznie zróżnicowanych. Dane z rejonu intensywnie uprzemysławianego — gdzie zjawiska społeczno-ekonomiczne można w jakimś sensie uznać za antycypację procesów w skali kraju — wykazały, iż czynnik pracy, występujący w niedoborze musi być opłacany wyżej także w PGR. W sytuacji niedoboru rąk do pracy najdroższa staje się grupa z kwalifikacjami do obsługi mechanizacji. Zarówno płace, jak i całkowite dochody w PGR podniosły się w ostatnich latach bardzo znacznie, a zwłaszcza od roku 1971. Z wielu względów tendencję tę należy ugruntować. W tym kierunku zmierzają zresztą założenia przyjęte dla rozwoju sektora państwowego rolnictwa.

Dane empiryczne z badań IRWiR pozwoliły stwierdzić, że pracownicy młodsi, o krótkim stażu, są dość zadowoleni z sytuacji swych rodzin w PGR. Jednak równocześnie ich potrzeby są większe niż pracowników starszych i oczekują oni znacznej jeszcze poprawy swej sytuacji bytowej w dalszej pracy zawodowej. Fakt ten należałoby uwzględniać przy kształtowaniu struktury kadr oraz w polityce płac i premiowania w dalszym rozwoju PGR. Istotne znaczenie mogłaby mieć pomoc dla młodych małżeństw oraz wyraźny, zrozumiały system awansów.

W gospodarstwach państwowych tworzy się nowa, coraz bardziej złożona struktura zatrudnienia i różnorodnych zawodów. Ewolucja ta będzie wymagać coraz doskonalszego i precyzyjniejszego systemu płac, między innymi rezygnowania z systemu wynagrodzeń w naturze. Jednak przy przeprowadzanych zmianach niezbędne jest zapobieżenie choćby okresowemu pogorszeniu się ogólnej sytuacji bytowej części rodzin. Na przykład rezygnować z naturaliów można jedynie przy zdecydowanej poprawie możliwości zaopatrzenia w artykuły spożywcze, pełnej ekwiwalentności zamiany na formę pieniężną.

OSIEDLA MIESZKANIOWE

Warunki mieszkaniowe — jako ważny element poziomu życia — są i mogą być w większym stopniu w przyszłości argumentem decydującym o podjęciu pracy w PGR. Ich atrakcyjność będzie zależeć przede wszystkim od takich czynników jak: standard mieszkań, dobra organizacja różnych usług oraz dobre warunki socjalne i kulturalne w osiedlu.

W przyszłości, w kształtowaniu osiedli PGR-owskich należałoby w

DOKOŃCZENIE NA STR. 12

● KTO NAS BĘDZIE ŻYWIĆ ● KTO NAS BĘDZIE ŻYWIĆ ● KTO NAS BĘDZIE ŻYWIĆ ● KTO NAS BĘDZIE ŻYWIĆ ●

OŚWIATA ROLNICZA

MARIAN BRZÓSKA
(dyrektor Departamentu Nauki i Oświaty Rolniczej w Ministerstwie Rolnictwa)

Fot. CAF

PATRZĄC na zmiany w zatrudnieniu w rolnictwie — na te, które już dokonały się, a zwłaszcza na te, które będą następować — szczególną uwagę poświęcać należy zmianom kwalifikacji zatrudnionych poszukując odpowiedzi na pytanie: w jaki sposób i w jakich warunkach procesowi ubytku z rolnictwa towarzyszyć może poprawa kwalifikacji tych, którzy pozostają?

Sprawy te rozważać powinniśmy nie tylko na tle przeobrażeń technicznych i społecznych w rolnictwie, ale także zmian zachodzących w systemie edukacji narodowej. Patrząc bowiem tylko na problemy rozwoju samego szkolnictwa rolniczego — rozmiaru kształcenia, spraw dydaktycznych i wychowawczych, organizacji szkół itd., co dotychczas dominowało — nie mogliśmy dostrzec wyraźnie tego, że rewolucja oświatowa, jakiej dokonaliśmy, w mniejszym stopniu niż inne grupy społeczno-zawodowe ogarnęła społeczność rolniczą, że kształcenie rolnicze ma i mieć będzie przez wiele jeszcze lat sporo cech specyficznych, których nie jest w stanie zlikwidować formalny egalitaryzm oświatowy, choć byśmy tego jak najbardziej pragnęli.

*

Obraz kształcenia kadr dla rolnictwa i ich rozmieszczenia jest bardzo kontrastowy. Z jednej strony kształcimy corocznie dziesiątki tysięcy techników, co plasuje nas w czołówce krajów na świecie, mamy znane szkoły rolnicze, o kilkudziesięcioletniej tradycji i o unikalnych specjalnościach, a z drugiej — powszechne zjawisko pozostawania w zawodzie bez wykształcenia rolniczego, a w sporej części nawet bez szkoły podstawowej.

Podczas gdy w działach pozarolniczych powszechne stało się przygotowanie robotników na poziomie szkoły co najmniej zasadniczej, w rolnictwie ponad 4/5 młodych podejmujących pracę w gospodarstwach chłopskich nadal ma tylko szkołę podstawową, w sporej części w dodatku nie ukończoną, przy czym z biegiem czasu proporcje te pogarszają się wskutek wolniejszego rozwoju kształcenia rolniczego (szkół rolniczych) i nasilającego się odpływu młodzieży wykształconej.

Mimo wykształcenia w trzydziestoleciu Polski Ludowej prawie 700 tys. techników i absolwentów zasadniczych szkół rolniczych, mimo systematycznej poprawy szkolnictwa podstawowego — poziom i struktura wykształcenia społeczności rolniczej są bardzo niekorzystne. Jeśli w zawodach poza rolnictwem ok. 46 proc. zatrudnionych posiadało w 1970 r. wykształcenie ponadpodstawowe, to w rolnictwie tylko ok. 8 proc., w tym w rolnictwie chłopskim ok. 5,5 proc. a w uspołecznionym ok. 30 proc. W wieku do 45 lat — a więc w wieku aktywności zawodowej prawie do roku dwutysięcznego — wykształcenie ponadpodstawowe posiadało tylko 13 proc. rolników (8 proc. w rolnictwie indywidualnym i 34 proc. w rolnictwie uspołecznionym).

Chociaż powiększyliśmy w ostatnich latach zakres kształcenia rolniczego, jest on jednak nadal niedostateczny i pozostaje w jaskrawej dysproporcji do potrzeb rolnictwa, zwłaszcza wobec powszechnego przygotowania młodzieży pozarolniczej do pracy w różnych działach gospodarki, na poziomie szkoły średniej. Przewiduje się, że także w 1980 r. prawie dwie trzecie podejmujących pracę w rolnictwie nie będzie miało do tej pracy przygotowania szkolnego.

Niski poziom wykształcenia ludności rolniczej nie jest tylko sprawą społeczną, ale także ekonomiczną. Nie może być efektywnego wykorzystania nowej techniki, która szerokim strumieniem zaczyna wchodzić do rolnictwa, bez kilkakrotnego powiększenia rozmiarów kształcenia. W zabiegach o rozwój kształcenia rolniczego większej siły muszą nabrać argumenty ekonomiczne, aby zapewnić niezbędne środki na rozwój szkół i działalności oświatowej. Wciąż bowiem istnieją mechanizmy, które preferują inwestowanie w rzeczy — w budynki inwentarskie, w mechanizację itp. dające uchwytne korzyści w krótkim okresie czasu.

*

Oceniając postęp, jaki dokonuje się w kształceniu, konieczne jest patrzenie kategoriami awansu oświatowego i zawodowego całej społeczności rolniczej, a nie tylko na liczby absolwentów i ich poziom. Wszyscy zgodnie stwierdzamy, że rolnictwo weszło w okres radykalnych zmian w stanie ludności i w zasobach pracy. Niezbędne jest zatem dobre dostosowanie do tych przyszłych zmian systemu kształcenia rolniczego.

Co jest najistotniejsze? Przede wszystkim zmniejszać się będzie liczba młodzieży kandydującej corocznie do pracy w rolnictwie, a zatem i do naszych szkół — z około 150 tys. w latach sześćdziesiątych — do mniej niż 40-50 tys. w latach dziewięćdziesiątych. Po drugie — nie będzie malał, niestety, bardzo wysoki odsetek młodzieży nie podejmującej pracy w rolnictwie po ukończeniu szkoły rolniczej. Współzawodnictwo kształcenia i odpływu utrzyma się, tyle że w trudniejszych warunkach naboru do szkół rolniczych. Po trzecie — wśród ludności starszej odpływ obejmie przede wszystkim osoby ze szkołą podstawową i z przygotowaniem do zawodu (także do rolnictwa). Ta ludność jest bowiem mobilna. Po czwarte — nasili się proces feminizacji zawodu i szkół, co zresztą już teraz jest wielkim problemem.

Polityka gospodarcza i społeczna starać się będzie dążyć do łagodzenia tych ujemnych zjawisk. Żadne przedsięwzięcia nie są jednak w stanie całkowicie im przeciwdziałać.

Większość tych, którzy pracować będą w nowoczesnym, uspołecznionym rolnictwie lat dziewięćdziesiątych, już teraz w nim pracuje, albo zacznie pracę w najbliższych kilku latach, mając niewystarczający poziom wykształcenia. Jednym z podstawowych warunków sprawnego przebiegu technicznej i społecznej rekonstrukcji rolnictwa jest więc rozpoczęcie masowego dokształcania rolników już pracujących, bez oderwania od pracy. Stworzenie im — w powszechnej skali — możliwości zdobycia kwalifikacji rolniczych: jednego lub kilku zawodów z grupy zawodów rolniczych i rolniczo-technicznych.

Zasadnicze znaczenie ma umożliwienie zdobycia wykształcenia zawodowego (rolniczego) jak największej liczbie tych, którzy nie mając ukończonej szkoły podstawowej, nie mogą sięgać po szkolne kwalifikacje rolnicze, a więc prawie połowie obecnie pracujących w rolnictwie, a około 2/3 pracujących w gospodarstwach chłopskich.

Próby rozwiązania tego problemu przez nakłanianie do uprzedniego kończenia szkoły podstawowej przed podjęciem nauki zawodu (szkoły wieczorowe, kursy itp.), dawały i dają bardzo ograniczone rezultaty i, jak wskazuje wieloletnie doświadczenie, nie mogą być uznane za realny sposób rozwiązania problemu. Wydaje się, iż szansą na przygotowanie tych ludzi do pracy w nowoczesnym rolnictwie, obecnie i w nadchodzących latach, byłoby stworzenie powszechnego systemu jednoczesnego kształcenia ogólnego w zakresie szkoły podstawowej i rolniczego lub rolniczo-technicznego w formie szkolnej i kursowej.

Powszechność zjawiska wymaga powszechnego systemu szkół ogólno-rolniczo-zawodowych dla pracujących, łatwo dostępnego z punktu widzenia odległości, jak i form organizacji toku nauczania. Próby takich rozwiązań w postaci klas specjalnych, czy podstawowego studium zawodowego dają zachęcające rezultaty. Ich upowszechnianie powinno stać się troską nie tylko instytucji oświatowych, ale także zakładów pracy, organizacji rolniczych i młodzieżowych, urzędów gminnych. Przykładem takiego czynnego podejścia, w ostatnich latach, mogą być państwowe przedsiębiorstwa gospodarki rolnej, chociaż pozostaje im jeszcze wiele do zrobienia.

Drugą co do znaczenia sprawą jest pozaszkolne kształcenie w zawodzie tych pracujących, którzy mają szkołę podstawową. W tym zakresie mamy dość znaczne osiągnięcia — kształcenie w zespołach PR, a w ostatnich latach kształcenie umożliwiające zdobywanie tytułów kwalifikacyjnych. Przysposobienie rolnicze kończy corocznie ponad 30 tys. osób, a kursy kwalifikacyjne z tytułami prawie dwa razy tyle. Rezultaty tego kształcenia pozostają jednak w jaskrawej dysproporcji do sytuacji, do potrzeb tych kilku milionów osób pracujących w rolnictwie bez przygotowania, a które w nadchodzących latach będą dokonywać przebudowy rolnictwa.

Nie może się to stać bez zasadniczej rozbudowy ośrodków szkolenia kursowego i powszechnego zaangażowania się w te sprawy szkół rolniczych. Szkoły rolnicze rozpoczynają już działalność na tym polu. Wszystko wskazuje na to, że za 5—8 lat ta dziedzina powinna stanowić 30—50 proc. ogólnej działalności szkół, a w wielu rejonach nawet więcej.

Trzecim co do znaczenia warunkiem udoskonalenia kształcenia kadr dla rolnictwa — jest dalsza radykalna rozbudowa kształcenia zaocznego i wieczorowego, chociaż forma ta ma już obecnie wielkie tradycje. Prawie 30 proc. absolwentów techników rolniczych stanowi młodzież kształcąca się zaocznie. Jest to odsetek znacznie większy niż w innych działach gospodarki narodowej, mimo iż warunki nauki zaocznej pracujących w rolnictwie są trudniejsze, a koszty kształcenia znacznie wyższe. Wypracowano wiele nowatorskich rozwiązań. Na szczególne podkreślenie zasługuje technikum telewizyjne, w którym ponad połowa uczniów to rolnicy indywidualni.

Warunkiem dalszego rozszerzenia kształcenia zaocznego jest odpowiednia rozbudowa bazy szkolno-internatowej, przejęcie przez system oświaty większej części kosztów kształcenia (dojazdów, pomocy naukowych) oraz przyznanie przynajmniej części młodzieży pomocy stypendialnej. Trzeba rozpocząć długi proces adaptacji szkół do tej działalności: bazy szkolno-internatowej, kadry, form pracy, organizacji, systemu finansowania itp. Jest to bowiem forma kształcenia równie ważna, a może nawet ważniejsza, a na pewno trudniejsza niż kształcenie stacjonarne.

*

W odniesieniu do kolejnych roczników młodzieży zamierzającej podjąć lub podejmującej pracę w rolnictwie i sferze obsługi rolnictwa, podstawowe znaczenie ma dobór systemu kształcenia, który uwzględniałby sytuację, w jakiej ta młodzież się znajduje, a zwłaszcza fakt jej wczesnego obciążenia pracą w gospodarstwie i brak możliwości wyboru form kształcenia z oderwaniem od rodziny. Nieuwzględnienie tych faktów w toku kolejnych reform kształcenia (hołdujących zasadzie analogiczności szkół rolniczych i nierolniczych), powodowało i powoduje rozmijanie się szkół z większością młodzieży pozostającej w rolnictwie. Ten fakt, a nie brak młodzieży w rolnictwie, jest głównym powodem trudności zapewnienia dopływu do rolnictwa sił kwalifikowanych.

Łatwo to zauważyć także analizując aktualny nabór do szkół rolniczych w bieżącym roku. W br. pozostało w pracy w rolnictwie i zainteresowało się rolnictwem w sposób oczywisty ok. 130 tys. młodych 17- lub — 18-letnich ludzi, z tego ok. 80 tys. pozostało w gospodarstwach chłopskich. Naukę w szkołach rolniczych różnych typów podjęło ok. 40 tys. Reszta nie podjęła nauki w szkole i w szkołach stacjonarnych, w większości nigdy jej nie podejmie. Spośród nich ok. 30—40 tys. nie ma ukończonej szkoły podstawowej. Czy możemy to tylko kłaść na rachunek postaw młodzieży lub rodziców i nie interesować się tym? Czy nie jest to sygnał, że system kształcenia musi lepiej uwzględniać sytuację tej młodzieży, a jego zasięg musi być radykalnie powiększony?

Nie możemy czekać, aż sama młodzież przyjdzie powszechnie do takich szkół, jakie jej proponujemy. Nie przyjdzie — tak, jak przychodzi do szkół innych zawodów — bo w rolnictwie i na wsi działają ciągle jeszcze inne mechanizmy i inne są motywacje podejmowania nauki i pracy.

Musimy zatem widzieć cechy specyficzne kształcenia rolniczego, powodujące nierówność szans młodzieży (obciążenie pracą, niższe dochody rodziców, rozproszenie geograficzne uczniów, niższy poziom wykształcenia rodziców itp.), które mogą być w pełni wyrównane dopiero po dość długim czasie, po zakończeniu społecznej i technicznej rekonstrukcji rolnictwa.

Umacniając więc szkoły rolnicze, czyniąc je większymi, bardziej atrakcyjnymi dla uczniów i nauczycieli, trzeba zapewnić, aby nauczanie w nich było dostępne dla młodzieży rozproszonej, która została w pracy w gospodarstwie, i która nie może przyjść na 2—3 lata do szkoły internatowej. Stanowi ona obecnie większość młodzieży pozostającej w rolnictwie. Trzeba rozbudowywać sieć szkół środowiskowych, trzeba upowszechnić dowożenie młodzieży oddalonej, akceptować też musimy powstawanie klas o małej nawet liczbie uczniów.

Nie może też być skutecznego rozwiązywania problemu powszechnego kształcenia rolniczego młodzieży bez zmiany postawy szkoły i władz terenowych wobec naboru młodzieży, zwłaszcza w nadchodzących latach — zmniejszonej liczebności roczników młodzieży. Fala wyżu demograficznego powodowała, że szkoła, a także i władze oświatowe i rolne na ogół nie interesowały się tymi, którzy pozostawali w rolnictwie w wieku 17—19 lat i nie podejmowali nauki. Zmiana sytuacji jest obecnie zasadnicza. Liczebność roczników młodzieży będzie się szybko kurczyć, a szkolnictwo pozarolnicze zdolne będzie wchłonąć wszystkich absolwentów szkoły podstawowej. Szkoła rolnicza, władze oświatowe i rolnicze przyjąć zatem powinny zasadę aktywnego naboru — indywidualnego śledzenia losów młodzieży pozostającej na wsi po szkole podstawowej, tak aby każdemu młodemu człowiekowi pozostającemu w rolnictwie zaproponować i zapewnić najdogodniejszy dla niego sposób zdobycia kwalifikacji rolniczych.

Zasadnicze znaczenie z tego punktu widzenia ma też zmiana kryteriów oceny naboru młodzieży i jakości pracy szkoły. Kryterium oceny musi być zarówno liczba i struktura przyjmowanej młodzieży, jak i liczba młodzieży pozostającej w rolnictwie bez podejmowania nauki. Jest to trudniejsze, ale konieczne.

Zmiana kryteriów oceny pracy szkoły jest jedną z dróg złagodzenia ogromnej rozbieżności między liczbą kształconych absolwentów, a liczbą rolników z wykształceniem. Spośród ponad 400 tys. absolwentów zasadniczych szkół rolniczych w 30-leciu, tylko niecałe 160 tys. pracuje w rolnictwie nadal, a więc mniej niż 40 proc. Pozostali zmienili zawód, między innymi także dzięki szansom, jakie stworzyła im szkoła.

*

Powszechnie odczuwamy znaczenie, jakie ma reforma systemu edukacji narodowej dla kształcenia rolniczego. Wiele zmian wynikających z tego dla oświaty już zrealizowaliśmy, zrealizujemy lub podejmiemy.

Poprawiamy jakość i poziom kształcenia ogólnego. To nas cieszy, bo ma także pozytywny wpływ na oświatę rolniczą. Ale jednocześnie musimy widzieć zadania wynikające z wielkiego problemu, jakim jest fakt nieukończenia szkoły podstawowej — z biegiem czasu kolejnych lat wydłużanego okresu kształcenia ogólnego. Prawie cała młodzież wiejska tego typu trafia do rolnictwa. Musimy zatem dać jej odpowiednie szkolne przygotowanie zawodowe. Obecny system kształcenia tego nie zapewnia.

Powiększająca się liczba młodzieży ze szkołą średnią ogólnokształcącą powoduje, a zwłaszcza w przyszłości powodować będzie potrzebę szerszego uruchamiania skróconych form kształcenia rolniczego w szkołach pomaturalnych: od semestralnych do dwuletnich. Nieliczne szkoły tego typu pracują od niedawna. W dalszej przyszłości będzie to jedna z podstawowych form kształcenia kadr dla rolnictwa.

Na nowo podjąć trzeba sprawę dwustopniowości kształcenia (szkoła zasadnicza, skrócone technikum). System ten wprowadzany był po to, aby powiększyć liczbę kształconych rolników i pracowników na poziomie szkoły zasadniczej. Rolnictwo najbardziej potrzebuje tego typu kadr. Jednocześnie młodzieży szkolnej zdolnej i mającej warunki kształcenia się zapewniono drożność nauczania w systemie szkół stacjonarnych i zaocznych. Te pożądane zmiany poszły jednak za daleko. Zasadnicze szkoły rolnicze, zamiast kształcić przede wszystkim kwalifikowanych rolników, kształcą głównie kandydatów do skróconych techników. Zamiast najlepszych — kierują do techników większość. Potrzebne jest przywrócenie proporcji kształcenia kwalifikowanych rolników i techników. Około 2/3 absolwentów zasadniczych szkół rolniczych powinno rozpoczynać pracę w rolnictwie.

Cały system zmian w kształceniu rolniczym musi być podporządkowany naczelnej zasadzie — pozostawiania aktywnych i wykształconych rolników, a zwłaszcza młodzieży w produkcji rolnej. System kształcenia i doskonalenia musi wspomagać te wszystkie przedsięwzięcia, które polityka rolna podejmuje dla polepszenia warunków życia i pracy ludności rolniczej, dla podnoszenia atrakcyjności zawodu rolniczego.

PROBLEMY MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

LEON SZELĄG
(przewodniczący ZW ZSMW w Olsztynie)

W 1973 roku 58,7 proc. ludności województwa olsztyńskiego[1]) stanowiła młodzież w wieku do 29 lat. Wyższy był udział młodzieży wśród ludności wiejskiej (59,7 proc.), niż miejskiej (57,3 proc.). Ujemnym zjawiskiem jest jednak, występujący zresztą w całym kraju, systematyczny spadek udziału młodzieży w liczbie ludności ogółem od 1960 roku.

Liczba młodzieży zamieszkującej na wsi zmniejszyła się z 353,8 tys. osób ogółem w 1960 r. do 341,9 tys. w 1973 roku. W tym samym okresie obserwuje się wzrost udziału ludności zamieszkującej na wsi w wieku 60 i więcej lat z 7,5 proc. do 10,1 proc Proces starzenia się wsi stwarza niebezpieczeństwo powstawania gospodarstw chłopskich bez następców.

Ujemny bilans migracji młodzieży zamieszkującej na wsi jest zjawiskiem notowanym od lat, zaś przyczyny jego występowania są różnorodne: przede wszystkim chęć usamodzielnienia się młodych ludzi w wyuczonych zawodach pozarolniczych, a również dążenie do zmiany środowiska z wiejskiego na miejskie zależnie od posiadanych warunków bytowych.

Zgodnie z opracowaną prognozą biologiczną (bez uwzględnienia migracji), w latach 1975—2000 następować będzie ponowny przyrost młodzieży wiejskiej w wieku do 29 lat. Liczba ludności w tej grupie wieku powinna osiągnąć 426,6 tys. osób. Jednak intensywny rozwój pozarolniczych działów gospodarki narodowej będzie miał nadal poważny wpływ na liczbę młodzieży pozostającej na wsi.

W latach 1970—1973 wyemigrowało ze wsi do miast — 18 817 ludzi, zaś przybyło na wieś 8 791 osób. Ze wsi migruje więcej kobiet niż mężczyzn, zaś z miast przenosi się prawie jednakowa liczba mężczyzn i kobiet. Między innymi dlatego na wsi olsztyńskiej na 1000 mężczyzn przypada 931 kobiet. Dotyczy to oczywiście omawianej grupy wieku (do 29 lat).

Spośród 135,5 tys. osób w wieku 15—29 lat zamieszkujących na wsi w 1970 r., zawodowo czynni stanowili 64,5 proc., w tym utrzymujących się z rolnictwa było 39,4 proc. Tylko 0,4 proc. młodych ludzi utrzymywało się ze źródeł niezarobkowych, pozostając po prostu na utrzymaniu innych osób, głównie rodziców. W starszych grupach wieku udział młodych ludzi czynnych zawodowo i posiadających własne źródło utrzymania w rolnictwie był wyższy i np. w grupie 25—29 lat wyniósł 48,7 proc.

Z obserwacji prowadzonych przez ZW ZSMW wynika, że z każdym rokiem zmniejsza się udział młodzieży pracującej w gospodarstwach rodziców. Zwiększa się natomiast ilość samodzielnych młodych rolników (ok. 1300 w 1970 i ponad 2000 w 1974 r.). Zauważamy również powolny, lecz systematyczny wzrost liczby młodzieży pracującej w uspołecznionym sektorze rolnictwa.

Obserwuje się systematyczny wzrost poziomu wykształcenia młodzieży wiejskiej w wieku 15—29 lat.

Poziom wykształcenia	1960 r.	1970 r.
wyższe	0,2 proc.	0,5 proc.
średnie zasadnicze zawodowe	3,3 proc.	15,9 proc.
podstawowe	38,0 proc.	57,9 proc.
podstawowe nieukończone	53,8 proc.	17,9 proc.

Do szkół rolniczych różnych typów łącznie z technikami rolniczymi, ale bez szkół wyższych, uczęszcza obecnie 7 100 osób ze wsi.

W roku szkolnym 1973/74 31 proc. studentów na wyższych uczelniach olsztyńskich (AR-T i WSN) miało chłopskie pochodzenie. Należy jednak zaznaczyć, że wskaźnik ten w ostatnich latach systematycznie spada. W roku szkolnym 1970/1971 wynosił on na przykład 35,9 proc.

Warto wspomnieć o wprowadzonych przed dwoma laty podstawowych studiach wiedzy zawodowej i o otwarciu pierwszych w kraju wieczorowych techników rolniczych. Funkcjonuje ich 15. W 1976 r. wieczorowe technikum rolnicze w Tuławkach k/Olsztyna opuszczą pierwsi maturzyści.

W telewizyjnym technikum rolniczym uczy się ok. 800 uczniów. Do końca 1974 r. — ponad 12 tys. rolników i pracowników PGR w wieku do 35 lat uzyskało tytuł wykwalifikowanego rolnika, robotnika lub mistrza w zawodzie. W latach 1970—1975 prawo jazdy na ciągniki uzyskało 12.300 osób w wieku do 35 lat. Uwzględniając jeszcze kilka tysięcy osób w zespołach PR, wydać się może, iż są to duże liczby. Jednak mimo wszystko stopień przygotowania ogólnego i zawodowego ludzi pracujących w rolnictwie należy uznać za niezadowalający.

Znaczna część młodzieży z przygotowaniem zawodowym nie podejmuje pracy w rolnictwie. Szczególnie dotyczy to absolwentów zasadniczych szkół rolniczych. Znaczna część tej młodzieży podejmuje naukę w innego typu szkołach. Wydaje się, że oprócz małej atrakcyjności zawodu rolnika profil tych szkół jest niedostosowany do potrzeb rolnictwa.

Chciałbym zwrócić uwagę na opinie młodzieży pracującej w rolnictwie, zebrane przez ZW ZSMW drogą obserwacji i ankiet, od młodych rolników i uczestników wojewódzkiej olimpiady wiedzy rolniczej.

Zadano pytanie: jak oceniasz perspektywy pracy w rolnictwie, biorąc pod uwagę nowe warunki stworzone przez państwo? Wszyscy ankietowani odpowiedzieli, że dostrzegają szansę, jaką daje nowa polityka w stosunku do rolnictwa. Młodzi uważają jednak, że nowoczesne rolnictwo wymaga ludzi dobrze przygotowanych, o wysokich kwalifikacjach, umiejących wykorzystywać osiągnięcia nauki i przodującej praktyki.

Młodzi ludzie tak widzą wieś, w której chcieliby żyć i pracować. Chcą mieszkać w budynkach skanalizowanych, z bieżącą wodą i łazienką. Uważają za konieczne, aby w każdej wsi była szkoła, przychodnia służby zdrowia, wielobranżowy sklep i dom kultury. Zmianę oblicza wsi upatrują oni jednak nie tylko w aspekcie materialnym, ale również w sferze stosunków międzyludzkich i podniesienia ogólnego poziomu kulturalnego i intelektualnego jej mieszkańców. Pragną, aby całe społeczeństwo doceniło na co dzień pracę i wysiłek rolnika oraz jego wkład w budowę i unowocześnienie socjalistycznej ojczyzny.

Większość ankietowanych opowiada się za kooperacją, przy czym główny jej walor widzą w podnoszeniu wydajności pracy i lepszym wykorzystaniu czasu rolnika, w możliwości bezinwestycyjnego (bądź przy niskich nakładach na inwestycje) wzrostu produkcji rolnej i lepszym wykorzystaniu ziemi.

Bardzo często podkreślanym powodem opuszczania wsi przez młodzież jest brak wolnego czasu i rozrywek kulturalnych. Trudno nie przyznać w tym miejscu racji. O ile w państwowych gospodarstwach rolnych widać na tym odcinku odczuwalną poprawę, to niewiele zmienia się na wsi indywidualnej. Czas pracy w PGR jest unormowany; lepsze techniczne wyposażenie gospodarstw przyciąga młodzież, są tam środki na rozwój bazy kulturalnej i sportowo-rekreacyjnej, jest możliwość zakupu nowoczesnego sprzętu do klubów i świetlic, jak również możliwość zatrudnienia instruktorów do prowadzenia zespołów artystycznych.

Perspektywa ciekawszego i przyjemniejszego życia w tym sektorze gospodarki rolnej jest bliższa i szybciej może być zrealizowana. W sektorze gospodarki indywidualnej sprawy te przedstawiają się nieco inaczej. Wprawdzie dzięki inspiracji Związku Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej i innych organizacji społecznych udaje się angażować młodzież i starsze społeczeństwo do wielu działań społeczno-kulturalnych w środowisku, ale ponieważ brakuje przygotowanej kadry instruktorów i organizatorów tej działalności, nie zawsze imprezy są na właściwym poziomie. Jest to zajęcie pracochłonne i organizacyjnie trudne. Wieś dzisiaj i w przyszłości oczekiwać będzie atrakcyjnej działalności kulturalnej. Muszą temu oczekiwaniu sprostać i wyjść naprzeciw GOK i instytucje zajmujące się tym zawodowo.

[1]) Dane liczbowe odnoszą się do granic administracyjnych sprzed 1 lipca br., co oczywiście w niczym nie zmienia istoty poruszanych problemów.

● KTO NAS BĘDZIE ŻYWIĆ ● KTO NAS BĘDZIE ŻYWIĆ ● KTO NAS BĘDZIE ŻYWIĆ ● KTO NAS BĘDZIE ŻYWIĆ ●

KOOPERACJA MIĘDZYSEKTOROWA

ZYGFRYD GŁADKOWSKI
JAN HEIGELMANN (Kętrzyńskie Zjednoczenie Rolniczo-Przemysłowe)

KĘTRZYŃSKIE ZJEDNOCZENIE ROLNICZO-PRZEMYSŁOWE powołane zostało uchwałą nr 282/73 Rady Ministrów z dnia 13.12.73 r. Celem jego utworzenia było wypracowanie nowych modelowych metod zarządzania wielką organizacją rolniczo-przemysłową, w kooperacji z sektorem nieuspołecznionym, przy ścisłej integracji z zakładami przemysłu spożywczego. W skład Zjednoczenia włączonych zostało: 10 przedsiębiorstw rolnych o powierzchni 61 tys. ha użytków rolnych, a ponadto Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego, Państwowy Ośrodek Maszynowy i 7 lecznic weterynarii.

Rok gospodarczy 1974/75 Zjednoczenie zamknęło wynikiem finansowym 52 mln zł zysku (12 mln zł ponad plan).

We władaniu gospodarstw indywidualnych na terenie objętym działalnością Zjednoczenia pozostaje ok. 35 tys. ha gruntów. W sektorze tym dominują gospodarstwa o wielkości 8—12 ha. Zarejestrowanych jest również ok. 1000 rolników, posiadających powierzchnię gruntów poniżej 2 ha, są to przeważnie chłopo-robotnicy. Ogółem jest 183 miejscowości, w których są indywidualne gospodarstwa rolne.

Według danych Biur Geodezji i Urządzeń Rolnych w regionie, w ostatnim 5-leciu przyjęto na rzecz PFZ z gospodarstw indywidualnych 5 200 ha. Obecnie znajduje się tu ok. 3 500 gospodarstw chłopskich, z których aż 950 jest zaliczanych do podupadłych i bez następców. Właściciele tych gospodarstw zapewne w bieżącej pięciolatce będą starać się o przekazanie na rzecz Państwa dalszych ok. 8 tys. ha gruntów.

Opracowano bardzo ostrożną prognozę powstawania PFZ do 1990 r., z której wynika, że państwowe gospodarstwa rolne otrzymają do zagospodarowania ok. 18—20 tys. ha gruntów.

Proces przemian społecznych na wsi przebiegał dotychczas przy stałym zmniejszaniu rozmiarów produkcji w tych gospodarstwach indywidualnych, które miały być przekazane na rzecz Skarbu Państwa. Nawiązanie stałej współpracy PGR z gospodarstwami indywidualnymi — szeroko rozumianej kooperacji — ma m.in. na celu zahamowanie spadku produkcji i spowodowanie, by zachodzące procesy przebiegały bez degradacji ziemi i dewastacji budynków.

Kooperację z rolnikami indywidualnymi, zespołami rolników i kółkami rolniczymi — Kętrzyńskie Zjednoczenie Rolniczo-Przemysłowe podjęło od chwili powołania.

Przedsiębiorstwa wchodzące w skład Zjednoczenia, podpisały 1 800 umów kooperacyjnych. Współpracą objęto już 51 proc. gospodarstw chłopskich. Podstawą dynamicznego rozwoju kooperacji stała się przestrzegana przez PGR zasada wzajemnych korzyści. PGR dysponują techniką, która pomaga rolnikowi w wykonywaniu ciężkich prac polowych, posiadają też wysoko kwalifikowaną kadrę specjalistów i robotników, która gwarantuje odpowiedni poziom współdziałania.

Najszerszy zakres ma kooperacja w produkcji zwierzęcej. W celu zwiększenia produkcji żywca bydlęcego PGR zakupują cielęta w rejonach nadwyżkowych i wstawiają do gospodarstw indywidualnych na warunkach kredytowych. Oto przykłady. W lipcu br. były następujące ilości bydła w kooperacji: PGR Sątopy — 2 000 szt. bydła i 107 krów, PGR Srokowo — 950 szt. bydła, w tym 175 krów, PGR Smokowo — 880 szt. bydła, w tym 50 krów.

Zjednoczenie stwarza kooperantom dobre warunki produkcji, dostarcza na kredyt materiał, wykonuje drobne remonty i adaptacje budynków, dostarcza także pasze treściwe, bezpłatnie świadczy usługi weterynaryjne, instruktaż zootechniczny, dowozi środki produkcji i odbiera zwierzęta.

Rozliczenie następuje po odebraniu zwierząt w wadze ustalonej w umowie. Przyrost wagi wyceniony jest po cenach obowiązujących w skupie lub stosowanych w PGR. Za materiał nadający się na eksport rolnik otrzymuje odpowiednio wyższą zapłatę. Kalkulacja przeprowadzona u kilku rolników wykazuje, że rolnik zarabia na 1 sztuce przeciętnie 700—1000 zł.

Na podobnych warunkach realizowana jest współpraca przy produkcji żywca wieprzowego. Ostatnio Zjednoczenie zaproponowało współpracę rolnikom przy produkcji mleka. PGR udostępnia kredytowo jałówki wysokocielne lub krowy pierwiastki, pomaga też zmechanizować pracę w budynkach, instaluje dojarki mechaniczne. Sołata realizowana jest dostawą mleka i cieląt. Kolejną formą zaproponowaną przez Zjednoczenie jest kooperacja w zakresie hodowli owiec. Obecnie zawierane są umowy kooperacyjne.

O dynamice rozwoju kooperacji w produkcji zwierzęcej świadczą ilości produkowanych w ten sposób zwierząt w latach 1974 i 75 (stan w lipcu):

	1974 r.	1975 r.
Bydło ogółem	2 200	5 400
Bydło opasowe	2 200	4 650
Krowy i jałówki	—	750
Maciory i loszki	300	880
Owce	—	120

Dość powszechną formą współpracy w zakresie produkcji roślinnej są usługi wykonywane sprzętem PGR na polach gospodarstw chłopskich. W celu nadania tej współpracy planowego charakteru każde z przedsiębiorstw wchodzących w skład Zjednoczenia wydziela na okres kampanii żniwnej 3—5 kombajnów (łącznie 40), które przez okres akcji żniwnej pracują na polach chłopskich. W okresie jesiennym PGR świadczą pomoc sprzętem przy wykopkach, wykonywaniu orek i zbiorze zielonek. W bieżącym roku z pól kooperantów zebrane zostanie ponad 200 ha poplonów ozimych, kukurydzy, słonecznika i trzeciego pokosu traw sprzętem PGR. Zebranie i zakonserwowanie pasz umożliwi dalsze zwiększenie rozmiarów kooperacji w produkcji zwierzęcej.

Dotychczasową współpracę rolnicy i pracownicy PGR oceniają bardzo pozytywnie. Przynosi ona nie tylko wzrost produkcji globalnej i towarowej rolnictwa, drogą wykorzystania istniejących rezerw, ale wywołuje także znaczne zmiany w samych gospodarstwach indywidualnych. Ocenę tych zmian przeprowadził w kwietniu 1975 r. Instytut Ekonomiki Rolnej *). Ok. 2/3 rolników przekonanych jest o tym, że kooperacja z PGR dodatnio wpływa na przemiany zachodzące w gospodarstwie indywidualnym, przyczynia się do wzrostu dochodowości gospodarstwa, pogłębia specjalizację produkcji, zmniejsza uciążliwość i zwiększa wydajność pracy.

Zdaniem pracowników PGR kooperacja w każdym przypadku prowadzi do wzrostu produkcji i wydajności pracy. Uzyskany przyrost jest tym większy, im więcej inwentarza rolnik przyjmuje, a to zależy najczęściej od wolnej powierzchni w budynkach inwentarskich czy w stodołach.

Wzrastający dochód gospodarstw zachęca rolników do zwiększania rozmiarów kooperacji. Na ten cel wykorzystane są wszelkie posiadane rezerwy pomieszczeniowe. Dotychczas kooperacja nie spowodowała jednak dążenia rolników do podejmowania inwestycji.

Wychodząc na przeciw potrzebom takich gospodarstw, Zjednoczenie uruchomiło produkcję pierwszych, prototypowych budynków inwentarskich wg systemu kontenerowego. Są one wytwarzane przemysłowo i dostosowane do przewozu przyczepami niskopodwoziowymi i ustawiania przy pomocy dźwigu. Postawienie chlewni na 200 szt. tuczników trwa jeden dzień. Obiekt można przenieść na inne miejsce w takim samym czasie. Zjednoczenie przygotowuje się do produkcji seryjnej budynków kontenerowych. Oddawać je będzie rolnikom w dzierżawę, spłacaną produkcją.

Realizując swe zadania statutowe, Zjednoczenie zamierza w najbliższym czasie objąć kooperacją wszystkich rolników indywidualnych, którzy zechcą podjąć współpracę i udoskonalić formy współdziałania. Np. w produkcji zwierzęcej w roku gospodarczym 1975/76 przekażemy na warunkach kredytowych 6 500 szt. bydła opasowego, 1 200 loszek, ok. 1 200 krów i jałówek wysokocielnych własnych i kupowanych na aukcji.

*) W numerze 36/75 „Z.G." omówiliśmy wyniki tych badań w artykule A. Klementowskiego pt. „Kooperanci agrokompleksu".

MIGRACJE I ZMIANY ZAWODU

KRZYSZTOF ZAGÓRSKI (Główny Urząd Statystyczny)

JEŻELI uprzytomnić sobie fakt, że liczba ludności wsi zmalała od 1950 do 1974 r. tylko ok. 0,4 mln osób, mimo dość znacznych zmian administracyjnych polegających na obejmowaniu wsi granicami rozrastających się miast lub na przyznawaniu praw miejskich miejscowościom wiejskim — oczywisty staje się wniosek, że ludność wsi w obecnych granicach administracyjnych nie tylko nie zmalała, ale nawet wzrosła.

Ponadto zniszczenia substancji mieszkaniowej miast w czasie wojny i nienadążanie budownictwa mieszkaniowego — po pierwszym okresie odbudowy — za rozwojem innych działów gospodarki i za rosnącymi szybko potrzebami spraw, że migracja ze wsi stanowi tylko niecałe 30 proc. przyrostu ludności miejskiej w latach 1950—1974 Migracje nie były więc aż tak wielkim czynnikiem miasto-twórczym, jak się uważa powszechnie. Znaczenie przyrostu naturalnego ludności miast w jej przyroście ogółem było wyraźnie większe od wagi dodatniego salda migracji. Dodatkowo duże znaczenie miały też zmiany natury administracyjnej.

Tabela nr 1
Bilans procesów ludnościowych kształtujących liczbę ludności miast i wsi w latach 1950—1974

Wyszczególnienie	wieś	miasta
	w mln	
Liczba ludności w dn. 31.XII.1950	15,8	9,2
Saldo migracji*) w latach 1951—1974	—3,0	+2,7
Przyrost naturalny w latach 1951—1974	+5,5	+3,9
Saldo zmian administracyjnych w latach 1951—1974 oraz sumy nie zbilansowane	+2,9	—2,7
Liczba ludności w dn. 31.XII.1974	14,4	18,5

Uwagi: *) Migracje wewnętrzne i zagraniczne.

Źródło: Obliczenia własne na podstawie Rocznika Demograficznego 1975, GUS, w druku (dane szacunkowe).

Rola migracji w przekształceniach struktury społecznej była z pewnością znacznie większa w pierwszych latach po wojnie, charakteryzujących się masowymi ruchami wędrówkowymi.

Urbanizacja i industrializacja wiąże się z odpływem siły roboczej z rolnictwa. W ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat odpływ ten nie był jednak duży, a zmiany struktury zatrudnienia dokonywały się głównie przez zatrudnianie poza rolnictwem całego przyrostu siły roboczej.

Tabela nr 2
Zatrudnienie w rolnictwie w przeliczeniu na pełnozatrudnionych w latach 1950—1974

Lata	ogółem	Rolnictwo uspołecznione	Rolnictwo indywidualne
	w tysiącach		
1950	5 461	420	5 041
1960	5 367	496	4 871
1965	5 289	650	4 639
1970	5 210	802	4 408
1974	5 198	916	4 282
	1950 = 100,0		
1974	95,2	218,1	84,9

Liczba pełnozatrudnionych w rolnictwie zmniejszyła się w latach 1950—1974 tylko o niecałe 250 tys. osób (w jednostkach przeliczeniowych), czyli o niecałe 5 proc. Spadek tej liczby wynosił więc przeciętnie nieco ponad 10 tys. rocznie. Stanowił on jednak wypadkową zmniejszenia zatrudnienia w rolnictwie indywidualnym o ponad 750 tys. osób pełnozatrudnionych (ponad 30 tys. rocznie), przy jednoczesnym wzroście zatrudnienia w rolnictwie uspołecznionym o ok. 500 tys.

Procesy demograficzne w całym społeczeństwie, a także odpływ z rolnictwa przede wszystkim osób w optymalnym wieku aktywności zawodowej oraz stosunkowo mały napływ na to miejsce nowych kadr, powodują jednoczesne szybkie starzenie się i feminizację ludności czynnej zawodowo w rolnictwie.

W ciągu dwudziestolecia 1950—1970 odsetek osób w wieku 60 i więcej lat wzrósł w rolnictwie z 11,4 proc. do 25,9 proc., a odsetek kobiet z 54,2 proc. do 60,2 proc. Liczby te dotyczą łącznie grupy gospodarujących rolników indywidualnych oraz pomagających im stale członków rodzin. Wśród samych gospodarujących (głównych użytkowników gospodarstwa) procesy te są jeszcze wyraźniejsze, bowiem odsetek osób w wieku ponad 60 lat wzrósł z 18,5 proc. do 31,8 proc., a odsetek kobiet z 25,0 proc. do 42,0 proc. W rezultacie więcej niż co dziesiątym głównym użytkownikiem gospodarstwa rolnego jest kobieta w wieku ponad 60 lat. Wyniki ostatniego „Mikrospisu" zrealizowanego w 1974 r. zdają się wskazywać na pewne zahamowanie tych niekorzystnych trendów po 1970 r.

Interesujących danych na temat ogólnych rozmiarów ruchliwości przestrzennej i społecznej ze środowiska rolniczego do innych środowisk dostarczają wyniki reprezentacyjnego badania ruchliwości społeczno-zawodowej, zrealizowanego przez GUS w 1972 r.

Prawie jedna trzecia (30,8 proc.) ogółu ludności czynnej zawodowo urodzonej na wsi, zamieszkiwała w 1972 r. w miastach. Większość, bo 21,8 proc., zamieszkała w miastach już w czasie pierwszej pracy, a tylko 9,0 proc. przeniosło się do miast dopiero po rozpoczęciu aktywności zawodowej.

Podobną prawidłowość obserwujemy, analizując zmiany przynależności społeczno-zawodowej. Odsetek osób pochodzenia chłopskiego, pracujących w 1972 r. poza indywidualnym rolnictwem, wynosił 45,0 proc., przy czym już w czasie pierwszej pracy 43,9 proc. osób o tym pochodzeniu wykonywało zajęcia nierolnicze. Spośród osób pochodzenia chłopskiego, które rozpoczynały swą pierwszą pracę w indywidualnym gospodarstwie rolnym, tylko 11,4 proc. zmieniło później charakter wykonywanego zawodu, przy czym odsetek ten zniwelowany został w dużej mierze przez powroty do rolnictwa, najczęściej, aby przejąć gospodarkę od ojca. Wyniki omawianego badania wskazują ponadto, że blisko połowa osób aktywizujących się zawodowo jako rolnicy indywidualni, a później podejmujących inną pracę, utrzymuje w dalszym ciągu ścisłe więzi z gospodarstwem rolnym, pracując w nim dodatkowo.

Tak więc do specyficznych cech przekształceń struktury społecznej w Polsce należy zaliczyć także fakt, że ruchliwość społeczna z grup chłopskich do nierolniczych w stosunkowo małym stopniu obejmuje ludność już pracującą. Polega ona głównie na aktywizowaniu się zawodowym poza rolnictwem młodzieży pochodzenia chłopskiego, co odbywa się w ogromnej większości przypadków już w momencie startu kariery zawodowej. Wtedy też najczęściej następuje przejście ze środowiska rolniczego do innych środowisk. Interesujące jest prześledzenie tych zmian, w zależności od okresu, w jakim następowała aktywizacja zawodowa.

W zbiorowości ogółu ludności czynnej zawodowo w 1972 r. odsetek rozpoczynających swą pierwszą pracę jako rolnicy indywidualni (gospodarujący lub pomagający) malał od 63,6 proc. w podgrupie, która pierwszą pracę rozpoczynała przed wojną, do 14,9 proc. w pięciolatce 1965—1969, aby utrzymać się na identycznym poziomie w latach 1970—1972. W ostatnim czasie nastąpiło więc zahamowanie spadku aktywizacji zawodowej w rolnictwie indywidualnym.

Wśród tych synów i córek rolników indywidualnych, którzy aktywizowali się zawodowo przed wojną, aż 83,4 proc. podejmowało wówczas pracę w indywidualnym gospodarstwie rolnym, pozostając w ten sposób w grupie ojców. Odsetek ten szybko malał, w pięcioleciu 1965—1969 osiągnął najmniejszą wartość 35,1 proc., a w latach 1970—1972 nieznacznie wzrósł do 38,2 proc., osiągając tym samym ponownie poziom z drugiej połowy lat pięćdziesiątych.

Tabela nr 3
Udział osób, które rozpoczynały pierwszą pracę jako rolnicy indywidualni, w ogólnej liczbie czynnych zawodowo w 1972 r.

Rok przystąpienia do pierwszej pracy	Ogółem	W tym pochodzenie społeczne*) chłopskie	robotnicze
		Odsetek rozpoczynających pierwszą pracę jako rolnicy indywidualni	
do 1939 r.	63,6	84,3	10,9
1940—1944	47,5	75,3	8,6
1945—1949	32,4	54,5	6,7
1950—1954	21,6	39,9	3,0
1955—1959	20,3	38,4	3,7
1960—1964	18,4	36,7	3,4
1965—1969	14,9	35,1	3,1
1970—1972	14,9	38,2	4,1

Źródło: Reprezentacyjne badania ruchliwości społeczno-zawodowej, przeprowadzone przez GUS w 1972 r.
Uwaga: *) Pochodzenie społeczne określone przynależnością ojców.

Przytoczone dane świadczyć mogą o tym, że nowa polityka rolna, w ostatnich latach, zmniejszyła nieco powiększającą się dotąd systematycznie tendencję odpływu młodzieży wiejskiej z rolnictwa.

Kwestią dyskusyjną jest, czy absorbowanie przez rolnictwo w zasadzie niezmiennych (zmniejszających się bardzo powoli) zasobów siły roboczej możliwe będzie w przyszłości, przy przewidywanym znacznym obniżeniu przyrostu liczby ludności w wieku aktywności zawodowej.

Z drugiej strony radykalne zmniejszenie zatrudnienia w rolnictwie nie będzie możliwe bez dużych nakładów na jego intensyfikację, szczególnie lepsze wyposażenie techniczne oraz bez jednoczesnych zmian strukturalnych.

POTRZEBY PRACOWNIKÓW PGR

DOKOŃCZENIE ZE STR. 10

większym stopniu wykorzystywać tradycje regionalne, konfigurację terenu, stan zadrzewienia oraz istniejące akweny wodne. W wielu przypadkach pozwoliłoby to na uzyskanie oryginalnego, odrębnego charakteru osiedla i byłby to kierunek zmierzający do urozmaicenia obserwowanej dotychczas nierzadko monotonii osiedli mieszkaniowych w gospodarstwach państwowych.

Przeprowadzone w Instytucie Gospodarki Mieszkaniowej studia wykazują, że najbardziej korzystne byłoby zastosowanie budowy szeregowej, łączącej zachowanie wiejskiego typu życia z ekonomiką wykorzystania terenu. A zapewnienie odpowiednich warunków mieszkaniowych powinno się łączyć z właściwymi rozwiązaniami przestrzennymi, które miałyby na uwadze organizację życia mieszkańców zgodnie z zasadami humanitaryzmu i ekonomiki.

Osiedla PGR można uznać za swego rodzaju wsie robotnicze, ewoluujące od społeczności wiejsko-rolniczych w kierunku osiedli zurbanizowanych, gdzie ludność łączy pracę w przedsiębiorstwie z zajęciami w ogródku i na małej działce. Robotnicy PGR za najbardziej pożądaną formę uważają osiedla domków jedno- lub dwurodzinnych, a tylko niewielka ich część chciałaby zamieszkać w blokach piętrowych. Wskazuje to na pewną niechęć do rozwiązań wielorodzinnych, a zwłaszcza zbliżonych do blokowego budownictwa miejskiego. Wydaje się, że młodych ludzi zamiłowanych do pracy w rolnictwie i przywiązanych do wsi bardziej zachęcą budynki jedno- dwurodzinne lub szeregowe z samodzielnym mieszkaniem z ogródkami, wyposażone w światło, wodę, kanalizację i gaz. Kontakt z dobrodziejstwami cywilizacji miejskiej może być utrzymany przez dogodną komunikację, w tym w przyszłości własnymi samochodami.

NOWOCZESNOŚĆ NA CO DZIEŃ

Wyposażenie rodzin robotników PGR zarówno w przedmioty wzbogacające formy spędzania wolnego czasu, jak i ułatwiające działanie gospodarstwa domowego poprawia się w szybkim tempie. Wręcz zaskakujący jest wzrost udziału rodzin posiadających własne telewizory i można przewidywać już niedługo pełne upowszechnienie TV w tym środowisku.

Osiągnięte wskaźniki wyposażenia w wiele przedmiotów użytkowania trwałego są w rodzinach pracowników PGR wysokie, co wraz z faktem wprowadzenia nowoczesnych, nie znanych przedtem urządzeń i aparatów, świadczy o dość szybkiej modernizacji życia tego środowiska i o nadrabianiu zaniedbań. O wiele wolniej następował w poprzednich latach postęp w budowie nowych, dobrej jakości mieszkań w porównaniu z tempem zmian w wyposażeniu mieszkań w różnego rodzaju sprzęty, a przez to w wyglądzie ich wnętrz.

Jeśli chodzi o formę spędzania urlopu przyszłe lata powinny umocnić tendencje już obserwowane u pracowników młodszych, którzy częściej niż starsi szukają możliwości urlopowania poza PGR. Można się spodziewać większej ich ruchliwości i bogatszego wachlarza potrzeb w dziedzinie spędzania czasu wolnego. Aktualnie różnorodność tych potrzeb jest jeszcze bardzo niewielka.

Zdecydowanie za małe były dotąd postępy pod względem wyposażenia gospodarstw państwowych w kulturalne instytucje lokalne i w samej ich działalności. W zakresie nieformalnych stosunków międzyludzkich najważniejsze będzie, prawdopodobnie, przełamanie częstej jeszcze izolacji środowiska PGR jako społeczności lokalnej. Jednak i w tym układzie kultury postępy są zauważalne, co wiąże się z procesami industrializacji i urbanizacji, jak również z ogólnokrajowym rozwojem środków masowego przekazu.

Jak wykazały badania, większość robotników uznała swoje warunki w PGR za gorsze w porównaniu z robotnikami przemysłu. Jednak równocześnie, w opinii większości, warunki życia w gospodarstwie państwowym są lepsze lub co najmniej podobne do tych, które zapewnia przeciętne gospodarstwo chłopskie. Również większość respondentów była zdania, iż już w najbliższych latach lepszy los, lepsza perspektywa czeka ludzi w PGR niż chłopów indywidualnych. Robotnicy PGR oczekują przede wszystkim wyraźnej poprawy swych warunków bytowych i socjalnych, opierając się na postępie już dotąd odczuwalnym. Przewidują także coraz lżejszą pracę, w wyniku szerszego wprowadzania nowych maszyn i urządzeń oraz skrócenie czasu pracy.

MAREK IGNAR

MNIEJ LUDZI NA OLSZTYŃSKICH POLACH

DOKOŃCZENIE ZE STR. 9

Trzeba więc zdecydowanie lepiej kojarzyć na ogół staranne wypełnianie obowiązków rolników z lepszym przygotowaniem zawodowym.

Strukturę osób zawodowo czynnych w rolnictwie najczęściej rozpatruje się przy uwzględnieniu płci i wieku ludności rolniczej. W latach 1950—1970 udział osób zatrudnionych w rolnictwie indywidualnym zmienił się następująco: w grupie wieku do 24 lat zmalał z 26,2 proc., w 1950 roku, do 17,6 proc. w roku 1970; w grupie wieku ponad 54 lata odpowiednio wzrósł z 15,7 proc. w roku 1950 do ponad 26 proc. w 1970 roku. Nastąpiło więc wyraźne zmniejszenie udziału młodych i starzenie się rolników. Występuje to równocześnie ze wzrostem stopnia feminizacji zawodu rolnika.

Znacznie korzystniejsza jest sytuacja w rolnictwie uspołecznionym, w którym w 1970 roku około 26 proc. ogółu zatrudnionych nie przekroczyło wieku 24 lat i zaledwie 6 proc. osób zaliczało się do grupy w wieku powyżej 54 lat. Należy liczyć na dalszy duży dopływ młodzieży do rolnictwa uspołecznionego. Sprzyjać temu będzie między innymi coraz powszechniejszy w przyszłości model 5-dniowego tygodnia pracy, poprawa warunków pracy i wypoczynku w PGR i w innych formach gospodarki uspołecznionej.

W obecnych granicach woj. olsztyńskiego — zgodnie z danymi za 1974 r. — ma miejsce zróżnicowanie liczby pracowników rolnictwa w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych. W poszczególnych gminach wynosi ono od 12 do 24 osób na 100 ha użytków rolnych. Liczby te pozostają w stosunkowo silnym związku korelacyjnym z udziałem gospodarki uspołecznionej. Tak duże zróżnicowanie w dziedzinie zatrudnienia musi być brane pod uwagę przy kierowaniu środków materialnych zastępujących część nakładów pracy żywej.

Zapoczątkowanie procesu integracji organizacyjnej instytucji gospodarki żywnościowej do tej pory najpełniejszy wyraz znalazło w Kętrzyńskim Zjednoczeniu Rolniczo-Przemysłowym. Na jego obszarze zatrudnienie w rolnictwie uspołecznionym wynosi około 9,5 osoby na 100 ha użytków rolnych, a niedobór pracowników jest w znacznej mierze niwelowany poprawą organizacji wykorzystania siły roboczej PGR, sfery usług, a także współpracą międzysektorową. Dotychczasowe wyniki KZRP dowodzą wielkiej praktycznej roli nowoczesnej organizacji gospodarki żywnościowej. Zasługują one nie tylko na uznanie. Nadają się bowiem do szerszego upowszechnienia. Poszukiwanie nowej organizacji gospodarki żywnościowej zostało nieprzypadkowo zapoczątkowane na obszarze o względnie niskim zatrudnieniu w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych. Rola organizacji rośnie bowiem w miarę potrzeby wydatnego zwiększenia wydajności pracy.

Wiele innych danych charakteryzujących specyfikę woj. olsztyńskiego w zakresie zatrudnienia prowadzi do wniosku, że konieczna jest wszechstronna, szybka i daleko idąca substytucja niskiego zatrudnienia cechami jakościowymi ludzi, środkami materialnymi, sprawną organizacją procesów produkcyjnych, wysoko rozwiniętymi usługami itp. Stąd potrzeba działania w dwóch kierunkach:

- po pierwsze — dokształcania i doskonalenia zawodowego producentów rolnych, zwłaszcza specjalistycznego, powiązanego z intensyfikacją procesu specjalizacji;
- po wtóre — zapewnienia odpowiedniego przygotowania do zawodu przyszłych młodych rolników.

Obecnie rolnik musi mieć wysokie kwalifikacje nie tylko w celu właściwego wypełniania pracy bezpośrednio produkcyjnej. Są one coraz bardziej niezbędne między innymi po to, aby właściwie rozpoznać możliwości produkcyjne, twórczo rozważać nad kierunkami i skalą podejmowanych zadań, dokonywać odpowiedniego wyboru w działaniach wewnętrznych (w gospodarstwie) i zewnętrznych, zapewniać skuteczność i wysoką efektywność realizacji programów działalności na rzecz rozwoju produkcji i pełniejszego zaspokajania różnorodnych potrzeb pozaprodukcyjnych. Bardzo wysokie i częściej ostatnio spotykane osiągnięcia absolwentów różnych szkół rolniczych są tylko ilustracją ogromnych możliwości rozwojowych naszego rolnictwa, związanych z wyższą jakością i odpowiednią strukturą kwalifikacji zawodowych rolników, a także ich zaangażowania ideowo-politycznego w realizację ambitnych zadań społeczno-ekonomicznych.

ROMAN HRYCIUK

● KTO NAS BĘDZIE ŻYWIĆ ● KTO NAS BĘDZIE ŻYWIĆ ● KTO NAS BĘDZIE ŻYWIĆ ● KTO NAS BĘDZIE ŻYWIĆ ●

PRZEWOŹNIK NIESPEŁNIONYCH NADZIEI

JANUSZ ZBIERAJEWSKI

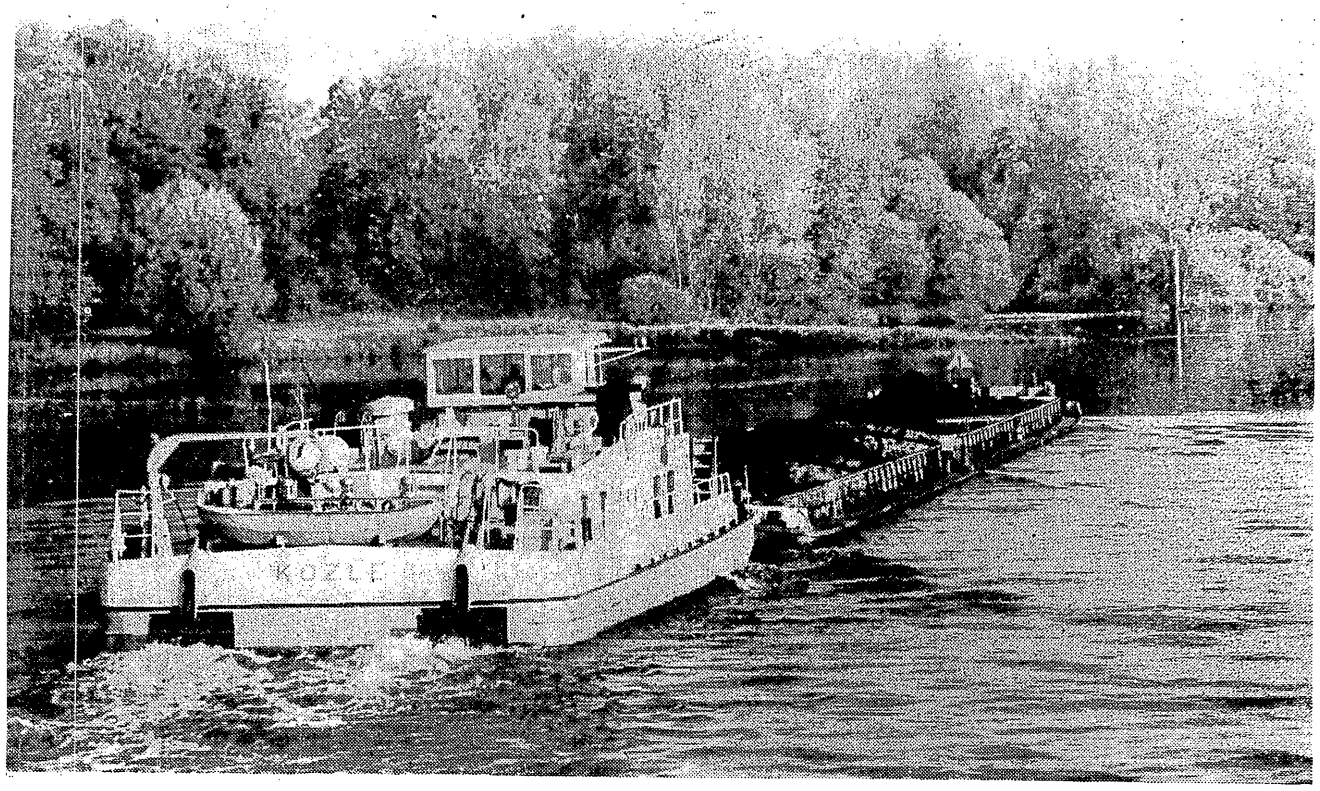

Fot. M. WROBLEWSKI

„Z góry należy podkreślić, że koleje i drogi wodne, których w Polsce nie wszędzie można budować jednakowym kosztem i z widokiem jednakowych korzyści gospodarczych, powinny uzupełniać się wzajemnie i dlatego budowy dróg wodnych nie należałoby uważać za konkurencję kolei w znaczeniu ujemnym lub zgoła szkodliwym tym bardziej, że specyficznie w Polsce nie można tak rozbudowywać kolei, aby mogły przewozić wszystko gospodarczo korzystnie." Słowa te napisał sekretarz zarządu Towarzystwa Propagandy Budowy Dróg i Budowli Wodnych Jan Zięba w przedmowie do książki „Problem drogi wodnej z Górnego Śląska", wydanej w 1928 r.

W ROKU PAŃSKIM 1975 słowa te nie straciły na aktualności. Smutne to, ale prawdziwe.

DO CZEGOŚMY DOSZLI?

Po wojnie żegluga startowała praktycznie od zera. Pierwsze pięciolecie było okresem odbudowy dróg wodnych, stoczni, portów, przeładowni, a także taboru pływającego w postaci barek i holowników. Był więc to okres powolnego, ekstensywnego rozwoju, po którym nastąpiło zahamowanie rozwoju i stopniowy regres, spowodowany wyeksploatowaniem zużytej floty, niewłaściwą polityką taryfową i dość powierzchowną oceną wyników ekonomicznych żeglugi śródlądowej.

O ponownym cyklu rozwoju tej gałęzi transportu można mówić od przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, kiedy zaniechano systemu holowania i rozpoczęto seryjną produkcję barek motorowych i zestawów pchanych. Po pierwszych polskich pchaczach „Tur" przyszła kolej na znacznie nowocześniejsze „Bizony" o mocy 400 KM, mogące pchać barki o ładowności 1000 ton i pchacze tzw. zatokowe „Nosorożec", dwukrotnie mocniejsze, przystosowane do pchania 2000-tonowych zestawów przez Zalew Szczeciński i Zatokę Gdańską.

Udział nowoczesnego taboru w ogólnym tonażu floty śródlądowej wzrósł z 11 proc. w 1960 r., do 83 proc. w 1974 r. Moc pchaczy stanowiła w 1960 r. 1 proc. mocy wszystkich jednostek z napędem, zaś w 1974 r. — już 84 proc.

Rozbudowa floty przyczyniła się do tego, że w okresie 1961—70 przewozy wzrosły trzykrotnie w tonach i 2,5 raza w pracy przewozowej osiągając 9 mln ton i 2,3 mld tkm. Bieżący rok zamknie się przewozem 15 mln ton ładunków.

GDZIE PŁYWAĆ?

Według danych statystycznych, długość dróg wodnych żeglownych i spławnych w Polsce wynosi 6848 km. Jest to jednak czysta teoria. Warunki nawigacyjne umożliwiające jako tako ustabilizowaną żeglugę występują tylko na 2000 km dróg wodnych, a i z tego jedna trzecia ma znaczenie jedynie lokalne. Tak więc zaledwie 1300 km nadaje się do uprawiania prawdziwej żeglugi.

Na te 1300 km składa się Odra z Kanałem Gliwickim (690 km), Wisła od Płocka do ujścia (310 km) oraz połączenie Odry i Wisły przez Noteć i Wartę od Brdyujścia do Kostrzynia (300 km). Ale i na tych rzekach nawigacja jest ograniczona. Kanał Gliwicki, od lat konserwowany niedbale, a w niektórych okresach nie konserwowany w ogóle, został z biegiem czasu w znacznym stopniu zamulony, a zbyt krótkie śluzy stanowią przeszkodę w eksploatacji nowoczesnych, wysokotonażowych zestawów pchanych.

Tzw. Odra skanalizowana, a więc odcinek od Koźla do Brzegu Dolnego również nie pozwala na wprowadzenie i pełne wykorzystanie nowoczesnej floty. Średnia głębokość na tym odcinku wynosi 180 cm, a jeśli chodzi o śluzy i jazy wystarczy podać, że wszystkie urządzenia hydrotechniczne na tym odcinku zostały oddane do eksploatacji przed pierwszą wojną światową, a znaczna ich część pochodzi z lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Nic więc dziwnego, że co pewien czas któraś z tych budowli zaczyna się rozsypywać i wówczas podejmuje się gwałtowną modernizację w trybie awaryjnym.

Limituje w pewnym stopniu żeglugę także środkowy odcinek rzeki (tzw. Odra wolna). Głębokość zależy tu głównie od przypływów naturalnych. W latach suchych zasilanie ze zbiorników retencyjnych nie wystarcza. Najkorzystniejsze warunki nawigacyjne ma odcinek dolny, od Kostrzynia do ujścia.

Na Wiśle warunki do uprawiania żeglugi są znacznie gorsze. W górnym i środkowym odcinku rzeki występują na przemian dobre i złe fragmenty drogi wodnej. Dla przykładu: w pobliżu Krakowa wybudowanie kilku jazów i stopni wodnych spowodowało powstanie prawie dwóch odcinków drogi wodnej II klasy o łącznej długości prawie 50 km, ale są one od siebie oddzielone 11-kilometrowym odcinkiem drogi V klasy. Na odcinku puławskim istnieje 60-kilometrowy odcinek zupełnie dziki, o głębokościach miejscami ledwo przekraczającymi 0,5 m. Powoduje to, że odcinek od Przemszy do Warszawy uznany jest za drogę V kl, a z Warszawy do Tczewa — III kl.

Po oddaniu do eksploatacji stopnia wodnego i elektrowni wodnej we Włocławku znacznie polepszyły się warunki żeglugi między Włocławkiem a Płockiem, dokąd sięga cofka stopnia. Poniżej Włocławka warunki są jednak znacznie gorsze, i to na odcinku 200-kilometrowym, bo aż do Grudziądza. Żegluga może być tu uprawiania praktycznie tylko w okresie pracy elektrowni, bo tylko wówczas poniżej stopnia jest wystarczająca głębokość. W jednym tylko roku 1971 straty w zyskach żeglugi spowodowane przez „Włocławek", na skutek niemożności pełnego wykorzystania zanurzenia barek wyniosły ponad 10 mln złotych.

Trzeci wreszcie większy odcinek drogi wodnej, tzn. połączenie Wisły z Odrą przez Noteć i Wartę jest w całości uregulowany, ale jest drogą tylko III klasy, co nietrudno zrozumieć, jeśli się zważy, że kanalizacja Noteci i budowa Kanału Bydgoskiego była zakończona w 1774 roku, a więc 200 lat temu, i tylko częściowo zmodernizowano część śluz i jazów w pierwszych latach naszego stulecia.

Od rzek odwróciła się zdecydowana większość zakładów przemysłowych, że wymienię tylko Hutę im. Lenina, która ma własny port rzeczny i właśnie zabudowuje dojazd do niego, żeby przypadkiem komuś kiedyś nie przyszło do głowy z tego portu skorzystać, czy niedawno zbudowaną elektrownię „Dolna Odra", której dyrekcja robiła wszystko, żeby węgiel ze Śląska dowozić pod Szczecin koleją, a nie wodą. Ten przemysłowy wodowstręt przybrał już rozmiary epidemii.

KTO TU RZĄDZI?

W rozważaniu problemu „do czegośmy w żegludze doszli" — nie można pominąć spraw organizacyjnych. Po licznych i mało sensownych reorganizacjach stan „na dziś" przedstawia się tak:

Istnieje 7 przedsiębiorstw żeglugi śródlądowej, z których dwa, Żegluga Szczecińska i Żegluga Gdańska, zostały przeniesione do resortu handlu zagranicznego i gospodarki morskiej, pozostałe zaś, zgrupowane w Zjednoczeniu Żeglugi Śródlądowej, podlegają Ministerstwu Komunikacji. W ten to sposób Ministerstwo Handlu Zagranicznego i GM zajmuje się np. przewozami kruszywa do Szczecina z pobliskiej żwirowni oraz przewozami pasażerów na trasie Ostróda—Elbląg.

Stocznie rzeczne również zostały podzielone. Cztery z nich (Gdańsk, Szczecin, Tczew, Płock) zostały uznane za produkcyjne i przeniesione do resortu przemysłu ciężkiego. Cztery pozostałe (Kraków, Wrocław, Koźle, Sandomierz) przemianowano na remontowe i te pozostały w Zjednoczeniu Żeglugi Śródlądowej, które, pozbawione dwóch trzecich potencjału produkcyjnego, nawet z dawnej nazwy usunęło nieprawdziwy w tej sytuacji dodatek „i Stoczni Rzecznych".

Tak więc powstała cała strategia ruchów pozornych. Stocznie produkcyjne udają, że budują tabor rzeczny, w istocie zaś spychają tę produkcję na drugi plan, bo przecież zwierzchnik, czyli MPC ma inne potrzeby. Stocznie remontowe udają że remontują, na serio jednak zajmują się głównie budową barek i pchaczy bo skądś ten tabor trzeba wykombinować.

Jeszcze radośniej wygląda po reorganizacji zaplecze naukowo-badawcze. Centrum Badawczo-Projektowe Żeglugi Śródlądowej przeniesione razem ze stoczniami do MPC oczywiście swój potencjał obróciło w znacznej mierze na potrzeby nowego patrona. W zjednoczeniu pozostały jednak cztery stocznie i stały się — patrz wyżej — produkcyjne. Zjednoczenie musi więc mieć jakieś zaplecze. Powołano więc Biuro Badawczo-Projektowe Żeglugi Śródlądowej. Nawet nazwa została więc zachowana, jeśli nie liczyć zmiany wyrazu Centrum na Biuro. Biuro póki co jest tworem dość rachitycznym i składa się z kilkunastu pracowników, których miejsca pracy są w dodatku rozsiane po różnych punktach Wrocławia. Naukowo zajmuje się żeglugą (w szerokim sensie) również Centralne Biuro Studiów i Projektów Budownictwa Wodnego, podległe Ministerstwu Rolnictwa, a także Biuro Projektów Budownictwa Morskiego podległe MHZiGM.

Jak widać, naukowe „użeglownienie" kraju spoczywa w rękach czterech placówek podległych czterem ministerstwom, które mają, oczywiście współpracować i koordynować poczynania. Miejmy jednak cichą nadzieję, że problem rozwoju żeglugi nie zostanie zakoordynowany na śmierć.

Ze wszystkich kolejnych reorganizacji właściwie tylko jedna była naprawdę udana i pozwala na optymistyczniejsze spojrzenie w przyszłość: przejście Zjednoczenia Żeglugi Śródlądowej w gestię Ministerstwa Komunikacji.

*

Żegluga śródlądowa na całym świecie jest traktowana jako środek transportu substytucyjny w stosunku do kolei. Wykazuje ona największą efektywność w takich samych przewozach, jak kolej: ładunki masowe na duże odległości. Kryzys, jaki w tym roku, a zwłaszcza w miesiącach letnich przeżywały PKP, spowodował żywe zainteresowanie się żeglugą przez kierownictwo resortu

Zapadły wstępne decyzje o intensywnym rozwoju żeglugi śródlądowej. Zjednoczenie zostało zobowiązane do opracowania programu intensyfikacji przewozów w latach 1976—1980 ze szczególnym uwzględnieniem przewozów na Odrze w ciągu najbliższych dwóch lat.

W tej chwili najważniejszymi zadaniami przewozowymi, jakie wykonuje żegluga śródlądowa, są przewozy piasku i żwiru (54 proc. przewozów), węgla ze Śląska do Wrocławia i do zespołu portowego Szczecin—Świnoujście (21 proc.), rud krajowych do portów, a importowanych znad morza na Śląsk (11 proc.). Pozostałe parenaście procent to zboże, kamienie, drewno i materiały budowlane. Fachowcy oceniają, że transport wodny wozi zaledwie jedną trzecią ładunków ciążących w naturalny sposób do dróg wodnych.

Prowadzone badania nad zapotrzebowaniem na przewozy żeglugą śródlądową wykazują stały wzrost potrzeb. Według przewidywań za 5 lat podaż ładunków wyniesie 61 mln ton, w 1990 r. — 114 mln ton, a w 2000 roku — 195 mln ton.

Sprawa jest więc poważna dziś, a w przyszłości będzie jeszcze ważniejsza. Zjednoczenie Żeglugi Śródlądowej ma już sprecyzowaną koncepcję intensywnego rozwoju tranportu wodnego, ale o tym napiszę osobno.

PORTY

GOSPODARKA MORSKA spełniać będzie w latach 1976—1980 ważną rolę w rozwoju gospodarczym kraju. Spotęgowane zostaną jeszcze (m.in. przez inwestycje, jakie miały miejsce w tej dziedzinie w ostatnich latach) te funkcje i te zadania, które, z małymi wyjątkami, stawiane były przed gospodarką morską w całym okresie powojennym. Potencjał gospodarki morskiej stale się zmienia. W następstwie wiedza o tym, co przedstawia sobą obecnie ta gałąź gospodarcza, jest bardzo zróżnicowana. Z tych powodów celowe wydaje się zebranie i przypomnienie podstawowych faktów charakteryzujących tę branżę gospodarki.

Gdańsk, Gdynia i zespół portowy Szczecin—Świnoujście (pod wspólną administracją) są powszechnie znane jako porty morskie. Mniej wiadomo, że z mniejszych portów tylko Kołobrzeg przyjmuje statki morskie Darłowo, Ustka i Łeba nastawione są na obsługę statków uprawiających żeglugę między portami krajowymi. Elbląg, Władysławowo, Puck, Hel, Dziwnów są głównie portami rybackimi. Pracę polskich portów koordynuje Zjednoczenie Portów Morskich. ZPM podporządkowane są nie tylko porty, ale i szereg przedsiębiorstw morskich, jak np. Przedsiębiorstwo Usług Morskich „Portservice" w Gdyni i „Shipservice" w Szczecinie. Zjednoczenie jest też członkiem założycielem międzynarodowej organizacji gospodarczej „Interport".

Nasze duże porty morskie mają charakter uniwersalny, to znaczy mogą obsługiwać statki z ładunkami masowymi, takimi, jak: węgiel, ruda, nawozy i drobnicowymi, np. maszyny, artykuły spożywcze. Każdy port ma jednak swoją specjalizację.

Specjalnością Gdańska, skąd statki naszej własnej floty handlowej wypływają głównie na linie śródziemnomorskie i dalekowschodnie, jest przeładunek drewna. Poza tym jednak Gdańsk wyrasta na potentata na Bałtyku w zakresie przeładunku towarów masowych: surowce dla nowej fabryki nawozów fosforowych, baza przeładunków siarki (w tym również siarki płynnej), węgiel i ruda w Porcie Północnym, wreszcie, w niedalekiej przyszłości, duże ilości ropy dla Rafinerii Gdańskiej (i dalej w głąb kraju). W 1970 roku przeładunki towarów w Gdańsku wyniosły nieco ponad 10 mln ton. W 1974 roku osiągnęły wielkość blisko 16 mln ton. Po całkowitym zakończeniu budowy Portu Północnego, co ma nastąpić w 1980 roku, port ten ma przeładowywać 70 mln ton towarów masowych rocznie, to jest więcej niż obecnie Gdańsk, Gdynia i zespół Szczecin—Świnoujście razem wzięte.

Gdynia ma najgłębsze baseny portowe wśród portów bałtyckich, ale ograniczone możliwości przestrzennego rozwoju (tereny, na których ewentualnie mógłby się rozwijać port, zajęte są przez stocznie). Specjalnością portu gdyńskiego są przeładunki drobnicy i tendencja ta ma być utrzymana w przyszłości. W ostatnich latach w porcie gdyńskim podjęta została budowa bazy kontenerowej, która ma stanowić nie tylko miejsce przeładunku kontenerów, ale spełniać jednocześnie funkcje tzw. terminalu, czyli punktu, w którym poszczególni armatorzy pozostawiają próżne kontenery, wykorzystywane w miarę potrzeby przez miejscowych załadowców. Dzięki temu przeładunki mogą odbywać się znacznie szybciej.

W 1970 roku w Gdyni przeładowano 9,5 mln ton towarów, w 1974 roku o blisko 50 proc. więcej. Gdynia połączona jest z portami Ameryki Północnej, Afryki Wschodniej, Dalekiego Wschodu i Australii trzydziestoma regularnymi liniami.

Największym portem polskim pod względem wielkości przeładunków i liczby zawinięć statków, a jednocześnie największym na Bałtyku, jest Szczecin (16,5 mln ton przeładunków w 1970 roku i ponad 23 mln ton w 1974 roku, w tym z górą 6 mln ton w Świnoujściu). Port szczeciński nastawiony jest na przyjmowanie i wysyłanie ładunków masowych: węgiel, ruda, surowce do wytwarzania nawozów sztucznych. Łączą go regularne linie żeglugowe ze wszystkimi ważniejszymi portami Bałtyku, Morza Północnego, Afryki Zachodniej, Indii i Kuby.

Głębokość basenów w porcie szczecińskim nie przekracza 10 m i jest ograniczona głębokością toru wodnego prowadzącego od Świnoujścia (Szczecin leży 65 km od otwartego morza). Pogłębienie toru wodnego technicznie możliwe nie byłoby ekonomicznie celowe, ponieważ przyspieszyłoby znacznie proces jego zamulania przez Odrę Z tego względu w Szczecinie obsługiwane są statki mniejsze o nośności do 15 tys ton. Większe jednostki rozładowuje się w Świnoujściu. Jednakże i Świnoujście, z powodu niewielkiej głębokości Zatoki Pomorskiej, nie będzie mogło przyjmować statków o dużo większej nośności niż 60 tys. DWT. Port w Świnoujściu jest od kilku lat jednym wielkim terenem budowy. Od podstaw zbudowana została tu baza promowa (regularne połączenia trzema promami, dwa pasażersko-samochodowe, jeden kolejowy z Ystad), działa zmodernizowany Świnoport I z bazą odlichtunku statków oraz Świnoport II z bazą przeładunku węgla. Trwają prace przy budowie Świnoportu III (baza przeładunku surowców dla kombinatu chemicznego w Policach), powstaje Świnoport IV. W 1971 roku rozpoczęta została w Świnoujściu budowa stoczni remontowej. Dla jej potrzeb zbudowano nowe nabrzeże i uruchomiono dwa doki pływające. Plan tego roku przewiduje przeładunek w polskich portach morskich ponad 56 mln ton towarów.

W kolejnej informacji scharakteryzujemy pokrótce stocznie i ich produkcję.

J.d.

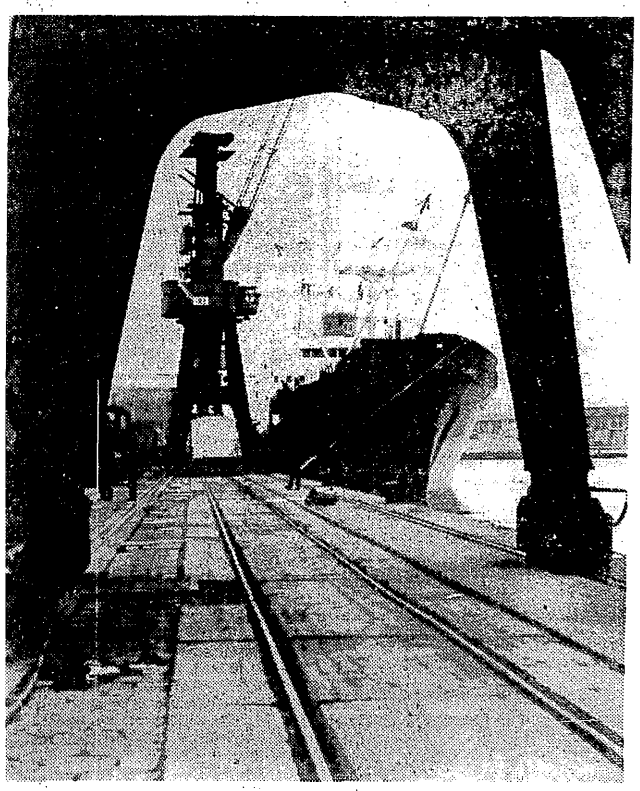

Fot. S. ZUBCZEWSKI

NOWY SYSTEM W „UNIMORZE"

NOWY SYSTEM w Gdańskich Zakładach Elektronicznych „UNIMOR" wprowadzono we wrześniu 1973 r. Początkowo przypuszczaliśmy, że — przedsiębiorstwo, które w ciągu 13 lat istnienia nie było modernizowane, jest zależne od dostawców i kooperantów — nie sposób będzie uzyskać większych efektów gospodarczych. Okazało się jednak, że aktywność pracowników pozwoliła na uzyskanie wysokiej dynamiki rozwoju w latach 1973—1975.

Dla porównania przyjęliśmy również plan roku 1975, gdyż wyniki osiągnięte w ciągu 9 miesięcy br. wskazują na to, że plan zostanie nie tylko wykonany, ale znacznie przekroczony. Podstawowe wskaźniki osiągnięte przez przedsiębiorstwo przedstawia tabela 1 (rokiem bazowym jest rok 1972).

Tabela 1

	1972	1973	1974	1975
	baza	nowy system		
Produkcja sprzedana	7,0	16,4	16,7	10,7
Przeciętne zatrudnienie	4,6	0,0	2,5	3,0
Osobowy fundusz płac netto	11,3	6,3	20,8	12,6
Przeciętna płaca miesięczna netto	3,3	10,3	15,2	7,4
Wydajność pracy (sprzedaży)	2,2	14,6	14,9	6,6

Uwaga: Dane w tabeli oznaczają roczne tempo przyrostu w procentach.

Jak wynika z danych zawartych w tabeli 1, w stosunku do roku bazowego tempo wzrostu produkcji sprzedanej zostało podwojone, przeszło dwukrotnie zmalało tempo wzrostu zatrudnienia, przeszło pięciokrotnie wzrosło tempo wydajności pracy. Wzrost wydajności pracy przekraczał wzrost przeciętnej płacy.

Najlepsze wyniki osiągnięto w roku 1973, co świadczy o maksymalnym wykorzystaniu istniejących rezerw prostych. Natomiast w zakresie produkcji dodanej najlepsze wyniki osiągnięto w roku 1974, co przedstawiamy w tabeli 2:

Tabela 2

	1972	1973	1974	1975
	baza	nowy system		
Produkcja dodana	10,6	24,2	38,8	14,0
Wydajność pracy (mierzona produkcją dodaną)	5,5	25,3	35,3	10,7

Uwaga: Dane w tabeli oznaczają roczne tempo przyrostu w procentach.

Na podstawie danych przedstawionych w tabelach 1 i 2 można stwierdzić, że wdrożenie nowego systemu spowodowało wysoki wzrost wyników gospodarczych przedsiębiorstwa. Dzięki temu już w lutym br. wykonaliśmy plan 5-letni w sprzedaży produkcji i do końca roku wykonamy przeszło 2 mld zł ponad plan. Oprócz dodatkowych zobowiązań, których podjęliśmy w tych latach przeszło 100 mln zł jest naszym zobowiązaniem, które podjęliśmy dla uczczenia VII Zjazdu PZPR.

Tylko przez działanie nowego systemu można było radykalnie zmienić na lepsze występujące dysproporcje płacowe między poszczególnymi grupami pracowniczymi.

Oprócz zjawisk pozytywnych wystąpiły również elementy hamujące działanie nowego systemu. Wysokie tempo osiągnięte np. w roku 1974 przez uruchomienie rezerw prostych stanowi bazę zbyt wysoką dla roku 1975. Po drugie, jako zakład montażowy jesteśmy w 90 proc. uzależnieni od dostawców, kooperantów i rozwoju całej branży. Po trzecie, coraz częściej pojawiają się wskaźniki dyrektywne leżące poza obrębem systemu, np. ograniczenie zatrudnienia dla przemysłu elektronicznego.

W.M.
J.S.

polemiki — dyskusje

Fot. S. ZUBCZEWSKI

ELASTYCZNA BARIERA ZATRUDNIENIA

MIECZYSŁAW RAKOWSKI

W ROZWAŻANIACH nad problemami wzrostu i bilansu zatrudnienia w bliższej i dalszej przyszłości (plan 5-letni i perspektywiczny) wydaje się przeważać ton determinacji demograficznej. W artykule „Bariera zatrudnienia" (Ż.G. Nr 41/75) Mieczysław Kabaj pisze:

„W perspektywie najbliższych pięcioleci granica wzrostu zatrudnienia określana będzie całkowicie przez wzrost zasobów pracy. Oznacza to, że instrumenty administracyjne i ekonomiczne regulujące wzrost zatrudnienia będą wpływać raczej na kierunki tego wzrostu oraz na strukturę alokacji zasobów pracy, a nie na tempo ogólne wzrostu, gdyż będzie ono określone nie przez czynniki ekonomiczne, lecz demograficzne".

Z powyższego M. Kabaj wyprowadza wnioski o powstaniu bariery ogólnego wzrostu zatrudnienia ze względu na niski przyrost zasobów siły roboczej w nadchodzących latach oraz o konieczności przyspieszenia substytucji pracy żywej. Zgadzając się w zasadzie z przytoczonym tu ogólnym kierunkiem rozumowania M. Kabaja, pragnę jednak podkreślić, że moim zdaniem, w artykule tym nie docenia się istniejących nadal nie w pełni wykorzystanych możliwości ekonomicznego i społecznego oddziaływania na ogólną wielkość zatrudnienia, a także nie uwzględnia się bardzo istotnych możliwości manewrowania w ramach istniejącego zatrudnienia.

Poniżej zostaną omówione pewne istotne w naszych warunkach zagadnienia z tej dziedziny.

DZIAŁALNOŚĆ CZASOOSZCZĘDNA A BILANS ZATRUDNIENIA

Relacja między rzeczywistym zatrudnieniem a zasobami pracy, lub całą ludnością, tj. stopień aktywizacji zawodowej nadal zależy w naszych warunkach w dużej mierze od skali i tempa rozwoju działalności oszczędzającej czas ludności. O ogólnej makroekonomiczno-społecznej efektywności tej działalności pisałem w artykule „O oszczędzaniu czasu ludności" (Ż.G. 24/75), a w tym miejscu pragnę omówić bliżej jedynie jeden z wielu efektów tej działalności, a mianowicie wpływ na aktywizację zawodowa kobiet.

Jest rzeczą oczywistą, że rozwój takich czasooszczędnych usług, jak żywienie zbiorowe typu stołówkowego (tj. nie obliczone na zysk), ale o odpowiednim standardzie jakości posiłków i obsługi i udostępnienie go nie tylko zatrudnionym, ale wszystkim członkom rodzin osób zatrudnionych (czy to w szkołach, czy też w stołówkach osiedlowych) — mogłoby skłonić bardzo dużą część licznej grupy biernych zawodowo mężatek z wielodzietnych rodzin, o niskich dochodach na osobę i niskich na ogół kwalifikacjach zawodowych (lub też ich braku) do podjęcia pracy zawodowej. W tym samym kierunku mógłby działać przyspieszony rozwój tanich usług pralniczych, opartych o pralki automatyczne, lub przyspieszenie rozwoju produkcji i sprzedaży tych pralek po przystępnych cenach dla użytku domowego. Dalej — rozwój produkcji innych urządzeń ułatwiających prowadzenie gospodarstwa domowego, rozwój usług socjalnych w zakresie opieki nad dziećmi, a częściowo nad ludźmi starymi, poprawa zaopatrzenia rynkowego, zmniejszająca czas tracony na zakupy, poprawa warunków komunikacji oraz wzajemnego rozmieszczenia mieszkań i zakładów pracy, zmniejszająca czas tracony na komunikację oraz uciążliwość przejazdów itd., itp.

Kompleksowe podejście do rozwoju działalności czasooszczędnej niewątpliwie zaktywizowałoby zawodowo bardzo liczną rzeszę niepracujących zawodowo kobiet, które w pierwszym rzędzie mogłyby znaleźć pracę właśnie przy rozwoju czasooszczędnych usług i w handlu (częściowo na półetatach). Zwiększając w ten sposób podaż zatrudnienia, ułatwiłyby jednocześnie rozwiązanie innych palących problemów, jak np. wydłużenie płatnych urlopów macierzyńskich.

Sprawę tę należy specjalnie podkreślić dlatego, że na skutek ogólnego niedoceniania makroekonomiczno-społecznej efektywności rozwoju działalności czasooszczędnej i traktowania rozwoju usług i wyrobów czasooszczędnych w sposób przede wszystkim komercyjny, skala rozwoju tej działalności a także plany w tej dziedzinie są, moim zdaniem, nie wystarczające. Tym samym nie można uruchomić **ekonomicznych instrumentów** zwiększających ogólną podaż zatrudnienia. Tak więc negowane w przytoczonej wyżej cytacie możliwości ekonomicznego oddziaływania na wielkość zatrudnienia, autor niniejszego uważa za w pełni realne i celowe.

BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE

Istnieje bardzo ścisły związek między charakterem i wielkością budownictwa mieszkaniowego, a liczebnością grupy robotniko-chłopów i bilansem zatrudnienia.

W ostatnich latach liczebność ludności dwuzawodowej na wsi wzrasta w szybkim tempie. Świadczy o tym np. fakt, że w 1974 r. 46,1 proc. ludności wiejskiej, tj. ponad 7 mln osób nie pracowało w rolnictwie (Rocznik GUS 1975 tabl 15/58), a jeszcze bardziej ta okoliczność, że w r. 1974 tylko 33,8 proc., tj. 1/3 ludności zamieszkałej w gospodarstwach domowych z użytkownikiem indywidualnego gospodarstwa rolnego, utrzymywała się głównie z pracy w gospodarstwie rolnym, a 2/3 tej grupy ludności miało mieszane lub pozarolnicze źródła dochodów (Rocznik GUS tabl. 78/402). Szczególnie wielki jest udział tej grupy ludności w regionach o rozdrobnionej gospodarce chłopskiej.

Ta dwuzawodowość wyraża się głównie w tym, że 1 osoba w gospodarstwie, najczęściej mężczyzna, pracuje poza rolnictwem, w mieście, do którego dojeżdża często z odległości wielu dziesiątków kilometrów, a w prowadzeniu drobnego gospodarstwa jedynie pomaga, podczas gdy na kobiecie spoczywa główny ciężar jego prowadzenia w sposób, z natury rzeczy, bardzo mało wydajny i społecznie nieefektywny. Ograniczone możliwości migracji do miast ze względu na brak mieszkań hamują przejście kobiet do nieporównanie bardziej efektywnej, z ogólno-ekonomicznego punktu widzenia, pracy poza rolnictwem w porównaniu z krzątaniem się w drobnym gospodarstwie. Rodzina dwuzawodowa, związana z mieszkaniem na wsi nie może go porzucić, a tym samym, nie może i nie chce porzucić gospodarstwa rolnego, przynoszącego dodatkowe, chociażby niewielkie dochody.

W tym aspekcie należy przede wszystkim rozważyć skutki, jakie wywołałoby ewentualne umożliwienie tej właśnie grupie ludności (która w/g moich szacunków buduje ok. 2/3 mieszkań na wsi) uczestnictwa w miejskim budownictwie mieszkaniowym wielorodzinnym typu własnościowego. Argumentem przeciwko takiemu rozwiązaniu jest wyższy koszt mieszkania miejskiego, a zwłaszcza obciążenie tego kosztu dużymi dodatkowymi nakładami na miejskie urządzenia komunalne. Przy rozważaniu względnej efektywności tych alternatyw należy jednak zwrócić uwagę nie tylko na wspomnianą wyżej możliwość znacznie efektywniejszego zatrudnienia kobiet wiejskich. Bardzo istotny jest cały kompleks dodatkowych korzyści ekonomicznych i społecznych, które z tego tytułu można uzyskać i które w sumie powinny przeważyć na rzecz przerzutu budownictwa mieszkaniowego ludności dwuzawodowej, ze wsi do miast i tym samym można urealnić wyzwolenie rezerw zatrudnienia, tkwiących w kobiecej sile roboczej, zaangażowanej obecnie w obsłudze drobnych gospodarstw wiejskich. Do tych korzyści można zaliczyć:

- możliwość podniesienia tanim kosztem efektywności produkcji i dochodów gospodarstw chłopskich, sąsiadujących z opuszczonymi gospodarstwami robotniko-chłopów, w razie przejęcia przez nie opuszczonej ziemi, zabudowań i inwentarza;
- przyspieszenie tempa wzrostu wydajności pracy w rolnictwie w wyniku szybszego wzrostu średniej powierzchni gospodarstw, które spowodowałoby osłabienie nacisku na wzrost cen produktów rolnych;
- osłabienie ujemnej tendencji feminizacji zawodu rolnika;
- szybszy wzrost wydajności pracy i kwalifikacji robotników, przenoszących się do miasta i pozbawionych troski o gospodarstwo oraz tracących masę czasu na dojazdy;
- mniejsze społeczne koszty dojazdów do pracy;
- zasadniczą jakościową poprawę warunków bytowo-kulturalnych rodzin przenoszących się do miast ze względu na zaopatrzenie mieszkań w urządzenia komunalne, bliższy dostęp do wszelkiego rodzaju usług bytowych i kulturalnych, większą ilość czasu efektywnie wolnego;
- zmniejszenie liczby i udziału ludności o rażąco gorszych warunkach bytowych od innych grup ludności, a tym samym zmniejszenie skali rozpiętości społecznych w tej dziedzinie.

Zdaniem autora niniejszego, łączne uwzględnienie wszystkich w/w czynników, które można odpowiednio skwantyfikować i zwaloryzować (np. przy pomocy metod wskazanych w moim artykule „Metody wyceny poziomu życia" Nr 14/75 Ż.G.) powinno w ogromnej większości przypadków przeważyć na rzecz zmiany lokalizacji — z wiejskiej na miejską, planowanej budowy ok. 200 tys. mieszkań ludności dwuzawodowej w 5-latce 1976—80 i wieluset tysięcy mieszkań w okresie 1981—90.

Bez zmiany tej lokalizacji nie będzie można zatrzymać pogłębiającego się obecnie procesu wzrostu udziału ludności dwuzawodowej (który wynika ze wzrastającego obszaru gospodarstw, zapewniającego rolnikom poziom dochodów równoważny wzrastającym dochodom ludności pozarolniczej), nie można będzie wyzwolić ogromnej liczby kobiet z obsługi drobnych gospodarstw rolnych, wskutek czego perspektywiczne plany zmniejszenia ilości zatrudnienia w rolnictwie mogą okazać się nierealistyczne.

Zasadniczy wniosek z przeprowadzonego wyżej rozumowania jest podobny, jak poprzednio: ten mianowicie, że bilans zatrudnienia w ogóle, a zatrudnienie poza rolnictwem w szczególności nie jest tylko funkcją demografii, ale w bardzo znacznym stopniu jest i będzie funkcją tego lub innego kierunku polityki gospodarczej, a w tym konkretnym przypadku — polityki mieszkaniowej i wykupu gospodarstw w odniesieniu do grupy ludności dwuzawodowej.

KIERUNKI SUBSTYTUCJI PRACY ŻYWEJ

Zgadzając się z M. Kabajem co do tego, że przyspieszona substytucja pracy żywej staje się obecnie kluczową sprawą dla utrzymania szybkiego tempa rozwoju gospodarki, pragnę zwrócić uwagę na ten kierunek substytucji, który w artykule M. Kabaja nie został poruszony, a który, moim zdaniem, ma kluczowe znaczenie dla prawidłowego przebiegu całego procesu reprodukcji. Chodzi o tempo likwidacji starych urządzeń.

Tempo to jest u nas niskie i aktualnie w latach 1971—75 likwiduje się rocznie majątek trwały o wartości mniejszej, aniżeli majątek zainstalowany w latach 1951—55, co oznacza, że średnio likwiduje się majątek o 20-letnim okresie eksploatacji. Dotyczy to również tempa likwidacji maszyn w przemyśle. Tak długi średni okres ekspioatacji maszyn oznacza, że funkcjonują jeszcze maszyny, które charakteryzują się 3—5-krotnie niższym uzbrojeniem pracy od uzbrojenia pracy przy instalowanych aktualnie nowoczesnych maszynach, a co za tym idzie, odpowiednio niższą wydajnością pracy przy ich obsłudze i kilkakrotnie wyższym zatrudnieniem przy produkcji tej samej ilości wyrobów, często nie odpowiadających nowoczesnym standardom jakościowym i technicznym.

Powstaje ważny ekonomicznie problem: czy nie należy radykalnie przyspieszyć rotacji majątku trwałego, aby np. stopniowo podnosić relację wartości majątku likwidowanego w danym roku do całej wartości funkcjonującego majątku z aktualnej wielkości 1% rocznie do 1,5 a następnie do 2%? Oznaczałoby to w naszych warunkach, w przybliżeniu, że likwidowano by produkcyjny majątek trwały średnio nie po 20, a po 15 latach i że np. w pięcioleciu 1976—80 zlikwidowano by, średnio biorąc, maszyny zainstalowane w okresie dziesięciolecia 1956—65.

Co by stracono i co by uzyskano? Utracono by kilka procent ogólnej produkcji z przestarzałych urządzeń, zyskano by wyswobodzenie 2—3-krotnie większego procentu ogółu zatrudnionych, których można byłoby zatrudnić częściowo przy obsłudze nowych urządzeń, które często nie pracują na pełną moc ze względu na niedostateczną obsadę załogi, a częściowo można byłoby wykorzystać dla przyspieszenia rozwoju usług.

Sprawę tę należy, jak się wydaje, dlatego szczególnie mocno podkreślić, że w dążeniu do bieżącej maksymalizacji produkcji podchodzi się bardzo konserwatywnie do problemu efektywności szybkiej likwidacji przestarzałych urządzeń, nie dostrzegając dobroczynnego wpływu, jaki może wywrzeć przyspieszenie tempa tej likwidacji na cały proces reprodukcji, nie tylko w sferze produkcji materialnej, ale również w zakresie usług nieprodukcyjnych — przez przyspieszenie przepływu zatrudnienia do tej sfery.

Również ten przykład, który uważam za bardzo ważny m. in. z tego względu, że rotacja produkcyjnego majątku trwałego jest w Polsce znacznie wolniejsza, aniżeli w krajach rozwiniętych (w których m. in. działają ustawy, obniżające podatki przy przyspieszonej amortyzacji majątku produkcyjnego) wskazuje, w jak istotny sposób polityka ekonomiczna, dotycząca podstawowych problemów procesu reprodukcji, wpłynąć może na bilans zatrudnienia, a także na jego bariery, o których pisał M. Kabaj.

Bariery zatrudnienia istnieją i co do tego zgadzam się z M. Kabajem, ale są one barierami elastycznymi, zależnymi w ogromnym stopniu od kierunków polityki ekonomicznej. Przy optymalizacji tej polityki mogą one zostać znacznie złagodzone.

DLA STOLICY I REGIONU

W dniach 27—28 października br. odbył się w Warszawie Okręgowy Zjazd Ekonomistów Regionu Warszawskiego. Obrady 284 działaczy ekonomicznych reprezentujących przeszło 8,5-tysięczną rzeszę członków Oddziału Warszawskiego otworzył Prezes Oddziału Warszawskiego PTE — prof. dr hab. Stanisław Nowacki. W Zjeździe wzięli udział m.in. Witold Dryll — sekretarz ekonomiczny Komitetu Warszawskiego PZPR, prof. dr hab. Kazimierz Secomski — I zastępca przewodniczącego Komisji Planowania, prof. dr hab. Józef Pajestka — zastępca przewodniczącego Komisji Planowania, dr Zbigniew Madej — wiceminister finansów, Jan Sidorowicz — wiceminister przemysłu chemicznego, prof. dr hab. Paweł Bożyk — wydział ekonomiczny Komitetu Centralnego PZPR, prof. dr hab. Wiesław Sadowski — rektor Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, prof. dr hab. Wiesław Krencik — prorektor UW, doc. dr hab. Aleksander Łukaszewicz — sekretarz generalny ZG PTE.

PODSTAWĘ dyskusji stanowiły dwa referety: „Zasady kształtowania aglomeracji miejskiej — prof. dr. **Stanisława Zawadzkiego** i dr. **Ryszarda Grabowieckiego** (obszerne fragmenty tego wystąpienia zamieściliśmy w poprzednim numerze) oraz „Nowy system ekonomiczno-finansowy i jego wpływ na procesy innowacyjne" — prof. dr. **Zdzisława Fedorowicza.**

AKTYWNOŚĆ EKONOMISTÓW

Zjazd ekonomistów regionu warszawskiego przypada w ważnym okresie — ogólnonarodowej dyskusji przed VII Zjazdem PZPR. Szczególne miejsce w tej dyskusji przypada stołecznym ekonomistom. Warszawa jest bowiem siedzibą centralnych organów władzy politycznej i gospodarczej, zajmuje drugie miejsce w kraju pod względem produkcji przemysłowej oraz czołowe miejsce w dziedzinie nauki i techniki. Mówił o tym prezes Oddziału Warszawskiego PTE — Stanisław Nowacki:

„Kampania wyborcza na szczeblu wojewódzkim przypada więc na okres przed VII Zjazdem Partii. Całą dyskusję w PTE, dyskusję na dzisiejszym naszym zjeździe chcemy traktować jako wkład do ogólnonarodowej dyskusji nad wytycznymi programowymi na VII Zjazd PZPR".

Ten fakt powinien znaleźć — zdaniem mówcy — odzwierciedlenie we wnioskach i postulatach, które zostaną podjęte przez aktyw ekonomistów. Ponadto w roku bieżącym przypada 30-lecie działalności Oddziału Warszawskiego w Polsce Ludowej. W ciągu 30 lat uległ zmianie charakter towarzystwa, które stało się masową organizacją grupującą ekonomistów teoretyków i praktyków. W minionym pięcioleciu PTE uzyskało status Stowarzyszenia Wyższej Użyteczności. Jest to wyraz społecznego uznania dla pracy Towarzystwa, a jednocześnie jak stwierdził prof. Nowacki: *„Nowa polityka społeczno-ekonomiczna realizowana w kończącym się pięcioleciu sprawiła, że ranga ekonomistów w procesach gospodarczych jest coraz wyższa. Zapowiedź kontynuacji tej polityki na nowym, jakościowo wyższym poziomie w następnych latach wymagać będzie od naszego środowiska dalszej aktywizacji działania".*

Olbrzymią rolę ekonomistów w rozwoju społeczno-gospodarczym kraju podkreślił również sekretarz ekonomiczny KW PZPR — tow. M. Dryll. Mówca scharakteryzował na wstępie ogólne wyniki gospodarki w okresie między VI a zbliżającym się VII Zjazdem Partii. Założenia obecnej pięciolatki zostały zrealizowane, a w niektórych dziedzinach znacznie przekroczone. *„Suma tych dokonań i przeobrażeń* — powiedział sekretarz — *składa się na dynamizm naszej gospodarki narodowej, na wydatną poprawę materialnych i kulturalnych warunków pracy i życia narodu, na niezwykły wzrost pozycji międzynarodowej socjalistycznej Polski.*

Dobre wyniki, znacznie przekraczające pierwotne założenia planowe osiągnął przemysł województwa. Od początku września załogi zakładów przemysłowych wytwarzają dodatkowo, ponad założenia planu 5-letniego, produkcję i mają szansę podnieść jej wartość do około 62 mld złotych. W ciągu pięciolecia produkcja przemysłowa stołecznego województwa wzrosła o 92 proc., przy czym 80 proc. tego przyrostu zostało uzyskane w drodze wzrostu wydajności pracy. Niemałą rolę w procesie przemian społecznych i gospodarczych odgrywa środowisko ekonomistów Warszawy i województwa. Aktywna postawa ekonomistów praktyków i naukowców w okresie prac nad zmianami w systemie ekonomiczno-finasowym funkcjonowania gospodarki, i wdrożenie nowych rozwiązań ekonomiczno-finansowych w zarządzaniu wielkimi organizacjami gospodarczymi jest m. in. Waszą zasługą."

POSTĘP TECHNICZNO-ORGANIZACYJNY

Jednym z podstawowych warunków dalszego, dynamicznego rozwoju kraju jest wprowadzanie postępu techniczno-organizacyjnego. Zapotrzebowanie przemysłu na nowoczesne rozwiązania techniczne i technologiczne, usprawnienia organizacyjne jest bardzo duże. Widać to głównie w tych gałęziach przemysłu, które pracują na nowych zasadach ekonomiczno-finansowych. Tam zwłaszcza można zaobserwować nie spotykany dotychczas dynamizm innowacyjny. Tym zagadnieniom poświęcił swój referat zatytułowany „Nowy system ekonomiczno-finansowy i jego wpływ na procesy innowacyjne" — prof. dr. Z. Fedorowicz.

W swym wystąpieniu autor skupił uwagę rachunku korzyści i strat, jakie przynosi wprowadzanie innowacji organizacjom gospodarczym. Rachunek taki powinien uwzględniać nie tylko interesy producentów, ale również ogólnospołeczne efekty innowacji, chociaż jest to zadanie skomplikowane. Pełny rachunek strat i zysków wynikających z unowocześniania produkcji, przedsiębiorstwo może dopiero uzyskać po uwzględnieniu relacji ceny nowego wyrobu do wartości użytkowej starego oraz porównaniu kosztów wytwarzania Tym powinny charakteryzować się wszystkie ekonomicznie uzasadnione inwestycje. *„Trzeba podkreślić* — stwierdził mówca — *że system ekonomiczno-finansowy w aktualnej jego formie stawia dosyć wysokie wymagania, co do efektywności innowacji rozwojowych związanych z inwestycjami, dlatego że nadwyżka efektów nad kosztami musi jeszcze wystarczyć na opłacenie kredytów bankowych wraz z oprocentowaniem".*

Powiązanie nowego systemu z postępem techniczno-organizacyjnym zależy od dwóch czynników — zapewnienia organizacji gospodarczej udziału w „zyskach" z tytułu innowacji oraz od ryzyka, jakie jest związane z wprowadzaniem innowacji. Do tej pory nie została w nowym systemie rozwiązana sprawa ryzyka. Istniejące różnego rodzaju fundusze ryzyka działają tylko w niektórych organizacjach gospodarczych.

Nie ulega wątpliwości, że na procesy innowacyjne wywiera wpływ system motywacyjny.

Dużo uwagi tym zagadnieniom poświęcił dr Kazimierz Golinowski. W swym wystąpieniu podkreślił, że działanie takiego systemu motywacyjnego zależy m. in. od ustalenia parametrów, które mają stymulować innowacje. Do nich należy np. system ustalania cen na wyroby nowe i zmodernizowane, zasady obniżania ceny na wyroby przestarzałe. Wszystkie te parametry, chociaż były przewidziane w ogólnych zasadach nowego systemu, mają ograniczony zasięg działania. Wynika to przede wszystkim z faktu, że nie ma dotychczas dokładnych kryteriów określających nowy wyrób, nie zostały również opracowane mierniki oceny wartości użytkowej.

Roman Dolczewski z Instytutu Ekonomiki Przemysłu Chemicznego zwrócił uwagę, że jedną z ważnych przesłanek, jakie przyjęto w kierunkach zmian systemu planowania i zarządzania, było ocenianie działalności jednostek gospodarczych na podstawie stopnia poprawy ich wyników ekonomicznych, a nie wyłącznie realizacji planu Praktycznie niektóre przedsiębiorstwa co 10 dni muszą przekazywać bezpośrednie informacje o realizacji planu operatywnego jednostkom nadrzędnym. Jest to jednak zaprzeczeniem tezy, że plan powinien być instrumentem ekonomicznego oddziaływania a nie tylko rozliczania jednostek inicjujących.

Oddzielnym tematem, który wymaga opracowania jest sposób ustalania zadań obligatoryjnych zarówno ich zakresu, szczegółowości, jak i okresu, na który powinny być ustalane.

CZYNNIK LUDZKI

Drugi nurt dyskusji na Zjeździe OW PTE dotyczył dalszego rozwoju aglomeracji warszawskiej, podniesienia poziomu życia jej mieszkańców, oddziaływania stołecznego województwa na sąsiednie regiony.

Zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej w końcu tego roku w województwie stołecznym przekroczy milion osób. Zasadniczą sprawą nie tylko na dziś, ale zwłaszcza na lata następne, jest odpowiednie wykorzystanie zasobów siły roboczej, przy rosnącym niedoborze rąk do pracy. Przyrost zatrudnienia w następnej pięciolatce będzie o około 30 proc. niższy niż w bieżącej. Równocześnie tempo rozwoju społeczno-gospodarczego stolicy nadal utrzyma się na wysokim poziomie. Może to być realne tylko dzięki wzrostowi wydajności pracy. Do tych zagadnień nawiązał m. in. przedstawiciel Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego — Jan Luberadzki:

„Podstawowym czynnikiem będzie wydajność pracy, której udział w przyroście produkcji powinien przekroczyć 90 proc. Powinien również zwiększyć się stopień technicznego uzbrojenia pracy, chociaż duże rezerwy tkwią jeszcze w poprawie współczynnika zmianowości w przemyśle, który wynosi obecnie 1,5". Efektywność wykorzystania kadr zależy jednak w dużej mierze od samych zakładów pracy, które jeszcze często uciekają się do ośrodków administracyjnych, co prowadzi w efekcie do dużej fluktuacji. Np. w województwie warszawskim pracę zmienia w ciągu roku co czwarty pracownik. Problemem jest także nieodpowiednie wykorzystanie ludzkich kwalifikacji. Jak wynika ze spisu kadrowego w 1973 r., a także danych z systemu „Pesel" z roku bieżącego — zaledwie 51 proc. pracowników z wyższym wykształceniem pracuje zgodnie z wyuczonym zawodem (wśród ekonomistów wskaźnik ten wynosi ok. 40 proc.).

Przy wszystkich wyżej wymienionych problemach zagadnieniem niezmiernej wagi jest zapewnienie harmonijnego rozwoju aglomeracji warszawskiej. Zwrócił na to uwagę prof. dr Witold Nieciuński:

„Jednym z wielu elementów harmonijnego rozwoju jest powiązanie miejsc zamieszkania, sieci sklepów, punktów usługowych, miejsc pracy, rekreacji i wypoczynku w ten sposób, aby przy właściwym systemie komunikacji masowej i transportu indywidualnego można było w sposób właściwy zapewnić ludziom odpowiednie warunki i jakość życia.... Sprawdzianem ostatecznym harmonijnego rozwoju jest poziom oświaty i kultury, postawy mieszkańców i ich aspiracje".

★

Drugi dzień obrad był poświęcony sprawom statutowym, tzn. ocenie pracy Zarządu Oddziału Warszawskiego, wyborom nowych władz, formułowaniu programu działania na następną kadencję. W tym dniu Zarząd Główny PTE odznaczył za aktywną pracę i działalność dwa koła PTE — przy Ministerstwie Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej oraz przy Najwyższej Izbie Kontroli. Również Zarząd Oddziału Warszawskiego przyznał dyplom uznania kilkunastu kołom PTE.

Nie sposób uwzględnić wszystkich głosów w dyskusji. Można jednak stwierdzić, że jej przebieg w pierwszym i drugim dniu pokazał zaangażowanie i aktywność ekonomistów w najważniejsze problemy społeczno-gospodarczego rozwoju kraju i regionu warszawskiego. Zwiększoną aktywność ekonomistów widać zwłaszcza w terenie. Podkreślali to w swych wystąpieniach przedstawiciele Oddziałów Regionalnych PTE w Płocku i Siedlcach oraz Regionalnej Rady Koordynacyjnej Kół PTE w Pruszkowie.

Końcowym akordem Zjazdu ekonomistów warszawskich było podjęcie uchwały, w której określono m. in. dalszy udział PTE w rozwoju społeczno-gospodarczym kraju i regionu zwłaszcza zadań wynikających z Wytycznych na VII Zjazd PZPR. oraz roli Towarzystwa w programie edukacji ekonomicznej społeczeństwa.

Opracował:
ANDRZEJ CHMIELEWSKI

Oddział Warszawski PTE w liczbach

Treść	1970 r.	1075 r.
Członkowie ogółem	5 627	8 545
w tym: w Warszawie	4 703	6 667
w byłym województwie	924	1 878
Koła ogółem	173	258
w tym: w Warszawie	130	168
w byłym województwie	43	90
Członkowie w kołach	4 707	7 324
Sekcje	16	19
Członkowie w sekcjach	920	1 221

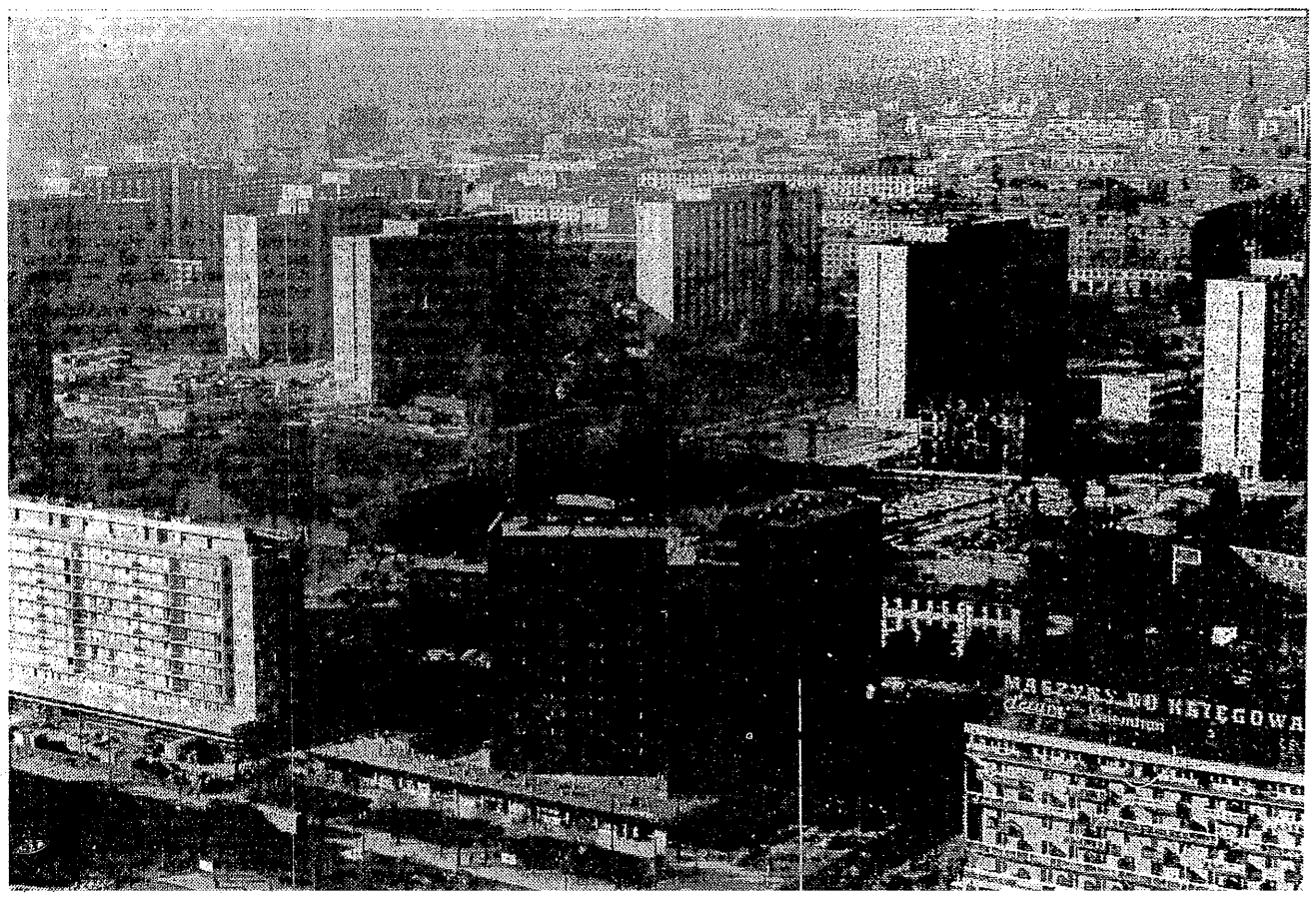

Fot. S. ZUBCZEWSKI

sprawy ekonomistów

PTE ZIEMI LUBUSKIEJ

ZASADĄ PRACY ekonomistów lubuskich, zrzeszonych w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym, było podejmowanie licznych inicjatyw w miejscu pracy. Wystarczy wymienić kilka inicjatyw kół PTE, które wprowadzono w przedsiębiorstwach naszego regionu. Koło PTE przy Gozdnickich Zakładach Ceramiki Budowlanej było autorem opracowania zasad reżimów ekonomicznych w przedsiębiorstwach ceramiki budowlanej. Te i inne doświadczenia koła zostały upowszechnione w ramach województwa i branży. Koło PTE przy Zakładach Przemysłu Metalowego „Zastal" w Zielonej Górze było autorem pierwszego w branży taboru kolejowego opracowania w zakresie eksperymentalnych zasad planowania i zarządzania w przedsiębiorstwie. Wiele elementów tego systemu znajduje odbicie w nowym systemie ekonomiczno-finansowym wprowadzonym w ramach organizacji WOG-owskich. Doświadczenia pracy koła były upowszechniane za pośrednictwem Rady Koordynacji kół przedsiębiorstw taboru kolejowego. Koło przy Zakładach Włókien Sztucznych „Stilon" było autorem oryginalnego opracowania z dziedziny wartościowania pracy i doskonalenia systemów płac.

W 1973 roku Zarząd Oddziału ogłosił współzawodnictwo o tytuł najaktywniejszego Koła Oddziału PTE. Tytuł ten zdobyło koło PTE przy Lubuskiej Fabryce Zgrzeblarek Bawełnianych w Zielonej Górze, a drugą pozycję koło przy NBP w Gorzowie Wielkopolskim. Godną odnotowania formą pracy Oddziału PTE są działania zmierzające do integracji zawodowej i doskonalenia warsztatu pracy ekonomistów w przedsiębiorstwach. Oddział nasz znany jest również z wielu opracowań, które usprawniły gospodarkę całego regionu. Do takich problemów należą:

— stan służb ekonomicznych i realizacja postępu ekonomicznego w przedsiębiorstwach;

— funkcje, kierunki i formy rozwoju transportu w województwie;

— rola i miejsce systemu bankowego w rozwoju Ziemi Lubuskiej;

— kierunki rozwoju i kooperacji przemysłu drzewnego;

— kierunki rozwoju informatyki w województwie;

— gospodarka materiałowa w przedsiębiorstwach województwa.

Począwszy od 1968 roku Oddział organizuje zjazdy ekonomistów, zwane również „sejmikami ekonomistów lubuskich". Głównym celem tych zjazdów było i jest określenie roli ekonomistów i Towarzystwa w doskonaleniu gospodarowania w przedsiębiorstwie oraz przyspieszeniu społeczno-gospodarczego rozwoju regionu.

Na zjeździe ekonomistów lubuskich w końcu października br. podjęliśmy problemy związane z warunkami życia ludności w świetle programu rozwoju społeczno-gospodarczego regionu do 1980 r. Będzie to podsumowanie pierwszego etapu dyskusji Towarzystwa nad Wytycznymi na VII Zjazd Partii. Towarzystwo nasze zdaje sobie sprawę, że dynamicznyy i harmonijny rozwój regionu jest możliwy dzięki wysiłkowi wszystkich ludzi i grup zawodowych. Stąd też podjęliśmy współpracę z Naczelną Organizacją Techniczną, Stowarzyszeniem Księgowych, Kuratorium Okręgu Szkolnego.

Niezależnie od wspólnie organizowanych konferencji naukowych szkolenia zakładowego i kursowego, ekonomiści coraz bardziej włączają się do pracy we wspólnych zespołach lub komisjach problemowych. Na wniosek Zarządu Oddziału grupa działaczy naszego Towarzystwa uzyskała ostatnio Nagrodę Techniczną NOT za osiągnięte wyniki we wdrożeniu analizy wartości. Dorobek Towarzystwa w tym zakresie jest duży. Na terenie byłego województwa przeprowadzono ponad 170 analiz, co dało około 130 mln zł efektów w skali rocznej. Blisko 3/4 efektów przypada na oszczędność materiałów i surowców. Na tle tych osiągnięć Towarzystwa notujemy znaczny wzrost liczby członków PTE. Rozwój organizacyjny naszego Oddziału w okresie ostatniego 10-lecia przedstawia się następująco:

	1965 r.	1970 r.	1975 r. (30.IX.)
Stan kół	16	61	88
Stan członków	422	1 448	1 894

Dla sprawniejszej realizacji celów Towarzystwa w październiku 1973 r. powołano Oddział Regionalny PTE w Gorzowie Wielkopolskim, który zrzesza aktualnie 22 koła oraz 498 członków.

EUGENIUSZ WILK

za granicą piszą

MIRAŻ OŻYWIENIA W USA

„LE MONDE" opublikował artykuł nt. „Une veritable reprise et improbable aux Etats Unis" napisany przez Paula Fabry, którego zdaniem przeświadczenie, że nastąpiło już w gospodarce USA ożywienie, jest złudne. W artykule tym czytamy m. in.:

Rządy francuski, niemiecki czy japoński, oczekujące z drugiej strony Atlantyku decydującego bodźca, który by przywrócił ich gospodarkom siły żywotne, jakich tak okrutnie im brak, muszą się przygotować na przykre przebudzenie; dotyczy to zresztą także ekonomistów amerykańskich, którzy uważają ożywienie za fakt już dokonany.

W każdym razie, jak dotąd, ożywienie istnieje raczej tylko w liczbach — które „wysuwają naprzód" rzeczoznawcy — aniżeli w rzeczywistości. Nie można zaprzeczyć temu, że od wiosny sytuacja w dziedzinie działalności i zatrudnienia przestała się nadal pogarszać i że nawet nieco się poprawiła. Chodzi jednak o to, jak należy to „polepszenie" rozumieć.

Po rzeczywistym załamaniu, jakiego byliśmy świadkami w poprzednich miesiącach — trudno się dziwić, że następuje pauza, w trakcie której chory ma wrażenie, że może wkrótce odzyska zdrowie. Życie gospodarcze jest takie jak życie w ogóle. Nawet gdyby obecna faza miała trwać jeszcze jakiś czas — to trzeba by postawić pytanie, czy zapowiada ona początek nowego wzniesienia, czy też jest to po prostu przejściowa poprawa. Historia wykazuje, że spadek przechodzi przez szereg szczebli, a niektóre z nich sprawiają wrażenie, jakby miały poprowadzić w górę.

Ostatecznie decydującym czynnikiem jest popyt konsumpcyjny: jest on potencjalnie bardzo mocny, zwłaszcza wobec wielkości sum zaoszczędzonych od przeszło roku i wobec faktu, że zakupy w znacznej mierze zostały odłożone na później. Rząd amerykański okazał hojność w dziedzinie pobudzania popytu: zeszłą wiosną udzielił on ulg podatkowych i przyznał różnego rodzaju korzyści socjalne w rozmiarach bezprecedensowych. Jednakże skutki tego już się zapewne wyczerpały. Kongres zamierza podjąć uchwałę przedłużającą te posunięcia na rok następny, bez względu na deficyt budżetowy, który według ostatnich oszacowań, miałby osiągnąć w bieżącym roku operacyjnym 75 mld dol. A czyż perspektywa takiego deficytu może pozostawić obojętnym przeciętnego konsumenta, który dostrzeże w tym, nie bez racji, trwały czynnik dezorganizowania życia gospodarczego kraju?

Jeśli przyjrzeć się temu z bliska, to spostrzeżemy, że zwiększenie się zakupów, jakie nastąpiło od wiosny br., wynikło mniej więcej w połowie z zamawiania samochodów. Czy nie było to następstwem faktu, że nabywcy przyspieszyli swą decyzję o parę miesięcy, wobec zapowiedzi ze strony producentów samochodów zwyżki cen modelów, jakie rzucone zostaną na rynek jesienią? Jedyną istotną różnicą zachodzącą między starymi i nowymi modelami jest — jak zauważają złośliwe duchy — właśnie cena. Możliwą jest więc rzeczą, że będziemy w najbliższych miesiącach świadkami zmniejszania się zbytu samochodów, co w obecnym klimacie niepewności mogłoby mieć skutki psychologiczne, określane przez może zbyt daleko idących obserwatorów amerykańskich jako „katastrofalne".

Każde podniesienie cen wywołuje niemal natychmiast nowe skurczenie się popytu. Czy więc nie nadejdzie chwila, kiedy fabrykanci, i to nie tylko samochodów ale wielu innych produktów, będą zmuszeni drastycznie obniżyć ceny, aby znaleźć klientów? Widzieliśmy już wiele przykładów takiego zjawiska w 1974 r. i na początku roku bieżącego, kiedy to wielu przemysłowców poczęło udzielać rabatów.

Przemysłowcy wiedzą z doświadczenia, że inflacja i deflacja stanowią dwie strony tego samego medalu. Niestety, prawdę tę całkowicie ignoruje 9/10 współczesnych ekonomistów. Toteż nie uwzględniają oni w swym rozumowaniu najważniejszej może kwestii, stojącej przed gospodarką amerykańską i ogólniej, przed gospodarką krajów kapitalistycznych: czy po ogromnej inflacji kredytu, jaka odbywała się od piętnastu lat, nie nastąpi w niedalekiej stosunkowo przyszłości, pustosząca deflacja?

Bankierzy Wall Street uważają, że w takiej sytuacji finansowej jak Lockheed, Chrysler i spółki lotnicze, o których wszyscy wiedzą, że są niewypłacalne, znajduje się 600 do 800 wielkich spółek amerykańskich. Trudno się w tych warunkach dziwić, że przedsiębiorstwa amerykańskie z miesiąca na miesiąc przycinają coraz bardziej swój program inwestycyjny.

Zdaniem czynników odpowiedzialnych za finanse, owe wysiłki oszczędnościowe na pewno nie wystarczą dla naprawy sytuacji.

(S)

U AMERYKAŃSKICH FARMERÓW

MARCIN MAKOWIECKI

Korespondencja własna z USA

Roy Bishop potrafi pomysłowo i samodzielnie modernizować swoje gospodarstwo.

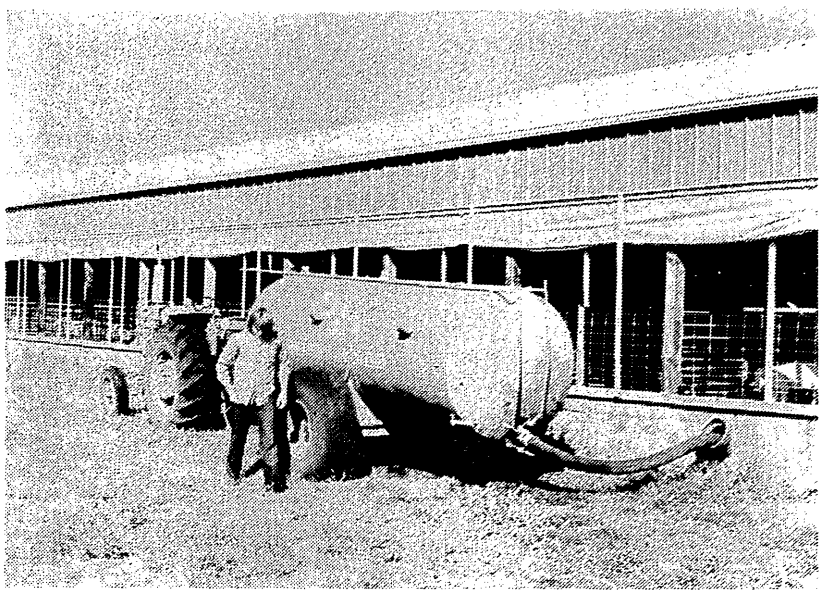

Chlewnia Dona Newby daje rocznie 8—9 tys. tuczników.

Zdjęcia: AUTOR

ZNACZENIE ROLNICTWA w gospodarce Stanów Zjednoczonych polega dziś nie tylko na tym, że zepewnia ono samowystarczalność w zakresie wyżywienia kraju, ale również i na tym, że eksport żywności stanowi poważną pozycję w bilansie płatniczym i umożliwia rozszerzanie wpływów politycznych. Żywność stała się dla USA jednym z głównych narzędzi w zestawie instrumentów rokowań. Od 1973 r. Stany Zjednoczone zmieniły swoją wewnętrzną politykę rolną i zamiast subsydiów płaconych farmerom za zmniejszanie produkcji, zaczęto tworzyć warunki jej wzrostu. Od czasu, gdy stało się oczywiste, że artykuły rolne mogą być najcenniejszym i najbardziej pożądanym towarem w światowym handlu, w amerykańskiej publicystyce bardziej podkreśla się znaczeczenie rolnictwa jako podstawowej gałęzi gospodarki, a ekonomistów trochę mniej niepokoją trudności z rozwiązaniem problemu rolnego („farm problem").

Sprawy, które do niedawna obchodziły tylko amerykańskich farmerów, weszły w sferę zainteresowań światowej gospodarki i światowej polityki. O zbiorach i prognozach plonów na drugiej półkuli można przeczytać dziś więcej niż kiedykolwiek. Ostatnie lata przyniosły bowiem ogromny wzrost zapotrzebowania na artykuły rolne, spadek światowych zapasów zbóż oraz ogólne ożywienie w światowym handlu żywnością, w którym rolnictwo USA uczestniczy jako największy dostawca zbóż oraz innych produktów.

Uzależnia to gospodarkę wielu krajów od możliwości produkcyjnych rolnictwa USA. Z danych opracowanych przez Sekretariat Generalny ONZ w kwietniu 1974 r., wynika, że Stany Zjednoczone, potrafiły wykorzystać tę sytuację i eksportując wielkie ilości surowców rolnych, zarobiły więcej na wzroście cen produktów żywnościowych, niż straciły na skutek wzrostu cen ropy naftowej. Handel zagraniczny surowcami rolnymi USA wykazuje nadal szybką tendencję wzrostową.

Jeszcze w 1969/70 r. wartość tego eksportu wynosiła zaledwie 6,7 mld dol. W ubiegłym roku wzrosła do 22 mld dol., a dodatnie saldo w bilansie handlu zagranicznego żywnością wyniosło 11,8 mld dol. Stany Zjednoczone pokryły 85 proc. światowych dostaw soji, 60 proc. zboża paszowego, 45 proc. pszenicy, 30 proc. bawełny i 24 proc. ryżu. Co trzeci akr ziemi uprawnej w USA był przeznaczony na produkcję eksportową.

Sprzyjająca koniunktura na rynkach światowych wzmocniła więc pozycję amerykańskiego rolnictwa, ale w mniejszym stopniu wpłynęła na złagodzenie wewnętrznych sprzeczności, które istnieją w gospodarce żywnościowej USA.

Warto bowiem przypomnieć, że rolnictwo najbardziej rozwiniętego kraju współczesnego kapitalizmu charakteryzuje się nie tylko najwyższym wyposażeniem technicznym, co jest jego cechą najbardziej spektakularną, ale jest równocześnie terenem ścierających się sprzecznych interesów i różnorodnych tendencji.

Działa ono w powiązaniu z ogromną ilością instytucji obsługujących produkcję, dostarczających środki produkcji i zakupujących płody rolne. Występuje tu wielka rozmaitość form organizacyjnych, konkurencyjna walka o klientów, ale przede wszystkim daleko idące uzależnienie farmerów od instytucji zajmujących się zbytem, przetwórstwem surowców rolnych i zaopatrzeniem. Amerykańska farma rodzinna egzystuje w otoczeniu przedsiębiorstw kapitalistycznych i albo musi podporządkować się istniejącym w tym sektorze regułom gry, albo musi zginąć. To otoczenie w istocie nadaje kierunek produkcji, strukturze farm i, dalej idąc, cenom produktów żywnościowych i formom handlu i zaopatrzenia w artykuły spożywcze.

O tym, jak głęboka jest zależność rynku artykułów żywnościowych od gry sił w tym kompleksie, świadczy najlepiej fakt, że według obliczeń Departamentu Rolnictwa z 15 proc., o które wzrosły ceny żywności na rynku w 1974 r., 12 proc. jest wynikiem wyższych marż handlowych, a tylko o 3 proc. zwiększyły się ceny płacone farmerom. Na rolnictwie najmniej zarabiają producenci rolni.

FARMA RODZINNA

Powszechnie sądzi się, że dominującym typem gospodarstwa w rolnictwie amerykańskim jest farma rodzinna. Bardziej szczegółowa analiza wykazuje jednak, że pewien odsetek farm zatrudnia stałych pracowników najemnych. Największą grupę stanowią te farmy, które zatrudniają jednego lub dwóch robotników, ale są także takie, które mają stale powyżej 10 pracowników najemnych. Tę grupę farm można uznać za typowo kapitalistyczną. Ogółem na 4,0—4,3 mln osób zatrudnionych w amerykańskim rolnictwie w 1973 r., 1,1 mln stanowili pracownicy najemni.

Szczególnym przejawem funkcjonowania kapitalistycznego sektora w rolnictwie są przedsiębiorstwa plantacyjne zorganizowane na zasadach przedsiębiorstw kapitalistycznych. Prowadzą one plantacje bawełny, buraków cukrowych i tytoniu. Istnieją także prawdziwe „fabryki" owoców i warzyw, np. na Florydzie i w Kalifornii, zatrudniające duże ilości najemnej siły roboczej. Warto dodać, że niektóre z tych firm, np. United Fruit Company (obecnie United Brands) są olbrzymimi organizacjami międzynarodowymi.

Można zatem stwierdzić, że w rolnictwie amerykańskim obok dominującego typu gospodarstwa drobnotowarowego — farmy rodzinnej istnieje i wykazuje tendencje do ekspansji sektor rolnictwa kapitalistycznego. Szczególną formą przedsiębiorstw kapitalistycznych w rolnictwie USA są poza tym korporacje i konglomeracje[1]).

Farma rodzinna jest jednak typem gospodarstwa najpowszechniej występującym i decydującym dziś o charakterze stosunków produkcji w rolnictwie amerykańskim. Dość trudno byłoby nakreślić obraz farmy „przeciętnej" ze względu na bardzo zróżnicowany charakter gospodarstw w poszczególnych regionach oraz ich różnorodne kierunki produkcyjne. Można jednak na podstawie syntetycznych wskaźników, charakteryzujących te gospodarstwa, wyrobić sobie pogląd na temat dominujących cech i kierunków ich ewolucji. Zanim jednak podejmiemy taką próbę, przyjrzyjmy się kilku farmom w stanie Iowa, jednym z najbogatszych regionów rolniczych USA, które odwiedziłem niedawno podróżując po Stanach Zjednoczonych wraz z grupą zagranicznych dziennikarzy.

Historia Dona Newby jest dość charakterystyczna dla losów nowego pokolenia amerykańskich farmerów. Po studiach rolniczych podjął wraz z żoną pracę zarobkową, gromadząc oszczędności na zakup pierwszej małej farmy. Trzeba było jednak lat, aby dojść do tej farmy, na której pracuje obecnie.

Jest to bardzo dobrze zorganizowane przedsiębiorstwo. Jeśli powiemy, że sam farmer z jednym stale zatrudnionym pracownikiem produkuje 8—9 tysięcy tuczników rocznie, to znacznie przekroczy to europejskie wyobrażenia o pracy wydajnej. Farma ma 700 akrów[2]) powierzchni, na których uprawia się kukurydzę, soję i owies. Do nawożenia, bardzo zresztą urodzajnych gleb, używa się przede wszystkim rozcieńczoną gnojowicę. Wyprodukowaną paszę farmer przygotowuje we własnej mieszalni, z tym, że około połowę potrzebnej karmy kupuje i dostarcza gotową wprost do pojemników przy budynkach inwentarskich. Byliśmy tam właśnie, gdy zajechał ogromny wóz paszowy i w ciągu kilku minut przy pomocy specjalnego przenośnika zapełniał zbiorniki.

Budynki na farmie pozwalają na pomieszczenie ponad 3 tys. tuczników w jednym rzucie. Prosięta do tuczu pochodzą z zakupu, częściowo w kooperacji z sąsiadami. Trzy budynki zostały postawione niedawno. Są to nowoczesne pawilony o lekkiej konstrukcji, przeznaczone dla tysiąca tuczników każdy. Nie wchodząc w szczegóły techniczne, warto odnotować, że zapewniają one pełną, kompleksową mechanizację obsługi — zadawania pasz suchych, doprowadzenia wody do kojców, usuwania nawozu oraz zapewnienia warunków zoohigienicznych.

Jest rzeczą zrozumiałą, że bez takiego wyekwipowania zarówno prac hodowlanych, jak i polowych niemożliwa byłaby tak wysoka wydajność pracy, jaką osiąga się na tej farmie. W rozmowie Don Newby podkreślił, że jest to jednak kres jego możliwości, jeśli chodzi o wydajność i intensywność produkcji. Dalszy postęp na tej farmie i przy tym stanie organizacji pracy napotyka na nieprzekraczalne bariery.

Żona farmera nie pracuje w gospodarstwie, a czas swój przeznacza na zajęcia domowe i wychowanie dzieci. Warto dodać, że sposób urządzenia i standard wyposażenia domu nie różni się od przeciętnego domu amerykańskiego — także w mieście.

Nieco inny obraz znajdujemy w położonej niedaleko farmie, którą prowadzi Ray Bishop. On również specjalizuje się w produkcji trzody chlewnej. Nie jest to jednak specjalizacja tak daleko posunięta, jak w gospodarstwie poprzednio opisanym. Farmer sprzedaje rocznie ok. 700 tuczników, ale prowadzi chów w cyklu zamkniętym, utrzymując maciory i prosięta. Taka organizacja produkcji jest bardziej pracochłonna i wymaga większej pieczołowitości ze strony hodowcy. Dość duży obszar ziemi (750 akrów) przeznaczonej na produkcję pasz uprawia się oczywiście przy użyciu pełnego zestawu maszyn z tym, że w tej dziedzinie farmer współdziała ze swoim bratem, gospodarującym w sąsiedztwie.

Farma została przejęta po rodzicach — ojciec zresztą nadal dorywczo pomaga w pracy. Można, przyglądając się budynkom odtworzyć ewolucję sposobu gospodarowania jaką przeżyła farma — od wielokierunkowej produkcji do specjalizacji. Roy Bishop wychował się tu, zna każdy kamień i każdą grudę ziemi i dlatego potrafi pomysłowo i samodzielnie modernizować swoje gospodarstwo. Sam wyposażył chlewnie, przygotował system zadawania pasz — oczywiście, korzystając z wielu gotowych i dostępnych elementów.

Jego podręczny warsztat ma wyposażenie godne niejednego przedsiębiorstwa mechanizacji. To jest także rzecz charakterystyczna — Amerykanie lubią i potrafią „majsterkować" i, jak okazuje się, to nie jest tylko hobby, ale bardzo pożyteczna umiejętność. Właściwie na tej farmie nic nie ma nadzwyczajnego — wszystko jest proste, ale za to praktyczne. I sądzę, że chyba wszystkie możliwości w zakresie usprawnienia i organizacji produkcji zostały już wykorzystane. A dalszy postęp to już chyba tylko pogłębianie stopnia specjalizacji albo zmiana kierunku produkcji.

W dniu, w którym zwiedzaliśmy farmy w stanie Iowa, mieliśmy okazję odwiedzić jeszcze dwóch rolników o równie wyspecjalizowanej produkcji. Jedna z farm zajmuje się produkcją bydła rzeźnego na dużą skalę, druga natomiast wyłącznie produkcją zboża (kukurydza i soja) w pełnym cyklu, tzn. łącznie z magazynowaniem. Warto tu dodać, że za magazynowanie zboża w elewatorach firm handlowych rolnicy muszą płacić. Wspominam o tych farmach, aby podkreślić różnorodność kierunków podejmowanej produkcji i aby łatwiej było zrozumieć realia, które kryją się za obrazem „przeciętnej" farmy amerykańskiej.

NOWE TENDENCJE W ROLNICTWIE

Cechą charakterystyczną ewolucji rolnictwa USA w ostatnich latach jest postępujący proces koncentracji ziemi i kapitału. Przeciętny obszar farm zwiększa się, lecz w ostatnim okresie w tempie nieco mniejszym niż np. 10 lat temu. 2830 tys. farm w 1974 r. to o 1 proc. mniej niż w roku poprzednim. Przewidywania na rok bież. mówią o zmniejszaniu się liczby farm do 2819 tys. Przeciętny obszar farmy w 1974 r. wynosił 384 akry, więcej o 1 akr niż w poprzednim roku i o 52 akry więcej niż 10 lat temu.

Spadek liczby zatrudnionych w rolnictwie był powolny w latach 1950—64, w okresie 1965—70 odchodziło z rolnictwa około 600 tys. osób rocznie, natomiast w latach następnych (1970—72) już tylko 87 tys. osób rocznie. Dziś, przeliczając na grunty orne, pracuje w rolnictwie USA ok. 2,5 osoby na 100 ha. Niezbyt precyzyjny byłby natomiast wskaźnik zatrudnionych na 100 ha użytków rolnych, bowiem do powierzchni ziemi ornej (ok. 472 mln akrów) należałoby dodać obszary ekstensywnie użytkowanych pastwisk (ok. 890 mln akrów, czyli 2/5 powierzchni USA).

Przytoczone dane obrazują jeden z podstawowych procesów strukturalnych w rolnictwie USA — zmniejszanie się liczby zatrudnionych i koncentrację ziemi w większych jednostkach produkcyjnych. Lepsze wyposażenie większych farm oraz specjalizacja produkcji ma w tym procesie zapewnić lepsze dochody rolnikom i ich rodzinom, pod warunkiem osiągnięcia wyższej wydajności pracy. Dla spełnienia tego warunku wprowadza się nowe wydajniejsze technologie produkcji, doskonalsze środki plonotwórcze (nawozy, środki ochrony roślin, nowe odmiany), postęp techniczny i biologiczny w produkcji zwierzęcej oraz nowy park maszynowy.

Pod względem technicznym zdaje ten system egzamin, ale koszty tego postępu nadal ujemnie oddziaływują na sytuację ekonomiczną i społeczną farmerów. Większe i wydajniejsze maszyny kosztują nieraz dwa razy drożej. Wzrosło wskutek tego zadłużenie farm. Nadal, aby zebrać większe plony w krótszym okresie, trzeba pracować po 13—14 godz. na dobę. Oblicza się, że mimo postępu, nadal dochód z rolnictwa na jednego zatrudnionego jest obecnie na poziomie ok. 75 proc. dochodu pozostałej ludności (przed 10 laty wskaźnik ten wynosił 64 proc.).

W sytuacji tej w rozważaniach ekonomistów często pojawiają się pytania o przyszłość amerykańskiej farmy rodzinnej, popieranej we wszystkich rządowych programach dotyczących rolnictwa i wspieranej przez różnorodne organizacje, instytucje i towarzystwa. W literaturze ekonomicznej stwierdza się m.in.[3]), że wzrost obszaru farm i skali produkcji wchodzi w konflikt z ideą farmy rodzinnej, gdzie praca i kierownictwo spoczywają w jednym ręku.

Wzrost kapitałochłonności produkcji związany z postępem technicznym oraz coraz większa złożoność procesów produkcyjnych z punktu widzenia organizacji i techniki powoduje, że z rolnictwa odchodzą ci farmerzy, którzy z różnych przyczyn nie mogą dostosować się do nowych warunków. Opisaliśmy skalę tych zmian strukturalnych — należałoby jeszcze dodać, że pociągają one za sobą określone skutki społeczne, nieobojętne dla gospodarki Stanów Zjednoczonych. Do innych ubocznych skutków sytuacji ekonomicznej rolnictwa należy także fakt, że znaczny odsetek farm stanowi tylko dodatkowe źródło dochodów farmerów.

Patrząc jednak na opisane zjawiska wyłącznie pod kątem organizacji produkcji w sektorze żywnościowym nie ulega wątpliwości wysoka wydajność pracy farmerów. Jest to kraj, który osiągnął najwyższy na świecie poziom wyposażenia technicznego rolnictwa. Jeden amerykański farmer żywi dzisiaj 56 obywateli USA (przed 10 laty 29). Mimo iż rolnictwo Stanów Zjednoczonych zatrudnia tylko około 4 proc. ludności czynnej zawodowo, należy ono do najważniejszych gałęzi gospodarki. Jest tak jednak m. in. dzięki temu, że w całym kompleksie żywnościowym (zaopatrzenie w środki produkcji i przetwórstwo wliczając) pracuje ogółem aż 20 proc. zatrudnionych.

Postęp techniczny, który jest źródłem, ale jednocześnie warunkiem rozwoju produkcji rolnej, niesie jednak z sobą określone niebezpieczeństwa dla tego rozwoju. Ekonomiści widzą je wyraźnie w postaci czynników ograniczających dalszy wzrost wydajności — m.in. cen środków produkcji takich jak np. nawozy, paliwa czy maszyny.

PRZYRODA SPRZYJA

Dla zrozumienia pozycji amerykańskiego rolnictwa zapewniającego samowystarczalność w zakresie wyżywienia kraju i umożliwiającego ekspansję eksportową, która stwarza z kolei możliwości rozszerzania wpływów politycznych USA, nie bez znaczenia jest zwrócenie uwagi na te czynniki, które leżą u podstaw rozwoju gospodarki żywnościowej tego kraju. Nie ujmując nic pracowitości amerykańskich farmerów można stwierdzić, że warunki przyrodnicze sprzyjają tu, jak nigdzie indziej, gospodarczej działalności człowieka. Cały obszar USA leży w północnej strefie klimatu umiarkowanego. Jak wiadomo, związek z siłami przyrody w rolnictwie odgrywa rolę szczególnie doniosłą. Ponieważ w przeważającej części Stanów Zjednoczonych klimat jest ciepły, ale nie ma tropikalnych upałów więc warunki klimatyczne i glebowe pozwalają na wytwarzanie prawie wszystkich produktów rolnych ważnych dla gospodarki i wyżywienia człowieka.

Przy tym wszystkim, mimo zwiększenia w ostatnim okresie obszaru objętego produkcją rolną, nadal — jak wykazują statystyki — uprawiano tylko 71 proc. gruntów ornych. Z pozostałych gruntów 18 proc. wykorzystywano jako pastwiska przemienne, a reszta leżała odłogiem lub była obsiana roślinami poprawiającymi jakość gleby. Tak więc, jak widać, Stany Zjednoczone mają ciągle jeszcze znaczne rezerwy ziemi uprawnej, z których wykorzystuje się przede wszystkim obszary najżyźniejsze. Warto dodać, że w przeliczeniu na jednego mieszkańca przypada tu przeszło 2 razy więcej ziemi użytkowanej rolniczo niż przeciętnie w świecie.

Można więc powiedzieć, że trzy wymienione przez nas czynniki — warunki przyrodnicze, rezerwy ziemi i postęp techniczny — pozwoliły osiągnąć w rolnictwie USA takie wyniki, które w innych krajach, np. europejskich, wymagają znacznie wyższych nakładów inwestycyjnych i bieżących na produkcję. Stwarza to gospodarce USA szczególnie uprzywilejowaną sytuację, którą między innymi wykorzystują dzięki istnieniu światowego rynku płodów rolnych. Inną jest już sprawą, czy korzyści z tego są realizowane przez amerykańskich farmerów. To stanowi problem odrębny — nie dla rolnictwa, ale przede wszystkim dla polityki wewnętrznej i zagranicznej USA.

[1]) Patrz A. Woś, Korporacje w rolnictwie Stanów Zjednoczonych „Wieś Współczesna" 1970 r. nr 2.

[2]) 1 akr = 0,4 ha.

[3]) Omawia te poglądy A. Woś, Rolnictwo i polityka rolna Stanów Zjednoczonych. Warszawa, PWE 1971.

ZMIANY NA GOSPODARCZEJ MAPIE

MIKOŁAJ ONISZCZUK

W STRATEGII rozwoju społeczno-ekonomicznego ZSRR — w warunkach kontynentalnej niemal skali kraju i gospodarki — sprawą niezwykłej wagi jest kompleksowa organizacja sił wytwórczych w układzie terytorialnym. Liczący ponad 22,4 mln km kw. obszar — składający się z 15 republik związkowych, na terenie których z kolei wyróżnia się 20 republik i 8 obwodów autonomicznych, 10 okręgów narodowościowych, 6 krajów i 105 obwodów — podzielony jest na 19 regionów, a ściślej makroregionów ekonomicznych.

Kierowanie tego typu gospodarką wymaga odpowiednio rozwiniętego systemu planowania i zarządzania. Rzecz w tym, że gospodarka regionów powinna tworzyć taki system obiektów produkcyjnych, który odpowiadałby efektywnej — z punktu widzenia ogólnospołecznego — organizacji gospodarki, najbardziej efektywnemu wykorzystaniu zasobów naturalnych i siły roboczej, a także najnowocześniejszej techniki. Wymagana jest tu umiejętność i celowość wiązania planowania terytorialnego z zasadą gałęziowego zarządzania.

Problematyce tej nadano w Związku Radzieckim w obecnej pięciolatce szczególną rangę. Do prac nad opracowaniem gałęziowych i terytorialnych schematów rozwoju i rozmieszczenia sił wytwórczych z uwzględnieniem 10—15-letniej perspektywy włączono setki instytucji naukowych i organizacji projektowych. W efekcie — w roku 1971 — opracowany został i aprobowany przez Państwowy Komitet Planowania (Gospłan) tzw. Generalny Schemat rozmieszczenia sił wytwórczych ZSRR na okres do 1980 roku. Dokument ten będący rezultatem pracy około 560 instytucji naukowo-badawczych i projektowych, określa główne kierunki zmian w strukturze przestrzennej gospodarki radzieckiej, którym podporządkowane są plany roczne i pięcioletnie, opracowywane przez resorty gospodarcze i ministerstwa. Okres bieżącej pięciolatki jest pierwszym etapem realizacji przedsięwzięć, jakie założone zostały w Schemacie Generalnym. Ich istotę rozpatrywać można w wielu przekrojach. Poniżej przedstawione zostaną tylko niektóre z nich.

GŁÓWNY KIERUNEK

Podstawowym kierunkiem zmian w układzie przestrzennym gospodarki radzieckiej jest dalsza, szybka aktywizacja rejonów położonych na wschód od Uralu, a na tym tle — ukształtowanie najbardziej racjonalnych proporcji między potencjałem wytwórczym rejonów zachodnich i wschodnich kraju. W momencie wyjściowym do realizacji planowych przesunięć w rozwoju sił wytwórczych — proporcje te przedstawiały się z grubsza następująco: większość zasobów energetycznych, surowcowych i wodnych znajdowała się w rejonach wschodnich, na obszarze około 75 proc. terytorium ZSRR, natomiast w rejonach zachodnich (łącznie z Uralem), zajmujących 1/4 terytorium kraju skoncentrowanych było około 80 proc. potencjału przemysłowego. Co więcej — w rejonach zachodnich zamieszkuje blisko 3/4 ludności.

W rejonach wschodnich ZSRR zlokalizowanych jest 90 proc. zasobów węgla, 80 proc. gazu ziemnego, ponad 70 proc. zasobów leśnych i około 80 proc. zasobów energii wodnej. Rejony te — na bazie posiadanych bogactw — pokrywają potrzeby radzieckiej gospodarki narodowej w zakresie produkcji węgla — w 40 proc., gazu ziemnego — w 25 proc., surowców drzewnych — w ponad 30 proc., energii elektrycznej — w 25 proc., cementu — w 25 proc., w produkcji zbóż — w 25 proc. i bawełny — w 90 proc.

Zaczęły więc dawać o sobie znać dość znaczne dysproporcje w rozwoju sił wytwórczych między bogatymi w surowce i energię rejonami zauralskimi, a znacznie uboższą w tym względzie częścią europejską. Ich przezwyciężenie realizowane było w dwojaki sposób: poprzez organizację masowych przewozów surowców, paliw i płodów rolnych z rejonów wschodnich do części europejskiej oraz rozwój w rejonach wschodnich produkcji surowcowo, paliwo i energochłonnej. Założenia planowe na lata 1976—1980 te kierunki akcentują ze szczególną mocą, zwłaszcza zaś tworzenie w rejonach wschodnich wielkich terytorialnych kompleksów gospodarczych, łącznie z rozwiązywaniem spraw transportu, budownictwa mieszkaniowego oraz usług dla ludności.

W bieżącym pięcioleciu — w rejonach na wschód od Uralu rozwijana jest w szczególności energochłonna produkcja hutnictwa żelaza i metali kolorowych, chemii, przemysłu drzewnego i celulozowo-papierniczego, paliwowego i energii elektrycznej. Tworzone są nowe moce i rozwijane już istniejące w zakresie energo i materiałochłonnej produkcji przemysłu maszynowego i przemysłu materiałów budowlanych. Następuje dalszy rozwój produkcji rolnej. Tworzone są warunki dla przypływu i stabilizacji ludności.

Na realizację wszystkich tych przedsięwzięć w latach 1971—1975 przeznaczono 1/3 globalnych nakładów inwestycyjnych w gospodarce radzieckiej, tj. prawie tyle, ile wyniosły łączne nakłady na rozwój rejonów wschodnich w okresie władzy radzieckiej. Oczekuje się, że w roku 1975 globalna produkcja przemysłowa rejonów wschodnich osiągnie poziom bliski produkcji przemysłowej ZSRR w r. 1956. Na ten ogólny bilans — składa się 3-krotne zwiększenie w bieżącej 5-latce wydobycia ropy naftowej i o 25 proc. wydobycia węgla. W roku bieżącym — prawie połowa wydobycia węgla i gazu ziemnego pochodzić będzie właśnie z rejonów wschodnich. Tu uzyskuje się obecnie podstawową część przyrostu produkcji aluminium, niklu, miedzi i innych metali kolorowych, celulozy itp.

Długofalowa strategia intensyfikacji rozwoju wschodnich rejonów kraju, a więc i tworzenia nowych ośrodków przemysłowych, wiąże się ściśle z odpowiednim ukierunkowaniem dalszego rozwoju dotychczasowych, tradycyjnych regionów gospodarczych w europejskiej części ZSRR. Zgodnie z perspektywicznymi planami w tym zakresie — następuje tu skrzyżowanie dwóch kierunków działania.

W odniesieniu do regionów gospodarczych w części europejskiej — już w obecnej pięciolatce szczególną uwagę skoncentrowano na doskonaleniu istniejących struktur przemysłowych, na rozwoju deficytowych ogniw w kompleksach przemysłowych i lepszym, bardziej racjonalnym wykorzystywaniu zasobów siły roboczej. W wielkich miastach i zarazem ośrodkach przemysłowych, takich jak Moskwa, Leningrad, Charków, Mińsk, Kijów, Gorki czy Swierdłowsk podejmowane są działania na rzecz tworzenia nie tyle nowych obiektów przemysłowych, co obiektów związanych z obsługą ludności i gospodarki tych miast. Nowe przedsiębiorstwa przemysłowe budowane są w małych i średnich miastach, jako filie dużych zakładów i kombinatów przemysłowych w głównych ośrodkach przemysłu. Ponadto — ograniczany jest rozwój gałęzi energo i paliwochłonnych, a w niektórych częściach kraju — również wodochłonnych.

Równolegle do tych przemian na Syberii, w Kazachstanie czy republikach środkowoazjatyckich dokonuje się proces przyspieszenia zagospodarowania bogactw naturalnych i ogólnego wzrostu potencjału produkcyjnego. Tworzy się nowe energo i paliwochłonne moce wytwórcze w różnych branżach przemysłu. Ten wysoki stosunkowo stopień uzbrojenia pracy w energię jest czynnikiem umożliwiającym mniejsze zapotrzebowanie na siłę roboczą.

NOWA GEOGRAFIA PRZEMYSŁU

Tak, jak Baku kojarzy nam się zwykle z ropą naftową, Krzywy Róg — z rudą żelaza, Donieck — z węglem, Leningrad, Moskwa i Kijów z nowoczesnym przemysłem maszynowym, tak też już wkrótce nasz powszedni arsenał wyobraźni i wiedzy o geografii przemysłu radzieckiego ulegnie zasadniczej zmianie. Oto bowiem w wyniku realizacji szeregu inwestycji w tej pięciolatce i w latach następnych na mapie gospodarczej ZSRR wyrastają nowe obiekty-giganty, które w istotny sposób zmieniają kształt geograficzny szeregu branż przemysłu.

Jednym z najbardziej jaskrawych przykładów potwierdzających tę tezę jest tworzenie nowej, potężnej bazy wydobycia ropy w Zachodniej Syberii, a zwłaszcza w jej północnej części. W rejonie Tiumenia i innych częściach zachodnio-syberyjskiego regionu ekonomicznego zakłada się wydobycie w bieżącym roku 125 mln ton ropy. To siłą rzeczy musi wpłynąć na istotną zmianę powiązań tego regionu z resztą kraju. Jeżeli dotychczas ropa naftowa z Powołża i Uralu dostarczana była do Zachodniej i Wschodniej Syberii, to obecnie rejony wschodnie uzyskiwać będą ropę z Zachodniej Syberii. Co więcej — ropa ta popłynie do części europejskiej.

Zmienia się więc geografia radzieckiej energetyki. Wpływ na to wywiera ponadto rosnące znaczenie Kazachstanu, Uralu czy Turkmenii w rozwiązywaniu problemów paliwowych kraju. Dotychczas Kazachstan znany był z dostaw węgla, a obecnie wzrasta jego rola jako producenta ropy naftowej, gazu ziemnego i energii elektrycznej. Najpoważniejszym rejonem wydobycia ropy naftowej w Zachodnim Kazachstanie staje się Mangyszłak. Tutejsze ponad 10-warstwowe pokłady ropy sprawiają, iż jej wydobycie jest szczególnie efektywne. Pierwszą tonę ropy mangyszłackiej wydobyto w roku 1965, a wydobycie jej w roku 1975 osiągnąć ma już 26,5 mln ton, tj. zrówna się z poziomem wydobycia ropy w rejonach Baku. W Turkmenii — wydobycie gazu w bieżącej pięciolatce wzrasta 5-krotnie i osiąga poziom ok. 65 mld m sześc.

Podobnie Ural, który korzystał dotychczas z paliw produkowanych w innych regionach — w związku z odkryciem bogatych złóż gazu ziemnego w okolicach Orenburga — będzie dostarczał ten surowiec na użytek innych rejonów, w tym Tatarii i obwodu kujbyszewskiego. Zakłada się, że wydobycie gazu na bazie złóż orenburskich osiągnie w tym roku ok. 27 mld m sześc. wobec 2,2 mld m. sześc. w r. 1970.

Zmienia się profil geograficzny radzieckiego przemysłu samochodowego. Pojawiają się bowiem dwa nowe potężne ośrodki — na Powołżu w Togliatti olbrzymi zakład produkcji samochodów osobowych (Zigguli), a w ślad za nim — budowane obecnie największe w świecie zakłady produkcji samochodów ciężarowych KAMAZ w Nabereżnych Czołnach w Tatarii. Zakłady te zajmować będą powierzchnię 4100 hektarów, produkować 150 tys. samochodów rocznie (zdolność projektowa) o ładowności 16—20 ton. Samochody wyposażone będą w silnik dieslowski o mocy 210—260 KM. Głównie dzięki powstaniu fabryki samochodów osobowych w Togliatti i modernizacji fabryki w Uljanowsku, a także budowie filii tych fabryk w innych miastach — w okresie obecnej pięciolatki udział Powołża w globalnej produkcji samochodów wzrasta z 4 proc. do 10 proc., a w produkcji samochodów osobowych z 20 proc. do 55 proc.

Zmienia się również struktura przestrzenna radzieckiego przemysłu drzewnego. Tradycyjnie decydującą część potrzeb w zakresie drewna i wyrobów przetwórstwa drzewnego pokrywały ośrodki leżące w części europejskiej ZSRR, a więc w obwodach archangielskim, kirowskim, wołogodzkim i na Uralu. Już obecnie wzrasta rola rejonów wschodnich, a w perspektywie będzie ona wiodącą. Dotyczy to tworzonych kompleksów produkcyjnych tarcicy, płyt wiórowych i spilśnionych, celulozy, kartonu i papieru w Krasnojarskim Kraju w obwodzie irkuckim i innych częściach Syberii. Przykładów takich obejmujących i inne gałęzie przemysłu, podać można by więcej.

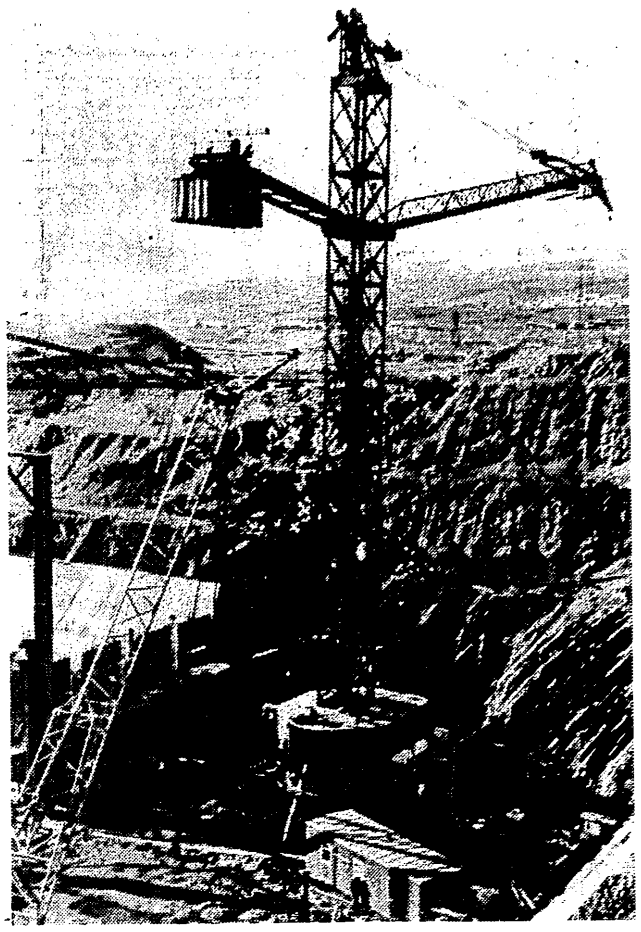

Fot. APN NOWOSTI

ROZBUDOWA TRANSPORTU

Zmiany w lokalizacji ośrodków przemysłu przetwórczego i wydobywczego w naturalny sposób pociągają za sobą konieczność odpowiedniego rozwoju sieci transportu. Szacuje się, że globalne przewozy ładunków w ZSRR w obecnej pięciolatce przekroczą poziom 5 trylionów tonokilometrów. Jest to liczba ogromna. Stąd też podjęto olbrzymie wysiłki na rzecz rozwoju jednolitej sieci transportowej kraju.

Wysiłki te idą przede wszystkim w kierunku wzmocnienia magistralnych linii kolejowych łączących wschodnie i zachodnie rejony ZSRR. W tym aspekcie rozpatrywać należy budowę drugiej linii kolejowej łączącej Basen Kuźniecki z Uralem i Ural z Centrum, budowę nieżakończonych odcinków magistrali środkowo-syberyjskiej, linii kolejowej Biełoreck — Karłaman (tworzącej proste wejście magistrali południowo-syberyjskiej do części europejskiej), nowego połączenia części środkowo-azjatyckiej z rejonami Powołża.

Prowadzone są prace nad elektryfikacją wielu linii kolejowych. Między innymi zelektryfikowanie linii kolejowej na odcinku Swierdłowsk — Kurgan oznacza stworzenie nowej magistrali łączącej centrum z Syberią. Systematycznie zwiększane są zdolności przepustowe gazo- i ropociągów łączących rejony środkowoazjatyckie z centrum oraz północną część Zachodniej Syberii z Uralem. Kontynuowane i prowadzone są nowe prace nad rozwojem sieci transportowej w samej Syberii i rejonach Dalekiego Wschodu. Do największych inwestycji zaliczyć należy głośną budowę Bajkalsko-Amurskiej Magistrali (BAM), którą niekiedy określa się mianem „inwestycji stulecia" w ZSRR.

Niezależnie od tego — zwiększane są moce przeładunkowe portów, w tym w Leningradzie, Murmańsku i Noworosyjsku. Na szeroką skalę rozbudowuje się sieć dróg samochodowych, zwłaszcza w nowych ośrodkach przemysłowych oraz okręgach rolniczych.

★

Przedstawione tu w zarysie problemy zmian w układzie terytorialnym mocy wytwórczych ZSRR, których realizacja w zasadniczej swej części przypada na okres do roku 1980, wskazuje nie tylko na wielką skalę podjętych zadań, ale i perspektywy dalszego, wszechstronnego i dynamicznego wzrostu potencjału gospodarczego ZSRR.

O ZNACZENIU PAŹDZIERNIKA

Czasopismo teoretyczno-polityczne KC KPZR „KOMMUNIST" opublikowało artykuł wstępny zatytułowany „Leninowską drogą wytyczoną przez Październik". Poniżej fragmenty tego artykułu.

„Bywają wydarzenia historyczne, które dojrzewają latami, dziesiątkami lat, a dokonują się one w ciągu jednego dnia wstrząsając od podstaw całym światem i wywierają ogromny wpływ na jego dalszy rozwój. Takim właśnie wydarzeniem była Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa, której 58 rocznicę święcąc naród radziecki, wszyscy postępowi ludzie świata. Dokonała ona zasadniczego zwrotu w życiu i losach naszego kraju, położyła fundamenty pierwszego w historii państwa socjalistycznego w formie władzy Rad, dała silny impuls pokojowemu rozwojowi społecznemu, przyspieszyła bieg walki rewolucyjnej i wyzwoleńczej, otworzyła nową epokę rozwoju ludzkości — epokę przejścia od kapitalizmu do socjalizmu w skali ogólnoświatowej (...)

Materialną podstawą życia narodu radzieckiego i całego naszego społeczeństwa jest gospodarka. Stanowi ona ogromny i złożony w swej strukturze kompleks produkcji przemysłowej i rolnej, budownictwa, najnowocześniejszych rodzajów transportu i łączności, szybko rozwijającego się handlu radzieckiego i sfery usług. W radzieckiej gospodarce dokonały się głębokie przeobrażenia jakościowe. Pojawiło się wiele nowych gałęzi i rodzajów produkcji w przemyśle maszynowym i lekkim, szeroko zastosowane zostały udoskonalone narzędzia pracy i materiały, nowoczesne procesy technologiczne i metody przetwarzania. Kładzie się konsekwentnie nacisk na intensyfikację produkcji, na jej dalszą koncentrację i specjalizację. Równocześnie ze zmianami bazy technicznej produkcji znaczne przeobrażenia dokonały się również w charakterze pracy. Podniósł się ogólny poziom kwalifikacji robotników i personelu inżynieryjno-technicznego, zwiększyła się kultura pracy, pełniej ujawnia się jej twórczy charakter. Rozszerza się i umacnia więź nauki i produkcji oraz doskonali planowanie i zarządzanie gospodarką narodową. Wszystkie te jakościowe zmiany w gospodarce znajdują odzwierciedlenie we wzroście wydajności pracy i efektywności produkcji. (...)

Obecnie nie ma u nas ważniejszego, odpowiedzialniejszego i zaszczytniejszego zadania niż realizacja i przekroczenie we wszystkich wskaźnikach planu pięcioletniego, aby nowymi sukcesami w pracy godnie powitać XXV zjazd KPZR. (...)

Realizowane są przedsięwzięcia mające na celu dalsze podniesienie stopy życiowej ludności. Przeciętna miesięczna płaca robotników i urzędników w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego wzrosła o 3,7 proc. Obroty państwowego i spółdzielczego handlu detalicznego wzrosły o 7,2 proc. W ciągu 9 miesięcy oddano do użytku domy mieszkalne wybudowane ze środków państwowych o łącznej powierzchni ok. 41 mln m kw. (...)

Dzięki wysiłkom partii znaczne sukcesy osiągnęło również rolnictwo. W ciągu ostatnich 4 lat przeciętna roczna produkcja zbóż przewyższyła o 24 mln ton przeciętny poziom produkcji ósmej pięciolatki.

Jednakże aura, niestety, wciąż jeszcze wnosi swe korekty do naszych planów. Wiadomo, że w roku 1972 i 1974 warunki atmosferyczne dla rolnictwa były bardzo niesprzyjające. Trudny pod tym względem był również rok bieżący. (...) Partia podejmuje konieczne kroki, aby rolnictwo stało się wysoko wydajną gałęzią radzieckiej gospodarki socjalistycznej. W porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego wzrosły zakupy podstawowych rodzajów produkcji hodowlanej. Jeszcze bardziej umocniła się baza materialno-techniczna produkcji rolnej. Naród radziecki przekonany jest, iż przedsięwzięcia te przyniosą owocne rezultaty już w najbliższej przyszłości. (...)

Przywiązując ogromne znaczenie do dalszego rozwoju gospodarki narodowej, partia uważa, iż jego kluczowym problemem jest podniesienie jakości pracy. Chodzi nie tylko o podniesienie jakości produkcji, co ma pierwszoplanowe znaczenie, ale również i o to, aby na wyższy szczebel podnieść jakość planowania, zarządzania całą działalnością gospodarczo-organizacyjną przedsiębiorstw i zjednoczeń przemysłowych. Wysoką jakość pracy gwarantują ludzie, ich świadomość i odpowiedzialny stosunek do sprawy, ścisłe przestrzeganie dyscypliny, ich pełna inicjatywy twórcza praca. (...)

Obecnie życie narodu radzieckiego toczy się pod znakiem przygotowań do XXV Zjazdu KPZR. Zjazdy KPZR są najważniejszymi wydarzeniami społeczno-politycznymi Związku Radzieckiego, mającymi również wielkie znaczenie międzynarodowe. Wytyczają one linię partii w polityce wewnętrznej i zagranicznej, a także rozważają i rozwiązują najważniejsze problemy budownictwa komunistycznego. (...)

Polityka wewnętrzna i zagraniczna KPZR nierozerwalnie związane są ze sobą. Ta jedność polityki partii określona jest charakterem państwa socjalistycznego oraz wynika z nauki leninowskiej. (...) Głównym celem polityki zagranicznej ZSRR jest zagwarantowanie sprzyjających pokojowych warunków dla budownictwa komunistycznego. Cel ten zgodny jest z interesami pokojowej twórczej pracy narodu radzieckiego i narodów innych krajów socjalistycznych, wynika z natury socjalizmu, który wyklucza wojny zaborcze. (...)

Bezprecedensowym wydarzeniem życia międzynarodowego jest zakończenie prac Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie oraz podpisanie przez przywódców 33 państw europejskich, USA i Kanady końcowego dokumentu, w którym zawarte są najważniejsze zasady stosunków między krajami. Konieczne są wysiłki ze strony wszystkich, którzy podpisali ten dokument, aby zawarte w nim postanowienia i osiągnięte porozumienia zostały urzeczywistnione." — czytamy w artykule wstępnym „KOMMUNISTA".

L.

TRZY KWARTAŁY

CENTRALNY URZĄD STATYSTYCZNY przy Radzie Ministrów ZSRR ogłosił komunikat o wynikach radzieckiego przemysłu za 9 miesięcy 1975 roku. Zgodnie z komunikatem, produkcja przemysłowa wzrosła w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku o 7,8 proc. wobec 6,7 przewidywanych w planie. O 6,1 proc. zwiększyła się wydajność pracy, podczas gdy plan zakładał wzrost o 5,7 proc.

Ponadplanowa produkcja osiągnęła wartość 5 miliardów rubli.

Najwyższą dynamikę wzrostu zanotowano w przemyśle maszynowym, chemicznym i petrochemicznym — wzrost o 11 proc. w stosunku do trzech kwartałów 1974 roku. Przemysł paliw zwiększył swą produkcję o 7 proc., przemysły: spożywczy, lekki i drzewno-papierniczy o 6 proc. Elektroenergetyka oraz hutnictwo zanotowały 5-procentowy przyrost produkcji.

Zgodnie z przyjętym zwyczajem, komunikat Centralnego Urzędu Statystycznego podaje wielkość i dynamikę wytwarzania ważniejszych produktów. Wynika z niego, że produkcja energii elektrycznej wzrosła o 6 proc., wydobycie ropy naftowej o 7 proc., gazu ziemnego — o 11 proc., węgla — o 2 proc., Produkcja stali zwiększyła się o 4 proc., rur stalowych o 6 proc., rudy żelaznej o 3 proc., nawozów sztucznych o 12 proc., środków ochrony roślin o 15 proc., kwasu siarkowego o 11 proc. Produkcja obrabiarek skrawających wzrosła o 3 proc., w tym obrabiarek sterowanych numerycznych o 23 proc. Najwyższą dynamikę wzrostu odnotowano w produkcji środków elektronicznej techniki obliczeniowej — wzrost o 36 proc.

W ciągu trzech kwartałów wyprodukowano 901 tys. samochodów osobowych, tj. o 9 proc. więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku oraz 515 tys. samochodów ciężarowych — wzrost o 4 proc. Również o 4 proc. wzrosła produkcja traktorów — 409 tys sztuk.

Wśród podstawowych produktów przemysłu spożywczego przetwórstwo mięsa wzrosło o 11 proc., przetwórstwo ryb o 8 proc., spadła zaś o 2 proc. produkcja masła zwierzęcego.

Produkcja telewizorów i pralek wzrosła o 7 proc., mebli o 8 proc., lodówek o 3 proc., zmniejszyła się natomiast o 3 proc. produkcja radioodbiorników.

W bieżącym roku przemysł radziecki opanował i rozpoczął produkcję ponad 2 tysięcy nowych rodzajów wyrobów.

(al)

koniunktura na świecie

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA

(W DOL. ZA UNCJĘ)

Tabela 1

	24.X	27.X	29.X	31.X
Londyn	143,5	142,9	142,75	142,9
Zurych	143,75	143,0	142,75	143,
Paryż	147,86	147,29	145,75	.

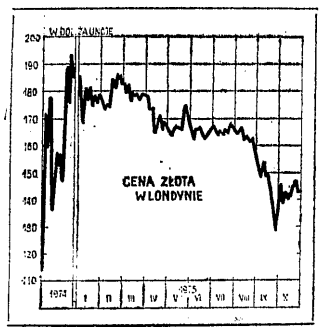

KURSY WALUT

Tabela 2

	24.X.	27.X.	29.X.	31.X.
Funt szterling (dol. za funt)	2,070	2,069	2,068	2,078
Gulden holenderski (w guld. za dol.)	2,628	2,628	2,646	2,623
Frank belgijski (we frank. za dol.)	38,61	38,62	38,73	38,51
Marka RFN (w mk. za dol.)	2,560	2,565	2,570	2,555
Lir włoski (w lirach za dol.)	674,3	674,3	677,25	678,0
Frank franc. (we frank. za dol.)	4,362	4,371	4,375	—
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	2,628	2,634	2,640	2,622
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,353	4,348	4,365	4,340
Jen japoński (w jen. za dol.)	301,6	301,6	301,6	301,7

W OSTATNIM TYGODNIU października **cena złota** wykazała pewne osłabienie. W okresie tym oscylowała ona bowiem w Londynie w granicach 143,75 — 142,7 dol. za uncję, podczas gdy w ubiegłym tygodniu w granicach 146,25 — 143,5 dol. za uncję (por. tabela 1 i wykres).

Kursy walut wykazały w ostatnim tygodniu października większe wahania, choć miały one krótkotrwały charakter. W dniu 28.X. szwajcarski bank centralny dokonał kolejnej obniżki stopy dyskontowej (poprzednie miały miejsce w sierpniu i we wrześniu) z 3,5 na 3 proc. Wpłynęło to na pewne, choć bardzo krótko, trwające osłabienie franka szwajcarskiego. W dwóch ostatnich dniach października uległ on bowiem ponownie wzmocnieniu.

Równie krótkotrwały charakter miało pewne wzmocnienie **kursu dolara**, które pojawiło się w połowie czwartego tygodnia października. Zostało one spowodowane opublikowaniem danych o wynikach amerykańskiego bilansu obrotów towarowych we wrześniu br. W okresie tym bilans obrotów towarowych USA wykazał ponownie saldo dodatnie w wysokości 976,4 mln dolarów, choć było ono nieco niższe niż w sierpniu, w którym wyniosło +1 035 mln dol. (por. poprzedni przegląd Wskaźniki). Bilans obrotów towarowych USA we wrześniu zamknął się saldem dodatnim mimo wzrostu importu ropy naftowej i cukru. Stało się to możliwe przede wszystkim dzięki zwiększeniu eksportu pszenicy, w znacznie mniejszym już stopniu dzięki wzrostowi wywozu gotowych wyrobów przemysłowych (w tym przede wszystkim samolotów cywilnych i wojskowych), wyrobów przemysłu chemicznego oraz metali nieżelaznych.

W ostatnich dwóch dniach października kurs dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych wykazał jednak ponownie osłabienie i ostatecznie ukształtował się na poziomie niższym niż w końcu trzeciego tygodnia października (por. tabela nr 2). Główną tego przyczyną była nowa obniżka prime rate wprowadzona przez First National City Bank z dniem 31.X. Wyraża się ona w obniżeniu prime rate o 0,25 proc., z 7,75 proc. na 7,5 (a więc w tej samej skali co poprzednia, która została dokonana w ubiegłym tygodniu — por. przegląd ŻG nr 44).

Ostatnie obniżki stopy procentowej wpłynęły — jak wspomniano już w ubiegłym tygodniu — na zwiększoną podaż dolarów na Eurorynku i, co się z tym wiąże, na obniżenie oprocentowania depozytów dolarowych na tym rynku.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „FINANCIAL TIMES" (1.VI.1952 r. = 100)

Tabela 3

Data	Wskaźnik
24.X.	172,43
27.X.	170,97
29.X.	171,91
31.X.	172,15
Przed miesiącem	175,75
Przed rokiem	195,43

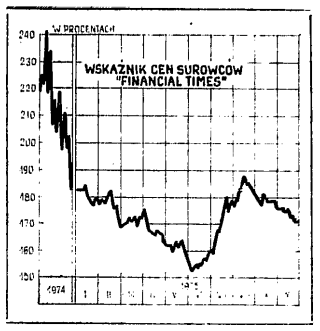

W OSTATNIM TYGODNIU października **wskaźnik cen surowców** „Financial Times" wykazał dość znaczne wahania, w sumie jednak oscylował na poziomie niższym niż w ubiegłym tygodniu. W dniu 31.X. kształtował się on na poziomie niższym o 3,6 punkty niż przed miesiącem i o 23,4 punkty niższym niż przed rokiem. Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgnijmy, jak zwykle, do danych tabeli nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

● **Ceny zbóż i pasz** wykazały dalsze osłabienie i kształtują się obecnie na poziomie w granicach 20—40 proc. niższym niż w ub. roku. Główną tego przyczyną są informacje, że zapasy zbóż w USA kształtują się obecnie na poziomie wyższym niż przed rokiem, głównie w związku z niższym popytem wewnętrznym. Z ostatnich szacunków Międzynarodowej Rady do spraw Pszenicy wynika bowiem, że światowe zbiory tego zboża zostały obniżone z 358—365 mln ton do 350—355 mln ton.

● W zakresie innych **artykułów żywnościowych** sytuacja była, jak zwykle, zróżnicowana. Ceny kawy uległy dalszemu osłabieniu. Afrykańsko-Malgaska Organizacja do spraw kawy podjęła decyzję w sprawie środków zmierzających do podtrzymania cen, które mają wejść w życie z dniem 1 listopada. Ceny kakao wykazały pewne osłabienie, a ceny cukru lekki wzrost w związku z informacjami o możliwości jego zakupu przez ZSRR.

● W zakresie **surowców dla przemysłu lekkiego** obserwuje się pewne wzmocnienie cen, które kształtują się już na poziomie wyższym niż w odpowiednim okresie ub. roku. Główną tego przyczyną jest pewne ożywienie popytu. Tak np. w ciągu pierwszych sześciu miesięcy br. RFN zwiększyła import wełny o 43 proc. w stosunku do odpowiedniego okresu ub. roku.

● **Metale nieżelazne** są nadal słabo notowane, a zapasy giełdowe wykazują wzrost. Zbliżająca się konferencja krajów CIPEC oraz enuncjacje o możliwości przystąpienia Australii i Kanady do tej organizacji eksporterów miedzi mogą jednak wpłynąć na pewne wzmocnienie cen miedzi.

● Z innych informacji na uwagę zasługują następujące:

Ocenia się, że eksport fosforytów z Maroka wyniesie w br. 13 mln ton, a więc będzie znacznie niższy niż w roku ubiegłym, w którym wynosił 19,2 mln ton. Spadek ten jest wynikiem świadomej polityki ograniczania eksportu, prowadzonej przez Maroko — będące największym na świecie eksporterem fosforytów. Celem tej polityki jest podtrzymanie poziomu cen w związku ze spadkiem popytu na nawozy sztuczne. Nie przyniosła ona jednak spodziewanych efektów. We wrześniu cena fosforytów wynosiła bowiem 57 dol. za tonę, podczas gdy średnio w roku 1974 — 63 dol. za tonę.

Dwie australijskie kopalnie węgla (Western Collieries i Griffin Coal Mining) podpisały trzyletni kontrakt na dostawę po 966 tys. ton węgla rocznie dla State Elektricity Commision. Cenę węgla ustalono w tym kontrakcie na około 55,5 dol. za tonę.

Tabela 4

	Jedn. pieniądza i wagi	28.X.	Przed tygodniem	Przed mies.	Przed rok.	W ciągu r. w %
ZBOŻE I PASZE						
Pszenica	centy/buszel	364,55	377,25	408,0	—	—
Jęczmień	„	232,0	236,0	237,5	289,75	80,1
Kukurydza	„	254,25	263,25	293,25	—	—
Owies	„	156,5	158,5	157,5	192,0	81,5
Ziarno soi	dol./tona	191,0	202,0	229,5	309,75	61,7
INNA ŻYWNOŚĆ						
Kawa	centy/lb	—	—	—	—	—
Kakao	f/szt./tona	695,0	703,0	662,5	916,0	75,9
Cukier	centy/lb	14,4	13,8	13,75	43,0	33,5
WŁÓKNA I SKÓRY						
Bawełna	centy/lb	57,2	57,5	63,0	50,1	114,2
Wełna	pensy/kg	197,0	195,0	182,0	168,0	117,3
Skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	27,0	25,0	24,0	—	138,9
METALE						
Złom stali	dol./tona	60,83	60,83	71,83	119,83	50,8
Miedź elektr. (wire bars)	f/szt./tona	562,0	555,0	592,5	594,5	94,5
Cyna	„	3 026,0	3 063,0	3 132,0	3 140,0	96,4
Cynk	„	352,5	336,5	337,0	350,0	100,7
Ołów	„	161,75	163,0	174,0	233,0	69,4
INNE						
Kauczuk	pensy/kg	33,75	34,5	33,0	—	—

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie (krowie); Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — kawa, cukier, złom metali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektrolityczna (wire bars); cyna, cynk, ołów, kauczuk.

wskaźniki

BEZROBOCIE

a) ilość bezrobotnych w tys. b) stopa bezrobocia w proc.

		Listopad 1975	Wrzesień 1975	Sierpień 1975	Listopad 1974
Wielka Brytania	a	1 043	997	967	607
	b	4,6	4,4	4,2	2,7
		Wrzesień 1975	**Sierpień 1975**	**Lipiec 1975**	**Wrzesień 1974**
USA	a	7 773	7 794	7 838	5 303
	b	8,3	8,3	8,4	5,8
RFN	a	1 006	1 031	1 035	557
	b	4,4	4,5	4,5	2,4
Francja	a	846	797	766	534
Holandia	a	207	205	202	138
	b	5	5	4,9	3,4
Belgia	a	186	174	172	105
	b	7	6,6	6,5	4,1
		Sierpień 1975	**Lipiec 1975**	**Czerwiec 1975**	**Sierpień 1974**
Japonia	a	970	870	920	740
	b	1,8	1,6	1,7	—
		Kwiecień 1975	**Styczeń 1975**	**Listopad 1974**	**Kwiecień 1974**
Włochy	a	667	603	606	484

Z zamieszczonych wyżej danych wynika, że mimo pewnych oznak poprawy koniunktury w USA (por. poprzedni przegląd) zarówno ilość bezrobotnych, jak również stopa bezrobocia utrzymuje się w tym kraju na wysokim poziomie. Również w innych wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych ilość bezrobotnych utrzymuje się bądź na bardzo wysokim, znacznie wyższym niż przed rokiem, poziomie (RFN, Holandia), bądź nawet wykazuje dalszy wzrost (W. Brytania, Francja, Belgia czy Japonia).

Sytuacja ta powoduje narastającą falę powrotu emigracji zarobkowej do krajów macierzystych. I tak Austrię opuściło już blisko połowa robotników zagranicznych. Silny odpływ obserwuje się również ze Szwajcarii i RFN. W tym ostatnim kraju prawo do zasiłku dla bezrobotnych mają tylko ci z zagranicznych robotników, którzy zostali oficjalnie zwerbowani. Zasiłek dla bezrobotnych trwa jednak maksimum 312 dni. Jeśli po tym czasie zagraniczny robotnik nie uzyska pracy, traci również prawo pobytu w RFN. A zgodnie z prawem obowiązującym w tym kraju, pierwszeństwo w uzyskaniu pracy ma robotnik niemiecki. Stąd właśnie wynika narastanie powrotnej fali emigracji zarobkowej z RFN.

Ocenia się, że w ciągu pierwszych pięciu miesięcy br. do Włoch powróciło około 250 tys. robotników pracujących w Szwajcarii i RFN. A jest to przecież, z uwagi na przynależność Włoch do Wspólnego Rynku, uprzywilejowana grupa robotników zagranicznych w stosunku np. do Turków, Greków, Jugosłowian czy Algierczyków. Narastająca fala powrotu emigracji zarobkowej do Włoch komplikuje poważnie sytuację na rynku pracy w tym kraju. Według nieoficjalnych danych, aktualną liczbę bezrobotnych we Włoszech szacuje się bowiem na 1,2—1,3 mln osób. Sytuację komplikuje także fakt, że znaczna część powracających pracowała przed wyjazdem w rolnictwie, do którego obecnie nie powraca. Na emigracji robotnicy ci pracowali bowiem w przemyśle, po powrocie szukają więc również pracy w miastach.

ze świata nauki i techniki

THALIDOMID W WALCE Z TRĄDEM

Thalidomid, osławiony środek uspokajający, odpowiedzialny za deformacje wielu noworodków, okazał się doskonałym środkiem przeciwko różnym postaciom trądu. Stosowanie thalidomidu pozwoliło w znacznym stopniu na zredukowanie śmiertelności w niektórych ciężkich przypadkach trądu, mianowicie ziarniaku trądowym oraz w tzw. trądzie tuberkulinowym. Według oświadczenia dr Carla Enna z leprozorium w Carville, w Luizjanie, podaje się tu chorym odpowiednie dawki thalidomidu w odstępie 12—24 godzin, przy czym dobroczynne działanie tego środka jest niemal natychmiast odczuwalne.

(PAP)

SEKCJA ELEKTRO-AUTO

Klub miłośników MELEXA „Horyzontów Techniki" przekształcił się w Sekcję Elektro-Auto. Zapoczątkowana przez redakcję akcja popularyzowania w kraju motoryzacji elektrycznej pomyślnie się rozwija. Patronat nad Klubem objął Polski Związek Motorowy, włączając go jako Sekcję Elektro-Auto do Moto-Auto-Klubu „Mak". Na łamach „Horyzontów Techniki" zgłoszono w ramach Klubu projekt zbudowania FIATA 126p-ELECTRIC. Pomysł doczekał się realizacji w Centralnym Laboratorium Akumulatorów i Ogniw w Poznaniu. Oprócz popularyzacji samochodu elektrycznego w społeczeństwie, Sekcja będzie udzielać pomocy w budowie elektrycznych SAM-ów. Zajmie się także uregulowaniem zagadnień prawnych związanych z użytkowaniem samochodów z napędem akumulatorowym, będzie służyła doświadczeniami w dziedzinie eksploatacji i obsługi tych pojazdów.

(Horyzonty Techniki)

AUTOMAT DO PRODUKCJI SIECI

Wydajna maszyna automatyczna do produkcji sieci rybackich pracuje w norweskim porcie Bergen. Wydajność automatu wynosi 50 metrów sieci w ciągu godziny pracy, jest więc 15 do 20 razy większa niż przy metodach stosowanych tradycyjnie. Konstruktorzy wydajnej maszyny pracują obecnie nad takim jej udoskonaleniem, aby mogła wytwarzać sieci rozmaitych rodzajów. (PAI)

PODUSZKOWCE

Na rynkach światowych obserwuje się ożywienie sprzedaży poduszkowców i wodolotów. Wysokie koszty paliwa i rosnąca inflacja kierują uwagę na najbardziej wydajny środek transportu morskiego — ekranoplan. Badania w tej nowej dziedzinie transportu wodnego podjęto w USA, Japonii, RFN, Francji i ZSRR. Największy z istniejących tego typu pojazdów to zbudowana w ZSRR 500-tonowa jednostka doświadczalna. Przechodzi ona obecnie próby na Morzu Czarnym. W USA bada się poduszkowce o jeszcze większej nośności pod kątem zastosowania ich jako drobnicowców do przewozu drogich ładunków. Rośnie także znaczenie wodolotów jako jednostek wojennych. (Innowacje)

RYZYKO PIGUŁKI ANTYKONCEPCYJNEJ

Amerykańska Komisja Kontroli Produktów Żywnościowych i Farmaceutycznych (FDA) w biuletynie skierowanym do lekarzy i farmaceutów uprzedza o nasileniu wypadków zawału wśród kobiet stosujących pigułki antykoncepcyjne. Śmiertelność z powodu zawału jest przy tym — w stosunku do nie stosujących tych środków — prawie 5 razy większa wśród kobiet w wieku ponad 40 lat; wśród kobiet, które nie przekroczyły tego wieku jest trzykrotnie większa. Następna faza badań, prowadzonych przez lekarzy brytyjskich, dotyczyła lżejszego typu zawałów u kobiet 1 tej samej rozpiętości wieku. I w tym wypadku okazało się, że u kobiet w wieku około 30 lat używających pigułek ryzyko zawału jest trzy razy większe, a u kobiet pomiędzy 40 i 44 rokiem życia ryzyko to zwiększało się do niemal 6 razy. (PAP)

OCEANY — WYŻEJ

Naukowcy z Instytutu Problemów Wodnych Akademii Nauk ZSRR zbadali zmiany poziomu oceanów, jakie zaszły od początku XX wieku. Okazało się, że wody Oceanu Indyjskiego podniosły się o 4 cm, Pacyfiku o 6 cm, Atlantyku zaś o 12,5 cm. Największy przybór nastąpił na Oceanie Lodowatym, gdzie poziom wody podniósł się o 17 cm. (PAI)

SÓL Z KOPALŃ

Przekazany w grudniu ub. roku do technologicznego rozruchu, pierwszy w przemyśle węglowym Zakład Odsalania Wód Dołowych przy kopalni „Dębieńsko" rozpoczął działalność. Zasolone wody odprowadza się tutaj do specjalnych urządzeń odparkowych i poddaje utylizacji. Do tej pory zakład wyprodukował już ponad 1000 ton soli. (Innowacje)

BLACHY TRAPEZOWANE Z „FLORIANA"

W decydującą fazę wkroczyła budowa Zakładu Ocynkowania, Powlekania i Trapezowania Blach — nowego obiektu huty „Florian" w Świętochłowicach. Na blachy z „Floriana", które będą produkowane według unikalnej technologii w skali całego hutnictwa polskiego, czeka budownictwo przemysłowe, przemysł ciężki i metalowy, gospodarstwa domowego i kolejnictwo. Wystarczy powiedzieć, że ich zastosowanie w budownictwie przemysłowym skraca 3-krotnie czas budowy. Obiekty są przy tym lekkie, estetyczne i funkcjonalne. (Innowacje)

MUZYKA ZAMIAST HUKU

W tkalni Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Zwoltex" w Zduńskiej Woli wprowadzono eksperymentalnie audiofoniczne słuchawki chroniące przed hałasem głośno pracujących krosien. Zamiast huku maszyn słychać w słuchawkach pogodną muzykę, nadawaną z fabrycznego radiowęzła. Członkowie załogi biorący udział w tym eksperymencie pozytywnie wypowiadają się o tej formie zwalczania hałasu. Słuchawki audiofoniczne zostaną wprowadzone w najgłośniejszych oddziałach tych zakładów. (PAP)

ANALIZA FLUORESCENCYJNA

W Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie zaadaptowano metodę niedyspersyjnej rentgenowskiej analizy fluorescencyjnej — do oznaczania zawartości tlenków wapnia, baru, żelaza, molibdenu i ołowiu w proszkowych i litych próbkach szkieł. Omawiana metoda pozwala na bardzo szybkie dokonywanie analiz składu chemicznego masy szklanej w procesie produkcji i — co za tym idzie — na niezwłoczne podejmowanie środków zaradczych w przypadku stwierdzenia nieprawidłowości w składzie chemicznym próbek. Nową metodę wdrożono w Hucie Szkła Gospodarczego „Zawiercie". Dalsze jej wykorzystanie przewiduje się w Gorlickich Zakładach Materiałów Izolacyjnych. (Innowacje)

TEMIDA NA KÓŁKACH

W dużych miastach Indii wprowadzono — dla szybkiego karania wykroczeń drogowych — ruchome sądy, mieszczące się w autokarach. Stare powiedzenie mówi — że sprawiedliwość rychła skuteczniejsza jest od surowej. (PAI)

PRACE NAD STIRLINGIEM

Amerykański FORD i holenderski PHILIPS prowadzą wspólne prace nad zastosowaniem silnika typu Stirlinga do napędu samochodu osobowego. Koncepcja tego silnika, znana od przeszło stu lat, polega na zewnętrznym spalaniu i zamkniętym obiegu gazu roboczego, który jest kolejno ogrzewany i chłodzony, wykonując przy rozprężaniu cykl roboczy. Silnik ten w samochodach doświadczalnych wykazywał duże zalety, m. in. oszczędności paliwa dochodzące do 40 proc. i znacznie niższe od wprowadzonych norm — zawartości szkodliwych składników w spalinach. Jednak w obecnej fazie jest on o wiele droższy i cięższy od silnika konwencjonalnego, zbyt wolno reaguje też na regulację szybkości obrotowej.

(Interpress)

wiadomości gospodarcze ze świata

ELEKTROWNIE ATOMOWE W CZECHOSŁOWACJI

Pierwsza elektrownia atomowa została uruchomiona w Czechosłowacji w 1972 roku. Jest to niewielki obiekt doświadczalny, ale obecnie rozpoczęły się dostawy wyposażenia dla dwóch budowanych w Czechosłowacji wielkich elektrowni atomowych. Jedna z nich powstaje w pobliżu Trnawy, druga — w południowych Morawach. Elektrownie wznoszone są przy pomocy i współudziale Związku Radzieckiego. Zakończenie wszystkich robót ma nastąpić w 1980 roku. Rozbudowa energetyki atomowej złagodzi niedobory energii, jakie odczuwa Czechosłowacja, która musi obecnie importować coraz większe ilości paliw.

TRUDNOŚCI ROLNICTWA JAPONII

Władze japońskie niepokoją się upadkiem rolnictwa, wynikającym z polityki industrializacji kraju za wszelką cenę. Liczba ludności żyjącej z rolnictwa spadła z 30 mln w 1955 r. do 7 mln w 1974 r., przy czym mężczyźni oraz młodzież z tych rodzin często pracują w mieście, podczas gdy troska o uprawę gleby spada na kobiety i starców. W rezultacie udział importu w zaopatrzeniu w żywność wzrósł w latach 1960—1972 z 10 do 28 proc. Jeśli liczyć w kaloriach — Japonia jest samowystarczalna zaledwie w 50 proc. (ryż, którego uprawa jest subwencjonalna, produkowany jest w kraju w ilościach wystarczających, inne artykuły trzeba w dużym stopniu importować). Stale zmniejsza się obszar pól uprawnych zamienianych systematycznie na działki budowlane lub sprzedawane za cenę złota pod zabudowę przemysłową.

ZBIORY PSZENICY

Według danych amerykańskich, światowe zbiory pszenicy w r. 1974/75 ocenia się na 347 mln t, tj. o 5 proc mniej niż w sezonie 1973/74. Obszar zajęty przez pszenicę w 1974/75 r. został rozszerzony o 2 proc., ale wskutek niepomyślnych warunków atmosferycznych w niektórych rejonach świata średnie plony zmniejszyły się do 15,6 q/ha, czyli do najniższego poziomu od 1970 r. Światowy eksport pszenicy i mąki (w przeliczeniu na ziarno) wyniósł 70,1 mln t i był o 3 proc. większy niż w 1973/74 r. Zmniejszył się import do krajów europejskich i Brazylii, zaś wzrósł do Iranu, Turcji i Indii.

PRODUKCJA BAWEŁNY W ZSRR

Dyrektywy XXIV Zjazdu KPZR przewidywały zwiększenie produkcji bawełny do 7—7,2 mln t w 1975 r. przez wykorzystywanie plenniejszych i bardziej odpornych na choroby odmian tej rośliny, wprowadzenie odpowiednich płodozmianów i rozszerzenie zasiewów bawełny na ziemiach objętych zraszaniem. Dzięki zastosowaniu tych środków już w ciągu minionych czterech lat dziewiątej pięciolatki państwowe zakupy bawełny surowej wyniosły 7,6 mln t średniorocznie. Zbierano w tym okresie średnio po 24 q bawełny z hektara. Wyjątkowo pomyślny był czwarty rok pięciolatki: zakupy wyniosły 8,4 mln t. Plony bawełny w ciągu czterech lat zwiększyły się z 25,1 q w 1970 r., do 29,2 q z ha w 1974 r.

PERSPEKTYWY ENERGETYCZNE OECD

Wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne — członkowie OECD w 1975 r. samodzielnie pokrywają swe zapotrzebowanie na zasoby energetyczne średnio w 80 proc. Według oceny ekspertów OECD: łączne zużycie energii w krajach członkowskich OECD do 1985 r. będzie zwiększać się o 3,5—4 proc. rocznie (a nie o 5 proc., jak zakładano przed podwyżką cen ropy naftowej), udział nafty w bilansie energetycznym zmniejszy się z 55 proc. w chwili obecnej do 45 proc., import ropy naftowej i jej przetworów do krajów OECD będzie po 1980 r. niższy niż obecnie w wyniku posunięć w zakresie oszczędzania energii, zwiększenia własnego wydobycia, a także dzięki opanowaniu innych rodzajów energii. Wykonanie tych zadań uniezależni od 1985 r. kraje członkowskie od zagranicznych źródeł energii.

WYDOBYCIE WĘGLA

Światowe wydobycie węgla kamiennego w 1974 roku było nieco większe niż w roku poprzednim (2 175 mln t) i doszło do 2 190 mln t. W krajach europejskich wydobycie węgla w 1974 roku, w porównaniu z rokiem poprzednim, spadło o 4 proc. Największymi producentami pozostały nadal USA (542 mln t), ZSRR (474 mln t), prawdopodobnie Chiny (w r. 1972 — 400 mln t), Polska (162 mln t) i W. Brytania (111 mln t). (MP)

EKSPORT WĘGIERSKICH OBRABIAREK

Węgry produkują około 6 tys. obrabiarek narzędziowych rocznie, z czego 70—80 proc. idzie na eksport. Obrabiarki narzędziowe produkcji węgierskiej znajdują zbyt w 40 krajach. Coraz ważniejsze miejsce w węgierskiej ofercie eksportowej zajmują nowoczesne obrabiarki z cyfrowym sterowaniem. W ciągu stosunkowo krótkiego okresu przedsiębiorstwo sprzedało dużą ich ilość do RFN, Włoch i Austrii. W roku bieżącym obrabiarki te są też eksportowane do Francji i Wielkiej Brytanii. Na Światowej Wystawie Przemysłu Maszynowego w Paryżu „Technoimpex" otrzymał zamówienie na obrabiarki (w tym też z cyfrowym sterowaniem) łącznej wartości 4 mln dolarów.

OPEC W BANKU ŚWIATOWYM

Prezes Banku Światowego, Robert McNamara, proponuje krajom naftowym potrojenie wkładów kapitałowych (a tym samym liczby głosów) z 5 do 15 proc., uznając rosnący status ekonomiczny tych państw i starając się zapewnić znaczne pożyczki z ich strony dla Banku Światowego. W 1974 r. Bank Światowy pożyczył u państw naftowych 2,2 mld dolarów, tj. 64 proc. ogółu pożyczek, wynoszących 3,5 mld dolarów. Obecnie kapitał bankowy wynosi 30,6 mld dolarów i ma wzrosnąć do 40,8 mld dolarów.

aktualności

WZROST POŁOWÓW

Zgodnie z przewidywaniami, opóźnienia w połowach ryb morskich zostały nadrobione. We wrześniu br. złowiono bowiem o ok. 19 proc. ryb więcej niż we wrześniu ub. r., a łącznie w okresie trzech kwartałów połowy są o 13 proc. wyższe niż w analogicznym okresie ub. r. Oznacza to, że w okresie trzech kwartałów br. wykonano ok. 79 proc. zadań rocznych.

Jak dotychczas, zwiększone połowy nie znalazły jednak jeszcze odbicia w odpowiednim wzroście dostaw ryb na potrzeby rynku. Zrealizowano bowiem tylko 62 proc. rocznego planu dostaw w ujęciu ilościowym i 68 proc. w ujęciu wartościowym. (Sb)

WOLNE MIEJSCA PRACY

Liczba wolnych miejsc pracy dla mężczyzn we wrześniu br. była prawie 10-krotnie wyższa od liczby mężczyzn zarejestrowanych w biurach pośrednictwa pracy. W tym samym czasie na 1 kobietę poszukującą pracy przypadało przeciętnie tylko 1.5 wolnych miejsc pracy. Wyraźnie większą liczbę kobiet poszukujących pracy niż liczba wolnych miejsc pracy dla kobiet zanotowano w woj. bialskopodlaskim, kieleckim, konińskim, lubelskim, krośnieńskim, ostrołęckim, przemyskim, rzeszowskim i tarnowskim (ponad 2 kobiety poszukujące pracy na 1 wolne miejsce pracy).

Wskazane wydaje się więc, aby na tych terenach administracja województwa zwróciła większą uwagę na rozwój produkcji i usług bazujących na pracy kobiet.

We wrześniu liczba wolnych miejsc pracy dla mężczyzn zgłoszona do biur pośrednictwa pracy przekraczała 70 tysięcy. Największe zapotrzebowanie na męską siłę roboczą zgłaszały województwa: katowickie (ok. 9 tys. miejsc); wrocławskie (ok. 4 tys. miejsc) i gdańskie (ponad 4 tys. miejsc). Ponadto 2 tys. wolnych miejsc pracy dla mężczyzn zanotowano w Warszawie, w woj. bydgoskim, w Krakowie, w woj. legnickim, w mieście Łodzi oraz w woj. opolskim i poznańskim.

Relacja: 1 mężczyzna poszukujący pracy na 1 wolne miejsce pracy — wystąpiła tylko w woj. konińskim i krośnieńskim. Na innych terenach liczba wolnych miejsc pracy — jak wspomniano wyżej — była wielokrotnie wyższa od liczby poszukujących pracy. (Sb)

ZAHAMOWANIA W ROZWOJU GASTRONOMII

Wrzesień br. przyniósł pewne osłabienie wysokiego dotychczas tempa wzrostu sprzedaży w uspołecznionych zakładach gastronomicznych. Spadło ono bowiem z ok. 22 proc. w okresie 8 miesięcy br. do 13 proc. we wrześniu, w tym gastronomii wiejskiej z ponad 23 proc. do 14 proc.

Zwraca uwagę słabe tempo wzrostu sprzedaży w gastronomii woj. częstochowskiego. We wrześniu br. sprzedaż ta była tylko o ok. 5 proc. wyższa niż przed rokiem, a w gastronomii wiejskiej spadła nawet do poziomu z ub. r. W gastronomii wiejskiej we wrześniu br. zanotowano poza tym słabe tempo wzrostu sprzedaży w woj. gorzowskim i łomżyńskim (ok. 6 proc).

Niewątpliwie pewne znaczenie ma tu jakość dań oferowanych przez gastronomię.

Wyniki kontroli przeprowadzonych ostatnio w zakładach gastronomicznych wskazują na celowość rozszerzenia weryfikacji jakości podawanych produktów. Chodzi zwłaszcza o sprawdzenie, czy ilości mięsa i tłuszczów wchodzące w skład potraw odpowiadają ilościom przewidzianym w recepturach i kartach kalkulacji cen. Okazuje się bowiem, że zawartość masy mięsnej w takich potrawach, jak fasolka po bretońsku czy bigos bywa zaniżana o kilkadziesiąt procent. Podobne niedobory zużycia surowca wykazują również poddawane badaniom napary kawy. (Sb)

WALKA Z BRAKAMI W PRODUKCJI

W związku z licznymi sygnałami o występowaniu w przemyśle maszynowym znacznych strat spowodowanych niską jakością produkcji. Ministerstwo Przemysłu Maszynowego opracowało program poprawy jakości produkcji. Program ten przewiduje m. in. następujące posunięcia:

● Wyznaczenie przedsiębiorstwom konkretnych zadań mających na celu obniżenie strat na brakach.

● Zobowiązanie przedsiębiorstw do przeprowadzenia szczegółowych analiz techniki i organizacji produkcji wyrobów wykazujących najwyższą wadliwość.

● Nieprzyjmowanie do dalszej produkcji wadliwych wyrobów otrzymanych w ramach dostaw kooperacyjnych.

● Wprowadzenie bodźców zainteresowania materialnego obniżką strat na brakach dla bezpośrednich wykonawców czynności mających wpływ na jakość wyrobów. (Sb)

CUKIER NIE KRZEPI

Przegląd produkcji przetworów owocowych, wyrobów cukierniczych, ciastkarskich oraz napojów bezalkoholowych wykazuje, że mimo pewnego postępu osiągniętego w br., wciąż jeszcze zużywamy do ich wytwarzania zbyt wiele cukru. Wiadomo tymczasem, że zbyt duże zużycie cukru nie zwiększa ani walorów smakowych, ani dietetycznych. Ułatwia jedynie życie producentom. Produkty wysoko słodzone są bowiem bardzo trwałe i nie wymagają specjalnych zabiegów konserwacyjnych.

Wskazane wydaje się więc zwrócenie większej niż dotychczas uwagi na racjonalizację zużycia cukru. (Sb)

MASŁO CZY TŁUSZCZE ROŚLINNE

Wrzesień br. przyniósł pewne ożywienie sprzedaży tłuszczów roślinnych, co znalazło wyraz we wzroście dostaw na rynek o ponad 6 proc. powyżej września ub. r., podczas gdy w poprzednich miesiącach dostawy te kształtowały się nieco poniżej poziomu dostaw z ub. r. Równocześnie osłabło tempo wzrostu dostaw rynkowych masła z ponad 15 proc. w poprzednich miesiącach do 11 proc. we wrześniu.

Godny odnotowania jest fakt, że w ujęciu ilościowym sprzedaż tłuszczów roślinnych jest już o ok. 10 proc. wyższa od sprzedaży masła. (Sb)

KÓŁKA NIE NADAŻAJĄ

Na niektórych terenach kraju, gdzie w ostatnich latach z większym natężeniem wystąpiły tendencje do przekazywania państwu ziemi za rentę, mnożą się sygnały, że ilość maszyn rolniczych i ciągników nie wystarcza do wykonywania robót polowych w gospodarstwach indywidualnych. Maszyny te w pierwszej kolejności są bowiem wykorzystywane do robót polowych na gruntach przejętych przez państwo i przekazanym organizacjom kółek rolniczych do zagospodarowania.

Pożądane okazuje się więc przeprowadzenie specjalnej analizy wyposażenia baz kółek rolniczych w traktory i inne maszyny rolnicze w celu jak najszybszego zwiększenia dostaw na te tereny, gdzie wystąpiły wspomniane tendencje. (Sb)

KONTROLE USŁUG TRANSPORTOWYCH

Przeprowadzane ostatnio kontrole usług transportowych wykazały, że zdarzają się przypadki zawyżania wartości tych usług. Warto więc zwrócić uwagę na celowość rozszerzenia zakresu tego typu kontroli. Polegają one np. na konfrontowaniu wydajności betoniarni z kartami drogowymi samochodów przewożących ich produkty, konfrontowaniu wyników obmiaru robót ziemnych z kartami drogowymi samochodów ziemię tę przewożących itp. Zazwyczaj okazuje się przy tym, że zarejestrowane ilości wykonywanych przewozów są znacznie wyższe niż wskazują na to obliczenia masy towaru przeznaczonego do przewozu. (Sb)

WZROST SPOŻYCIA NAPOJÓW ALKOHOLOWYCH

Dostawy wyrobów spirytusowych na zaopatrzenie rynku w okresie trzech kwartałów br. były o ok. 13 proc. wyższe niż przed rokiem. Szczególnie wydatny był przy tym wzrost tych dostaw we wrześniu br. (o ponad 19 proc. w porównaniu z wrześniem ub. r.). Częściowo jest on prawdopodobnie związany z uzupełnieniem zapasów w handlu.

Przypuszczać jednak można, że w ostatnich miesiącach br. tempo wzrostu spożycia napojów alkoholowych jest nieco szybsze od tempa wzrostu przychodów pieniężnych ludności, podczas gdy w ub. r. i na początku br. proporcje te kształtowały się odwrotnie. (Sb)

na rynku

KIOSK DO WZIĘCIA

Od naszej Czytelniczki, p. Ewy F., otrzymaliśmy następujący list:

„W Warszawie przy ul. Olbrachta funkcjonował „mleczny domek", w którym od godziny 5 rano można było kupić mleko, nabiał i pieczywo. Chętnie z niego korzystali mieszkańcy okolicznych bloków oraz nowego osiedla „Mszczonowska-Południe", bowiem otwarty był również w niedziele. Następny sklep dyżurujący w niedzielę oddalony jest aż o trzy przystanki autobusowe.

I oto w styczniu br. „domek" ten po prostu zburzono. Dotychczasowi jego klienci spodziewali się, że na ten cel wykorzystany zostanie stojący obok murowany kiosk z małym zapleczem. Ba, mija już dziesiąty miesiąc, a kiosk (odnowiony ładnie) stoi pusty i nie wykorzystany. Do czego to podobne, by gospodarze tego obiektu spokojnie sobie drzemali, a ludzie mieli niewygodę?"

Mamy nadzieję, że zdążymy z wydrukowaniem tego listu przed zapadnięciem owych gospodarzy w sen zimowy.

WARZYWA NA ZIMĘ

Warunki atmosferyczne w bieżącym roku wyjątkowo sprzyjały produkcji ogrodniczej. Ocenia się, że zbiory podstawowych gatunków warzyw i owoców tj. kapusty, marchwi, buraków, cebuli, warzyw smakowych (pietruszki, selerów i porów), oraz jabłek (szczególnie odmian jesiennych) będą znacznie większe niż w latach ubiegłych.

Skupiono **rekordowe ilości:** pomidorów 217 ts. ton, tj. o około 130 tysięcy ton więcej niż w sezonie 1974 roku; a ogórków 165 tysięcy ton, a więc o blisko 100 tysięcy ton więcej niż w roku ubiegłym.

W tegorocznym sezonie handel uspołeczniony sprzedał ludności o 25 tys. ton więcej pomidorów i o około 40 tys. ton więcej ogórków. Pozostałe ilości skupionych ogórków i pomidorów uzupełni — w postaci przetworów — zaopatrzenie sklepów w miesiącach zimowych. Dodajmy, że w br. na zaopatrzenie rynku zakupiono (głównie z Rumunii) 26 tysięcy ton pomidorów, podczas gdy w 1974 roku — 17 tys. ton.

O urodzaju świadczy najlepiej dzienny skup. Same tylko spółdzielnie ogrodnicze skupowały: cebuli — 930 ton (w ub. roku 310 ton), kapusty — 1 200 ton (850), buraków — 350 ton (200), pietruszki — 110 ton (70), jabłek — 6 680 ton (1 250) oraz gruszek — 120 ton (85 ton).

W sierpniu dynamika sprzedaży detalicznej warzyw wyniosła (w porównaniu z sierpniem 1974 r.) 135 proc., a owoców — 105 proc. We wrześniu natomiast: warzyw — 135 proc., owoców — 200 proc.

Wysoka dynamika sprzedaży świadczy dobitnie o dużej chłonności rynku na te artykuły. Wzrost spożycia owoców i warzyw — z punktu widzenia ogólnie pojętej racjonalizacji spożycia żywności — jest oczywiście zjawiskiem bardzo pomyślnym.

ZAPASY. Jest oczywiste, iż w naszym klimacie utrzymanie ciągłości zaopatrzenia rynku w warzywa i owoce możliwe jest tylko pod warunkiem zgromadzenia odpowiednich zapasów zimowych. Biorąc pod uwagę dobre w tym roku zbiory, zobowiązano handel uspołeczniony do zgromadzenia na zimę: 235 tysięcy ton warzyw (w pełnym asortymencie), 52 tys. ton jabłek oraz 250 tysięcy ton ziemniaków jadalnych. A więc łącznie ponad pół miliona ton. Oznacza to wzrost zapasów o około 40 proc. w porównaniu do roku ubiegłego.

Niestety, znaczną część magazynów, przechowalni, ziemniaczarek itp. zaczęto technicznie przygotowywać (zaopatrywać w skrzynki, wagi, gable, worki, termometry i materiały ocieplające) dopiero w drugiej połowie października. Oby — odpukajmy — nie było za późno.

Akcja gromadzenia zimowych zapasów ma zostać zakończona w połowie listopada.

ZIEMNIAKI. Słoneczna pogoda spowodowała też przyśpieszenie zbioru ziemniaków. Do dnia 15 października zgromadzono już 83 proc. zamówionych ziemniaków jadalnych, podczas gdy w tym samym okresie ub. roku zaledwie 44 proc.

Są więc podstawy do tego, by i o przednówek nie martwić się...

NOWE USŁUGI PKP

Już od dłuższego czasu na dworcach warszawskich pojawiły się spore regały z niezliczoną ilością przegródek. W każdej z nich mieści się stos karteczek z wydrukowanym rozkładem jazdy pociągów do jednej, konkretnej stacji. Na „Warszawie-Głównej" były między innymi do Suwałk, Zakopanego, Augustowa, Białegostoku, Ciechocinka, Kłodzka, Kutna itd.

Inicjatywa pożyteczna, jako że wielu podróżnym ułatwia rozeznanie się w rozkładzie jazdy. Kładzie się w te regaliki również kartki informujące o dalekich trasach. Na przykład Warszawa Główna-Poznań-Kunowice-Berlin Ostbf. Co więcej, na tejże karteczce (w czterech językach) można też doczytać się dalszych połączeń do Magdeburga, Drezna, Stralsundu, Karl-Marx-Stadt itd.

Są jednak „ale". Po pierwsze dlaczego na odwrocie tychże karteczek nie ma informacji o pociągach powrotnych? Wszak podróżnego udającego się z Warszawy do Kłodzka interesują też godziny odjazdów w relacji Kłodzko-Warszawa

Po drugie, dlaczego drukowane są (wielkimi kulfonami, systemem powielaczowym) na arkuszach wielkości szkolnego zeszytu? Wszak informacja o sześciu pociągach do Zakopanego zmieściłaby się na karteczce o 1/4 mniejszej. Nie szkoda papieru?

Po trzecie, dlaczego na dworcu „Warszawa-Wschodnia" można było wziąć rozkład jazdy „Silesii II" Praha-Kołuszki-Warszawa, a nie było informacji o połączeniu Warszawa-Praha?

„MERKURY — 75"

Już po raz czwarty zorganizowany został ogólnopolski, międzyzakładowy konkurs „Produkujemy dla rynku nowe wyroby — MERKURY — 75".

Jak co roku, tak i tym razem udział w konkursie jest dobrowolny i bezpłatny. Na uczestników czeka 100 nagród — w wysokości od 50 do 350 tys. złotych. Producenci, którzy zdobędą cztery pierwsze nagrody, uzyskują dla nagrodzonego wyrobu prawo do nazywania go „artykułem 1975 roku", a także otrzymują statuetki Merkurego.

Konkurs dotyczy wszelkich nowych wyrobów rynkowych wprowadzonych do obrotu w 1975 roku, co najmniej w ilościach ustalonych w planie dostaw.

Przypominamy przy okazji, iż w „Merkurym — 1974" żaden ze zgłoszonych artykułów nie zdobył statuetki. Może w tym roku będzie lepiej?

(n-j)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● BIURO POLITYCZNE KC PZPR w dniu 4 bm. zapoznało się z przebiegiem i wynikami wizyty przyjaźni złożonej w Polsce przez premiera rządu Socjalistycznej Republiki Rumunii Manea Manescu. Biuro Polityczne rozpatrzyło informację o aktualnym stanie przygotowania kadr dla Huty „Katowice". W tym celu należy przyspieszyć tworzenie zaplecza socjalnego oraz zapewnić odpowiednią liczbę mieszkań. Biuro Polityczne zapoznało się z informacją o udziale „Trybuny Ludu" w mobilizowaniu społeczeństwa do wykonania Uchwały VI Zjazdu PZPR i wysoko oceniło udział „Trybuny Ludu" w tworzeniu klimatu społecznego sprzyjającego realizacji programu przyjętego na VI Zjeździe. Biuro Polityczne rozpatrzyło również problemy związane z przygotowaniem do VII Zjazdu PZPR.

● Z UDZIAŁEM I SEKRETARZA KC PZPR — Edwarda Gierka odbyła się w Katowicach pierwsza w kraju przedzjazdowa wojewódzka konferencja PZPR, inaugurująca kolejny ważny etap partyjnej i ogólnonarodowej kampanii przed VII Zjazdem PZPR. Natomiast z udziałem członka Biura Politycznego KC PZPR, Prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza odbyła się konferencja przedzjazdowa warszawskiej organizacji PZPR. Na obu konferencjach dokonano oceny doświadczeń w pracy partyjnej, wytyczono dalsze kierunki aktywnego działania, przyjęto odpowiednie uchwały i wybrano nowe władze instancji wojewódzkiej oraz delegatów na VII Zjazd PZPR wśród których znaleźli się: E. Gierek i P. Jaroszewicz.

● PREZYDIUM RZĄDU 31 ub. m. zatwierdziło program rozbudowy potencjału produkcyjnego w energetyce w latach 1976-80, który zapewni zaspokojenie rosnących potrzeb ludności i gospodarki. W nadchodzącym 5-leciu w rozbudowywanych i w nowych elektrowniach będzie się instalować bloki energetyczne dużej mocy, w tym 500-megawatowe. Prezydium Rządu zatwierdziło wnioski resortu oświaty, mające na celu poprawę działalności inwestycyjnej w budownictwie szkół i innych placówek oświatowych. Powzięto również decyzję w sprawie dalszego usprawnienia programowania, projektowania i realizacji inwestycji służby zdrowia i opieki społecznej. Podjęto kolejną decyzję o dodatkowym zwiększeniu w IV kwartale br. dostaw na rynek różnych przemysłowych artykułów konsumpcyjnych na sumę ponad 1 mld zł. Prezydium Rządu zatwierdziło program poprawy stanu wyposażenia technicznego handlu i gastronomii w latach 1976-80. Zaakceptowano również program badań statystycznych na 1976—80. Prezydium Rządu przyjęło projekt rozporządzenia Ministra Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska w sprawie klasyfikacji wód i ich ochrony przed zanieczyszczeniami.

● PAŃSTWOWA RADA do spraw GOSPODARKI PRZESTRZENNEJ ustaliła zmiany we wstępnym projekcie planu obejmującego okres do 1990 r. Zmiany te uwzględniają nowy podział administracyjny i wynikające stąd potrzeby poszczególnych regionów. W skorygowanym planie wyodrębniono centra obsługi zespołu gmin i centra o wyspecjalizowanych funkcjach (przemysłowych, wypoczynkowych, uzdrowiskowych, usługowych itp.).

● CORAZ LICZNIEJSZE ZOBOWIĄZANIA podejmowane są dla uczczenia VII Zjazdu PZPR. A oto najnowsze z nich. Załoga zakładów farmaceutycznych „Polfa" w Warszawie, głównego dostawcy leków przeciwkataralnych, nasercowych i preparatów witaminowych, wyprodukuje dodatkowo leki za 5 mln zł. W elektrociepłowni na Żeraniu w Warszawie rozpalony został nowy kocioł na 2 miesiące przed terminem i pracuje na pełnym obciążeniu. Wcześniejsze ukończenie jego budowy jest zasługą generalnego wykonawcy „Beton-Stalu" i wszystkich podwykonawców, którzy zrealizowali w ten sposób zobowiązania podjęte dla uczczenia VII Zjazdu Partii. Krakowski Kombinat Cementowo-Wapienniczy do końca roku dostarczy budownictwu 316 tys. ton cementu oraz 133 tys. ton wapna budowlanego i przemysłowego wartości 325 mln zł. Również do końca roku załoga Krakowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego wykona pracę dodatkową o efektach przekraczających 130 mln zł. W Kolejowych Zakładach Konstrukcji Stalowych im. Rewolucji 1905 r. w Białymstoku-Starosielcach na miesiąc przed terminem zakończono budowę wielkiej przesuwnicy kolejowej o udźwigu 125 ton, przeznaczonej dla huty „Katowice".

● POLSKO-RADZIECKIE POROZUMIENIE o współpracy technicznej i ekonomicznej dotyczące realizacji II etapu budowy huty „Katowice", podpisano w Warszawie. Porozumienie przewiduje dostawy do Polski w latach 1978-80 podstawowych urządzeń dla huty „Katowice", w tym urządzeń wielkiego pieca, konwertora, urządzeń do ciągłego odlewania stali i dla walcowni ciągłej blach gorąco-walcowanych. Przewiduje się również konsultacje polskich i radzieckich specjalistów przy projektowaniu obiektów, a także pomoc radzieckich techników w montowaniu i uruchamianiu urządzeń.

● SEJMOWA KOMISJA HANDLU ZAGRANICZNEGO omówiła krajowy bilans paliw, stwierdzając, że trzeba będzie dążyć do zwiększenia eksportu węgla kamiennego, rozważyć możliwości dalszej rozbudowy kopalń węgla brunatnego oraz rozszerzenia przeróbki chemicznej węgla. Rozwój produkcji obrabiarek, narzędzi skrawających i urządzeń technologicznych w resorcie przemysłu maszynowego był tematem obrad **Sejmowej Komisji Przemysłu Ciężkiego i Maszynowego.** Natomiast **Sejmowa Komisja Rolnictwa i Przemysłu Spożywczego** podkreśliła, że coraz lepsze zaspokajanie potrzeb społeczeństwa wymaga, by przyjęty program rozwoju gospodarki żywności był realizowany kompleksowo i harmonijnie. W przemyśle spożywczym do najistotniejszych zagadnień zaliczono dalszą, przyspieszoną rozbudowę zakładów mięsnych, mleczarskich, drobiarskich, owocowo-warzywnych i koncentratów, a także wydatny rozwój przemysłu cukrowniczego, paszowego i zbożowo-młynarskiego. **Sejmowa Komisja Handlu Wewnętrznego oraz Drobnej Wytwórczości, Spółdzielczości Pracy i Rzemiosła** zwróciła uwagę na wzrost popytu na artykuły wyższego standardu. Odnotowując szereg pozytywnych zjawisk w dziedzinie zaopatrzenia rynku i organizacji handlu, posłowie stwierdzili, że niezależnie od dalszego rozwoju produkcji, możliwości poprawy zaopatrzenia widzieć należy w poprawie jakości artykułów rynkowych. Znacznych uzupełnień wymaga również sieć zakładów naprawczych i sprzętu domowego, pralni chemicznych, punktów usługowych, mechaniki pojazdowej oraz szklarskich, zduńskich i budowlanych, konieczny jest intensywny rozwój usług dla wsi.

● DOBIEGA KOŃCA rozbudowa zakładów włókien chemicznych „Chemitex-Wistom" w Tomaszowie Mazowieckim (woj. piotrkowskie). Powstał nowy, jedyny w kraju, oddział produkujący folię wiskozową — popularny tomofan. „Wistom" jest również jedynym w kraju wytwórcą sztucznej bawełny wiskozowej „wiskony".

● 1000-TONOWY ZBIORNIKOWIEC „Halicz" wypłynął z basenu portowego wrocławskiej stoczni rzecznej, zbudowany na zamówienie **Centrali Produktów Naftowych.** Jest to pierwsza jednostka z nowej serii tego rodzaju statków przeznaczonych do obsługi portów, a także do tzw. małej żeglugi w basenie Morza Bałtyckiego.

● GDAŃSKI „CENTROMOR" zawarł w Moskwie z centralą handlu zagranicznego „Sudoimport" reprezentującą największego partnera naszego przemysłu okrętowego — flotę handlową ZSRR, kontrakt wartości ok. 360 mln zł dewizowych na dostawę w latach 1978-79 trzech masowców typu „OBO" o nośności 116 tys. DWT każdy. Statki te zbuduje Stocznia im. Komuny Paryskiej.

● Z CHWILĄ WPROWADZENIA nowych cen zimowych w skupie mleka, od 1.XI.br. rozpoczął się drugi etap wdrażania podwyżki cen. Łącznie rolnik dostarczający do spółdzielni mleczarskiej mleko o zawartości 3,5 proc. tłuszczu o odpowiednich parametrach jakościowych otrzyma za każde 1000 litrów takiego mleka 4 980 zł tj. o 810 zł więcej niż w okresie zimowym ub. r.

● PONAD 7 TYS. SAMOLOTÓW wielozadaniowych „An-2" wyeksportowała w ciągu 14 lat Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu. Produkcję ich na licencji radzieckiej rozpoczęto w 1960 r. Odbiorcą tych samolotów jest Związek Radziecki, Rumunia, Bułgaria, Jugosławia, Węgry, NRD, Czechosłowacja, KRL-D, Francja i Holandia. „An-2" wytwarzany jest w różnych wersjach. 2/3 ogólnej liczby stanowi wersja przeznaczona do usług agrolotniczych. Wytwarzane są również wersje pasażerska, transportowa, transportowo-pasażerska, morska oraz fotometryczna.

● I SEKRETARZ KC PZPR Edward Gierek spotkał się z członkami kolegium redakcyjnego i grupą najbardziej zasłużonych korespondentów terenowych pisma Komitetu Centralnego „Chłopska Droga", obchodzącego jubileusz 30-lecia.

● NAJLEPSZĄ MIEJSCOWOŚCIĄ turystyczno-wypoczynkową 1975 r. zgodnie z rozstrzygniętym konkursem GKKFiT są: Sopot, Frombork i Ustka. Natomiast wyróżnione zostały: Wisła, Szczawnica, Ciechocinek, Węgorzewo, Chodzież, Łańcut, Głuchołazy, Piwniczna, Chęciny, Inowrocław, Szczecinek i Sulejów. Ze zgłoszonych do konkursu wsi, pierwsze miejsce uzyskała Żegocina k. Limanowej.

CZYTELNICY — czy pamiętacie o odnowieniu prenumeraty „Ż.G." na rok 1976? Szczegółowe informacje podajemy na ostatniej stronie.

za granicą

■ **W PRAWDZIE** ukazał się artykuł zatytułowany „W interesie pokoju i postępu na Bliskim Wschodzie", w którym czytamy m. in.: „Ostatnio na łamach prasy egipskiej coraz częściej pojawiają się wypowiedzi obliczone na to, by rzucić cień na Związek Radziecki, na jego politykę w sprawach Bliskiego Wschodu, a zwłaszcza w stosunku do Egiptu. Niektórzy w swych oświadczeniach posuwają się nawet do tego, jakoby Związek Radziecki niemal ponosił winę za to, że przywódcy Egiptu krytykowani są obecnie przez inne państwa arabskie w związku z niedawnym odrębnym porozumieniem egipsko-izraelskim.

Tego rodzaju bezpodstawne wystąpienia, niestety, nie spotykają się z odprawą ze strony tych w Egipcie, którzy określają jego politykę i którzy znając prawdziwy stan rzeczy powinni by to uczynić.

■ Z oficjalną wizytą w Stanach Zjednoczonych przebywa prezydent Egiptu Anwar Sadat.

■ Prezydent Ford przedstawił Kongresowi program pomocy gospodarczej i wojskowej dla zagranicy — obejmuje on lata 1976 i 1977. Na ten cel przewiduje się sumę 4,3 mld dolarów. 70 procent tych środków ma być przeznaczone dla krajów Bliskiego Wschodu. Głównym odbiorcą pomocy amerykańskiej pozostanie Izrael, który ma otrzymać 1,5 mld dolarów na zakup broni i 740 milionów dolarów na pomoc gospodarczą. Prezydent wezwał Kongres do przyznania Egiptowi pomocy w wysokości 750 mln dolarów. Jordania i Syria mają otrzymać odpowiednio 253 mln i 90 mln dolarów.

■ W pierwszym od 8 lat incydencie zbrojnym na granicy indyjsko-chińskiej 4 żołnierze indyjscy zginęli od kul oddziału chińskiego, który urządził zasadzkę po indyjskiej stronie granicy.

■ Z wizytą w Związku Radzieckim przebywała partyjno-rządowa delegacja DRW z I sekretarzem KC Partii Pracujących Wietnamu, Le Duanem.

■ Przedstawiciele 69 państw rozwijających się, eksportujących ropę naftową oraz krajów wysoko uprzemysłowionych osiągnęli ogólne porozumienie w sprawie utworzenia funduszu w wysokości 1,2 mld dolarów na pomoc żywnościową dla najbiedniejszych krajów świata.

■ Ze względu na ciężki stan gen. Franco władza została przekazana tymczasowo księciu Juanowi Carlosowi. Teoretycznie Franco nadal zachowuje swe prerogatywy i w każdej chwili może powrócić na stanowisko szefa państwa z własnej woli.

■ W Chinach przebywał kanclerz RFN, Helmut Schmidt. Kanclerza Schmidta przyjął Mao Tse-tung.

■ Organ Związku Komunistów Jugosławii, tygodnik **KOMUNIST** zamieścił artykuł redakcyjny zatytułowany „Potwarcy i dywersanci", poświęcony wrogiej działalności wymierzonej przeciwko Jugosławii.

Podziemie polityczne — pisze między innymi **KOMUNIST** — wzmogło kampanię intryg i oszczerstw przeciwko najwyższym działaczom państwowym i partyjnym. We wrogiej „kuchni" odgrzewa się brednie, jakoby zasłużeni bojownicy ruchu samorządowego stali się zwolennikami „twardej ręki". W ten sposób chce się posiać ziarno niewiary i podejrzliwości w stosunku do kierownictwa, jak również w stosunku do organizacji społeczno-politycznych.

■ Przewodniczący węgierskiego Centralnego Urzędu Statystycznego, Josef Balint, w wywiadzie dla dziennika **MAGYAR HIRLAP** omówił przewidywane efekty, jakie w latach 1971—1975 osiągnie gospodarka węgierska. Przyrost dochodu narodowego przekroczy przewidywane na ten okres 30—32 proc. i osiągnie ok. 35 proc. Godnym podkreślenia jest to, że 96 proc. tego przyrostu będzie efektem podniesienia wydajności pracy.

Przwiduje się, że w latach 1971—1975 produkcja przemysłowa wzrośnie o 37—38 proc., zamiast przewidywanych w planie 32—34 proc., natomiast produkcja rolna zwiększy się o 17—18 proc. wobec planowanych 15—16 proc.

W okresie realizacji bieżącego planu 5-letniego 1,5 mln pracowników przeszło na skrócony tydzień pracy. Obecnie 95 proc. osób utrzymujących się z wynagrodzenia za pracę obowiązuje 44-godzinny lub krótszy tydzień pracy. Osiągnięty zostanie zaplanowany wzrost dochodów i spożycia. W ciągu kończącego się 5-lecia wzrost płac realnych w przeliczeniu na jednego zatrudnionego wyniesie 16—17 proc., a dochody realne na 1 osobę wzrosną o 25—26 proc.

Na uwagę zasługuje to, że w omawianym okresie w całej węgierskiej gospodarce narodowej na inwestycje wyda się 565—570 mld forintów, co przewyższy o ok. 70 mld forintów pierwotnie planowaną sumę. Przewiduje się, że zamiast planowanych 400 tys. nowych mieszkań budownictwo odda ich do użytku 430 tys.

■ Jak podają indyjskie agencje, wojsko przejęło kontrolę nad Bangladeszem i aresztowało grupę oficerów, współorganizatorów sierpniowego zamachu stanu, odpowiedzialnych za zamordowanie Mudżibura Rahmana. Według tych informacji, ster rządów objął dowódca garnizonu w Dhace, Chalid Muszaraf.

■ W Waszyngtonie ogłoszono zmiany w ekipie rządowej. Miejsce sekretarza d/s obrony J. Schlesingera objął D. Rumsfeld. Nowym dyrektorem CIA został dotychczasowy szef misji amerykańskiej w ChRL G. Bush. H. Kissinger został zwolniony z funkcji przewodniczącego krajowej rady d/s bezpieczeństwa narodowego. Stanowisko objął gen. B. Scowcroft. E. Richardson został ministrem handlu.

mimochodem

MUHAMMAD ALI Z OLEŚNICY

PO TYM jak doleliśmy Holendrom w Chorzowie, bardzo rozwinęła się nam fantazja i byliśmy bliscy przekonania, że nie ma na nas silnych. Literat Michał Sprusiński, w wolnych chwilach kibic piłkarski, wytłumaczył nam nawet, że ludzie dlatego dostali chysia na punkcie piłki nożnej oraz przeżyć własnych piłkarzy, ponieważ brakuje im sukcesów na polu erotycznym, obyczajowym, zawodowym, kulinarnym itd. 26 października, jeden pan popchnął drugiego pana na polu karnym, pan od świstania w takich wypadkach, był uprzejmy nie świsnąć, co wypaczyło bieg wydarzeń i już od nowa musimy określać nasze miejsce w hierarchii światowej.

Co tu ukrywać, nie jest nam do śmiechu. Są tacy, co twierdzą, że „wróciliśmy do Albanii", gdzie kilka latek temu, też na boisku, pogrzebaliśmy szanse dominowania w Europie i poza Ja tam jednak wierzę w szybką reinkarnację i trwałość cech narodowych. Poniektóre jednostki już się otrząsnęły z przygnębienia i czynem dowodzą, że duch fantazji nie tak prędko zostanie wyparty.

Ostatnio taki wypadek miał miejsce w Oleśnicy. Dyrektor szacownych oleśnickich zakładów, pojawiwszy się rankiem w firmie dostrzegł w kalendarzu, że jego szef, urzędujący w Łodzi przy Piotrkowskiej 260, obchodzi nazajutrz imieniny. Imieniny szefa — rzecz nie bez znaczenia; toteż obywatel dyrektor z Oleśnicy postanowił dowieść prawdziwości swoich uczuć do przełożonego. W tym celu polecił napełnić służbową Wołgę kwiatami, między kwieciem — aby bukiet był pełniejszy oraz dla dodania sobie otuchy — umieścił dwie dorodne sekretarki i pognał do siedziby zjednoczenia.

W związku z powyższym sporządza się następujący rachunek kosztów wyjazdu:

— 1/25 miesięcznych poborów ob. dyr. (15 000:25) = 600 zł

— 1/25 miesięcznych poborów dam do towarzystwa (8 000:25) = 320 zł

— 1/25 miesięcznych poborów kierowcy Wołgi (4 000.25) = 160 zł

— 60 proc ustawowych narzutów na płace = 650 zł

— koszty delegacji służbowej 4 osób 4 × 40) = 160 zł

— zużycie benzyny 400 km × 16 l (100 km × 11 zł) = 700 zł

— kwiaty, amortyzacja wozu itp. — powiedzmy = 1500 zł

Razem około 4 000 zł

Ma się rozumieć, że demonstracja uczuć dla szefa odbyła się na koszt przedsiębiorstwa, co, jak mawia kolega ekonomista, w rachunku ciągnionym obciąża również nasze kieszenie. Na swoje usprawiedliwienie przedstawiciel high life'u z Oleśnicy może podać, że nie woził za społeczne pieniądze psów, jak były dostojnik zza oceanu, a dorodne dziewczyny, i nie w samolocie, lecz w Wołdze.

Na tle takiej i tym podobnych odważnych decyzji popartych czynami — bo nie wątpię, że jest ich więcej — nasuwają się następujące pytania:

Co ważni przełożeni robią z taką ilością kwiatów?

Ile czasu trzeba, żeby zrekompensować podobne wydatki oszczędnościami na pocztówkach z życzeniami, których, jak stanowią przepisy, nie należy wysyłać w nadmiernych ilościach z okazji imienin zwierzchników?

(jod)

prasa

„Strzeżmy się ekonomistów, którzy są zbyt dobrymi specjalistami, by wykroczyć poza swą ścisłą dziedzinę zainteresowań". Powyższy cytat pochodzi z artykułu prof. JERZEGO TOMASZEWSKIEGO, pt. „NIE TYLKO EKONOMIA", zamieszczonego w ostatniej „POLITYCE".

Autor poświęcił swą wypowiedź tezie, że sukcesy ostatnich pięciu lat wynikają nie tylko z czynników gospodarczych i że takie zawężenie analizy może mieć groźne implikacje praktyczne dla naszego dalszego rozwoju. Wymienia przy tym jako przykład pozytywny — rozwój oświaty, który zapewnił kadry dla rozwoju nowoczesnych technik i technologii, a jako przykład negatywny — niski poziom higieny i kiepski stan sanitarny kraju.

Z przykładami trzeba się zgodzić, jak i ze szlachetną intencją, aby doceniać i uznawać czynniki pozagospodarcze, wpływające na kształtowanie się rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Czemu jednak przy okazji obrywają ekonomiści?

Wydaje się, że za sformułowaniem prof. Tomaszewskiego kryją się dość powszechne opinie, iż za rozmaite niepowodzenia bądź trudności należy winić ekonomistów. Nie chcę tu twierdzić, że ekonomiści są bez winy, pracują znakomicie i nie robią błędów. Obciążajmy ich jednak odpowiedzialnością za to, co od nich zależy, zgodnie z kompetencjami, a nie za to, co zawalili inni.

Profesor Tomaszewski słusznie podkreśla znaczenie dobrych warunków i estetyki w zakładzie pracy dla wzrostu wydajności. Od kogo to jednak zależy? Obecnie przede wszystkim od projektantów i przedsiębiorstw budowlanych. Niedawno zwiedzałem piękną nową fabrykę odzieżową w Garwolinie, wyłożoną kolorowymi płytami, ze ścianami wyklejonymi tapetami, o jakich tylko można marzyć w naszych mieszkaniach. Równocześnie jednak podłoga była wykonana niezwykle niedbale, pełna nierówności i zwyczajnych dziur. Na wykonanie podłogi w sposób odpowiadający reszcie zakładu — inwestor przeznaczył odpowiednie środki, zakupił nawet piękne wykładziny — cóż z tego, kiedy budowlani sprawę zawalili. Do kogo trzeba mieć o to pretensję — do ekonomistów?

Autor omawianego artykułu podkreśla zależność między rozwojem gospodarczym a stanem sanitarnym i nawykami higienicznymi. I znów można zapytać — czy ekonomiści są winni, że dopiero w mijającym pięcioleciu zlikwidowano ostatnie szkoły wiejskie, w których nie było ani umywalni, ani ubikacji? Nie ekonomiści również, lecz władze terenowe bardzo często decydują, aby środki przeznaczone na budowę publicznych ustępów zużyć na zupełnie inne cele.

Jest oczywiste, że w naszym piśmie staramy się bronić ekonomistów. Sprawa ma jednak znacznie szerszy zakres. Chodzi o to, by w życiu publicznym przestrzegać zasady — tyle odpowiedzialności, ile kompetencji — i odwrotnie. W tym miejscu można wrzucić kamyk i do ogródka ekonomistów. Wielu z nich chętnie narzeka na niedostatek kompetencji, znacznie mniej chętnie — na niedostatek odpowiedzialności. Jeżeli jednak kogoś obciąża się za winy nie popełnione, to dla prawidłowego układu stosunków społecznych może to być równie groźne, jak przecenianie czynników gospodarczych w rozwoju kraju.

Dlatego też pozwolę sobie niniejszy przegląd zakończyć następującym sloganem: strzeżmy się ludzi, którzy chcą mieć kompetencje bez odpowiedzialności, ale strzeżmy się również tych, którzy chcą obciążać odpowiedzialnością nie tych, którzy zawinili.

I jeszcze jedno — ekonomiści z racji wykonywanej profesji muszą się zajmować stosunkami między ludźmi. Dlatego są na ogół dość silnie uczuleni na problemy społeczne. Nawet, jeżeli o nich zapominają — życie przypomina o tym bardzo szybko.

S. C.

żywocik gospodarczy

● *Czytelnik „Dziennika Zachodniego" sądził, że wyszedł na swoje, bo kupił w „Delikatesach" słoik*

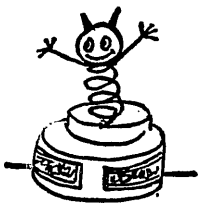

smalcu domowego z cebulą, a w środku był pasztet. Stracił jednak humor, gdyż butelka wódki, którą nabył do popicia smalcu, zawierała czystą wodę. Średnio jednak płacone przezeń ceny odpowiadają wartości produktów. Nadto jego życie jest pełne niespodzianek.

● *W łódzkiej dzielnicy Karolew na ulicy Wróblewskiego postanowiono zbudować targowisko i postanowienie wykonano. Wybrukowano plac płytami, zrobiono krawężniki, przedtem zniwelowano teren. Mieszkańcy protestowali, bo nie chcieli mieć rejwachu pod oknami, ale fakty dokonane były wymowne. Następnie przyjechały nowe brygady robotników: płyty zerwały, krawężniki także, bo ma być tu zbudowany obiekt zakładu energetycznego. Ludzie mieszkający w sąsiedztwie niedoszłego targowiska zastanawiają się, czy wzniesiona i następnie zlikwidowana inwestycja nie byłaby demonstracją urzędu dzielnicowego, że nie ulega zbyt łatwo presji mieszkańców.*

● *Na drzwiach pralni chemicznej w bydgoskiej dzielnicy Czyżówka pojawił się napis: „Zamknięte z powodu nawału pracy".*

● *Rejonowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej w Skarżysku sprzedało jednemu panu stary bojler z demontażu. Jednocześnie wyjaśniono, że samej czystej sprzedaży nie prowadzi się, nabywca musi także zapłacić za usługę polegającą na przywiezieniu mu i wmontowaniu bojlera. Klient zapłacił więc za usługę, ale mu powiedziano, że usług się nie wykonuje, mimo to samego bojlera bez usługi nabyć nie może. Usług zaś nie wykonuje się,*

bo przedsiębiorstwo nie ma samochodu, którym mogłoby bojler przewieźć. Klient zapłacił więc za bojler, przewiezienie go i wmontowanie, po czym wziął urządzenie pod pachę i stanął na ulicy szukać przygodnej ciężarówki. Istotnie trafiła się taka, dogadał się z kierowcą co do zapłaty za lewy kurs i pojechał z bojlerem. Dodawać nie trzeba, że był to przypadkiem akurat samochód Rejonowego Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej w Skarżysku. Kierownik przedsiębiorstwa wysłuchawszy opowieści orzekł, że podstawowy błąd popełnił klient. Było bojlera nie kupować.

● *Władysławowska wytwórnia mączki rybnej „Szkuner" nie dopuszcza do przetwarzania ryb z helskiego przedsiębiorstwa „Koga". Wobec tego ryby i odpadki rybne wędrują z Helu do Darłowa lub Kołobrzegu i tam są przerabiane na mączkę rybną, zaś fabryka władysławowska cierpi na brak surowca. Przyczyną jest postawa inspektora „Sanepidu", który półproduktów z helskiej „Kogi" nie kwalifikuje do przerabiania. Na pytanie, czemu wobec tego nadają się one do robienia mączki w odległym Kołobrzegu, skoro ryba, jak wiadomo, od podróżowania nie nabiera świeżości, wyjaśniono, że inspektor z Władysławowa ma bardziej czułe, a inspektorzy z Darłowa oraz Kołobrzegu mają mniej czułe powonienie. Wyczucie odgrywa bowiem nadal poważną rolę w gospodarce.*

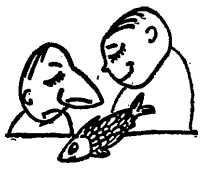

● *Pralnia Miejska numer 10 przy ulicy Bohaterów Stalingradu 53 w Krakowie przyjęła do prania garnitur, wyceniając go uprzednio, jak to jest w zwyczaju. Kiedy klient zgłosił się po odbiór okazało się, że w praniu garnitur zniszczono, tak że kwestia wypłacenia odszkodowania nie ulegała wątpliwości. Do smutnych resztek ubrania przypięta była kartka z dyspozycją: obniżyć wycenę. Ubranie może bowiem było warte tyle na ile je wyceniono, gdy przyniesione zostało do prania, ale obecnie straciło na wartości radykalnie, tak że poprzednia wycena nie jest już aktualna. W oryginale brzmiało to tak: „Wycena w tym stanie zniszczenia nie przedstawia takiej wysokiej wartości handlowej. Proszę obniżyć wartość."*

● *Zakłady Rowerowe „Predom — Romet" nie udzieliły gwarancji na produkowany przez się i sprzedawany za 1750 zł skuter elektryczny „Ptyś". Powściągliwość producenta wzbudziła różne przypuszczenia sięgające aż do domysłów, iż skuter jest do luftu. Ponieważ jednak pojazd mechaniczny przeznaczony jest dla dzieci od 1 do 4 roku życia, producent wychodzi z założenia, że nie*

są to mechanicy zapewniający właściwą eksploatację polskiej nowości motoryzacyjnej.

● *Dyrektor Toczkowska z Wydziału Handlu Urzędu Miasta Krakowa ogłosiła, że miejscowi dziennikarze ponoszą winę za brak w sklepach chleba, masła, ryb, mleka i innych produktów; brak, który występuje do czasu do czasu. Uprawiając krytykanctwo wobec handlu gazety uzmysławiają klientom, czego nie mogli kupić, chociaż są to drobiazgi niezauważalne w sposób spontaniczny przez ludzi odwiedzających sklepy. Przypisano także prasie winę za mały zbyt serków topionych, które nie idą, gdyż są zbyt mało chwalone w artykułach i reportażach.*

giełda samochodowa

„ELEGANCKI ŚWIAT" na warszawskiej giełdzie ma od dawien dawna swoje miejsce pod płotem, oddzielony od samochodowego pospólstwa polową kuchnią z kiełbaskami oraz przejściem dla pieszych. Kiedy się już ludziska zmęczą przymierzaniem pragnień i zawsze niewystarczających zasobów do tego, co jest do nabycia na głównej scenie placu giełdowego, fundują sobie kiełbaskę z piwkiem i już bez pośpiechu, odprężeni, idą pod płot popatrzeć na różne „Mercedesy", „Fordy-Mustangi", „Jaguary" i co kto sobie tylko życzy. Którejś niedzieli widziałem tu nawet wóz marki ...„Jagunda" (rocznik 1965, cena 120 tys. zł).

Jak giełda giełdą, pod płotem zawsze panowała atmosfera obcowania z wysoko urodzonymi, nawet wtedy, kiedy kryzys naftowy zmusił właścicieli luksusowych maszyn do znacznego obniżenia ich ceny, co, podobnie jak brak szałowych toalet i klejnotów, pozbawia wartości i obdziera z dostojeństwa.

Warto więc może wiedzieć, że na rynku luksusowych samochodów zachodzą zmiany ustalonej od lat hierarchii, zgodnie z którą Mercedes Benz oraz Jaguar to były te wozy, w których wypadało się pokazywać ludziom z rodowymi koneksjami i tym, którym się powiodło. Dominacja wymienionej pary jest obecnie zachwiana. Zarówno BMW, jak Rover i Lancia mają gotowe samochody, które mogą stanowić konkurencję dla Mercedesa czy Jaguara. Zapewne do trójki konkurentów dołączy również Peugeot 604, uważany za jedną z najbardziej udanych konstrukcji, jaka nie pojawiła się we Francji od lat. Nawiasem mówiąc, w sylwetce Peugeota 604 widać wyraźne wpływy BMW.

Na giełdzie notowano:

FORD-MUSTANG z 1971 roku, bardzo dobrze utrzymany — 280 tys. zł;

MERCEDES 190 D z 1968 roku — 135 tys. zł. Właściciel gotów był go zamienić na wóz innej marki;

PEUGEOT 504 z 1971 roku — 285 tys. zł. Inny egzemplarz z tego samego roku i tego samego typu był wyceniony na 270 tys. zł;

BMW 1800 ccm z 1968 roku, silnik po remoncie — 155 tys. zł. Tej samej firmy wóz o pojemności 1600 cm z 1969 roku oferowano za 152 tys. zł;

AUSTIN-COOPER, silnik i skrzynia biegów z 1973 roku — 90 tys. zł;

OLDSMOBIL, dużo części, zapasowy silnik — 90 tys. zł;

VOLVO 144 z 1964 roku — 97 tys. zł;

VOLKSWAGEN 1600 TL, z opłaconym cłem — 160 tys. zł;

FIAT 126p z lipca 1975 roku, po 3 tys. km — 115 tys. zł. Egzemplarz z sierpnia 1974 roku wyceniony był na 100 tys. zł;

FIAT 125p (1500 ccm) z lipca 1973 roku — 160 tys. zł;

FIAT 125p (1300 ccm) z 1971 roku — 120 tys. zł. „Na pewno malowany, skoro tak się ceni" — stwierdził jakiś kibic.

WARTBURG 353 de Luxe z 1971 roku — 145 tys. zł;

WARSZAWA 223 z 1972 roku, po 50 tys. km — 93 tys. zł;

SYRENA 105 z 1975 roku, po 9 tys. km — 90 tys. zł.

(jod)

Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chełstowski (zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Główczyk (redaktor naczelny), Anna Kuszko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Andrzej Nałęcz-Jawecki, Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Anna Szymańska, Wiesław Szyndler, Elżbieta Tadeusiak (zastępca sekretarza redakcji).
ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dyner, Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Karol Szwarc, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany.
Wydawca: RSW „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH" — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11.
ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 — Warszawa) Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy: 28-53-42, 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.
OGŁOSZENIA PRZYJMUJE Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch" — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch" w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch". Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów i Delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch", jak również prenumeratorzy indywidualni, opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczeń pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli. Wpłaty na prenumeratę roczną, na I półrocze i I kwartał przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch" Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych w Warszawie, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024.
Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaaktualizowanych na uprzednie zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch" 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch" — 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38603 38506.
Zam. 3489 B-81